Cena egz. 20 groszy

40 stron.

DZIENNIK BYDGOSKI

Do „Dziennika“ dołączamy co tydzień: Tygodnik Sportowy i Dodatek powieściowy. Redakcja otwarta od godziny 8—12 przed południem i od 4—7 po południu. Oddział w Bydgoszczy, ul. Dworcowa 5. Przedstawicielstwa: w Toruniu, ul. Mostowa 17 — w Grudziądzu, ul. Toruńska 22 w Inowrocławiu, Król. Jadwigi 16 w Gdyni, Skwer Kościuszki 24, I ptr.

Przedpłata wynosi w ekspedycji i agenturach 2.95 zł. miesięcznie 8.85 zł. kwartalnie; przez pocztę w dom 3.34 zł. miesięcznie, 10.00 zł. kwartalnie Pod opaską: w Polsce 6.95 zł., zagranicę 9.25 zł. miesięcznie. Redakcja i Administracja w Bydgoszczy, ulica Poznańska 12/14. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Telefony: Nr zbiorowy 2650 (trzy przewody) — Oddział w Bydgoszczy 1299. | Założyciel Jan Teska. | Telefony Przedstaw.: Toruń 1546, Grudziądz 1294, Gdynia 1460, Inowrocław 420

Numer 280 | BYDGOSZCZ, niedziela dnia 5 grudnia 1937 r. | Rok XXXI.

Po trzydziestu latach.

Niewielu już znajduje się przy życiu z pośród tych, którzy stali u kolebki „Dziennika Bydgoskiego“. W Bydgoszczy, okręgu nadnoteckim i południowej części Pomorza, gdzie od początku zapuścił korzenie, żyją jeszcze nieliczne jednostki, które w pierwszych latach istnienia naszego pisma pod jego sztandar się zaciągnęły i przeważnie wiernie przy nim wytrwały. Młodsze pokolenie nie pamięta już owych czasów, gdy to polskość w tych stronach ciężką staczać musiała walkę o prawo do życia. Zna je tylko z historii, jakże często niedokładnej lub zgoła bałamutnej! Również nie znają ich liczni rodacy z innych dzielnic, którzy po wojnie w dzielnicy naszej osiedli i dzieje jej poznawali często w krzywym zwierciadle uprzedzeń, coraz wyraźniej na szczęście zanikających.

Tym wszystkim warto przypomnieć dzieje „Dziennika Bydgoskiego“, historię jego powstania, jego walk i zmagań o egzystencję w czasach przedwojennych i wojennych, a w wolnej Polsce o zwycięstwo idei, za którą zawsze walczył — idei sprawiedliwości społecznej. Z okazji 25-lecia momenty te były już omawiane, ale sądzimy, że i obecnie niejedno przypomnieć warto, to i owo dokładniej ustalić lub należycie naświetlić.

Okres powstania „Dziennika Bydgoskiego“ — numer okazowy wydrukowany został 1 grudnia 1907 r. — poprzedziły długie narady nad możliwością założenia pisma polskiego w Bydgoszczy. Przedsięwzięcie wydawało się tym ryzykowniejsze, że poprzednio już dwie próby zupełnie zawiodły. Triumfująca hakata, która była niejako drugim rządem na ziemiach zaboru pruskiego, dławiła każdy przejaw życia polskiego. Jej dziełem była od dawna zapowiedziana ustawa z 1908 r., zakazująca używania języka polskiego na zebraniach publicznych w powiatach, posiadających mniej niż 60 procent ludności polskiej. Na życie polskie nałożono tłumik. Warstwy posiadające z obawy bojkotu, który był bezlitosny i od góry kierowany, siedziały jak mysz pod miotłą. Nieliczna inteligencja zawodowa (lekarze, adwokaci) również nie mogła brać żywszego udziału w życiu polskim, gdyż piętnowano ją w „Ostmarken-Kalender“. Z większych kupców właściwie tylko dwie firmy miały brzmienie polskie: Siuchniński i Stobiecki i Fr. Gaca. Inni — nieliczni zresztą — mieli firmy neutralne lub zgoła niemieckie. Daleko lepiej przedstawiała się sprawa w **rzemiośle,** gdzie zależność była nieco mniejsza, bo byli i odbiorcy polscy i klientela niemiecka więcej baczyła na solidność towaru i dobrą obsługę, niż na narodowość. Cały więc prawie ciężar obrony polskości spoczywał **na uświadomionym robotniku i rzemieślniku.** Oba te stany rozwijały dużą sprawność organizacyjną. Samo Tow. Robotników Katolickich przy Farze liczyło ok. półtora tysiąca członków, a ponadto sporą liczbę członków liczył związek zawodowy. Rzemieślnicy mieli swoje Tow. Czeladzi Katolickiej, Towarzystwo Przemysłowe, Kat. Tow. Rzemieślników, później jeszcze Tow. Terminatorów. W dziedzinie kulturalnej istniały towarzystwa śpiewu św. Wojciecha i Halka, a myśl narodową krzepił Sokół, na którego czele stał dzielny i nieustępliwy szewc śp. Michał Niedbalski (po ustąpieniu i rychłej śmierci śp. dr E. Warmińskiego). Ponadto istniało Koło Kupiecko-Towarzyskie o wyższych aspiracjach.

Towarzystwa polskie wiodły bardzo ciężki żywot, przeważnie z powodu braku lokali, bo właściciele sal odmawiali ich udzielenia, gdyż groził im nieuchronnie — urzędowy bojkot, zwłaszcza ze strony wojska. Stosunki zmieniły się dopiero, gdy w r. 1907 powstał Dom Polski (dziś fabryka Fema), gdzie życie polskie od razu się skoncentrowało. Poprzednio jeszcze tylko kawiarnie J. Łuczyka (ul. Długa), St. Ganasińskiego (przy ul. Gdańskiej), restauracja Jaśniewskiego (ul. Poznańska), sala Szuprytowskiego (przy Dolinie) i Musielewiczowej (przy dzisiejszej ul. Śniadeckich) udzielały towarzystwom polskim skromnego przytułku.

Ilu w owe czasy było Polaków w Bydgoszczy? Trudno to ustalić, zwłaszcza, że statystyki niemieckie były niedokładne pod względem przynależności narodowej. W okresie wybuchu wojny było ich w Bydgoszczy około, czy przeszło 20 tysięcy. Sam nadburmistrz Mitzlaff na konferencji z piszącym te słowa przyznał, że Bydgoszcz liczyła 20—22 procent ludności polskiej. Najwięcej liczyło przedmieście Szwederowo, stanowiące wówczas osobną gminę, bo około 6.000, najmniej Bielawki (Bleichfelde).


NUMER OKAZOWY — 100.000 EGZEMPLARZY.
DZIENNIK BYDGOSKI
Bydgoszcz, 2 grudnia. Rok 1907
Nasze wierzenia.
Od Wydawcy.
Nr. 16. Bydgoszcz, środa 21. stycznia 1920. Rok XIII.
DZIENNIK BYDGOSKI
Cześć! Cześć!
WITAMY WAS!
NA WIEKOPOMNY DZIEŃ

Potrzeba pisma polskiego w Bydgoszczy była powszechnie uznawana. Uznawali ją zarówno tzw. konserwatyści, jak przede wszystkim radykalno-narodowy odłam polski z śp. dr. E. Warmińskim na czele. Kłopot był jednak z funduszami na wydawnictwo polskie. O kredytodawców było trudno, bo powszechnie uważano placówkę bydgoską za straconą. Innego zdania był jednak znany przemysłowiec gnieźnieński p. B. Kasprowicz, który zapewnieniem poważnej pożyczki dodał mi zachęty do zaryzykowania własnych oszczędności celem stworzenia bastionu polskości w Bydgoszczy. Gorąco zajął się tym przedsięwzięciem również śp. adwokat Melchior Wierzbicki, a za jego przykładem złożyli deklaracje gwarancyjne w Banku Ludowym wszyscy wybitniejsi obywatele Bydgoszczy oraz bliższej i dalszej okolicy — bez różnicy zapatrywań politycznych.

Bo i o tym trzeba wiedzieć, że w owe czasy toczyły się dość zawzięte walki między kierunkiem radykalno-ludowym, a obozem umiarkowanym. Jedni uważali, że tylko radykalny kierunek narodowy może uratować lud od zniemczenia, a drudzy zalecali umiar i wykorzystanie wszystkich możliwych sposobów legalnych. „Dziennik Bydgoski“ od pierwszej chwili stanął w obozie ludowym. Rychło też poróżnił się z ówczesną Narodową Demokracją, która objęła spuściznę po śp. doktorze Romanie Szymańskim, przywódcy ruchu ludowego w Wielkopolsce, o charakterze głównie drobnomieszczańskim. Już w pierwszym kwartale swego istnienia doznał „Dziennik Bydgoski“ z tej strony wiele przykrości, które odtąd ciągną się nieprzerwanym pasmem (z wyjątkiem okresu Jedności Narodowej w r. 1922).

Trudno w pobieżnym szkicu opisać walki, jakie „Dziennik“ staczał w obronie polskości aż do wybuchu wojny. Ile miał procesów, które skończyły się wysokimi grzywnami, aby podciąć jego egzystencję, trudno mi dziś stwierdzić. Był ich w każdym razie szereg bardzo długi. Nierzadko skargi wytaczali Polacy, których piętnował za wysługiwanie się systemowi pruskiemu. Ostatni taki proces większych rozmiarów wytoczyli ks. prob. Mierzyński i ks. wik. Jauksz z Nakła, zakończony 5-miesięcznym więzieniem (obniżonym później przez Reichsgericht do 4 miesięcy). Właśnie skończył się czas mojej kaźni, odcierpianej w Bydgoszczy i Inowrocławiu, gdy wybuchła wojna światowa i zmuszony byłem ubrać się w nienawistny mundur, aby udać się na front do Belgii (nad kanał Ysery). Wtedy redakcję objęła żona moja, razem ze śp. Stefanią Tuchołkową. Ciężkie były czasy, ale lud polski, jak przed wojną tak i podczas jej trwania, o ile nie był pod bronią, serdeczną życzliwością otaczał nadal pismo, które mu tak długo wiernie służyło i do którego rozkwitu dopomógł.

Stan wojenny sprawił, że nadzór nad prasą ujęło w swe ręce wojsko, a to pociągało za sobą konfiskaty i rozmaite przykre dla pisma zarządzenia. Procesy toczyły się przed sądem wojennym 2 Korpusu w Szczecinie, gdzie jako obrońca występował ofiarnie śp. adwokat Melchior Wierzbicki. Stawać musiała kobieta, gdyż mężczyzny na redaktora zdobyć nie było można. Mógł nim być chyba jaki inwalida, ale wśród nich nie było człowieka stosownego.

Zdawało się, że z chwilą wybuchu re-

wolucji, zmienią się warunki dla pisma polskiego w Bydgoszczy. Rychło jednak przekonała się cała polonia bydgoska, że szał nacjonalistyczny ogarnia ludność niemiecką od nowa i znowu rozpoczęło się pasmo udręki, potęgowanej rozpasaniem i rozprzężeniem Grentzschutzu, a także ze strony rozmaitych oddziałów milicji.

Niemcy — słusznie zresztą — podejrzewali, że w „Dzienniku Bydgoskim“ zbiegają się rozmaite nici spisków i informacji dla wojsk polskich. Stąd wielka ich nienawiść, nieco tylko łagodzona obawą, że jednak Bydgoszcz stać się może polską, a wtedy i o „zapłatę“ nie byłoby chyba zbyt trudno.

Skończyło się to wszystko w dniu radosnym 20 stycznia 1920 r., gdy rankiem opuścił ostatni żołnierz niemiecki nasze miasto, a około południa pojawiły się na ulicach witane entuzjastycznie wojska polskie. Minął okres niewoli, a rozpoczęły się walki wewnętrzne o urządzenie Polski, o ugruntowanie jej bytu niepodległego, o pomyślny rozwój i szczęśliwą przyszłość.

Z dumą możemy dziś o sobie powiedzieć, choćby to na samochwalstwo wyglądało, żeśmy Ojczyźnie służyli według wymogów sumienia obywatelskiego, nie zbaczając nigdy z drogi, jaką nam ideały nasze wskazywały. Zwalczaliśmy **wybujałości** parlamentaryzmu, broniąc samej idei parlamentaryzmu. Rozwój stosunków przyznał nam rację. Byliśmy później przeciwnikami skrajnej opozycji, a za opozycją rzeczową. I przekonani jesteśmy, że wypadki były by się inaczej potoczyły, gdyby zasada ta była znalazła zrozumienie. Łżono nas za to, ale to nie zrobiło na nas wrażenia, **bo sumienie mamy czyste.**

Zgodnie z naszą ideą przewodnią stanęliśmy po wojnie od razu pod sztandarem Chrześc.-Narodowego Stronnictwa Pracy, a po jego rozbiciu przyłączyliśmy się do Polskiego Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji, której zasady wyznawaliśmy, choć często taktykę przywódców zwalczaliśmy. Ówcześni przywódcy dziś w rozmaitych są obozach, a my, których oni zwalczali, wiernie trwamy na stanowisku ideowym. Mamy zaś dziś tę satysfakcję, że spełniły się nasze dążenia i poważnieni bracia tj. Narodowa Partia Robotnicza i Chrześcijańska Demokracja połączyły się pod wspólnym sztandarem Stronnictwa Pracy pod wodzą p. gen. Hallera. Stajemy dobrowolnie przy jego boku, bez przymusu, przynęt i namowy, bo rozumiemy, że uczciwa demokracja, oparta o niewzruszone zasady wiary naszej, a nie mająca nic wspólnego z żadną lewicą „fołksfrontową“ czy inną, jedyna może zapewnić Polsce lepszą przyszłość! Ufamy, żeśmy dobrą wybrali drogę i dlatego kroczyć nią będziemy — do zwycięstwa dobra, prawdy i sprawiedliwości!

Jan Teska.

Katastrofa samolotu pocztowego.

Monachium, 4. 12. (PAT) Na tutejszym lotnisku wydarzyła się katastrofa lotnicza, w której startujący do Bagdadu **samolot pocztowy Lufthansy został rozbity.** Pilot zginął, dwóch członków załogi zostało ciężko rannych, dwóch lekko.

Wyścig na dychawicznej szkapie.

Poseł Dudziński ma zaufanie do ministra skarbu, ale nie wierzy w skuteczność stosowanych przez niego środków.

W toku dyskusji nad oświadczeniem p. wicepremiera i ministra skarbu Kwiatkowskiego, otwierającym rozprawę budżetową, zabrał m. in. głos **poseł z okręgu bydgoskiego p. Dudziński** i wygłosił przemówienie, odznaczające się tonem wybitnie opozycyjnym. Poseł Dudziński uchodzi za jednego z najruchliwszych członków grupy płk. Sławka. Przemówienie jego jest więc niewątpliwie zwierciadłem nastrojów, jakie panują w wymienionej grupie. Chcąc Czytelników z nastrojami tymi zaznajomić, podajemy poniżej mowę posła Dudzińskiego w całości według stenogramu sejmowego:

„Wysokie Sejmie, kiedy się słucha przemówienia **p. ministra Kwiatkowskiego,** opracowanego nadzwyczaj starannie, popartego danymi statystycznymi i wypowiedzianego z wielką dozą krasomówstwa, jest się mimowoli **pod urokiem tego przemówienia.** Nie jeden z nas nabiera tego przekonania, że przecież **wszystko idzie ku lepszemu.** A kiedy się znowu pojedzie do siebie w teren i widzi się te **masy bezrobotnych w każdym miasteczku, te wynędzniałe obdarte rzesze dzieci w szkołach,** którym żadne dożywianie już nie pomoże, bo 50% z nich jest zagrożone gruźlicą, 90% ma krzywicę, próchnicę, anemię, powiększone gruczoły, 50% jest niedostatecznie rozwiniętych — tylko 6% jest zupełnie zdrowych, kiedy się widzi w więzieniu, zbudowanym na 600 więźniów, tych **więźniów ponad 1600,** kiedy się słucha **skarg sąsiadów** naokoło, że od kradzieży, młócenia na polu, rozkopywania kopców nie można się obronić, a sądy, zawalone tego rodzaju sprawami, wydają wyroki z zawieszeniem, bo **nie ma miejsca w kryminałach,** wtedy znowu inaczej patrzy się na naszą rzeczywistość i nie wygląda to tak barwnie jak by się niejednemu zdawało. I wtedy człowiek zadaje sobie pytanie

kto tu właściwie ma rację?,

czyja rzeczywistość jest bardziej rzeczywista. Czy ta widziana przez okrągły rok w terenie, czy ta głoszona w sejmie przez p. Ministra. Otóż **obie rzecyzwistości są najbardziej rzeczywiste.** Wszystkie cyfry, wszystkie dane statystyczne, podane przez p. ministra Kwiatkowskiego, są jak najbardziej zbliżone do prawdy. Lecz oprócz cyfr, oprócz danych statystycznych, podanych przez nie- nie zaprzeczy, że **przyrost naturalny ludności wynosi więcej niż zwyżka zatrudnionych.** Jeśli porównamy obie te cyfry, to łatwo wyniśkujemy, że **ilość bezrobotnych w cyfrach absolutnych nie tylko że się nie zmniejszyła, ale przeciwnie zwiększyła się znacznie.**

Pan Minister ostrzegał przed błędem sprowadzania wszystkiego do wspólnego

24085



go, istnieje jeszcze **cała masa cyfr i danych,** przez niego nie podanych, które wywołują **grozę.**

Pan Minister przytoczył pocieszającą cyfrę **150.000 bezrobotnych zatrudnionych więcej niż w roku zeszłym** i chociażby nawet przyjąć zapewnienie, że nadwyżka ta nie została uzyskana drogą skrócenia czasu pracy, choć może bardziej dokładnie można by wyrazić ten pocieszający stan robotnika w dniówkach, to jednak P. Minister Skarbu mianownika w r. 1928, że rok ten nie nadaje się do porównań, albowiem na wzmożenie tempa gospodarczego wpłynął taki decydujący czynnik jak pożyczka zagraniczna.

Ale w takim razie i te wszystkie dane statystyczne, dotyczące bieżącego roku, które przytaczał p. Minister, również nie nadają się do żadnych porównań, albowiem zostały w znacznej mierze spowodowane tym samym **niezdrowym zastrzykiem pożyczki zagranicznej.**

Niepokojące pytania.

10 milionów ludzi w Polsce niezatrudnionych produktywnie

Panie Ministrze! Nie chcę tu kwestionować ani pańskiego zapału, ani pańskiej wytężonej pracy. Jestem z pełnym szacunkiem tak dla jednego, jak i dla drugiej i chociaż **nie jestem prorządowcem z zawodu,** cieszy mnie każda powstająca fabryka, cieszy mnie Centralny Okręg Przemysłowy. Jedno tylko pytanie niepokoi wielu z nas, a mianowicie: czy to wszystko, o czym Pan tak pięknie mówi, odbywa się **na miarę państwową,** a przede wszystkim na miarę tych potrzeb, które przed nami stawia nasze geopolityczne położenie. I nie potrzebne tu są żadne liczby, ani dane statystyczne poza jedną cyfrą, którą sam P. Minister wymienił. **10 milionów ludzi w Polsce niezatrudnionych produktywnie!** Ile dziesiątków lat będzie potrzeba, aby według pańskiego systemu zatrudnić wszystkich bezrobotnych i zmienić **chorą strukturę gospodarczą naszej Ojczyzny na zdrową.** Kiedy wreszcie polska gospodarka będzie wchłaniać **cały przyrost ludności,** dając mu odpowiednią pracę i kiedy wreszcie polski student przestanie myśleć z przerażeniem o chwili ukończenia politechnik lub uniwersytetu. Pewnie, gdy ja teoretyzując mówię o potrzebach, Pan jako realizator będzie mówił o możliwościach, że te są ograniczone, bo przecież mamy tylko tyle a tyle zapasów złota w Banku Polskim. I tu właściwie dochodzimy do **klucza całego zagadnienia.**

Surowiec i praca — czy kapitał?

Doszliśmy do zagadnienia metody. Surowiec, praca, kapitał, no i prawo minimum. **Surowiec** — coraz większe na nowo odkrywane możliwości czerpania, **praca** — bezgraniczne po prostu możliwości, no ale **kapitał w ilości minimalnej** i wobec tego w kąt, na śmiecie i surowiec i praca ludzka. Bo dla Pana kapitał to papier tego lub innego banku, a nie kwalifikowane ręce robotnika polskiego, a nie dobrze ustawiona głowa polskiego inżyniera. Pewnie, jeżeli kapitałem będzie tylko banknot, tylko niezrealizowany przez nikogo, wkład banku, to wtedy możliwości nasze są tak ograniczone, że mowy nie ma o tym, żebyśmy kiedykolwiek byli narówni z innymi kulturalnymi narodami. **Nie wydobędziemy się nigdy z objęć polskiej nędzy, będziemy pognojem dla innych narodów,** bo państwa, posiadające złoto, jak sam to Pan oświadczył, nie mają zamiaru oddać je komukolwiek.

Jeżeli jednak **za kapitał** będziemy uważali kwalifikowane ręce robotnika polskiego, dobrze ustawione głowy inżyniera polskiego, kwalifikację naszych rolników, to **możliwości mnożenia kapitału są nieograniczone.** I wtedy nie straszne jest dla nas prawo minimum. Wtedy zagadnienie tworzenia warsztatów pracy będzie funkcją **surowca i pracy ludzkiej,** a te przecież mamy w obfitości.

Tylko praca stwarza nowe wartości.

Panie Ministrze, wczoraj rozprawił się Pan z przeciwnikami starej pseudoklasycznej teorii ekonomicznej, twierdząc, że chcą uszczęśliwić ludzkość przez nieograniczone rozdawanie kredytu. Trochę talmudyczne odwracanie zagadnienia, bo **nie o rozdawanie kredytu tu chodzi, ale o konieczność zatrudnienia całego narodu.** Chodzi tu o realizowanie prawdy odwiecznej, że **tylko praca stwarza nowe wartości,** tylko zaprzągnąwszy do pracy cały naród, możemy odrobić wiekowe zaniedbania kulturalne i gospodarcze naszej Ojczyzny. Jak Pan chce, Panie Ministrze, wygrać wyścig pracy, o którym mówił marszałek Piłsudski, z takimi np. Niemcami?! Wyprzedziły one nas w rozwoju gospodarczym, a pomimo tego **tam cały naród pracuje, a u nas w tym prymitywie gospodarczym 10 milionów ludzi nie pracuje produktywnie.** Czy przy naszej polskieji metodzie prowadzenia tego wyścigu nie będziemy w sytuacji gościa, który na challenge wybrał się na żółwiu? Bardzo wygodna jazda i pewna, bo to i zeskoczyć można i znowu wskoczyć, jedzie się pewnie, a tamten na samolocie jak zleci, to się na pewno zabije, o ile nie ma spadochronu, tylko, że — celownik? **Kiedy Pan będzie na swoim wierzchowcu pseudoklasycznej teorii ekonomicznej u celownika?** Czy dla Pana, Panie Ministrze czas nie odgrywa w ogóle żadnej roli?

Utarło się w społeczeństwie przekonanie, że Polską rządzi obóz legionow-peowiacki. Nic bardziej fałszywego, jeśli chodzi o polską gospodarkę. Znając metody pracy jakiegoś artysty, nie trudno poznać jego dzieło. Szukam metod naszej legionowej pracy w polskiej gospodarce, przeciwnie, **wszędzie stare endeckie metody.** Byliśmy zawsze radykalni, stawialiśmy sobie zawsze wysokie cele. Nie autonomia przywiślańskiego kraju, lecz niepodległość Polski. Oto cel. A metoda? Nie wycieranie kątów carskich przedpokoi i zagranicznych ambasad, lecz walka z bronią w ręku. Gdzież są nasze legionowe metody pracy w polskiej gospodarce? Czyśmy uwierzyli w nieograniczone możliwości, tkwiące we własnym narodzie? Czy nie wycieramy teraz przedpokoi międzynarodowej finansiery, wyciągając rękę po parszywe pożyczki?“

(Marszałek: Pan Poseł użył wyrazu, który jest niedopuszczalny w parlamencie: „parszywe pożyczki“. Przywołuję Pana za to do porządku.)

Apostołowie polskiej nędzy“.

„Czy nie jest to stara wyśmiewana przez nas ongiś **endecka metoda liczenia tylko na pomoc obcą** bez wiary we własne siły i własne możliwości? Dlaczego ministrowie skarbu naszego legionowego obozu są takimi samymi apostołami polskiej nędzy, jakimi byli ministrowie endeccy. Przecież Pan widzi, jak **w nędzy tej deprawuje się psychika polskiego narodu.** Jak rosną już całe pokolenia, które nie zaznały pracy i nie będą chciały pracować, bo przyzwyczaiły się żyć w nędzy ale bez pracy, i przekonały się, że żyć bez pracy można. Przecież Pan widzi, że sprawa Polski jest dla tych rzesz olbrzymich, dla tych przyszłych obrońców Ojczyzny obojętna, a może się stać nienawistną. I widzi Pan, jak **nędza deprawuje urzędnika,** który nie mając na pokrycie najrymitywniejszych potrzeb **swo-**

(Ciąg dalszy na str. 8).

Na marginesie

— Co się będzie nowego tańczyło w obecnym sezonie?

Gdyby ktoś zadał to pytanie posłowi Miedzińskiemu, to ten — gasnąca wielkość sejmowa — mógłby z powodzeniem powiedzieć, że jest chyba bardzo dobrze w Polsce, jeśli nie ma zmartwień.

Tych zmartwień jest, niestety, dużo, bardzo dużo, i to. co będziemy tańczyli, jest, prawdę mówiąc, troską bardzo znikomą. Niech się zagraniczni tancmistrze głowią, jakby tu jeszcze ludzkości wyłamywać nogi. U nas sprawa modnego tańca jest już przesądzona.

Gdy się trochę — z tego właśnie punktu widzenia — przyjrzeć naszej rzeczywistości, to łatwo zauważyć można, że w Polsce obowiązuje przeważnie jeden krok taneczny. Mianowicie: dwa kroki naprzód, jeden w tył.

Czy w życiu społecznym, czy przede wszystkim w życiu państwowym nie ma mowy o jakimś ciągłym, systematycznym posuwaniu się naprzód. Coraz to powstaje jakieś zahamowanie i cofnięcie się.

Przykładów nie trzeba szukać daleko. Choćby te z ostatnich dni.

„Ozon" — posunął się na prawo, uderzył mocno w akcenty narodowe, po to, żeby się z kolei cofnąć na upatrzone stanowisko.

Rząd w sprawie Z. N. P. Ostre pociągnięcia, akcja kuratora Musioła, potępienie bolszewickiej i antypaństwowej działalności b. zarządu głównego, co znalazło jeszcze swoje echo w sejmowym przemówieniu p. premiera Składkowskiego, a jednocześnie — odwołanie kuratora Musioła, cofanie jego zarządzeń, głaskanie p. Kolanki i towarzyszy.

W sprawie etatyzmu to same gromy potępienia, komisje antyetatystyczne, a przy tym — tworzenie coraz to nowych placówek etatyzmu.

I tak dalej. I tak dalej.

Dwa kroki naprzód, jeden w tył — jako krok taneczny to może być bardzo zabawne, ale w życiu państwowym daleko się w ten sposób nie zajdzie.

Episkopat amerykański potępia komunizm i totalizm.

Waszyngton, (KAP). Episkopat katolicki Stanów Zjednoczonych ogłosił deklarację, w której domaga się, by przy załatwianiu wszelkich problemów społecznych nie zapominano o obowiązku zajmowania stanowiska chrześcijańskiego. W deklaracji tej biskupi amerykańscy poddają surowej krytyce nie tylko komunistycznych przywódców Ameryki, lecz również potępiają politykę państw totalistycznych.

„Stopniowo — piszą biskupi — państwo totalistyczne bierze na siebie obowiązki i czynności kapitalisty, przemysłowca, rolnika, kupca, urzędnika — z czego wynika ugruntowanie się **państwa niewolników** a nie państwa **wolności.** Takie państwo jest przeciwne zasadom i duchowi Konstytucji amerykańskiej".

Znaczki gdańskie z królem polskim.

Poczta gdańska wypuszcza nową serię znaczków pocztowych, przedstawiających różne zabytki Gdańska, m. in. postać króla polskiego Zygmunta Augusta, znajdująca się na 82 m wysokiej wieży ratuszowej. Ciekawe jednak jest, że napis jest: „Güldene Kerl" (złoty chłop) a nie nazwisko króla polskiego. Dochód z tych znaczków przeznaczony jest na gdańską „Pomoc Zimową".

Na widowni politycznej.

Na powitanie min. Delbosa.

Pan min. Delbos przyjechał do Warszawy. Posłuchamy, co na ten temat napisała „Gazeta Polska":

„Trwałość i żywotność w naszych czasach mogą mieć tylko umowy powstałe na podłożu niewątpliwej **pozytywnej** wspólności interesów oraz zasadniczej potrzeby i korzyści **dla obu stron.**

W dyplomacji, tak jak w życiu, najmocniejsze i najtrwalsze są rzeczy proste.

Prostota założeń i celów przymierza polsko-francuskiego jest wręcz maksymalna, możliwa do osiągnięcia jedynie w **bilateralnych** układach.

Nie wiele jest na świecie sojuszów, których czysto obronny charakter byłby tak niewątpliwy i oczywisty, jak to ma miejsce w naszym przymierzu. Ta jego **prostota i przejrzystość celów,** w niczyje dobre prawa nie godzących — ani bezpośrednio ani pośrednio — sprawia, że jest ono przez nikogo nie kwestionowanym wkładem w organizację pokoju powszechnego. To też jego niezmiennie obowiązujący charakter mógł być i był otwarcie respektowany i warowany we wszystkich innych umowach i układach, które Polska od tego czasu zawarła. (Podkreśl. red. „Gazety Polskiej)".

Mądre słowo „bilateralny" oznacza dwustronny. Słowo dwustronny jest przeciwstawieniem do wielostronny. Pan Delbos przyjeżdża, aby nas zainteresować sprawami Austrii i przede wszystkim Sudetów. Ponieważ Polska, Francja i Czechy nie byłoby nic prostego, ani dwustronnego, ani niegodzącego w interesy „niczeje" — więc? — więc nadzieje p. B. K. (Koskowskiego) z „Kuriera Warszawskiego", który pisze:

„polityka francuska, jak wiadomo, wcale nie rezygnuje z dalszego solidnego współdziałania z wymienionymi państwami (Czechosłowacja i Mała Ententa), jak to w szczególności przypomina światu bardzo głośna deklaracja p. Delbasa, złożona w Lille kilka tygodni temu w sprawie „najskrupulatniejszego" wypełnienia zobowiązań sojuszniczych wobec Czechosłowacji. Mniemamy, że prawdziwi realiści polityczni usiłowaliby i w tym względzie doprowadzić teraz w Warszawie do możliwie najzupełniejszego zbliżenia wyobrażeń francuskich i polskich".

... nie mają nadziei na spełnienie ze strony p. Becka.

Natomiast wszyscy w całej Polsce jesteśmy zgodni, że sojusz z Francją jest fundamentem naszej polityki i powitamy min. Delbosa całym sercem. Naturalnie idąc z Francją, która jest związana z Czechami, pośrednio Czechom pomagamy, a że nie chcemy bezpośrednio — to jest wina wyłączna Czechów.

Wróciliśmy do punktu wyjścia.

Był p. Halifax w Berlinie. Wrócił właśnie z Londynu p. Delbos z p. Chautempsem. Zrobił się wielki szum w całej Europie. Teraz już przycicha i publicyści robią bilans.

Hitler chciał kolonij, prawa samostanowienia (plebiscytu) dla Austrii i autonomii dla Sudetów. Halifax wysłuchał tych żądań cierpliwie i na naradzie anglo-francuskiej postanowiono poddać te sprawy badaniom, wysuwając **tyle zastrzeżeń, ile się tylko da.**

Prawdopodobnie doszło tylko do zwarcia się przyjaźni anglo-francuskiej na punkcie nader rozsądnym, że jeśli koniecznie nie potrzeba, to się proszącemu nic daje. Tak więc nie tylko nie zgodzono się na oddanie jednego kilometra kwadratowego Afryki Niemcom, ale **odrzucono również formułę uznania teoretycznych praw Niemiec do rewindykacji i do potrzeby posiadania kolonij.** Jeśli zaś chodzi o Europę środkową, Anglia przyjęła do wiadomości, że Delbos pojedzie organizować tam front oporu przeciw Niemcom.

Tak wyglądają minusy zebrane przez Niemców. Ale są również pewne plusy. Wyszło na jaw, że **w Anglii jest silna grupa germanofilów.** Działa ona przeciw min. Edenowi. Nieoceniona w pomysłowości plotkarka p. Tabouis twierdzi nawet, że Edenowi proponuje się ministerstwo spraw wewnętrznych, aby go odsunąć od polityki zagranicznej, która uprawia w duchu zbyt ligowym i na zasadzie paktów wielostronnych.

Mimo wszystko nie wydaje się, aby germanofile angielscy mogli zwyciężyć.

Niemcy są zbyt silne, aby nie wywoływać w Anglikach dostatecznie dużych obaw. I to będzie ich teraz zawsze kierowało na stronę słabszej ludnościowo i już militarnie Francji. Ponieważ jednak taka grupa germanofilów istnieje i działa, będziemy mieli jeszcze dużo materiału do dyskusji.

Nacisk na Czechosłowację.

Gdzież się to podziały te piękne czasy, kiedy to p. Benesz jeździł po całej Europie jako ambasador potężnego „mocarstwa" Małej Ententy i jeszcze potężniejszej jakoby Ligi Narodów? Pan Benesz tu — pan Benesz tam, pan Benesz mówi, pan Benesz udziela wywiadu, pan Benesz zaleca, pan Benesz poddaje pod rozwagę, pan Benesz proponuje...

Obecnie pan Benesz **siedzi cicho** i jemu zaczynają zalecać, radzić, proponować. Najpierw uczynił to „Times", który chłodno stwierdził, że jeśli 3 i pół miliona Niemców sudeckich domaga się autonomii, to Czesi zrobią najlepiej jeśli ją przyznają. Obecnie „Petit Parisien" zapewnia, że min. Delbos udzieli w Pradze podobnych zbawiennych rad **„co do zachowania umiaru wobec mniejszości niemieckiej".** „Matin" znów zapewnia, że **„min. Delbos w czasie swej wizyty w Pradze wyjaśni Czechom, że im bardziej doprowadzą do normalizacji swoich stosunków z Niemcami tym bardziej będą mogli liczyć na sympatię Anglii".**

Porady anglo-francuskie nie są dla Czechów bezpieczne. „Od rzemyczka do koniczka" — **od autonomii, do... „Anschlussu" z Trzecim Reichem.** Ale nie to jest w tym wypadku ważne, tylko **blady strach mocarstw zachodnich przed drażnieniem Trzeciej Rzeszy.** Wszystko jedno, czy jest racja czy jej nie ma. Grunt, aby Niemcy byli spokojni, aby uratować pokój.

Jest bardzo ważne dla tych wszystkich, którzy wyobrażają sobie, że

> **gdyby jakiś z sąsiadów Niemiec sprowokował zatarg z Niemcami, Francja z Anglią pośpieszyłyby mu na pomoc. Nic podobnego. Wywarłby jak największy nacisk na niego, aby Niemców na kolanach przeprasał.**

17 miesiąc wojny.

Na Gwiazdkę będziemy obchodzili rocznicę — jeśli tak nazwać można — siedemnastu miesięcy wojny bratobójczej **w Hiszpanii. I ponieważ o zakończeniu** operacji w zimie nie ma mowy, dwuletnie trwanie tej rzezi jest zapewnione.

Prasa szwajcarska oblicza, że wojna ta kosztuje 25 milionów pesetów dziennie. Pod sztandarami stoi armia 800 tysięcy ludzi. Z tego około 350 tysięcy ma posiadać gen. Franco i około 430 tys. czerwoni. Dotychczas zginąć miało na polu bitew i pod kulami plutonów egzekucyjnych blisko **ćwierć miliona istnień ludzkich.**

Podobno w najbliższym czasie gen. Franco rozpocznie nową ofensywę. Zwłokę obecną należy tłumaczyć trudnościami przetransportowania ludzi i materiałów wojennych ze zlikwidowanego frontu północnego oraz koniecznością udzielenia **dłuższych urlopów wypoczynkowych bohaterom zmagań pod Bilbao i Santander.**

Fachowcy wojskowi nie rokują nadziei na szybkie zwycięstwo. Wprawdzie są wszyscy zgodni z tym, że czerwoni niezdolni do wykazania inicjatywy, **są skazani na pewną klęskę,** ale trudności terenowe są tego rodzaju, iż armia Franco będzie miała dużo kłopotów przy marszu naprzód.

Ponadto trzeba jeszcze zauważyć, że wojna hiszpańska się wszystkim dokumentnie znudziła. Jednym z tego powodów jest oczywisty fakt takiego wyczerpania i rujnacji tego kraju już obecnie, że jego udział w wielkiej polityce w przyszłości bez względu na zwycięstwo jednej czy drugiej strony jest coraz bardziej wątpliwy.

St. Strąbski.

Z KRAJU

Na zamku pod przewodnictwem Pana Prezydenta R. P. zebrał się komitet uczczenia pamięci marszałka Piłsudskiego. Gen. Wieniawa-Długoszewski podkreślił ofiarność społeczeństwa, która wyraziła się sumą około 12 milionów złotych. Milion złotych przeznaczono na fundację stypendialną imienia Józefa Piłsudskiego, założoną przez marszałka, a n ającą na celu opłacanie wpisów szkolnych za sieroty po poległych za wolność Ojczyzny wojskowych.

„Falanga" na ulicach stolicy. Po pierwszym wiecu publicznym „Falangi" w cyrku warszawskim, który miał przebieg burzliwy, ulice stolicy w śródmieściu stały się widownią masowego kolportażu tygodnika „Falanga". Grupy kolporterów płci obojga łącznie z „oddziałami ochronnymi" dochodzą do 30—40 osób.

Wielka obława na ćmy nocne. Nocy ubiegłej policja warszawska zarządziła wielką obławę, uwieńczoną wykryciem 14 potajemnych domów publicznych. W jednym z luksusowych lupanarów wykryto miniaturowe kino, wyświetlające pornograficzne filmy. Wszystkie domy publiczne opieczętowano. W związku z rewizjami, aresztowano kilkadziesiąt kobiet lekkich obyczajów oraz 10 sutenerek dawno poszukiwanych przez policję.

Z polecenia władz prokuratorskich aresztowany został burmistrz miasta Bełchatowa pod Piotrkowem, Mieczysław Matkiewicz. Aresztowanie nastąpiło z powodu ujawnienia nadużyć, dokonanych przez burmistrza Matkiewicza.

Siedemdziesiąt spraw. Przed sądem rzeszowskim toczyło się 70 spraw o udział w zajściach w czasie tzw. strajku chłopskiego. Akty oskarżenia zarzucały wszystkim 70 oskarżonym, że w czasie tzw. strajku rolnego na terenie powiatu tarnobrzeskiego nie dopuszczali do pracy robotników, zajętych przy budowie kolejowej oraz naruszali w nocy spokój publiczny, wyłamując płoty wieśniakom. Chłopi zostali skazani na kary od tygodnia do 3 miesięcy aresztu. Kilku oskarżonych uniewinniono.

Gorgonowa posiedzi do 1940 roku.

Gorgonowa, smutna bohaterka głośnego w swoim czasie procesu, skazana za zamordowanie Lusi Zarębianki w Brzuchowicach pod Lwowem na wieloletnie więzienie, przebywa od marca r. b. w więzieniu poznańskim, dokąd ją przeniesiono z więzienia kobiecego w Fordonie w związku z przebudową tego więzienia. Gorgonowa jest zadowolona z translokacji, gdyż już poprzednio prosiła kilka razy władze więzienne o przeniesienie jej do innego zakładu karnego. Ostatnio zapadła decyzja zatrzymania Gorgonowej w Poznaniu, natomiast prośbę jej o przedterminowe t. j. przed r. 1940 wypuszczenie z więzienia odrzucono.

Adwokaci - Polacy ustąpili z władz Izby Adwokackiej

opanowanej przez żydów.

W wyniku wyborów na walnym zgromadzeniu adwokatów Izby Warszawskiej Rada Adwokacka w Warszawie w odnowionym składzie odbyła w dniu 1 grudnia br. pierwsze posiedzenie.

Przed wyborami dotychczasowy dziekan adwokat Leon Nowodworski złożył deklarację w imieniu własnym oraz w imieniu adwokatów: Zygmunta Bienaua, Bohdana Suligowskiego, Jana Tatarkiewicza i Feliksa Zadrowskiego, że w związku z wynikami ostatnich wyborów na walnym zgromadzeniu adwokatów Izby Warszawskiej w dniu 27 listopada br. **składają mandat członków Rady.**

W związku z powyższym oświadczeniem, jak również wobec okoliczności, że w myśl artykułu 5 prawa o ustroju adwokatury, adwokat, wybrany na członka organu adwokatury, nie może odmówić przyjęcia mandatu a w zrozumieniu Rady i z mandatu tego zrezygnować nie może, **Rada Adwokacka postanowiła oświadczenie powyższe przedstawić do decyzji Naczelnej Radzie Adwokackiej.**

Adwokaci - Polacy stwierdzili, że w obecnym składzie Rady Adwokackiej w stolicy naszego Państwa wytworzyła się decydująca większość, która mandaty uzyskała dzięki głosom adwokatów żydów — wbrew woli znakomitej większości adwokatów Polaków.

„Stojąc na zasadniczym niezłomnym stanowisku, że **o składzie władz samorządu adwokackiego w Polsce powina i musi decydować wola Polaków** i uważając, że w Radzie Adwokackiej, której większość powołana została wbrew tej zasadzie, pracować nie możemy.

Na znak protestu przeciwko nieposzanowaniu woli adwokatów Polaków składamy nasze mandaty członków Rady Adwokackiej w Warszawie".

Po złożeniu powyższego oświadczenia wszyscy członkowie Rady, w których imieniu zostało złożone, **opuścili posiedzenie.**

Zgubne skutki pijaństwa ...w Sejmie.

Do zasadniczej dyskusji o budżecie w Sejmie, wniósł dużo wesołości pos. Hermanowicz (Wilno, buchalter), który poświęcił swoje przemówienie młodzieży i wzywał społeczeństwo, by chroniło ją od złych nałogów, a przede wszystkim od pijaństwa. Zdaniem mówcy bowiem **pijaństwo przyczyniło się do upadku Polski przedrozbiorowej.**

Z patosem pos. Hermanowicz woła: Młodzieży! wyplenicie te nałogi!

Głosy: Może tak coś o budżecie? (Wesołość).

Poseł Hermanowicz: Nie chcemy, abyście nam zarzucali, żeśmy was o niebezpieczeństwie tych nałogów nie ostrzegli. Wy tych błędów popełniać nie możecie. Kochana młodzieży! (Wesołość w całej Izbie, różne głosy) młodzież jest surową w swych sądach, bo i **myśmy byli surowi, kiedy w latach szkolnych, ucząc się potajemnie historii polskiej, osądzaliśmy błędy naszych poprzedników.** (Wesołość i oklaski).

Pracownicy miejscy Torunia rozpoczęli walkę

o nową umowę zbiorową.

Dnia 1 grudnia w sali „Tivoli" w Toruniu odbyło się **międzyzwiązkowe zebranie pracowników przedsiębiorstw miejskich,** na którym w wyniku przeprowadzonej dyskusji zebrani postanowili domagać się: 1. zawarcia nowej umowy zbiorowej, 2. wyrównania taryfy do poziomu taryfy bydg. (różnica wynosi 30 proc.) i 3. przyznania wszystkim pracownikom jednorazowej zapomogi gwiazdkowej w wysokości 1-tygodniowego zarobku.

W dalszym ciągu zebrania wypłynęła sprawa skandalicznego wystąpienia p. Wojnarowiczowej. W związku z tym zebrani uchwalili następującą rezolucję:

„My pracownicy miejscy, zgromadzeni na ogólnym zebraniu w dniu 1-ym grudnia 1937, w sali „Tivoli", **protestujemy przeciw niepoczytalnemu wystąpieniu p. Wojnarowiczowej** i domagamy się od Zarządu Miejskiego w Toruniu, aby **nie zatrudniał ludzi, których żony obrażają uczucia patriotyczne ludności pomorskiej".**

Sens powyższej rezolucji staje się zrozumiałym, jeśli się zważy, że p. Wojnarowiczowa jest żoną dyrektora Zakładów Kanalizacyjnych i Wodociągowych m. Torunia.

W końcu uchwalono protest przeciw agitacji urzędników miejskich w czasie służby na rzecz O. Z. N.

Ze Świata

— Ojciec święty przyjął na uroczystej audiencji około tysiąca nowopoślubionych par, przy czym wygłosił do nich dłuższe przemówienie. Audiencja ta kładzie kres rozszerzanym ostatnio pogłoskom, jakoby w stanie zdrowia papieża nastąpiło ponownie pogorszenie.

— Ślub arystokraty z aktorką. W kościele na Kahlenbergu odbył się w obecności bardzo szczupłego grona osób ślub b. wicekanclerza Austrii księcia Starhemberga z artystką Burgteatru Norą Gregor. Na ostatnim występie w Burgteatrze publiczność zgotowała artystce gorącą owację.

— Nieszczęście w Prusach Wschodnich. W okolicy Bundtken wpadł na drzewo samochód osobowy i uległ całkowitemu rozbiciu. Cztery osoby, jadące tym samochodem: trzy kobiety i szofer — zginęły na miejscu. W okolicach Gerdauen uległ rozbiciu samochód osobowy, przy czym cztery osoby zostały ciężko ranne.

— Plaga zdziczałych psów. W powiecie braniewskim w Prusach Wsch. **gromady** zdziczałych psów wyrządzają duże szkody wśród zwierzyny leśnej, ostatnio zaś psy zaczęły napadać na bydło, pasące się na polu. Została podjęta energiczna akcja celem wytępienia szkodników.

— Wpływy bezbożnicze w Czechosłowacji. W ciągu ostatnich lat daje się zauważyć znaczny wzrost wpływów ateistycznych na uniwersytecie praskim. I tak np. katolicy dawniej stanowiący większość, dziś przedstawiają zaledwie 46% ogółu studentów. 3,2% akademików należy do tzw. Braci Morawskich, 4,1% do kościoła narodowego, zaś 24,4% nie wyznaje żadnej religii.

— 4 lata więzienia za czytanie Pisma św. W Saratowie pewien sędziwy chłop w wieku 70 lat został aresztowany przez władze bolszewickie, ponieważ w chacie jego gromadziło się parę razy w tygodniu kilku młodych chłopców dla wspólnego czytania Pisma św. Starzec został zadenuncjowany przez członków Komsomołu. Staruszek został skazany na 4 lata więzienia.

— Kobiety motorowymi troleybusów w Moskwie. Spośród 100 szoferów, którzy kierują troleybusami w Moskwie jest także osiem kobiet. Jak zaznacza się, kobiety te nie miały jeszcze ani jednego wypadku i pracują bardzo sumiennie.

— Niemiecki „Reichsanzeiger" ogłasza nową listę osób, których pozbawiono obywatelstwa Rzeszy. Spis obejmuje 43 nazwiska o brzmieniu przeważnie żydowskim.

— Doroczny zjazd chłopski w Goslar został tego roku odwołany ze względu na groźbę przenoszenia panującej w Niemczech zarazy racic i pyska. Zamiast zjazdu minister Darre wygłosi przemówienie do chłopów, które transmitowane będzie przez radio.

— Lotnicy japońscy zniszczyli od chwili zaczęcia się wojny w Chinach 417 chińskich samolotów. Spośród tego 199 samolotów zostało strąconych w walkach powietrznych, a 218 zniszczonych na lotniskach. Japończycy przyznają się, że utracili ogółem 60 samolotów.

Arno Alexander.

Gaz M. 38

POWIEŚĆ SENSACYJNA.

28)

(Ciąg dalszy).

Okno, zazwyczaj otwarte, było tym razem zaryglowane od wewnątrz. Obejrzał szyby — nienaruszone. Do licha, jaką drogą przywędrował tym razem tajemniczy list? Czyżby po prostu drzwiami? Ależ w takim razie posłaniec musiał by przejść przez pokój, w którym siedzieli wszyscy domownicy przez tyle godzin!

Devorny bezradnie wzruszył ramionami. A może list leżał tu już wówczas, kiedy Marion zamknęła okno? Trzeba ją będzie jutro o to zapytać. A tymczasem...

Devorny rozerwał kopertę i nachylił się nad listem nieznanego przyjaciela:

„Proszę się mieć na baczności przed jasnowłosą kobietą. Należy bezwarunkowo nawiązać znajomość z profesorem Mutachorą. Jest to sprawa o zasadniczym znaczeniu. Fotografowanie nie ma najmniejszego sensu.

Nieznany przyjaciel".

Ho, ho, nieznany przyjaciel nie zasypiał gruszek w popiele. Aż dwie nowiny naraz. Devorny wiedział już sporo o jasnowłosej kobiecie, ale kim, u licha, jest ten profesor Mutachora? I dlaczego należy „bezwarunkowo" nawiązać z nim kontakt? Dziwne...

Ostatnie zdanie listu pokwitował detektyw uśmiechem pełnym pobłażliwego lekceważenia. Świadczyło ono, że i nieznany przyjaciel nie zawsze ma rację. Fotografowanie miałoby nie mieć sensu? Tajemniczy doradca zdawał się nie ufać kwalifikacjom fotograficznym Devorny'ego, albo też — i to wydawało się bardziej prawdopodobne — w ogóle nie miał pojęcia, jakie znaczenie dla śledztwa mogą mieć zdjęcia urządzeń fabrycznych. Nie ulega wątpliwości, że fotografie maszyn przyniosą więcej korzyści, niż znajomość z jakimś tam profesorem o dziwacznym nazwisku!

Devorny zapamiętał sobie treść listu, po czym rozdarł go na strzępy, jak to czynił dotychczas zawsze z korespondencją swego przyjaciela.

A teraz — do roboty!

Ze skrytki za szafą wydobył czerwoną latarkę elektryczną, kilka miseczek oraz inne utensylia, przygotowane zawczasu. Przez kwadrans pracował w milczeniu. Tylko szelest taśmy i plusk wody w miseczkach mąciły pełną napięcia ciszę.

Od czasu do czasu podnosił Devorny film do oczu, sprawdzając stan negatywu.

Nareszcie! Detektyw skończył pracę i drżącymi ze zdenerwowania rękami zapalił świecę. Spojrzał na taśmę pod światło.

Z ust jego wydarło się głośne przekleństwo.

Film był zupełnie czarny.

XI

„Fotografowanie nie ma najmniejszego sensu!"

Devorny'emu zdawało się, że ktoś krzyczy mu do ucha słowa listu nieznanego przyjaciela .

Nie ma sensu! Naturalnie, że nie ma sensu! Taśma była prześwietlona. Jakim cudem? Tego Devorny nie mógł pojąć. Co innego, gdyby film okazał się niedoeksponowany... Ale prześwietlony?

Istniało tylko jedno możliwe wyjaśnienie: co się stało z kamerą w czasie ratowania Liany Lammerley? Jakimś cudem, wskutek specjalnych warunków, przeniknął do kamery promień światła.

Przygnębiony Devorny badał swój aparat, arcydzieło precyzyjnej mechaniki. Nie, wszystko w najlepszym porządku. To niemożliwe, żeby to była wina kamery!

Była już ciemna noc, kiedy Devorny udał się na spoczynek. Zasypiał z fatalnym poczuciem źle spełnionego obowiązku.

— Jutro albo pojutrze sfotografuję maszynę na nowo — postanowił sobie. — Tymczasem przynajmniej z jednej strony.

*

Następnego ranka Devorny zapomniał o niepowodzeniu. Wesół i rozmowny jak zawsze, gawędził przy śniadaniu z ojcem Samem i przekomarzał się z Marion.

— O której zamknęła pani wczoraj okno mego pokoju? — zapytał nagle w trakcie rozmowy.

Dziewczyna podniosła zdumione oczy z nad kawałka chleba z masłem, który szykowała właśnie dla ojca.

— Nie rozumiem. Czy panu nie wszystko jedno...

— Oczywiście, że mi wszystko jedno — zapewnił ją Devorny. — Pytam z powodu... z powodu much! Dzisiejszego rana było ich w pokoju znacznie mniej niż zwykle.

— Ach, tak — wzruszyła ramionami. — Zamknęłam okno około godziny szóstej. Jeśli pan sobie tego życzy, będę od dzisiaj stale... Co się panu stało?

Ciąg dalszy nastąpi.



Co ciekawego wyczytaliśmy wśród życzeń jubileuszowych.

Bydgoszcz, 5 grudnia.

Jak ten czas leci, proszę państwa.

Zdawałoby się, że to tak niedawno, a to już 30 lat. Dawne, dobre czasy minęły — jak wiadomo, dobrymi są tylko dawne czasy. Było co najmniej tuzin wojen, kilka kryzysów, parę tysięcy grubszych skandali, a „Dziennik Bydgoski“ pozostał jeden i — ten sam.

Trzydzieści lat — to spory kawał czasu. Rówieśniczki „Dziennika“ są wprawdzie dziś dużo od niego młodsze, bo kobieta w tym wieku powie zawsze,



że skończyła dwadzieścia lat i nikt jej absolutnie kłamstwa zarzucić nie może. „Dziennik“ jest rodzaju męskiego i wieku wstydzić się nie potrzebuje. Raczej chlubi się tym, że wchodzi w wiek balzakowski, jak go dawniej zwano — niebezpieczny. Niebezpieczny — oczywiście dla nieprzyjaciół. Dla przyjaciół — bez względu na wiek jest przyjemny, miły i bezpieczny.

Jubileusz — to jest zawsze interesująca uroczystość. To jest taka wyjątkowa okazja, że wszyscy o jubilacie dobrze mówią. Mówią dobrze, choćby z wdzięczności za to, że się mogą raz do woli wygadać. Wiadomo bowiem, że



przy wszystkich modnych dzisiaj ograniczeniach i zakazach jedna rzecz pozostała nieograniczona: potop wymowy na wszelkiego rodzaju uroczystościach a na uroczystościach jubileuszowych w szczególności. Mowa jest srebrem, milczenie złotem. Niestety, złoto coraz bardziej wychodzi z obiegu.

„Dziennik Bydgoski“ kończąc 30 lat, wchodzi w wiek męski i gdyby miał osobowość fizyczną, to według obowiązującej ordynacji wyborczej mógłby nawet zostać posłem na Sejm. Szkoda, że dni ordynacji są już policzone. Kto wie, co w nowej ordynacji wymyślą. Oryginalnych i niezwykłych pomysłów u nas nigdy nie brak.

Wspomnieliśmy o tym, że „Dziennik“ mógłby zostać posłem, ale tego mu chyba największy wróg w dniu jubileuszu



nie życzy. Być dziś posłem — to nie jest specjalna przyjemność, zwłaszcza gdy się nie ma dostatecznie giętkich kości, aby bez bólu na komendę wstawać i siadać, wykonywać przepisane ruchy gimnastyczne i oddychać miarowo powietrzem „ozonowym“. Posiedzenia sejmowe powinny się teraz odbywać we wczesnych godzinach rannych, kiedy radio nadaje gimnastykę. Przynajmniej pułkownik Koc zaoszczędziłby sobie sił i nie potrzebowałby osobiście komenderować nowym klubem ozonowym — zastąpiłby go z powodzeniem głośnik radiowy.

Wróćmy jednak do jubileuszu „Dziennika Bydgoskiego“. Jak to już jest w zwyczaju czcigodny jubilat dostaje mnóstwo życzeń i powinszowań. Niektóre z nich, najbardziej szczere i interesujące, jesteśmy w stanie już dziś podać.

Najpierw telegramy zagraniczne:

Serdeczne życzenia — stop — zamknijcie oczy na sprawy mniejszości — stop — czy nie moglibyście przysłać tro-



chę masła odwrotnie — stop

Goering.

Życzę, aby i „Dziennik Bydgoski“ miał kiedyś szczęście wychodzić na obszarze imperium rzymskiego, którym jak najprędzej powinna się stać cała Europa. Afryka i Azja też. Ameryka na dodatek. Australię zostawię dla Ligi Narodów i dla wychodźców z Włoch. Dziękuję za uznanie dla mnie, o czym świadczy



druk „Dziennika“ — czarny jak koszule faszystowskie.

Mussolini.

Niestety, odległość nie pozwala mi dać najlepszego prezentu, na jaki mnie stać: plutonu egzekucyjnego G. P. U. Sam przyjechałbym, ale mam pełne ręce roboty, bo nie wszystkich jeszcze zdążyłem rozstrzelać.

Stalin.

Przysłałbym samochód, ale czy macie już drogi, po których mógłby jeździć?

Ford.

Wojna gratis.

Franco.

Prosimy o większą propagandę dla naszych intencyj pokojowych. W najbliższym czasie ukończymy w Chinach misję — **uczymy Chińczyków zrozumienia** dla wielkiej idei pokoju najnowszymi środkami pedagogicznymi. Bombami Duch Święty dziateczki bić każe.

Rząd cesarstwa Japonii
podpis nieczytelny.

Z kraju przyszło oczywiście jeszcze więcej życzeń. Poczta na tym zarobiła. Listonosze mieli tyle roboty, że nawet nie mogli defilować z karabinami w czasie jakiejś ważnej uroczystości, która znowu akurat wypadła.

Dłuższy list przysłał urząd skarbowy. Po bliższej analizie okazało się jednak, że był to, jak zwykle, podatkowy



nakaz płatniczy. Na nic więcej mimo najlepszych chęci autorów inwencji ani rozmachu nie starczyło.

Z ciekawszych głosów notujemy:

Życzymy dużo szczęścia. Szczegóły potem, jak się sami zorientujemy, na czym szczęście polega.

O. Z. N.

Wam i sobie życzymy nocy świętego Bartłomieja. Jak się da, to się zrobi — przy ludzkiej pomocy.

„Falanga“.

Wzrostu jak na drożdżach i Studnickiego, na dobrej drodze życia życzy.

Starzyński.

A cholere zolst du trefen



Żydzi.

Co najmniej 30 dalszych lat, ale w Toruniu życzy

Zarząd miasta Torunia.

Różowych okularów, jeśli o nas chodzi.

Sanacja.

Z życzeniami jubileuszowymi pośpieszył również najwybitniejszy współpracownik „Dziennika Bydgoskiego“ — p. Cenzor. Jednak po napisaniu laurki w przystępie gorliwości zawodowej skon-



fiskował jej treść, to też otrzymaliśmy w rezultacie tylko — białą kartkę.

(hak)

—o—





Mowa gen. Żeligowskiego stała się sensacją dnia.

Warszawa, 4. 12. (Tel. wł.) Wystąpienie **pos. gen. Żeligowskiego** w sejmie stało się **wielką sensacją.** Mowa jego jest **tematem rozmów** wszystkich posłów. Dziś za wcześnie jeszcze naświetlić wystąpienie czcigodnego generała. Wiele pism warszawskich uległo **konfiskacie,** nawet za tytuły. Odczekamy więc, aż się to wszystko uspokoi. Obecnie szuka się wśród senatorów tego, któryby wystąpił z podobnym przemówieniem.

Przed wystąpieniem w sejmie **generał Żeligowski zrzekł się prezesury w grupie rolników,** chciał bowiem przemawiać tylko we własnym imieniu. Na wczorajszym posiedzeniu grupy rolniczej, po zapoznaniu się z mową gen. Żeligowskiego zebrani nie przyjęli rezygnacji jego do wiadomości, dając tym dowód, że mają największe zaufanie do swego **prezesa.** (r)

• Nauka • Literatura • Sztuka •

HENRYK KUMINEK.

Sprawa Mikołaja Kopernika.

Pawilon polski na wystawie paryskiej dostał jedną z pierwszych nagród za rozwiązanie architektoniczne. Najwybitniejsi znawcy i fachowcy wchodzili w skład komisji osądzającej, to też nie ma ani sensu ani podstaw do poddawania w wątpliwość słuszności jej orzeczenia.

Entuzjaści Jędrzejewicza i nałogowi, państwowotwórczy chwalcy wszystkiego, co z urzędu zostało zrobione, wybuchli złośliwą radością:

— A widzicie, krytycy! Obrzucaliście błotem, ale inni się poznali na polskim pawilonie. Był przecież jednym z najlepszych...

Radość niesłuszna. Bo powtórzyć musimy to, cośmy mówili zawsze: artystycznie — być może, osiągnięcie wysokiej klasy, ale propagandowo — klęska. Na wystawie paryskiej — wobec trzydziestu kilku milionów zwiedzających — chodziło przede wszystkim o propagandę, o najpełniejsze pokazanie dorobku Polski niepodległej, jej kultury i jej gospodarstwa. To nam się nie udało i tego żadne najzaszczytniejsze dla naszych ambicyj artystycznych, orzeczenie międzynarodowych znawców nie zmieni.

Przypomniała mi się ta milknąca już szczęśliwie sprawa pawilonu polskiego przy sposobności — **Kopernika.**

W sali honorowej pawilonu polskiego w Paryżu wśród siedmiu posągów znakomitych Polaków znajdowała się również popełniona przez Xawerego Dunikowskiego podobizna tego, co „wstrzymał słońce, wzruszył ziemię — polskie zrodziło go plemię".

Właśnie **o to polskie plemię chodzi.**

W ogromnym pawilonie niemieckim, który wprawdzie nie dostał tak wysokiego wyróżnienia ale zawsze był przepełniony, na bardzo poczesnym miejscu było stoisko, poświęcone „wielkiemu niemieckiemu astronomowi" Mikołajowi Kopernikowi. Perfidnie dobrane dokumenty, książki (nawet polskie!) — wszystko to bardzo sugestywnie wmawiało w ludzkość, że twórca nowej kosmologii był stuprocentowym Niemcem. Propaganda, propaganda, a nie niemy, nic nie mówiący posąg!

Sprawa pochodzenia Mikołaja Kopernika nie jest ani nowa, ani ostatecznie wyjaśniona. Teraz z okazji wystawy paryskiej nabrała ostrości, rozgorzała polemikami prasowymi, zwłaszcza ze strony niemieckiej bardzo gwałtownymi.

Przy takiej aktualności tematu zapowiedź nowego, źródłowego dzieła **polskiego** o Koperniku musiała wzbudzić zaciekawienie. Książka ta wyszła, imponuje formą zewnętrzną, objętością (650 stron — 25 ilustracyj!), gruntownością naukową, przystępnym ujęciem, opracowaniem literackim, wszechstronnym przygotowaniem autora, różnorodnym i ciekawym podejściem do zagadnienia.

Jeremi Wasiutyński, młody astronom o ambicjach literackich i olbrzymiej pracowitości, dokonał wielkiego dzieła. Jego **„Kopernik — twórca nowego nieba"** (Wyd. Przeworskiego — w Bydgoszczy u Gieryna) jest jednym z najciekawszych osiągnięć literackich Polski ostatnich czasów. Już wyjątki, ogłaszane przed wyjściem książki w czasopismach, wywołały dyskusję a nawet gorące protesty. To samo świadczy, że autor potrafił znaleźć nowe i oryginalne podejście do tematu, na które nie zawsze można się zgodzić, ale które zwiększą zainteresowanie Kopernikiem.

Wasiutyński świetnie wniknął w olbrzymi materiał, wyzyskał dużo źródeł dotąd nieopracowanych, można powiedzieć, że objął mrówczą pracą niemal wszystko, co dotyczyć mogło Kopernika i jego epoki. Na szeroko i jednocześnie głęboko zarysowanym tle dał żywą postać wielkiego astronoma, przeprowadził go przez życie bogate i barwne, wyjaśnił drogi, po których doszedł do swego światoburczego odkrycia, a przede wszystkim po raz pierwszy może pokusił się na określenie ciekawej sylwetki psychicznej Kopernika i zanalizował istotę jego geniuszu. I choć książka Wasiutyńskiego nie ma nic wspólnego z modnymi „romansami biograficznymi", czyta się ją jak powieść — jest żywa, barwna, potrzebna.

Książka, krótko mówiąc, świetna, ale — odkłada się ją po przeczytaniu z uczuciem niedosytu. Bo, niestety, Wasiutyński, zwiedziony majakiem obiektywizmu naukowego, nie dał odpowiedzi na ważne dla nas pytanie: **czy Kopernik był Polakiem czy Niemcem?** Choć mógł ją dać i to pozytywną dla Polski, zadowolił się stwierdzeniem, że tzw. „sprawa narodowości Kopernika wywodzi się po części z bałamutnego przenoszenia dzisiejszych namiętności w przeszłość".

Niemieccy **uczeni tych skrupułów nie** mają i dlatego książka Wasiutyńskiego przypomina pawilon polski w Paryżu: artystycznie, naukowo na poziomie, propagandowo — chybiona.

Bydgoszcz i literatura.

Żywy ruch kulturalny, rozbudzony ostatnio w Bydgoszczy, stosunkowo najmniej żywo zaznaczył się w dziedzinie literatury. W porównaniu z muzyką, plastyką, a przede wszystkim z teatrem — literatura ma w Bydgoszczy najtrudniejsze warunki rozwoju i dlatego notuje najmniejsze sukcesy.

Aby jednak i w tej dziedzinie zaznaczyć możliwości Bydgoszczy, aby zespolić luźne wysiłki, podjęła pracę **Sekcja Literacka Rady Artystyczno-Kulturalnej.** Sekcja grupuje w sobie ludzi twórczo zainteresowanych literaturą, których złączyła z sobą chęć rozbudzenia zainteresowań literaturą, propagowania zagadnień literackich a wreszcie stworzenia warunków przyjaznych dla rozwoju żywej twórczości literackiej. Oczywiście, że Sekcja Literacka Rady Art.-Kult. nie uzurpuje sobie monopolu na wyłączne reprezentowanie oblicza literackiego Bydgoszczy — jest ona zespołem ludzi dobrej woli, dążących do jednego celu.

Propagandzie zagadnień literackich i akcji zbliżania twórców do odbiorców literatury służą organizowane ostatnio systematycznie wieczory dyskusyjne i autorskie. Próbą aktualnych możliwości twórczych Sekcji i niejako biletem wizytowym będzie **pierwszy wieczór autorski,** który w dniu 8 grudnia br. odbędzie się w auli gimnazjum im. Kopernika.

Próby pisarskie w zakresie poezji, prozy artystycznej, a więc noweli, reportażu literackiego, felietonu oraz krytyki przedstawią: Franciszek Grott, Alfred Kowalkowski, Józef Kołodziejczyk, Henryk Kuminek, Bolesław Malak, dr Jan Piechocki, Karol Junosza-Szaniawski i Marian Turwid. Interpretacji utworów obok autorów podjęli się: znakomita recytatorka — artystka Teatru Miejskiego p. Janina Jabłonowska, oraz artysta Teatru Miejskiego a zarazem członek Sekcji **p. Stefan Drewicz.**

Zasłużone odznaczenie dyrektora Władysława Stomy.



Dyr. Wł. Stoma

Z prawdziwą radością dowiedziała się opinia kulturalna, że na ostatniej liście odznaczonych złotym krzyżem zasługi znalazło się nazwisko **Władysława Stomy,** dyrektora Teatru Miejskiego w Bydgoszczy. W ten sposób władze państwowe uwieńczyły ze swej strony dorobek 30-lecia pracy aktorskiej dyrektora Stomy i dały wyraz swemu uznaniu dla 10-letniej, owocnej jego działalności na stanowisku dyrektora bydgoskiego Teatru Miejskiego.

Władysław Stoma, Wielkopolanin z pochodzenia, należy do tego pokolenia aktorów, które pracę artystyczną uważało zawsze za pracę narodową. Tą ideą kierowany poszedł przed 30 laty na scenę i pracował niezmordowanie, zdobywając laury i pozycję znakomitego aktora we wszystkich niemal większych teatrach na ziemiach polskich.

Od roku 1927 jest Władysław Stoma dyrektorem Teatru Miejskiego w Bydgoszczy i realizuje na tej placówce postulat służby społecznej. Zasługą dyrektora Stomy jest wyniesienie teatru bydgoskiego do rzędu najpierwszych scen polskich, niemniejszą jego zasługą jest kultywowanie w teatrze polskiej sztuki narodowej, a wreszcie — przyciągnięcie do teatru najszerszych warstw społecznych. Dzięki dyrektorowi Stomie jest Teatr Miejski placówką potrzebną i ważną narodowo i społecznie. Twórcy takiej placówki złoty krzyż zasługi należał się jak najsłuszniej.

Kronika literacka.

Znany myśliciel angielski Aldous Huxley, z którego tezami i ideami nie zawsze można się pogodzić, ale który zawsze umie być oryginalnym i interesującym, napisał nową książkę, noszącą w polskim tłumaczeniu tytuł „Nad zatoką Meksykańską" (wyd. J. Przeworskiego, w Bydgoszczy u Gieryna). Huxley na tle zewnętrznych obserwacyj i ciekawych opisów krajów i spraw egzotycznych daje ogromne bogactwo myśli na temat teraźniejszości i przeszłości, a także i przyszłości ludzkości. Najciekawszą w ostatniej książce Huxleya jest jego wyprawa w przeszłość Majów amerykańskich. Wyczerpujące informacje są tu podkładem dla głębokiej analizy. Huxley, jak zawsze. dostarcza dużo materiału do myślenia i dyskusji.

Międzynarodowa nagroda literacka. Specjalna komisja, obradująca w Paryżu, przyznała nagrodę „Pris Interallié" Roussel'owi za powieść p. t. „A vallée sans printemps".

„Krzyżowcy" Szczuckiej po czesku. Nakładem firmy wydawniczej „Vysehrad" w Pradze ukazał się czeski przekład „Krzyżowców" Zofii Kossak-Szczuckiej. Przekład czeski, ozdobiony 29 rycinami, nosi tytuł „O Kristovou korunu". Przekładu dokonał Jarosław Janouch.

Karol Dickens jest zawsze źródłem najpiękniejszych i najmilszych wzruszeń. Wydana ostatnio przez Przeworskiego (w Bydgoszczy u Gieryna) powieść pt. „Maleńka Dorrit" jest doskonałą lekturą dla starych i młodych, niezawodną odtrutką na zgorzkniałość literatury współczesnej.

Nowe czasopismo w gwarze kaszubskiej. W najbliższym czasie w Wejherowie rozpocznie wychodzić nowe czasopismo regionalne „Kleka", pisane całe w gwarze kaszubskiej. Ma ono na celu szerzenie piękna klechd i baśni ludowych w gwarze.

Książka Dąbrowskiej po niemiecku. Nakładem firmy „Propyläen-Verlag" w Berlinie ukazała się w tłumaczeniu niemieckim Pawła Breitenkampa książa Marii Dąbrowskiej „Ludzie stamtąd" (Landlosen). „Berliner Zeitung am Mittag" zamieściła entuzjastyczną recenzję o książce.

Pisarze estońscy obdarowani ziemią. W uznaniu zasług, położonych dla literatury estońskiej, komisja funduszu literatury ofiarowała pisarzowi Augustowi Mälkowi folwark oraz pisarzowi Tammesaare posiadłość podmiejską.

Powieść amerykańska o Napoleonie i pani Walewskiej. Nakładem Harperf Brothers wyszła w Nowym Jorku powieść Davida Pilgrima pt. „So graat a man", której tematem jest miłość cesarza do pani Walewskiej.

Zgon sekretarza Akademii Francuskiej. W Paryżu zmarł nagle stały sekretarz Akademii Francuskiej René Doumic, dyrektor wydawnictwa „Revue des mondes" i członek Akademii.

Kronika plastyczna.

Podwójne wyróżnienie „Arkad". Wydawnictwo „Arkady" otrzymało na wystawie paryskiej najwyższe odznaczenie wystawy — Grand Prix — za całość wydawnictwa i złoty medal jako specjalne wyróżnienie strony graficznej.

Dzieła bydgoskiego artysty w Kanadzie. Polska sekcja teatralna na wystawie paryskiej wzbudziła takie zainterseowanie, że galeria narodowa w Ottawie, stolicy Kanady, zwróciła się z prośbą o nadesłanie odpowiednich eksponatów na specjalną wystawę teatralną, organizowaną w tym mieście. W wystawie tej bierze udział m. in. Francja, Anglia, Austria i Rosja. Z Polski będzie m. in. reprezentowana i Bydgoszcz przez dekoratora Teatru Miejskiego artystę-malarza Jana Hawryłkiewicza. Ogółem Polska wystawia 35 szkiców kostiumów i inscenizacyj.

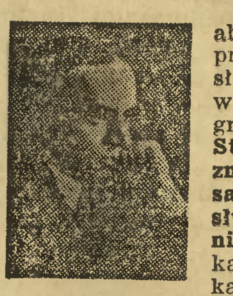
Szukalski wyjechał do Ameryki. Na m/s „Batorym" odjechał do Ameryki znany rzeźbiarz i malarz Stanisław Szukalski z małżonką. Należy żałować, że dla Szukalskiego, który mimo swych dziwactw jest niewątpliwie wielkim arysą, nie znalazło się miejsce w Polsce. Czyżby prawdziwy talent tylko u obcych mógł znaleźć uznanie?

Powodzenie wystawy „Sztuka zwyrodniała. Zamknięto w Monachium wystawę pt. „Sztuka zwyrodniała", mająca zobrazować okres wpływów bolszewicko-żydowskich w sztuce niemieckiej. Wystawę tę zwiedziło **2 miliony osób.**

Polscy prehistorycy w Niemczech.

Celem zapoznania się z wykopaliskami prehistorycznymi w okolicach Frankfurtu n/Menem **wyjechała z Poznania wycieczka prehistoryków polskich:** prof. Uniw. Pozn. dr Kostrzewski, dr Karpińska i dr Rajęwski. Wycieczka ta jest rewanżem za wizytę prehistoryków niemieckich, którzy bawili w Biskupinie w pierwszych miesiącach rb., zwiedzając osadę bagienną.

Stanisław Wasylewski — laureat miasta Poznania.



Stanisław Wasylewski

Nie często się zdarza, aby nagroda literacka przyznana była równie słusznie i sprawiedliwie, jak tegoroczna nagroda m. Poznania. **Dr Stanisław Wasylewski, znakomity pisarz i essayista, już dawno zasłużył sobie na wyróżnienie** choćby za wysoką kulturę pisarską, jaką reprezentuje, za to wszystko, co cierpliwą pracą wydobył z przeszłości i opromienił swoim talentem.

Stanisław Wasylewski urodził się w 1885 roku, studiował na uniwersytecie we Lwowie, z którym związany jest serdecznymi węzłami. Po ukończeniu studiów poświęcił się początkowo **dziennikarstwu,** współpracując z czasopismami lwowskimi, m. in. w latach 1918-21 założył i redagował przy współudziale wybitnych pisarzy i artystów polskich tygodnik satyryczny „Szczutek". Utwory swe z tego okresu wydał w dwóch zbiorach „Złośliwe rymki burego Jana" (1919) i „Świadczenia wojenne pani Muszki".

Wkrótce jednak oddaje się całkowicie **essayowi historycznemu,** który uprawia po mistrzowsku. Już pierwszy tom „U księżnej pani" przyniósł mu zasłużony rozgłos. Dalej ukazują się kolejno: „Na dworze króla Stasia", „W srebrnym dworku z Morzewia", „Romans prababki", powieść historyczna z 13-go wieku — „Ducissa — Cunegundis". Z dalszych jego dzieł wymienić należy „O miłości romantycznej", „Klasztor i kobieta", „Portrety pań wytwornych", „O siedmiu duszach kobiety", szkice językowe „Na końcu języka", serię gawęd o dawnym obyczaju, „Wybór ciekawych pamiętników 18 i 19 w.". „Rozmowy z ludźmi króla Stanisława Augusta" itd.

Związany serdecznymi węzłami ze Lwowem, poświęcił temu miastu kilka swych prac: „Bardzo przyjemne miasto", „Historie lwowskie", „Lwów", oraz ostatnio **„Niezapisany stan służby".**

Wydał też interesującą i z punktu widzenia narodowego **ważną książkę o Śląsku opolskim.** W ostatnich latach Wasylewski mieszka w Poznaniu i ziemi wielkopolskiej poświęca swoją uwagę i twórczość.

Kronika muzyczna.

Nowa opera niemiecka. Pruska opera państwowa w Kassel wystąpiła z premierą nowej opery niemieckiej Józefa Haasa p. t. „Tobias Wunderlich". Libretto napisali Herbert Ortner i Ludwik Andersen. Według oceny recenzentów niemieckich, opera odznacza się dużą melodyjnością. Treść sceniczna przedstawia ożywienie obrazu św. Barbary skutkiem silnej wiary rzemieślnika Tobiasza. Mistyczny ten element nie podobał się wielu recenzentom, którzy zarzucają autorowi zbytnią uległość „wyznaniowym wpływom rzymskim".

Szczęście chodzi po ulicy...

Zatroskany dziś jesteś?... Posępne na czoło
wpełzły zmarszczki i ścięły ci twarz lodowatą,
choć się życie do ciebie uśmiecha wokoło
swych klejnotów rozwarłszy skarbnicę bogatą.

Winne grono jest kwaśne, nim słodkim się stanie;
dąb wspaniały krzewiną w przód lichą był polną:
wszystko z trudem dojrzewa, rozwija się wolno,
wszystko żmudnej wpierw musi podlegać przemianie.

Więc nie troskaj się, bracie, że musisz tak czekać.
Szczęście chodzi po świecie i szuka kochanka:
może zajdzie do ciebie któregoś poranka
i nie zechce już więcej przed tobą uciekać!...

Jerzy Bartnicki.

Rzucił dwie bomby

na defilujące oddziały japońskie.

Tokio, 4. 12. (PAT). Oficjalny komunikat japoński przedstawia w następujący sposób zajście w koncesji europejskiej Szanghaju:

Sztab japoński poinformowały władze koncesji międzynarodowej i francuskiej, że 3 bm. **przemaszerują ulicami oddziały japońskie dla uczczenia zwycięstwa nad wojskami chińskimi.** Oddziały defilujące składały się z piechoty,

kawalerii, artylerii i wojsk zmotoryzowanych. W czasie defilady nad koncesją przelatywały samoloty japońskie.

Około godz. 13,40 nieznany Chińczyk **rzucił dwie bomby na wojska japońskie.** Wybuch ranił trzech żołnierzy japońskich i jednego policjanta z japońskiej policji konsularnej. Sprawca zamachu został zabity przez policję miejską. Wojska japońskie otoczyły kordonem grupę domów, skąd rzucono bombę. Żandarmeria wojskowa przeszukuje domy.

Koła japońskie oświadczają, że zajście to świadczy, iż przeciwjapońska agitacja w koncesji międzynarodowej i francuskiej nie została powstrzymana wbrew licznym żądaniom sztabu japońskiego. Jeżeli władze koncesji nie udaremnią tej agitacji, wówczas wojska japońskie **zmuszone zostaną do patrolowania koncesji europejskiej Szanghaju.** (Co oznacza groźbę dla Anglii i Francji i nabytych przez te państwa praw!)

Marsz na Nankin.

Tokio, 4. 12. (PAT). Komunikat dowództwa wojsk japońskich w Chinach:

Kolumny japońskie maszerują w dalszym kierunku Nankinu. Wczoraj zajęte zostały miejscowości Taniang (35 km na północny zachód od Czianczou) oraz Langczi (35 km na północny zachód od Kuante.

Lotnictwo japońskie bombardowało lotnisko i obiekty wojskowe w Nankinie oraz dworce i obiekty wojskowe wzdłuż kolei Kanton-Hankou.

Japończycy wejdą do Nankinu

w dniu Nowego Roku.

Tokio, 4. 12. (PAT). Gen. Matsui, wódz naczelny armii japońskiej w Chinach zamierza wkroczyć uroczyście do Nankinu **w dzień Nowego Roku** — takie zapowiedzi ukazały się wczoraj w dziennikach japońskich, które twierdzą, że między 15 i 25 grudnia rozegra się ostatnia decydująca bitwa o Nankin, w odległości 30 km na wschód od miasta, gdzie przygotowana jest ostatnia linia obrony.

„Niczi-Niczi Szimbun" wyraża przekonanie, że po zajęciu stolicy Chin — rząd nankiński **straci charakter rządu centralnego a stanie się rządem prowincjonalnym.** Wielkie mocarstwa nie będą mogły utrzymywać stosunków z fikcyjnym centralnym rządem chińskim. Rozwiązanie zatargu z Chinami może nastąpić tylko w drodze rokowań z niezależnym rządem Chin północnych, który ma być niebawem stworzony.

Gest Neuratha

wprawił Paryż w zdumienie

Paryż, 4. 12. (PAT) Przybycie ministra spr. zagr. Neuratha na dworzec w Berlinie w celu powitania przejeżdżającego przez Niemcy min. Delbosa zrobiło w Paryżu wrażenie sensacji. Popołudniowa prasa paryska podkreśla, że ten **gest min. Neuratha wykracza całkowicie poza ramy normalnych przepisów protokółu dyplomatycznego.**

Wiadomości, jakie nadeszły o tym z Berlina, były dla paryskich kół politycznych i dla prasy **całkowitą niespodzianką.** Pierwsze wrażenie, jakie w kołach parlamentarnych wiadomość o tym wywołała, było dodatnie i deputowani licznie obecni wczoraj na posiedzeniu izby z powodu dyskusji budżetowej, wyrażali przekonanie, **że to spotkanie może mieć dodatni wpływ na stosunki francusko-niemieckie.**

* * *

(Gest Neuratha wydaje się być obliczony na wywarcie wrażenia tak w Anglii, jak w stolicach Polski, Rumunii i Jugosławii tj. tych państw, które Niemcy biorą pod obstrzał swych zabiegów dyplomatycznych w nadziei, że państwa te nie będą nadstawiały karku za czeską politykę w Sudetach).

Grupa powstańców płk. Śliwińskiego łączy się z „weteranami".

W Poznaniu odbyło się walne zebranie Związku Powstańców Wielkopolskich. Zebranie, któremu przewodniczył dowódca frontu leszczyńskiego ppłk dr Bernard Śliwiński, miało charakter bardzo poważny. Uchwalono bez sprzeciwów połączenie z Związkiem Weteranów Powstań Narodowych oraz przyjęto z małymi nie wiele znaczącymi poprawkami nowy statut.

sejmowej powstał taki tumult, że mowy zupełnie nie było słychać. **Posłowie czescy rzucali się ku trybunie, wznosząc pod adresem mówcy wrogie okrzyki.**

Nowe wyroki w Z.S.S.R.

Moskwa, 4. 12 (PAT) W m. Stalino (d. Juzówka) specjalne kolegium donieckiego sądu obwodowego **skazało 6-ciu funkcjonariuszów obwodowego wydziału rolnego** jako członków „kontrrewolucyjnej trockistowsko - bucharinowskiej organizacji dywersyjno szkodniczej" na karę śmierci przez rozstrzelanie.

W Woronezu sąd **skazał 6-ciu członków „kontrrewolucyjnej trockistowskiej organizacji prawicowej" na karę śmierci przez rozstrzelanie, a 3 na karę więzienia od 15 do 25 lat.** Organizacja ta miała uprawiać **„szkodniczą działalność** w rolnictwie i dążyć do wytworzenia sztucznego głodu artykułów pierwszej potrzeby". Głównym celem — wedle oskarżenia — była **„restauracja kapitalizmu w Z. S. R. R.".**

W Orsz (Kirgizja) sąd **skazał 3-ch funkcjonariuszów państwowego urzędu zbożowego** za „szkodnictwo" **na** karę śmierci przez rozstrzelanie, a dwóch na 15 lat więzienia każdego.

W Czernichowie sąd skazał za **„szkodnictwo" 3 funkcjonariuszów rejonowego urzędu zbożowego,** w tym dyrektora tego urzędu na karę śmierci przez rozstrzelanie.

Posiedzenie Senatu.

Warszawa, 4. 12. (Tel. wł.). Wczoraj odbyło się posiedzenie senatu. Przewodniczył **marszałek Prystor.** Jeden z senatorów, a mianowicie **sen. Taube** zgłosił swoją rezygnację. Izba senacka uchwaliła **gorące podziękowanie dla narodu bułgarskiego** za okazaną nam pomoc w odszukaniu samolotu polskiego. Przemówienie marszałka Izba przyjęła hucznymi oklaskami. Obecny **minister bułgarski p. Trojanow** dziękował ukłonem Izbie.

Marszałek zaproponował kandydatów do poszczególnych komisji senackich. Lista ta przeszła bez sprzeciwu.

Wpłynął wniosek **sen. Barańskiego o** zmianę tymczasowego regulaminu Senatu. Wniosek ten przekazano komisji regulaminowej. I na tym porządek obrad został wyczerpany. (r)

Wielka awantura

w parlamencie czechosłowackim.

Słowak, pos. Sidor prawi Czechom prawdę w oczy.

Praga, 4. 12. (PAT). W czasie dyskusji budżetowej doszło wczoraj na plenum sejmu do głośnych awantur podczas przemówienia posła słowackiego stronnictwa ludowego Sidora. Mowa jego została niemal w całości skonfiskowana przez prezydium izby.

Poseł Sidor oświadczył m. in., że od chwili powstania państwa czechosłowackiego podejmowano na słowaczyźnie pewne kroki, ale kroki te czyniono na niewłaściwej drodze, nie prowadzącej do konstytucyjnego zagwarantowania praw Słowaków, przewidzianych w umowie pittsburskiej. Bardzo często są to kroki, prowadzące do trwałego ustalenia czeskiej supremacji (przewagi) i do konsekwentnej czechizacji słowaczyzny. **Słowacy i Czesi oddalają się coraz bardziej od siebie zarówno na polu pracy, jak w dziedzinie ideowe.** Idea autonomii, na której podstawie powstało państwo, może jedynie państwo to utrzymać.

Mowa pos. Sidora przerywana była stale okrzykami z ław poselskich. Do niezwykle silnego napięcia doszło, gdy pos. Sidor począł cytować **głos jednego z pism czeskich, które nazwało Słowację „Czeską Kolonią".**

Kiedy w dalszym ciągu pos. Sidor począł mówić o reżimie policyjnym w Słowacji, wywoływaniu sztucznych procesów politycznych i kiedy wreszcie nazwał **proces Tuki, mordem sprawiedliwości, opartym na fałszywych zeznaniach zapłaconych świadków",** w sali

Kanał morski w zatoce puckiej.

Puck, 4. 12. (PAT) W bieżącym tygodniu zakończona została budowa kanału morskiego w zatoce puckiej, który ma długość 600 metrów i szerokości od 40 do 50 metrów. Kanał ułatwi żeglugę do Pucka, jak również poruszanie się kutrów na tym odcinku zatoki puckiej.

Wyścig na dychawicznej szkapie...

(Dokończenie ze str. 2).

jej rodziny, jest wrogo nastrojony do każdego, kto jeszcze cośkolwiel w Polsce posiada. I widzi Pan, jak w tych ciężkich warunkach gospodarczych marzeniem każdego jest **nie własny warsztat, lecz posadka państwowa,** jak w walce z nędzą łamią się nawet najsilniejsze charaktery, które nie mogąc dać sobie rady w otwartej walce z życiem, **wyciągają ręce po synekury.**

Największe spustoszenia ta stosowana przez naszych ministrów skarbu **metoda polskiej nędzy** porobiła w psychice polskiej i te trudne teraz będą do odrobienia. Lecz odrobić je musimy. Ale żeby je odrobić, trzeba **rozentuzjazmować cały naród** przez wciągnięcia wszystkich do pracy.

Właściwe tło konsolidacji.

Wspomniał Pan wczoraj, że wszyscy opozycjoniści z profesji i prorządowcy z zawodu entuzjazmowali się w okręgu centralnym, lecz że entuzjazm ten zgasł po przejechaniu jego granicy, po znalezieniu się na pustych, nędznych, bagnistych równinach.

Oto wskazówki dla naszych mężów stanu. Konsolidacja całego narodu może mieć miejsce przy wykonywaniu **wielkiego programu gospodarczego,** którego obiektem będzie nie tylko okręg centralny, ale **cała Polska.**

I nie trzeba się bać wyścigu. Jest on do wygrania. Trzeba tylko do startu stanąć **nie na zdartej dychawicznej kapitalistycznej szkapie, lecz na młodym derbiście,** który już zdał egzamin, który dowiódł, że wygrać pod dobrym jeźdźcem potrafi.

Panie Ministrze, **do Pana jako do jeźdźca mogę mieć zaufanie — nie mam go do pańskiego systemu** — do pańskiej starej, dychawicznej szkapy, która gdy przejdzie działanie zastrzyku pożyczki zagranicznej, zdechnie, nie doszedłszy do celownika.“

—::—

Pod światło.

Wojna Cara z Kocem — piosence i humorystyce. Zbliżony do Stronnictwa Pracy tygodnik „Zwrot“ pisze, że z powodu zatargu marszałka sejmu Cara z „Fuehrerem“ Ozonu płk. Kocem o miejsce dla ozonowego klubu poselskiego w gmachu sejmowym odżyły dawno zapomniane piosenki.

Mianowicie, posłowie, popierający akcję p. Koca — wybrali sobie jako pieśń bojową znaną legionową piosenkę: „A nasza kompania...“ —

Przy ul. Matejki znajduje się siedziba Ozonu, który ma wszystkie znamiona partii, ale o którym płk. Koc twierdzi, że partią nie jest.

„A nasza kompania, na Matejki stoi,
i pisze do cara, że się go nie boi,
że się go nie boi — hoc, hoc, hoc!
I pisze do cara czarnym atramentem,
że radzi w Resursie całym regimentem,
a tym regimentem rządzi Koc!“

Posłowie zaś wierni obecnemu regulaminowi ciągną uroczyście i zacięcie:

„Zawsze ja, wierny poddany,
pracować będę na cara“.

✱

...W związku z powyższym konfliktem — osoby dobrze poinformowane zapewniają, że z obu stron padł szereg dosadnych i ostrych wypowiedzi.

Marszałek Car miał oświadczyć, **że sejm** — to schron i żadne gazy żrące ni cuchnące do niego się dostać nie mogą i — że on nie po to mozolił się nad regulaminem, żeby go teraz miał chować **pod koc.**

Płk. Koc zaś odezwał się pono, **że on na** starość nie ugnie się przed **carską wolą.**

✱

...Na temat masowego wstępowania posłów do O. Z. N. — stare wygi parlamentarne zadają sobie pytanie: czy ozon rozsadzi sejm, czy posłowie rozłożą ozon?

✱

Obiecanka łganka... Również w „Zwrocie“ znajdujemy następujące charakterystyczne przypomnienie:

Nieprawości trzeba wytępić!

Partyjnictwo należy zniszczyć!

Sejm odpolitykować!

Protekcję i korupcję usunąć!

Wzmóc prestiż Polski w Gdańsku i zagranicą! —

Oto czołowe hasła sanacji z 1926 roku.

Proponujemy czytelnikom zastanowienie się nad tym, co się stało z tymi szumnymi hasłami i nadesłanie nam odpowiedzi, które **ze względów niezależnych od redakcji** — nie będą wydrukowane.

✱

...O O. Z. N. mówią, że jest to drugie wydanie B. B. W. R.

— Wydanie drugie, nie przejrzane, lecz — podejrzane i — nie poprawione, lecz — zniepravione.

Z procesu Studnickiego.

Pan Starzyński chciał znać całą prawdę

ale przemówień obrońców oskarżonego nie słuchał.

(Od własnego sprawozdawcy „Dziennika Bydgoskiego“).

Warszawa, 4. 12. Wczoraj w dalszym ciągu przemawiali obrońcy oskarżonego Studnickiego.

Adw. Szumański omawia poszczególne punkty aktu oskarżenia i zbija je. Najdłużej zatrzymał się nad **sprawą drożdży.** Że p. Starzyński nie wyszedł tak na „czysto“ w sprawie contra Olpiński mamy dowód, że i **prokurator Rudnicki** w piśmie fachowym i były prezes Sądu Najwyższego **p. Mogilnicki** zgodnie stwierdzają, że **sprawa drożdżowa pozostawiła przykry osad,** że na sprawie tej nie zostały rozpatrzone wszystkie dowody, przedkładane przez strony. Wprawdzie p. Starzyński wygrał proces, ale **nie wszystko zostało wyjaśnione** i w niniejszej sprawie nie zostały poddane ekspertyzie książki handlowe kartelu drożdżowe. **A w interesie państwowym i społecznym leży bardzo, aby sprawy tego rodzaju wyświetlić do gruntu.**

Obrońca przypomina zeznania **adw. Kiersnowskiego,** wicedziekana Rady Adwokackiej, człowieka, odznaczonego krzyżem „Virtuti Militari“. On wiernie powtórzył rozmowę, którą przeprowadził swego czasu z długoletnim sekretarzem kartelu drożdżowego, dziś już nieżyjącym czowiekiem, który oświadczył, że **sam osobiście przez szereg miesięcy przynosił p. Starzyńskiemu po 7 tys. od kartelu drożdżowego,** że sam mu wypłacał.

Obrońca przypomina oświadczenie Studnickiego, który m. in. mówił do **ówczesnego wodza BBWR. Sławka,** dlaczego taką atmosferę roztaczają dokoła Starzyńskiego, dlaczego go tak bronią. I Sławek miał powiedzieć (a było to już po procesie), że

„myśmy myśleli, że Starzyński rzeczywiście jest niewinny“.

Gdyby sprawa ówczesna inaczej się potoczyła, to nie wiemy, czy, p. **premier Składkowski** mógłby się w takich superlatywach wyrażać o Starzyńskim.

I jeszcze jedno świadectwo zmarłego dziś **Przygalińskiego, przyjaciela Piłsudskiego,** o którym Jan Piłsudski mówił z największym entuzjazmem. I on podtrzymywał zarzuty przeciwko Starzyńskiemu.

Te zeznania były **zabójcze** dla p. Starzyńskiego. Mówca przypomina jeszcze obciążające zeznania, złożone przed prokuratorem Korkuciem i zeznania urzędnika skarbowego, któremu urzędowo zeznawano, że p. **Starzyński brał łapówki.** Obrońca konkluduje, że z tych zarzutów p. **Starzyński już się nie podniesie.**

P. Starzyński oznajmił, że **chce słyszeć całą prawdę o sobie,** a jednak, gdy przyszły przemówienia stron i zabrali głos obrońcy oskarżonego p. **Starzyński opuścił gmach sądu.**

Adw. Zieliński (członek Stron. Narodowego) stwierdza, że politycznie był po drugiej stronie barykady, a jednak najwięksi wrogowie Studnickiego mają dla niego tylko **najwyższy szacunek i poważanie.**

Dziś ten człowiek powiada, że walczyć będzie nadal z **monopartyjnością** w Polsce, z chęcią wprowadzenia u nas totalizmu. W p. Starzyńskim widzi **sztandarowego człowieka reżimu,**

symbol wielu smutnych rzeczy,

które się w Polsce dzieją. Pan Starzyński sam przyznał, że przy angażowaniu wysokich urzędników kierował się tym, że **tych ludzi znał, że miał do nich zaufanie,** (innych zwalniał, aby były miejsca wolne). Czy to jest w porządku? **Każdy ma prawo do pracy, aby był tylko uczciwym i fachowym urzędnikiem i człowiekiem.** W angażowaniu wartość ma nie to, że ten lub ów się podoba lub nie, ale rolę odgrywają **konkursy, dyplomy, świadectwa i przeszłość ludzi. Niech w Polsce los tysięcy ludzi będzie uzależniony od ich postawy moralnej i fachowości, a nie od znajomości osobistych i upodobań takich lub innych.** Subiektywizm w urzędowaniu p. Starzyńskiego jest dla niego **aktem oskarżenia bardzo ciężkim.**

Pan prokurator wyniki rozprawy **określił,** jako powtarzanie plotek i nic więcej.

Czy to są rzeczywiście tylko plotki? Samo twierdzenie o plotkach nie wystarcza. A przecież coś wiemy o dochodzeniach prokuratora Korkucia. Wszak dopiero teraz ujawniło się, że

kartel drożdżowy dał 500 tys. złotych na wybory.

To już wiemy, to jest dla **nas** jawna operacja kasowa kartelu. A inne? Co **znaczą asygnaty kasowe kartelu na sumę 120 tys. złotych,** co znaczy jeszcze **inna asygnata na sumę 300 tys. zł?** Te rzeczy znaleziono **u** Ringego. Nie mógł on powiedzieć, na **co** wydano te pieniądze, za co i komu je płacono. Z tą „plotką“ to nie jest taka prosta rzecz. **Cienie idą z kasy kartelu drożdżowego.** To jest ta

Puszka Pandory

i dziś jeszcze tej puszki **nie otworzyliśmy.** Mamy do czynienia z funduszami kartelowymi bardzo dyskretnymi, **bojącymi się światła dziennego.** Od tych kwitów idzie niezdrowy posmak. **Kilku świadków w sprawie drożdży nagle zachorowało.** To są dalsze zakamarki tej sprawy i one rzucają w dalszym ciągu cień.

Adwokat p. Starzyńskiego powiedział, że w tej sprawie należałoby usunąć „salę sądową“, usunąć publiczność, a przede wszystkim prasę, by nie szły do opinii publicznej te trujące miazmaty, które się lęgną na sali sądowej. Wolałby więc wycofać „salę“, zamknąć ją na kłódkę. Dlaczego?

Od promieni słońca wszystko rośnie i kwitnie. Miazmaty rodzą się tylko w cieniu, a **jasne słońce szkodzi tylko trupom i padlinie, a nie żywym.** **Rys.**

500 zabitych w katastrofie górniczej.



Otrzymaliśmy teraz zdjęcie z tragicznej katastrofy górniczej w kopalni miedzi i siarki w japońskiej miejscowości Tsumakoi. Wskutek wybuchu zginęło 500 górników, a pożar zniszczył całą osadę.

Ofiara metod bandyckich

Urzędniczka ZNP popełniła samobójstwo.

Warszawa, 4. 12. (Tel. w.). Szykanowana przez komitet strajkowy Zw. Nauczycielstwa Polskiego **urzędniczka Jelińska popełniła samobójstwo przy pracy.** Ona to pierwsza zgłosiła się do pracy, gdy w ZNP mianowany został kurator. Od tej chwili jej współpracownicy w niemożliwy sposób **ją szykanowali.** Zaczęło się od tego, że w drodze do pracy **napadło na nią kilku wyrostków.** Później ordynarnie wymyślał jej były szofer z ZNP Dnia 1 grudnia przed gmachem związku znowu ją **zaatakowali jacyś nasłani osobnicy.** Była więc silnie zdenerwowana, a obecny kurator, p. Maciszewski miał jej powiedzieć, że jeżeli praca w ZNP naraża ją na przykrości, to może pracę porzucić i wreszcie zwolnił ją. Zrozpaczona popełniła więc samobójstwo. Stan jej jest bardzo ciężki. Na terenie ZNP wytworzyła się **niesłychana sytuacja.** Ci, którzy dobrowolnie stanęli do pracy, otrzymali wymówienie. Ci, którzy strajkowali, otrzymali pensje grudniowe i w poniedziałek mają stanąć do pracy. Delegacja obecnych urzędników ZNP stara się o audiencje u premiera. (r)

—o—

P.Delbos przyjechał do Warszawy.

Warszawa, 4. 12. (PAT). W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych Nord-Expressem z Paryża **przybył do Warszawy z oficjalną wizytą francuski minister spraw zagr. p. Yvon Delbos.** Ministrowi spraw zagr. Francji towarzyszą min. Charles Rochat — dyrektor gabinetu ministra, oraz p. Armand Bernard, zastępca szefa gabinetu.

Na dworcu głównym p. ministra Delbosa powitali: **p. min. spraw zagr. Józef Beck,** dyr. protokółu dypl. Romer, dyr. gabinetu ministra spraw zagr. Łubieński, wicedyrektor J. Potocki, wojewoda Jaroszewicz, prezydent m. st. Warszawy Stefan Starzyński, członkowie ambasady francuskiej oraz przedstawiciele kolonii francuskiej oraz towarzystw polsko-francuskich w Warszawie.

Tym samym pociągiem przybyli ambasador polski w Paryżu p. Łukasiewicz i ambasador francuski w Warszawie p. Noël, który towarzyszył p. min. Delbosowi od Zbąszynia.

Z dworca p. min. Delbos w towarzystwie ambasadora francuskiego Noëla odjechał samochodem do ambasady francuskiej, gdzie zamieszkał wraz z otoczeniem.

O godz. 18,30 p. min. spraw zagr. Francji **Delbos złożył wizytę p. min. Józefowi Beckowi.**

Z Wielkopolski i Pomorza

NASI SPRAWOZDAWCY O ŻYCIU PROWINCJI

Inowrocław.

Biblioteka miejska czynna jest codziennie od godz. 17 do 18. w soboty od 17 do 19.

Biblioteka Tow. Czytelni Ludowych mieszcząca się w Domu Katolickim przy ulicy Plebanka, otwarta jest codziennie za wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 17—19-tej.

— **Biblioteka Kolejow. Przysp. Wojsk. w świetlicy „Ogniska"** przy ul. Magazynowej otwarta w poniedziałki, środy i piątki od godz. 17 do 19 tej.

Karetka sanitarna, tel. 276, czynna dzień i w nocy.

Dyżur nocny pełni apteka „Pod Lwem"

Repertuar kin:

Słońce: „Romans w Budapeszcie".
Stylowy: „Śmierć czyha w dżungli".
Świt: „Tajemniczy strzał".
Kino Mątwy: „Rozwód z przeszkodami"

Inspekcja sądu grodzkiego. 2 bm. przybył do Inowrocławia prezes S. O. w Bydgoszczy p. Plejewski w towarzystwie sędziego okr. Cz. Zwierzyńskiego celem przeprowadzenia wizytacji sądu grodzkiego w Inowrocławiu.

Kursy mistrzowskie dla rzemiosła rozpoczną się 7 bm. o godz. 19 w szkole im. Staszica. Na uroczyste otwarcie kursów proszone są o przybycie zarządy cechów i komisje mistrzowskie.

Pociąg popularny z Inowrocławia do Poznania wyruszy w święto 8 grudnia rano. Powrót nastąpi tego samego dnia w nocy. Cena biletu 4,40 zł. Bilety nabywać można w P. B. P. „Orbis". Nie obowiązkowy karnet, dający 25% zniżki do wszystkich teatrów i kin, kosztuje 15 gr. Sprzedaż biletów do 6 bm.

Z zebrania Cechu siodlarsko-tapicerskiego. Pod przewodnictwem starszego cechu p. Kurzawskiego odbyło się walne zebranie cechu. Po powitaniu obecnych i odczytaniu komunikatów, uchwalono wyasygnować 10 zł na biednych i postanowiono składać co tydzień funt produktów żywnościowych. Budżet na rok 1938 uchwalono w kwocie 120 zł. Na F. O. N. przeznaczono 10 zł. W wolnych głosach przemawiali pp. Kurzawski, Oborski, Siarkowski i Błaszak, omawiając sprawę sztandaru cechowego.

KRUSZWICA. (u) Kino Ziemowit: „Królowa dżungli".

— W hotelu „Gopło" przy licznym udziale członków odbyła się masówka kółek rolniczych. Inż. Suchorski wygłosił referat na temat spółdzielczości, zbytu żywca, kwestii pasz itp., po czym wywiązała się ożywiona dyskusja. Na zebraniu tym przeprowadzony został kurs rachunkowości rolniczej.

STRZELNO. (u) Uroczystego otwarcia Uniwersytetu Niedzielnego we Wronowach dokonał wójt p. Kuchowicz. Kier. szkoły p. Ledworowski przedstawił cel placówki oświatowej. Dalej przemawiali ks. prob. Sołtysiński z Rzadkwina oraz p. Watta-Skrzydlewski z Wójcina.

— W Włostowie na szkodę rolnika A.
— Z początkiem grudnia br. rozpoczęto na całym terenie powiatu ponowny bojkot Świetlaka skradziono 450 kg pszenicy.
żydów.

— W Strzelnie objął urzędowanie nowy komendant P. P. W. Jasiński.

GNIEZNO. (fb) Kierownik wydz. bezp. w starostwie J. Brzęk przechodzi z dniem 15 bm. na równorzędne stanowisko do Inowrocławia. Tamtejszy kierownik wydziału p. Piotrowski obejmuje stanowisko w tut. starostwie.

— W składzie I. Budzisławskiego (ulica Mieczysława 42) wybito w oknie wystawowym szybę wartości 150 zł.

KORONOWO. (l) Walne zebranie Koła Rodzicielskiego przy szkole powsz. im. Staszica odbyło się 2 bm. Zebraniu przewodniczyła p. Dieringowa. Do nowego zarządu wybrano: p. Dieringową jako przewodniczącą, p. St. Nowackiego - I zast., p. Echaustową - II zast., p. Mykę - sekretarzem, p. Roszkowiaka - skarbnikiem. Jako przedstawiciele szkoły weszli do zarządu kier. szkoły p. Zuchowski i nauczyciel p. Popa. Uchwalono m. in. urządzić w dniu 21 bm. gwiazdkę dla dzieci. Na ten cel przeprowadzi Koło Rodzicielskie zbiórkę wśród obywatelstwa.

— W nocy z dnia 26 na 27 bm. dokonano kradzieży 25 indyków na szkodę p. dyr. Edm. Baiera z Koronowa. Złodzieje włamali się do chlewa przy ul. Aleje Klasztorne przez okno, wybijając szybę.

— W nocy z 23 na 24 ub. m. niewykryci dotąd złodzieje skradli rolnikowi J. Piernikowskiemu z Koronowa-Srebrnicy 6 kur i 3 gęsi. Ślady prowadziły do lasu, gdzie drób został ubity

BUSZKOWO. (l) W nocy z dnia 25 na 26 ub. m. niewykryci dotąd sprawcy skradli robotnikowi kolej. Fr. Piekarskiemu 8 kaczek i 15 kur.

NAKŁO n/Not. „Narodziny polskiego nacjonalizmu". W ostatniej chwili przypominamy, że na powyższy temat w ramach odczytów publicznych Uniwersytetu Poznańskiego w auli gimnazjum państwowego w Nakle mówić będzie w niedzielę 5 bm. o godz. 17,30 prof. U. P. dr Kazimierz Tymieniecki. Wstęp 30 i 15 gr.

WĄGROWIEC. „Margrabia Aleksander Wielopolski w świetle ostatnich badań". W ostatniej chwili przypominamy, że na powyższy temat w ramach odczytów publicznych Uniwersytetu Poznańskiego w auli gimnazjum w Wągrowcu w niedzielę 5 bm. o godz. 16,30 mówić będzie prof. U. P. dr A. M. Skałkowski. Wstęp 30 i 15 gr.

PAKOŚĆ. Ponieważ w Pakości zamieszkuje również p. Stanisław Chytrowski (zakład fryzjerski), do notatki „Krwawy spór o inwentarz" z dnia 1 bm. należy dodać uzupełnienie: Wymieniony uczestnik bójki między braćmi Turzyńskiemi a Gryczkami nazywa się Leon Chytrowski i zamieszkuje w Aleksandrowie pod Pakością.

— Ostatni jarmark w naszym mieście z powodu niepogody wypadł bardzo blado. Mimo znacznej ilości kupców-straganiarzy, frekwencja kupujących była nikła. Żydów zabrakło na lekarstwo.

CIERPLEWO. (l) Policja ujęła 10-letnią B. Hoffmann, która w październiku dokonała różnych kradzieży.

ŻNIN. (k) W dniu 2 bm. Sąd Grodzki w Żninie rozpatrywał sprawę W. Terlikowskiego z Inowrocławia (dawniej w Rogowie, pow. Żnin) o usunięcie we wrześniu br. przedmiotów wartości 700 zł, zajętych przez komornika sądowego i skazał go na 3 miesiące aresztu z zawieszeniem na trzy lata. W podobnej sprawie, lecz na rzecz urzędu skarbowego usuniętych przedmiotów wartości 100 zł, sąd uwolnił od winy i kary M. Nowak i G. Wójcińską z Rogowa.

— Za ścięcie sosny I klasy z lasu państw. Jeziory, sąd skazał T. Budzińskiego z Józefowa (5-krotnie karanego) na karę 2 miesięcy aresztu i nawiązkę dwukrotnej wartości na rzecz skarbu państwa. Natomiast kołodziejowi A. Szamałkowi z Reczu za współudział w kradzieży jabłek i narzędzi stolarskich sąd wymierzył karę łączną 3 miesięcy aresztu bez zawieszenia.

OSTRÓW WLKP. (lj) Aplikant sądowy p. Franciszek Stachowski z Ostrowa mianowany został asesorem z przydziałem do Katowic. Sędzia okręgowy śledczy w Ostrowie p. O. Meixner, ostatnio w Kaliszu, został zwolniony ze służby sądowej.

— Polowy Talbierz z Kotowiec natknął się podczas obchodu swojego rewiru na trzech młodych ludzi, niosących młode drzewka owocowe. Kiedy chciał ich wylegitymować, rzucili się na niego i pobili go do utraty przytomności, po czym zabrali mu broń palną i zbiegli.

— Z inicjatywy i kosztem miejscowej gromady powstał w Gliśnicy (pow. ostrowski) nowy Dom Ludowy, którego poświęcenia w obecności p. starosty dr Ekkerta dokonał ks. dziekan Piszczygłowa. Drugi Dom Ludowy i składnica Kółka Rolniczego stanęły **w sąsiednich Tarchałach Wielkich.**

ŚWIECIE. (t) W Świeciu przypada 5 bm. 30-lecie wodociągów miejskich. Przez 30 lat pracuje nieprzerwanie w wodociągach miejskich kierownik p. Stapel. Należał on do tych, którzy przed 30 laty wznosili fundamenty pod wodociąg w Świeciu i sam jeden wytrwał w tym samym zakładzie, doczekawszy się w roku 1921 stanowiska kierownika.

— Złotymi krzyżami zasługi na polu pracy społecznej zostali odznaczeni ks. A. Deja, proboszcz w Topólnie i dziekan dekanatu świeckiego oraz p. Adam Brzeski, notariusz w Świeciu.

WEJHEROWO. (ap) Mleczarnia w Kosakowie przeszła w polskie ręce. Dotąd należała do niemieckiego związku rewizyjnego. Posiedzenie, na którym dokonano przejęcia mleczarni w stan polskiego posiadania, miało charakter uroczysty. Zaszczycili je swoją obecnością pp. starosta morski oraz delegat zarządu pow. P. T. R. Dokonano wyboru nowego zarządu.

— W poniedziałek 6 bm. o godz. 20 odbędzie się w sali szpitala N. P. Marii zebranie Towarzystwa Piotra Skargi, na którym wygłosi kwadrans ewangeliczny ks. prałat Roszczynialski. Również wygłosi prof. Kamrowski referat na temat: „Życie dziecka". Jak najliczniejszy udział pożądany.

CHOJNICE. (s) 1 bm. w salce p. Urbana odbyło się zebranie Kółka Wiedzy Religijnej, zwołane przez ks. radcę Marchlewskiego. Przybyło kilkadziesiąt osób. Po przemówieniu ks. prob. Marchlewskiego i referacie ks. Riebanda, zebrani z p. starostą Lipskim i p. burmistrzem Sierackim na czele uznali potrzebę istnienia kółka wiedzy i zapisali się jednogłośnie na członków. Następnie wybrano komisję statutową, w skład której weszli p. wicestarosta Biedrzyński, p. prof. Dziarnowski, b. insp. Grochowski i p. prok. Wandtke, insp. Jagielski i prof. Wagner. Prócz opracowania statutu, komisja opracuje wytyczne działania na najbliższą przyszłość.

— W środę 1 bm. w sali posiedzeń rady miejskiej odbyło się miesięczne zebranie Tow. Pań Miłosierdzia. Na zebraniu uchwalono utrzymywać przez zimę kilkanaście rodzin bezrobotnych. Postanowiono urządzić kosztem 1000 zł gwiazdkę dla bezrobotnych, przy czym 400 zł przeznaczono na **odzież dla biednych dzieci.**

LUBIEWO. (t) Złodzieje okradli nauczycielkę w Klonowie p. M. Czajkowską, zam. w leśnictwie Kola. Złoczyńcy skradli 500 zł gotówki oraz książeczkę oszczędnościową na 425 zł i papiery wartościowe.

— Mleczarnia spółdzielcza, o które siedzibę kłóciły się Lubiewo, Bysław i Bysławek, zostanie z wiosną wybudowana w Lubiewie.

Grudziądz.

Przedstawicielstwo „Dziennika Bydgoskiego" w Grudziądzu (ul. Toruńska 22, tel. 1294) przyjmuje przedpłatę za „Dziennik Bydgoski" na grudzień oraz ogłoszenia po cenach najniższych. Każdy abonent „Dziennika Bydgoskiego" otrzyma piękny kalendarz książkowy na rok 1938 bezpłatnie. Biuro czynne od godz. 8 do 18.

Pogotowie pożarnicze tel. 11-11.

Nocny dyżur pełni apteka Pod Łabędziem, Rynek, tel. 1242.

Repertuar kin:

Apollo: „Sylwetki".
Gryf: „Ostatnia noc skazańca".
Johna Ellmana".
Orzeł: „Szyfr 77".

— **T. C. L. Biblioteka i Czytelnia** (ul. Legionów 28) otwarta od godz. 11—12 i 17 —19 (w soboty tylko do godz. 18).

Kwesta publiczna pod hasłem: „Gwiazdka dla biednych dzieci" odbędzie się w niedzielę 5 bm. Kwestować będą obywatele miasta oraz przedstawiciele władz. Społeczeństwo grudziądzkie, znane ze swe ofiarności, poprze niewątpliwie dążenia komitetu pomocy zimowej.

Odprawa starszoharcerska w Grudziądzu. W niedzielę 15 bm. odbędzie się w lokalu komendy hufca harcerskiego przy ul. Wąskiej 1 odprawa starszoharcerska referentów i starszych kręgów wzgl. ich zastępców chorągwi pomorskiej harcerzy. Początek odprawy o godz. 10-ej.

— **Piękna impreza na biednych.** W dniu uroczystości N. M. P. 8 bm. odbędzie się w sali „Tiroli" przedstawienie pięknej sztuki p. t. „Koszyk kwiatów". Czysty dochód przeznaczony na biednych. Organizatorzy imprezy Stow. Pań Mił. św. Wincentego a Paulo przy parafii N. S. P. Jezusa i Apostolstwo Modlitwy Niewiast przy parafii św. Krzyża, zapraszają na to piękne przedstawienie cały katolicki Grudziądz.

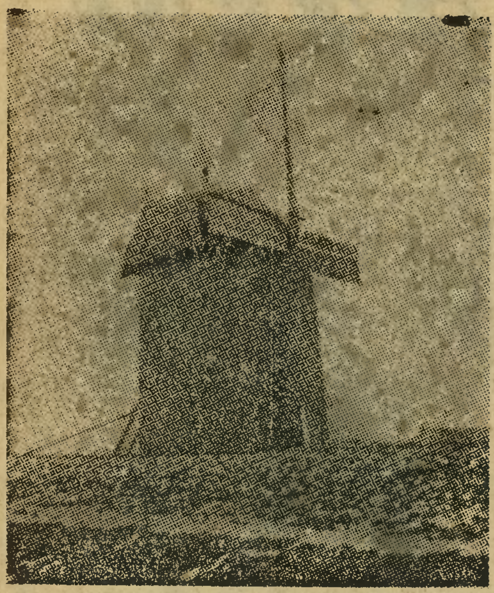
Ważne dla czytelników Grudziądza i okolicy.

W okresie przedgwiazdkowym zwracamy szczególną uwagę licznych naszych czytelników i sympatyków z Grudziądza i okolicy na firmy, które ogłaszają się w „Dzienniku Bydgoskim":

Jan Sadowski, konfekcja, materiały, płótna - Pańska 18. hotel „Królewski Dwór", najelegantszy lokal, pierwszorzędny hotel, restauracja, kawiarnia - Rynek 3/4; kawiarnia „Europa" oraz bar „Pod Dzikiem", plac 23 Stycznia 15; dom konfekcyjny St. Nowicki i E. Jędrzejczak - Wybickiego 2/4; Lietz — aparaty radiowe — plac 23 Stycznia 21; Bronisław Jasiński, zegary, biżuteria - Mickiewicza 20; J. Maciejewski, zakł. elektrotechniczne, radioaparaty - Mickiewicza 12; A. Ruchniewicz, fabryka wódek i likierów - Pańska 17; „Kristal" — pierwszorzędne wyroby cukiernicze, kawiarnia — Toruńska 6; W. Kruszewski, obrączki ślubne, biżuteria - Wybickiego 3; Browar Kunterszt yn Sp. Akc. - Budkiewicza 39; I. Żmijewski, artykuły męskie - Toruńska 6; f-a inż. M. Kołodziej, radio, żyrandole - plac 23 Stycznia 11/13; „Mazurka", pierwszorzędny lokal rozrywkowy - plac 23 Stycznia 15; W. Kucharski, radioaparaty, kryształy, porcelana - Rynek 21; „Witamina" — czekolady, cukry, owoce - plac 23 Stycznia 2; J. Nalaskowski, zakład zegarm.-złotniczy - Wybickiego 21; A. Kunisch, radioaparaty, żyrandole - Toruńska 4; „Ardal", przemysł gumowy (Pe-Pe-Ge).

Z zagadnień rolniczych.

Rzadki obraz na wsi.



Wiatraki znikają ze wsi pomorskiej i wielkopolskiej. Zastępują je nowoczesne młyny motorowe, parowe i wodne. Niedługo pozostaną po wiatrakach tylko wspomnienia, jak po żarnach, którymi mielono przed laty zboże.

Podciągnąć wieś polską wzwyż!

Dużo mówi się dziś o wsi, przy czym sprawami wsi zajmuje się wielu ludzi, często zupełnie do tego nie powołanych. Spadały na wieś naszą i wciąż jeszcze spadają liczne „dobrodziejstwa" w postaci dziesiątek ustaw ulgowych, oddłużeniowych, moratoryjnych. Jak z rogu obfitości sypią się różne kredyty, a mimo to wieś nasza wciąż jest niezadowolona i ugina się pod przymusem dźwiganych w znojnym wysiłku ciężarów, dusi się wprost w przeludnieniu i oczekuje wciąż lepszego jutra. Tymczasem to lepsze jutro dla wsi nie przychodzi. Nie przychodzi, bo t. zw. „czynniki decydujące" nie mogą się jakoś zdobyć na zasadnicze posunięcia, które by wydobyły masy rolnicze z beznadziejnego położenia. Nie mogą się zdecydować na jasną i trzeźwą politykę, na celową działalność gospodarczą, która przywracając masom rolniczym ich siłę nabywczą, stworzyłaby gruntowne oparcie dla rozwoju całego narodowego gospodarstwa. Najważniejsze zagadnienia rolnicze nie znajdowały dotąd i nie zawsze jeszcze teraz znajdują należyte zrozumienie u czynników rządzącycb. Jeśli załatwia się pewne sprawy pod naporem wołań mas rolniczych, to zazwyczaj załatwia się je połowicznie.

A przecież bez uwzględnienia koniecznych potrzeb rolnictwa, bez stworzenia dla rolnictwa potrzebnych mu warunków pomyślnego rozwoju nie do pomyślenia jest rozkwit życia gospodarczego Polski. Ludność wiejska stanowi przecież milionowe rzesze. Skoro masy te są wybiedzone i mało zasobne, to przemysł, handel i rzemiosła tracą silnego liczebnie odbiorcę.

Obecnie mówi się wiele o centralnym okręgu przemysłowym, o potrzebie rozpędzenia koła przemysłu. Zapomina się jednak o tym, że nie jest to możliwe bez większenia siły nabywczej wsi. Zapomina się, że dopiero gdy wieś zacznie kupować, koła przemysłu zdobędą moc napędową: pieniadz wpływający masowo z kieszeni ludności stanowiącej 75 procent ogólnej liczby ludności Polski. Rację miał jeden z wielkich tego świata, mówiąc: „Bez rolnictwa nie byoby ani kupców, ani poetów, ani filozofów." My od siebie dodamy, że bez dobrze postawionego rolnictwa nie może być mowy o istotnie mocarstwowej Polsce.

Za wszelką cenę trzeba więc podźwignąć wieś polską wzwyż, trzeba doprowadzić ludność wiejską do dobrobytu. Dopiero wówczas, gdy dobrobyt będzie na wsi upowszechniony, można będzie mówić o podniesieniu poziomu naszego życia gospodarczego we wszystkich dziedzinach: przemyśle, handlu i rzemiośle.

Dyonizy Wesołek.

—::—

BRODNICA. (r) Dnia 28 listopada wieczorem przyjechał na Duży Rynek autobus niemiecki (T 408 — I H 33543). Wycieczkowicze po otwarciu okien autobusu poczęli śpiewać na głos pieśni niemieckie. Pomimo zwrócenia im uwagi, żeby nie zakłócali spokoju, Niemcy nadal donośnym głosem wyśpiewywali. Dopiero energiczna postawa publiczności powstrzymała ich od dalszego prowokowania mieszkańców. Czy autobusom tranzytowym przysługuje prawo zatrzymywania się?

— Dnia 28 ub. m. odbyło się zebranie Stow. Rzemieślników Samodz., które zgromadziło około 100 osób. Po sprawozdaniach wybrano nowy zarząd. Prezesem został p. Psuty, wiceprezesem p. Niklewski, sekretarzem p. Ligięziński, skarbnikiem p. Kukuk (ponownie), członkami pp. Kudalski, Kasprzewski, Kulaszewski, Jankowski, Przybyłowski i Rozwadowski. Do komisji rewizyjnej wybrano pp. Orlewicza i Kaszyńskiego.

Piękna uroczystość

w Tow. Właścicieli Nieruchomości w Grudziądzu.

Grudziądz. Tow. Właścicieli Nieruchomości skupia nieomal wszystkich właścicieli nieruchomości w Grudziądzu. Z okazji 10-lecia prezesury w towarzystwie znanego na Pomorzu działacza społecznego, ławnika miejskiego p. Józefa Mazura odbyło się w sali hotelu „Pod Złotym Lwem" uroczyste zebranie, które zgromadziło członków oraz przedstawicieli władz i społeczeństwa na czele z pp. prezydentem miasta Włodkiem, proboszczem parafii farnej ks. dr. Pastwą, dyr. Ubezp. Społ. Wyznerem, mjr. Neyem, radcą A. Korzeniewskim, Mollinem, Nogowskim i komisarzem P. P. Adamkowskim. Zebranie zagaił p. Mowiński. Z kolei sekretarz p. L. Jaworski odczytał protokół historycznego zebrania z przed 10 lat. Dłuższy referat wygłosił senior prof. Hevelke, który podkreślił ciężkie położenie właścicieli nieruchomości. Odczytano nadesłane z całej Polski depesze gratulacyjne. Odpowiedział na życzenia wzruszony jubilat p. Józef Mazur, który po zebraniu podejmował gości w „Królewskim Dworze" skromną herbatką.



Zarząd Towarzystwa Właścicieli Nieruchomości w Grudziądzu.

Siedzą od lewej strony: pp. Franciszek Jankowski, Franciszek Misiek (skarbnik), prof. Aleksander Hevelke (wiceprezes), Józef Mazur (prezes), Ludwik Jaworski (sekretarz), Antoni Czaplicki, Stanisław Glażewski. — Stoją od lewej strony: pp. Konstantyn Łonczeski, Jan Lejkowski, Franciszek Nowakowski, Gertruda Blockówna, Damazy Mowiński, Franciszek Jaskulski, Franciszek Block. — Stoją w drugim rzędzie: pp. Dominik Zbikowski, radca Stanisław Szulc, Aleksander Mieczkowski.

Alma Mater Kawalerii polskiej

znajduje się w Grudziądzu.

Z działalności Pomorskiego Towarzystwa Zachęty do hodowli koni.

Grudziądz. Na terenie Centrum Wyszkolenia Kawalerii odbyło się walne zebranie Pomorskiego Towarzystwa Zachęty do hodowli koni. W zebraniu wzięli udział oprócz członków towarzystwa, oficerowie broni jezdnych z Pomorza z p. gen. Grzmot-Skotnickim na czele.

Zebraniu przewodniczył p. gen. Skotnicki„ który w gorącym przemówieniu scharakteryzował prace i cele hodowlano-sportowe na Pomorzu, wysuwając myśl zespolenia wszystkich rejonowych towarzystw jeździeckich na Pomorzu i Kujawach.

Po przemówieniu p. gen. Skotnickiego nastąpiło połączenie trzech towarzystw rejonowych, a mianowicie: **Bydgoszczy, Grudziądza i Gdyni** w jedno towarzystwo, noszące nazwę „Pomorskie Towarzystwo Zachęty do Hodowli Koni" z siedzibą w Grudziądzu. Towarzystwo wystąpi z inicjatywą i propozycją do rejonu toruńskiego i kujawskiego o przyłączenie się i współpracę.

Na czele zarządu nowej organizacji jako prezes stanął jednogłośnie wybrany p. gen. Skotnicki; po za tym do zarządu weszli pp.: płk. dypl. Smoleński jako I wiceprezes i zastępca prezesa, a jako wiceprezesi: Komierowski - prezes Zw. Hodowców, Sokół - komisarz rządu w Gdyni i płk. Zakrzewski.

Zjednoczenie towarzystw stwarza najpotężniejszą organizację sportowo-hodowlaną Rzeczypospoliej, tym bardziej, że **na terenie Pomorza znajduje się Alma-Mater kawalerii polskiej — Centrum Wyszkolenia Kawalerii oraz grupa sportu konnego.** Zjednoczenie towarzystw pozwoli racjonalnie kierować hodowlą konia pomorskiego, niezbędnego dla wojska i rolnictwa oraz zróżniczkowane wysiłki dotychczasowych towarzystw zespolić i stworzyć na całym Pomorzu racjolnane warunki sportowe, zmierzające do selekcji konia hodowlanego i sportsmana. Spopularyzuje sport konny wśród rolników, by podnieść klasę konia pomorskiego. Urządzanie popularnych mitingów i dni konia zachęci rolników do współpracy z wojskiem.

Społeczeństwo pomorskie wita inicjatywę p .gen. Grzmot-Skotnickiego, zmierzającą w kierunku obronności kraju i napewno życzliwie do niej się ustosunkuje.

Wolna Trybuna.

W sprawie wygranych na Loterii Klasowej.

Zauważyłem na łamach prasy dyskusję na temat zmiany systemu gry na loterii. Chciałbym i ja zabrać głos w tej sprawie i dorzucić parę uwag, które — jak sądzę — nie będą odosobnione.

Zastanówmy się, z jakich sfer rekrutują się przeważnie gracze loteryjni? Sądząc z obserwacji, największy odłam graczy stanowią niżsi urzędnicy, robotnicy, rzemieślnicy, drobni kupcy itp. itp. — jednym słowem ludzie ze sfer raczej niezamożnych, najwyżej zaś średniozamożnych. Niewielka tylko **część graczy to ludzie bogaci, którzy** grają przeważnie dla pewnego rodzaju emocji i dla których wygrana poniżej tysiąca jest bez znaczenia. Należę do tej pierwszej kategorii, sądzę zatem, że mój punkt widzenia nie różni się od większości graczy.

My urzędnicy czy robotnicy, ludzie ciężko pracujący na chleb, na utrzymanie rodziny, nie zawsze możemy sobie pozwolić na ćwiartkę losu, nie mówiąc już o połówce. Przeważnie gramy we dwóch, trzech i więcej na jedną ćwiartkę. Dla nas każda, najmniejsza nawet wygrana przedstawia dużą **wartość. Ile musimy nieraz czasu poświęcić i ślęczyć z ołówkiem w ręku, aby jakoś związać koniec z końcem. Jeśli na naszą ćwiartkę czy ósemkę losu padnie 50 zł, Boże, co za radość w domu. Synowi można kupić buty, córce palto, albo też zadatkować garnitur, bo stary już za bardzo na łokciach się przeciera. Nikt z nas nie marzy o milionie, marzymy o mniejszych wygranych, ale niechże one częściej padają!**

Jest to przecież tak łatwe do przeprowadzenia i tak nieskomplikowane. Po prostu podzielić największe wygrane, a przede wszystkim milion na szereg mniejszych sum. Albo nawet zmniejszyć trochę wielkie wygrane i z uzyskanej różnicy zrobić szereg małych wygranych.

Nie wątpię, **że dyrekcja Loterii przy powzięciu decyzji o nowym systemie gry zastanowi się nad projektami i żądaniami przede wszystkim większego odłamu swych klientów, jakimi są urzędnicy, robotnicy,** rzemieślnicy itp.

Łączę wyrazy poważania

Czesław Wawrzyniak.

—::—

BYSŁAW. (fm) Rozpoczęta **wczesną wiosną** budowa szosy od **Wełpina w kierunku** Cekcyna posunęła się znacznie naprzód. Do chwili obecnej zbudowano nasyp na przestrzeni 2 km. Przy budowie szosy pracę znalazło sporo bezrobotnych, którzy pracowali na zmiany. Nowa szosa połączy Cekcyn z Bysławiem.

STAROGARD. (jw) Notoryczny oszust P. Szprengel z Wdy (pow. Starogard), kilkakrotnie karany, popisał się nowym oszukańczym wyczynem. Pewnego dnia zjawił się u p. Piaskowskiej w Gdańsku, której mąż zachorował. Sprengel przedstawił się za urzędnika konsularnego Generalnego Komisariatu R. P. w Gdańsku i oświadczył kobiecie, że przed umieszczeniem jej męża w szpitalu musi być złożona na jego ręce kaucja w wysokości 350 gld. Piaskowska wręczyła oszustowi całą posiadaną gotówkę w kwocie 300 gul. gd. Gdy obiecane przetransportowanie męża do szpitala nie zostało uskutecznione, Piaskowska zwróciła się do komisariatu i sprawa wydała się. Sąd w Strogardzie skazał Szprengla na rok więzienia. Oszust wniósł odwołanie. Podczas rozprawy odwoławczej 30 ub. m. przed tut. S. O., sąd zatwierdził wyrok I. instancji.

— Towarzystwo Kupców Samodzielnych w Skórczu obchodziło w dniu 21 ub. m. jubileusz 15-lecia istnienia. Z okazji tej w kościele parafialnym odbyła się msza św., odprawiona przez ks. Żurka. Wieczorem w lokalu p. Sgoddy odbyło się zebranie uroczystościowe, które zagaił prezes p. Wardziński. Na zebraniu byli obecni pp.: poseł Stamm z Chojnic jako przedstawiciel Zw. Tow. Kupcow Samodz., dyrektor Radojewski, radca Tymieniecki, ks. delegat Karpiński, burm. Grzankowski i przedstawiciele urzędów.

CZERSK. (ał) Plagą tut. kupców oprócz zawodowych żebraków stały się ostatnio masy „gwiazdorów". Z nastaniem zmierzcu ulice zapełniają się przebranymi dziećmi, a nawet dorosłymi, którzy chodzą od składu do składu, śpiewając kolendy i żebrzą.

— Przed Sądem Okr. z Chojnic na sesji wyjazdowej w Czersku odbyła się rozprawa przeciwko sekciarzowi Janiszewskiemu, oskarżonemu o różne bluźnierstwa. Sąd skazał go na 6 miesięcy bezwzględnego więzienia.

CHEŁMNO. (lm) Kino „Apollo" wyświetla do niedzieli włącznie film pt. „Kobiety zwyciężyły".

— Dzięki usilnym staraniom prezesa rady pow. oddz. Zw. Str. Poż. p. wicestarosty Formanowicza postanowiono w Chełmnie zorganizować stały zespół muzyczny, wyłoniony z członków straży pożarnej.

—::—

Dostanie złoty zegarek,

kto zarejestruje się jako 800-tysięczny abonent radiowy.

Rośnie liczba abonentów radiofonii polsknej. Wedle obliczeń przybywa codzień od początku roku bieżącego przeciętnie po paręset nowych zgłoszeń na terenie całego kraju. W miesiącach zimowych przyrost codzienny jest znacznie większy. Zważywszy, że na 1 listopada rb. było w Polsce 770.890 abonentów, należy oczekiwać, że dzień zareejstrowania 800-tysięcznego jest już bardzo bliski. Przyjął się już piękny zwyczaj, że osiągnięcie ważniejszych etapów rozwojowych upamiętnia Polskie Radio, obdarzając swych abonentów cennymi upominkami. Podobnie i teraz abonent, któremu przypadnie numer 800-tysięczny, otrzyma piękny złoty zegarek. „Sąsiad" abonenta 800-tysięcznego, a za tym abonent nr. 799.999 otrzyma srebrną papierośnicę. Sąsiad z prawej strony - abonent nr 800.001 dostanie imienną książeczkę oszczędnościową z wkładem 100-złotowym. A więc, kto jeszcze nie jest abonentem Polskiego Radia, niech spieszy do okienka rejestracyjnego w najbliższym urzędzie pocztowym, pamiętając, że 800-tysięczny numer zgłoszenia amonamentowego może przypaść każdemu i lada dzień.

Kronika

Bydgoszcz, dnia 4 grudnia 1937 r.

KALENDARZYK.

Dziś: Piotra Chryz., Barbary p. m.
Jutro: Juliana, Jana Cud.
Wschód słońca o godzinie 7.51.
Zachód słońca o godzinie 15.48.

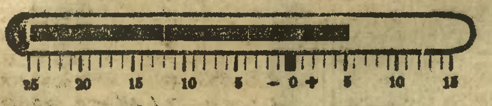
Stan pogody.

Stopniowy spadek temperatury.

Silnie wychłodzone powietrze polarno-kontynentalne zalega na północ i wschód od Polski (stacja norweska Karosando zanotowała wczoraj o godz. 14-ej: —32 stopnie, a Ryga i Dźwińsk —10 st.) Prawie całą Polskę zalega jeszcze ciepłe powietrze polarno-morskie, które jednak powoli ustępuje. W strefie granicznej tych dwu mas pada śnieg. Wczoraj panowała w Polsce pogoda chmurna i mglista.



Termometr wskazywał dziś rano



DYŻURY NOCNE APTEK od 29. XI. do 5. XII.

1) Apteka Piastowska, Śniadeckich 49, telefon 3682.
2) Apteka pod Złotym Orłem, Rynek Marsz. Piłsudskiego 1, tel. 3098.

DYŻUR W KOLEJOWEJ PRZYCHODNI LEKARSKIEJ pełni w niedzielę, dnia 5-go grudnia dr Gadomski, ul. Gdańska 57, telefon 3421.

Telefon Pogotowia Ratunkowego 26-15.

Muzeum Miejskie otwarte codziennie od godz. 9 do 16. W niedzielę i święta od 11 do 14. Obecnie wystawa obrazów i szkiców Jana Matejki.

Z TEATRU MIEJSKIEGO.

Dziś, w sobotę i niedzielę wieczorem **„ŹRÓDŁO MIŁOŚCI"**, wielka operetka Jara Benesa, która doznała entuzjastycznego wręcz przyjęcia na sobotniej premierze. Sute żniwo oklasków zbierają wszyscy wyborni wykonawcy pp. Carnero Irena, Grywiczówna Irena, Wańska Hanna, Domosławski Marian, Leśniowski Jan, Lochman Stefan, Rewkowski Zygmunt, Tatrzański Michał, Wawrzkowicz Marian, Winczewski Stanisław oraz Soboltówna z Wojnarem na czele.

W sobotę, **dnia 11 bm.** wejdzie na repertuar naszej sceny świetna komedia St. Kiedrzyńskiego **„PANNA COCTAIL"**. Główną rolę kobiecą odtworzy lubiana u nas artystka p. E. Wieczorkowska. Reżyseruje K. Korecki.

Św. Mikołaj w Teatrze.

Urządzane dla dziatwy i młodzieży w Teatrze Miejskim widowiska **„KRÓLOWEJ TATR"** dostępne są prawie dla każdego, bowiem ceny wyznaczono na najniższe od **10 gr do 1,15 zł za bilet.** Widowiska związane z tradycyjnymi obchodami św. Mikołaja odbędą się dziś, w sobotę, niedzielę i poniedziałek o godz. 16-ej. Rodzice i znajomi, chcący obdarować dzieci w teatrze prezentami, proszeni są o wysłanie ich wcześniej do kancelarii teatralnej w godzinach od 10—14-tej lub od 19—21-szej. Na prezentach podać należy imię i nazwisko dziecka, oraz prawa czy lewa strona sali i dokładny nr. krzesła. Rozdawnictwo upominków nastąpi w przerwie, a dokona go św. Mikołaj osobiście.

Uwaga! Dyrekcja Teatru zawiadamia, że upominki składać także można w niedzielę, dnia 5 bm. w kancelarii teatru od godz. 11—14-tej.

Emeryci żądają

uchylenia krzywdzącego ich dekretu.

Stowarzyszenie Emerytów województw poznańskiego i pomorskiego (zarejestrowane w Bydgoszczy), licząc obecnie **1236 członków,** obradowało dnia 3 bm. w Bydgoszczy nad sprawą w chwili zebrania się sejmu i senatu najważniejszą — uchylenia postanowień dekretu Pana Prezydenta z dnia 22 listopada 1935 r.

Obradami kierował p. prezes F. Sentkowski w asyście następujących delegatów z prowincji pp Feldkellera z Brodnicy, Drążkowskiego ze Starogardu, Damiana z Tczewa, Drążkowskiego z Chełmna i Hechlińskiego z Nakła; protokulantką była p. Chudzińska z Bydgoszczy.

Po wysłuchaniu referatu p. profesora Kmiecia i wyjaśnień poszczególnych delegatów, którzy zgłaszali swoje uzasadnione życzenia, jak **powołanie napowrót do służby osób zdrowych a przedwcześnie zemerytowanych,** troskliwej opieki lekarskiej, ulg szkolnych dla dzieci, uzgodniono treść zasadniczej rezolucji w brzmieniu następującym:

„Zubożenie przygniatającej większości emerytów państwowych osiągnęło w r. 1937 zastraszające rozmiary, znaczna obniżka już tak niskich uposażeń emerytalnych, dokonana dekretem z 22 listopada 1935 r., a niemal równocześnie nadto nadzwyczajnym podatkiem od wynagrodzeń i podwyższoną stopą podatku dochodowego pozbawiła ich środków na pokrycie najniezbędniejszych potrzeb życiowych. Dochodzi do tego wzrastająca drożyzna artykułów pierwszej potrzeby, która jest równoznaczna z dalszą faktyczną obniżką głodowych emerytur. Przeto Stowarzyszenie Emerytów w Bydgoszczy domaga się **jak najrychlejszego zniesienia dekretu przy usunięciu z wniosku ustawodawczego niekorzystnych dla emerytów postanowień".**

Zebranie Stronnictwa Pracy.

1. **Mąkowarsko:** W środę dnią 8 grudnia o godz. 12 w sali p. Śliwińskiego. Referenci: pp. **mecenas Trzebiński i red. St. Nowakowski.**
2. **Ślesin:** Środa, dnia 8 grudnia o godz. 13,30 w sali p. Rossa. Referenci: pp. **Beyer i Piasecki.**
3. **Solec Kujawski:** Środa, dnia 8 grudnia o godz. 12 w sali Hotelu Polskiego. Referenci: pp. **red. J. Teska i radca Góralewski.**
4. **Zimne Wody:** W środę, dnia 8 grudnia o godz. 16 w sali p. Komarnickiego. Referenci: pp. **prezes Pałaszewski i radny Wencel.**
5. **Inowrocław:** W niedzielę, dnia 12 grudnia o godz. 14 w Sokolni. Referenci: pp. **red. J. Teska i radca Beyer** z Bydgoszczy.

Wstęp na salę za okazaniem legitymacji członkowskiej (N. P. R., Ch. D. lub Hallerczyków) wzgl. za osobistym zaproszeniem.

Zarząd Okręgowy.

Jutro gra Agi Jambor.

Na zaproszenie Rady Art.-Kult. w Bydgoszczy koncertować będzie w niedzielę 5-go bm. o godz. 20 w auli Gimn. Kopernika pianistka węgierska p. Agi Jámbor, laureatka ostatniego Konkursu Chopinowskiego w Warszawie. Przyjazd tak znakomitej pianistki do Bydgoszczy jest nowym dowodem żywotności kulturalnej naszego miasta, które bezsprzecznie będzie ośrodkiem kultury przede wszystkim muzycznej w województwie pomorskim. Rada Art. Kult. w Bydgoszczy żywi nadzieję, że publiczność wszystkich warstw społecznych na koncercie tym reprezentowaną będzie. Program obejmuje arcydzieła muzyki klasycznej: Bach, Beethoven i Chopin. Poza tym w programie utwory mistrzów współczesnej muzyki węgierskiej: Kodalyi i Weiner. Bilety w cenie od 1,— zł do 2,50 zł (uczniowie po 50 groszy) wcześniej do nabycia w księgarni N. Gieryn, Plac Teatralny i w Specj. Składzie Nut, Gdańska 34.

Wędkarze-Sportowcy.

Na skutek prośby Państw. Inst. Nauk. Dział Rybacki, donosimy wszystkim wędkarzom, że wędkowanie na Górnej Brdzie od wylotu ul. Tamki do ul. Mennicy jest zakazane do końca roku bież.

Baczność, hurtownicy-rzeźnicy

w Bydgoszczy.

W niedzielę, dnia 5 bm. o godz. 15,30 w lokalu zebrań w restauracji Rzeźni Miejskiej odbędzie się **zebranie wszystkich hurtowników-rzeźników zrzeszonych i niezrzeszonych w Cechu.**

Na porządku dziennym bardzo ważne sprawy. O liczne przybycie uprasza

Cech Rzeźnicko-Wędliniarski
Piotr Godek, starszy cechu.
H. Wawrzon, członek zarządu.

Tania sprzedaż gwiazdkowa u Ferbera.

Magazyn bławatów ul. Gdańska 63, róg ul. Cieszkowskiego, tel. 36-19, urządza jak corocznie, tak i w tym roku **od 4 bm. aż do wilii Bożego Narodzenia włącznie** wielką sprzedaż gwazdkową. Okazja taniego zakupu jest tym razem faktycznie niecodzienna i bez przymusu kupna; warto byłoby naocznie przekonać się. Firma ta znana nie tylko na bruku bydgoskim, ale także w okolicy, sprowadza towary z pierwszorzędnych źródeł, dlatego też jest w stanie sprzedawać je po cenach bezkonkurencyjnych. Swej zasadzie „wielki obrót, mały zysk" zawsze wierna, zawdzięcza wielkie powodzenie i bardzo dobrze na tym wychodzi. Zwracamy uwagę na okna wystawowe.

Przed wielką imprezą na przedmieściu Czyżkówko.

Tow. śpiewu „Św. Cecylia" zaprasza na swój doroczny koncert połączony z przedstawieniem amatorskim. Impreza ta odbędzie się dnia 8 grudnia w sali p. Glapy przy ulicy Grunwaldzkiej 159. Początek o godz. 7 wieczorem. Z chwilą rozpoczęcia koncertu drzwi na salę będą zamknięte.

Program obejmuje 9 utworów, w tym pieśni górnośląskie Wiechowicza. Chórem dyryguje mgr. Alfons Rösler. Na scenie jednoaktówka pt. „Papugi naszej babuni".

Kronika kulturalna.

Dyskusja na temat poezji.

W czwartek 2 bm. odbył się w sali Stow. Techników wieczór dyskusyjny, zorganizowany przez **sekcję literacką Rady Artystyczno-Kulturalnej w Bydgoszczy.** Przedmiotem dyskusji było zagadnienie: **„Poezja i człowiek współczesny".** Obszerny referat na ten temat wygłosił **p. Alfred Kowalkowski.**

Wieczór dyskusyjny wywołał wielkie zainteresowanie wśród kulturalnej publiczności Mała salka w Stow. Techników nie zdołała pomieścić tych wszystkich, którzy przybyli. Na przyszłość organizatorzy winni urządzać tego rodzaju imprezy w większej sali, by zapewnić publiczności miejsca siedzące.

Wieczór zagaił przemówieniem wstępnym **p. prof. Marian Turwid.** Naszkicował on w ogólnych zarysach stosunek społeczeństwa do literatury, a szczególnie poezji, przytaczając jako przykład braku zainteresowania dla współczesnej poezji, że znana biblioteka 120-tu Kuglina (dzieła pojawiały się w nakładzie 120 egzemplarzy) jak i szereg czasopism literackich musiało ulec likwidacji.

Z kolei zabrał głos przedstawiciel młodego pokolenia literatów bydgoskich **p. Alfred Kowalkowski,** który wygłosił obszerny, doskonale opracowany referat na temat stosunku współczesnego człowieka do poezji.

Prelegent omówił wszystkie przyczyny składające się na brak zainteresowania wśród społeczeństwa dla poezji. Winą za taki stan rzeczy obarczył mówca zarówno samych poetów, jak i współczesnych ludzi. Zagadnienie naświetlił prelegent z wielu punktów widzenia i zilustrował wyjątkami z różnych utworów poetyckich. Odczyt zawierał dużo cennych spostrzeżeń i nowych myśli lecz zdaniem naszym — jak na zagajenie dyskusji — był nieco za obszerny. Autor nie sprecyzował też wyraźnie, jakie są drogi wyjścia z obecnej sytuacji, w jaki sposób przełamać zobojętnienie społeczeństwa dla poezji. Postawił cały szereg tez na ten temat, lecz wskazywały one jedynie drogi, którymi winno iść społeczeństwo. A czy poezja nie powinna też w jakiś sposób znaleźć drogi do serc ludzi? Prelegent nie wypowiedział się konkretnie, jaką jego zdaniem powinna być poezja, by znalazła konsumentów. Może być, że takie nakreślenie „programu" byłoby całkowicie subiektywne, indywidualne i stanowiły własne zapatrywania poety, lecz niewątpliwie stałoby się pewną podnietą do dyskusji.

Nad referatem p. A. Kowalkowskiego wywiązała się dość żywa dyskusja. Polemizując z prelegentem, dyskutanci w swych uwagach uzupełnili jego wywody, sugerując mu jednak niejednokrotnie zapatrywania, których nie wygłosił.

W sumie ostatni wieczór dyskusyjny należał do imprez kulturalnych, wybitnie udatnych i niewątpliwie przyczyni się do wzrostu zainteresowania społeczeństwa bydgoskiego dla spraw poezji.

J. K.

Informacje Orbisu.

Świąteczna wycieczka do Tyrolu austriackiego od 25. 12. do 6. 1. 1938 r. Cena 235,— zł.

Informacje i zapisy „Orbis", Dworcowa 2, telefon 3667. (23948

W hołdzie Niepokalanej.

Druhny oddz. Kat. Stow. Młodzieży Żeńskiej „Przedświt"-Fara odegrają **w święto Niepokalanej, 8 bm. o godz. 19 na sali Domu Katolickim** (ul. Grodzka) piękne przedstawienie o głębokiej i wzruszającej treści pt. **„KRZYWDA".** Utwór reżyserki p. Łucji Owczarzakowej. Wszystkich czcicieli Marii na swą wieczornicę druhny „przedświtanki" jak najserdeczniej zapraszają.

Wstęp za dobrowolnymi datkami.

Dla dzieci osobne przedstawienie o godzinie 14. (23802

Komunikat Konferencji Męskiej

Św. Wincentego a Paulo.

W środę 8 bm. obchodzi Konferencja Męska wielkie święto Niepokalanego Poczęcia NMP. W tym dniu mają członkowie obowiązek przystąpić wspólnie z ubogimi do Sakramentów św. Okazja do spowiedzi św. we wtorek 7 bm. od godz. 17. Nazajutrz wspólna Komunia św. o godz. 8. Po nabożeństwie o godz. 8,45 odbędzie się zebranie ogólne w ognisku parafialnym. Bardzo ciekawy referat wygłosi prof. Białecki.

Szan. członków prosimy o gremialne wzięcie udziału w samej uroczystości jako też w zebraniu ogólnym. Bratnie stowarzyszenia, członków rodziny oraz sympatyków również serdecznie zapraszamy.

Zarząd Konferencji.

— **Wielki pokaz mód firmy Be-De-Te** urządza Polski Czerwony krzyż w niedzielę 5 bm. o godz. 17 w sali malinowej hotelu Pod Orłem. Najnowsze modele sukien wizytowych wieczorowych, balowych i futer. Czysty dochód na rzecz PCK. PCK w Bydgoszczy opiera swą czynność wyłącznie na ofiarności publicznej i na drobnych składkach członkowskich. Ponieważ PCK jest instytucją przeznaczoną w pierwszej linii służyć żołnierzowi w najcięższych chwilach jego życia na polu walki, przeto zwraca się zarząd do społeczeństwa m. Bydgoszczy i okolicy o poparcie imprezy w niedzielę dnia 5 grudnia. (24008

Bydgoskie Koleje Powiatowe.

Rozkład jazdy ważny od 11-go września 1937 r.

Odjazd poc. z Bydgoszczy w niedz. i święta do:

Koronowa 8.10, 11.05, 14.00, 17.00, 20.10, 2[illegible].00.
Wierzchucina 10.25, 21.30.

Przyjazd do Bydgoszczy:

z Koronowa 7.35, 8.52, 11.31, 15.12, 19.26, 21.22.
z Wierzchucina [illegible].50, 20.08.

w dni powszednie do:

Koronowa 8.10, 11.0[illegible], 12.30*†, 14.00, 17.00, 20.10.
Wierzchucina 11.40*, 13.30*, 15.30**, 19.35*.

Przyjazd do Bydgoszczy:

z Koronowa 7.07*†, 7.35, 8.52, 11.31, 15.12, 19.26.
z Wierzchucina 7.55*, 7.50**, 9.18*, 18.13*.

Objaśnienie znaków: * Pociągi kursują w środy i soboty. *† Pociągi kursują w soboty. ** Pociągi kursują w poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki. (18160

Prosta odpowiedź na trudne pytanie...

Już teraz mnóstwo ludzi zadaje sobie pytanie, co kupić na gwiazdkę dla najbliższych. Dawniej mogło to być pytanie kłopotliwe, ale obecnie odpowiedź jest prosta: radio. Radioodbiornik jest tym szczególnym prezentem, który uszczęśliwia nietylko obdarowanego, ale wszystkich, całą rodzinę odrazu. Rzecz prosta, że takie „gwiazdkowe radio“ musi być doskonałe, bo tylko dobry aparat zadowoli wszystkie życzenia posiadacza i radiosłuchacza. A więc: superheterodyny Telefunken niedoścignione pod względem technicznym, o nieograniczonym zasięgu, o przepięknym tonie, estetycznym wyglądzie, i przy tym co najważniejsze — oszczędne w użyciu prądu. A wreszcie trzeba wziąć pod uwagę, że superheterodyny Telefunken można nabyć na bardzo dogodnych warunkach, tak, że niemal każdy pracujący i jako tako zarabiający może się zdobyć na zakup takiej gwiazdki dla siebie i najbliższych. Pamiętajcie więc: idealna gwiazdka to superheterodyny Telefunken.

Twarz też ma swoje ubranie.

Czym dla sylwetki kobiecej jest ubranie, tym dla twarzy jest puder. Dzięki niemu cera ma piękny matowy koloryt, nosek się nie błyszczy, policzki tchną świeżością. Pudry paryskie nie mają sobie równych, a króluje wśród nich światowej sławy puder Forvil. Ta sama firma wyrabia wody toaletowe również niezbędne dla wytwornej pani.

Nadzwyczajna okazja świąteczna.

Zwracamy uwagę na ogłoszenie firmy Roman Ernst, Bydgoszcz, Stary Rynek 7, gdzie nieodwołalnie do 15 bm. odbywa się **wielka tania sprzedaż** wszelkich towarów. Jak się dowiadujemy, w związku z przeniesieniem interesu, ceny są tak niskie i dostępne, że naprawdę warto korzystać z tej wyjątkowej okazji. Wybór towarów jest olbrzymi, to też każdy znajdzie tam tanie i gustowne podarki gwiazdkowe. Firma Roman Ernst jako solidną chrześcijańską placówkę kupiecką możemy wszystkim polecić i zachęcamy do zakupów, gdyż okres tej wyjątkowej okazji trwa już niedługo.

—x—

— Spuszczać co rano wodę z kranów. Miejski zarząd wodociągów w Bydgoszczy ostrzega. W starszych domowych instalacjach wodociągowych (do 1920 r.) były na szeroką skalę stosowane rury ołowiane. Po dłuższych przerwach w zużyciu wody, może w wodzie takich instalacji okazać się ołów — szkodliwie działający na organizm. Wobec powyższego, w interesie użytkowników wody, zaleca się po dłuższej przerwie w używaniu wodociągu, zwłaszcza w godzinach rannych, spuszczać przez pewień czas wodę z kranów przed pobraniem jej do picia lub przyrządzania potraw.

Zjazd ociemniałych żołnierzy.

Zarząd Związku Ociemniałych Żołnierzy na Wielkopolskę, Pomorze i Śląsk rozesłał zaproszenia na doroczny zjazd przedgwiazdkowy. Zjazd odbędzie się w Bydgoszczy, dnia 8 grudnia.

Przed południem o godz. 11 delegacja ociemniałych złoży wieniec na grobie śp. prezesa inż. Czesława Perzyńskiego, o godzinie 11,30 odprawiona zostanie msza św. w kościele garnizonowym; po nabożeństwie złożenie wieńca na grobie Nieznanego Powstańca; o godz. 13 wspólny obiad w sali Resursy Kupieckiej, po południu walne zebranie Związku Ociemniałych Żołnierzy; wieczorem o godz. 19 uroczystość gwiazdkowa połączona z wspólną kolacją i wieczornicą koleżeńską.

Pokaz kanarków.

W dniu 12 i 13 bm. odbędzie się wielki pokaz kanarków połączony z konkursem śpiewu w sali pod Lwem, ulica Marsz. Focha. Premiowanie nastąpi w sobotę, 11 bm. W skład sądu konkursowego wchodzą eksperci pp. Jastrow z Gdańska i Świętoński z Poznania. Wystawę organizuje Tow. C. H. K. oddział „Kanaria“ w Bydgoszczy.

Na wystawie podziwiać będziemy kanarki kolorowe jak pomarańczowe, cytrynowe, białe „Izabel“ i maści kawowej oraz najlepszych uskrzydlonych śpiewaków.

—::—

— Odznaczenie zasłużonego powstańca wielkopolskiego. Z okazji tegorocznego Święta Niepodległości został odznaczony złotym krzyżem zasługi **mgr. Jan Nowakowski,** radca krajowy i naczelnik wydziału Starostwa Krajowego, b. sekretarz generalny Związku Weteranów w Poznaniu.

— Dyrekcja Francuskich Kursów w Gimnazjum Kopernika urządza **uroczyste wręczenie dyplomów i nagród** uczniom kursów r. szk. 1936-37 w środę 8 grudnia w auli gimnazjum Kopernika o godz. 18-tej pod przewodnictwem p. Triat, konsula francuskiego w Poznaniu, ze współudziałem prof. Rolland-Piègue, dyrektora kursów, oraz Komitetu Tow. Alliance Française, przy czym p. prof. Rolland-Piègue wygłosi odczyt pt. **„La France vue à travers ses expositions universelles“.** Wstęp bezpłatny. (24147

— 297 cudzoziemców odwiedziło Bydgoszcz w listopadzie 1937 r. Przynależność państwowa przyjezdnych była następująca: Anglia 2, Austria 19, Czechosłowacja 10, Dania 2, Francja 3, W. M. Gdańsk 74, Holandia 2, Niemcy 163, Rumunia 1, Szwajcaria 1, Szwecja 4, Węgry 1, Włochy 1, Stany Zjednoczone Ameryki północnej 7, Meksyk 1, Chiny 2, nieustalona i niewiadoma 4.

— Konkurs tortów. Staraniem Związku Pań Domu odbędzie się dnia 8 grudnia br. w lokalu „Samopomocy Społecznej“ ulica Krasińskiego 4 — konkurs tortów z nagrodami. Początek o godz. 17. Goście mile widziani. Po konkursie przepisy najlepszych tortów do nabycia.

— Dyr. Publ. Szkoły Dokszt. Zaw. nr 1, ul. Konarskiego 2, zawiadamia, że konferencja wywiadowcza dla rodziców, pracodawców i opiekunów w sprawie zachowania oraz postępów w nauce uczniów zawodu: piekarskiego, rzeźnickiego, krawieckiego, szewskiego itp. odbędzie się w środę, 8. bm. w godz. od 16 do 18 w gmachu szkolnym, natomiast dla uczniów zawodów metalowych, drzewnych i budowlanych **w niedzielę** 12. bm. od godz. 16 do 18.

— Średnia Szkoła Zawodowa Żeńska (ul. Konarskiego 5) urządza cykl pokazów gospodarczych. 1. Pieczenie pierników dnia 10 grudnia br. 2 Lukrowanie pierników i pieczenie strucli dnia 17 grudnia br. Początek o godz. 17-tej. Wstęp 50 gr. (23690

— Istota sporu o siedzibę Sądu Apelacyjnego dla Pomorza. Otrzymaliśmy szereg listów, omawiających sprawę siedziby Sądu Apelacyjnego dla Pomorza. Jak wiadomo, Rada Ministrów postanowiła już, że siedzibą ma być Toruń, co wywołało pewne zdziwienie, gdyż nie brakło zapewnień ze strony wysokich czynników, że w rachubę wchodzi przede wszystkim Bydgoszcz. Sprawą tą zająć się jeszcze muszą ciała ustawodawcze, ale w obecnych warunkach małe są widoki, aby sprzeciwiły się postanowieniu Rady Ministrów.

Korespondenci nasi na ogół zgodni są w tym, że spór z powodu siedziby Sądu Apelacyjnego traktowany był dotąd z **ciasnego** nieco stanowiska prestiżu pewnych czynników i dążności centralistycznych, które zwłaszcza na Pomorzu muszą mieć fatalne skutki. Nie należałoby stawiać kwestii tak, jak by chodziło o spór między Toruniem a Bydgoszczą, lecz raczej na płaszczyźnie **interesów całego Pomorza.** Sprawy te omówimy obszerniej w końcu przyszłego tygodnia.

— Stanowisko światowej Anglii. W ostatniej chwili przypominamy, że na powyższy temat w ramach „niedziel Uniwersytetu Poznańskiego“ w sali Gimnazjum Humanistycznego przy ul. Grodzkiej w Bydgoszczy o godz. 18 mówić będzie dnia 5 bm. doc. i **zast.** prof. U. P. dr. Marian Z. Jedlicki. **Wstęp 30 i 15 gr.**

O **„MIKOŁAJKACH“,** które odbędą się 5 grudnia br. o godz. 16 w sali Pod Lwem przypominamy. (23946

— Nabożeństwo dla głuchoniemych. W niedzielę, dnia 5 bm. odprawi się o godzinie 10.30 nabożeństwo z kazaniem dla głuchoniemych i i wspólną komunią św. adwentową w kaplicy św. Floriana. Okazja do spowiedzi św. dziś, o godz. 18 w kościele Najśw. Serca Jezusowego. Zebranie plenarne w niedzielę o godzinie 17 w lokalu zebrań przy ul. Jagiellońskiej.

—::—

Uznanie prasy holenderskiej dla odbiorników Philipsa.

Nowa seria odbiorników Philipsa spotkała się w Holandii z bardzo dużym uznaniem zarówno ze strony prasy jak publiczności. Liczne wzmianki, które ukazały się w prasie, omawiające postępy techniczne nowych odbiorników Philipsa, podkreślały, że po wielkich sukcesach produkcji Philipsa w roku ubiegłym, publiczność jest wprost zaskoczona rewelacjami nowego sezonu. Jeden ze znanych publicystów holenderskich pisze: „Philips znowu zasłużył sobie na pochwałę za ducha postępu, cechującego **jego odbiorniki“.**

Gdy przychodzi św. Mikołaj.



Monotonię dżdżystych i chłodnych dni grudniowych przerywa dzień, na który z niecierpliwością i radością zarazem czekają wszystkie dzieci. Jest nim 6 grudnia — **dzień św. Mikołaja,** który od najmłodszych lat odznaczał się niezwykłą ofiarnością. I gdy rozdzielił cały swój majątek między najuboższych — wstąpił do klasztoru. Aby godnie uczcić dzień poświęcony pamięci wielkiego świętego, patrona naprawdę potrzebujących — **pomyślcie dzieci także o swoich rówieśnikach, których rodzice są zbyt biedni, aby dać im upominki na św. Mikołaja.**

Jak widzimy na ilustracji, mała dziewczynka czyni przygotowania do przyjęcia darów na 6 grudnia.

—::—

— Okolicznościowe datowniki pocztowe w okresie świątecznym. Dyrekcja Okręgu Poczt i Telegrafów komunikuje, że w okresie od 11 bm. do 15 stycznia 1938 r. urzędy pocztowe Bydgoszcz 1, Gdynia 1, Gdańsk 1, Katowice 1, Kraków 1. Lublin 1, Lwów 1, Poznań 1, Warszawa 1, Wilno 1, będą używały do stemplowania listów i kartek, okolicznościowych datowników — każdy z odmiennym rysunkiem. Ponadto wymienione urzędy przy zakupie znaczków najmniej za 50 gr będą wydawały na żądanie klientów **bezpłatne specjalne karnety pocztowe.**

Kronika toruńska

Toruń, dnia 4 grudnia 1937 r.

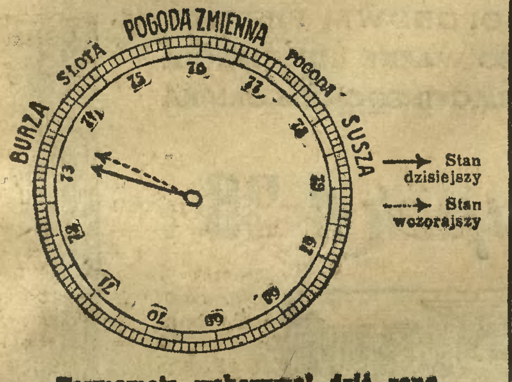
KALENDARZYK.

Dziś: Piotra Chryz.. Barbary p. m.
Jutro: Juliana. Jana Cud.
Wschód słońca o godzinie 7.51.
Zachód słońca o godzinie 15.48.

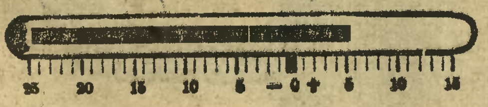
Stan pogody.

Stopniowy spadek temperatury.

Silnie wychłodzone powietrze polarno-kontynentalne zalega na północ i wschód od Polski (stacja norweska Karosando zanotowała wczoraj o godz. 14-ej: —32 stopnie, a Ryga i Dźwińsk —10 st.) Prawie całą Polskę zalega jeszcze ciepłe powietrze polarno-morskie, które jednak powoli ustępuje. W strefie granicznej tych dwu mas pada śnieg. Wczoraj panowała w Polsce pogoda chmurna i mglista.



Termometr wskazywał dziś rano



Pogotowie straży pożarnej tel. 1244.

Telefon nr. 15-46 posiada przedstawiciel stwa „Dziennika Bydgoskiego" w Toruniu.

Pogotowie ratunkowe tel. 1991.

Biblioteka T. C. L. (ul. Wyscka 16) otwarta codziennie za wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 11 do 11,30 i od 16 do 19.

REPERTUAR KIN:

Aria: „Tajemnica starego zamku".
As: „Dziewczęta z Nowolipek".
Marsz: „Gdy kwitną bzy".
Świt: „Ostatni pociąg z oblężonego miasta Madrytu".

Nocny dyżur pełnią apteki:

„Pod Lwem" — Śródmieście.
Św. Anny — Bydgoskie Przedmieście
Pod Łabędziem — na Mokrem.
„Nadwiślańska" — Jakubskie Przedmieście.

Z TEATRU ZIEMI POMORSKIEJ.

Dziś i jutro „Gęsi i gąski" M. Bałuckiego.

Dziś i jutro weczorem wystawia Teatr Ziemi Pomorskiej przemiłą komedię M. Bałuckiego p. t. „Gęsi i gąski", którą czci 100-letnią rocznicę urodzin tego zasłużonego kompozytora. Na czwartkowej premierze komedia ta odniosła wielki sukces. Wyrazem tego były huragany oklasków, jakimi darzyła publiczność artystów przy otwejtra kurtynie. Wnosząc z premierowego przyjęcia „Gęsi i gąsek" na premierze, spodziewamy się, iż komedia ta ma zapewnione powodzenie w repertuarze Teatru Ziemi Pomorskiej.

Niedzielna popołudniówka w Teatrze Ziemi Pomorskie.

„Zemsta za mur graniczny" A. Fredry.

W niedzielę po południu Teatr Ziemi Pomorskiej wystawia doskonałą komedię Al. Fredry p. t. „Zemsta za mur graniczny", która cieszy się niesłabnącym powodzeniem u naszej publiczności. Ceny miejsc najniższe od 25 gr do 1,35 zł.

Uwaga, grzeczne dzieci!

Premiera bajki „Leśniczanka Basia u króla Stasia".

Św. Mikołaj w Teatrze Ziemi Pomorskiej obdarzy grzeczne dzieci.

W poniedziałek, dnia 6 bm. o ogdz. 17-ej odbędzie się w teatrze premiera prześlicznej bajki W. Trojanowskiej p. t. „Leśniczanka Basia u króla Stasia". Urocza ta bajka, pełna pięknych melodyj, przeplatana śpiewem i tańcem, zachwyci z pewnością nie tylko naszych milusińskich, ale i starszych. W czasie przedstawienia przybędzie do teatru św. Mikołaj i na scenię obdarzy grzeczne dzieci pięknymi podarkami. Ceny miejsc od 25 gr do 1,35 zł.

Podarki składać prosimy w kancelarii teatru od godz. 12 do 15 i od godz. 18 do 21.

Kradzieże w Toruniu i pow. toruńskim.

Konstancja Jagoda, zam. w Toruniu przy ul. Bydgoskiej 114 zgłosiła w Komisariacie III, że dnia 1 bm. skradziono na szkodę jej córki Janiny z szatni szkoły powszechnej nr 9 przy ul. Sienkiewicza płaszcz granatowy, wartości 50 zł.

Marta Roloff, zam. w Grębocinie, pow. toruńskiego, zgłosiła policji o kradzieży 2 świń, wartości 150 zł.

Stanisław Przybyłek, zam. w Brąchnówku, pow. toruńskiego zgłosił na posterunku policyjnym w Chełmży o kradzieży różnej garderoby z mieszkania robotników sezonowych, wart. 190 zł.

Maks Nuszkowski, szyper z barki „Leokadia", zam. w Gdańsku zgłosił w Komisariacie I, że dnia 4. 12. br. skradziono podczas postoju w Toruniu z barki 3 bloki żelazne, wartości 55 zł.

Dochodzenie w powyższych wypadkach kradzieży w toku.

Uwaga kupcy, rzemieślnicy i przedstawiciele wolnych zawodów.

Zgłaszanie poprawek w spisie firm polsko-chrześcijańskich m. Torunia zostało przedłużone do dziś, dnia 4 grudnia włącznie.

A za tym, kto z kupców, rzemieślników, czy przedstawicieli wolnych zawodów nie sprawdził jeszcze, czy został we wspomnianym spisie umieszczony, może to uskutecznić tylko dziś, 4 grudnia br.

Przypominamy, że spisy te zostały wyłożone do wglądu **w gablotce przy ul. Wielkie Garbary 33-35, róg Przedzamcza, w biurze Spółdzielni „Kredyt Kupiecki", ul. Żeglarska 1, I ptr. i w lokalu Polskiego Związku Zachodniego, Dom Społeczny, Mickiewicza 2-4, pokój 80.**

Przy czym zwracamy uwagę, że **umieszczenie firmy w spisie nie podlega żadnej opłacie.**

Audycja propagandowa akcji pomocy zimowej.

W dniu 6 grudnia br. Rozgłośnia Pomorska nada audycję propagandową akcji pomocy zimowej.

W ramach tej audycji harcerze toruńscy biorą również udział, odtwarzając obrazek z akcji zbiórki zbędnej odzieży i obuwia na terenie Torunia.

Wenta na rzecz ubogich

Stow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo par. św. Jakuba w Toruniu przypomina o wencie na rzecz ubogich, która odbędzie się w dniu 5 bm. w salach Domu Katolickiego przy ul. Łaziennej 18.

Zajęcie fałszywej monety 10-złotowej.

15-letni Lewandowski usiłował puścić w ruch 10-złotową monetę, zakupując towar w restauracji Józefa Sawickiego przy ul. Grudziądzkiej 97 w Toruniu.

Monetę zajęto i w sprawie wdrożono dochodzenia.

Przytrzymanie zbiega z zakładu wejherowskiego.

W Toruniu przytrzymany został niej. Władysław Majewski, lat 18, zam. w Chełmży, który przed niedawnym czasem zbiegł z zakładu wychowawczego w Wejherowie.

Wieczory teatralne.

„Gęsi i gąski"

komedia Michała Bałuckiego w 5 obrazach.

Ile razy mam pisać o Bałuckim Michale, mimo woli sięgam pamięcią w te czasy, kiedy to walka przeciwko wspomnianemu autorowi, zapoczątkowana przez Lucjana Rydla, czołowego poetę „Młodej Polski", w słowach „precz z Bałucczyzną", zaniepokoiła młode naówczas nasze umysły. Jakże to mamy przestać się bawić na farsach ulubionego autora? — Czyż musimy nadąć się na niezawsze zrozumiałe teorie nowo-literackie. Dlaczego zabieracie nam beztroskę? Tak mówiliśmy w tajemnicy sami sobie. Nie wypadało się przyznać, że wolę „Dom otwarty" niż „Dziką kaczkę" Ibsena. A jednak ten instynkt młodzieńczy dla rzeczy naiwnych a prostych miał głębsze podłoże. Przeminął Ibsen jako autor popularny, przeminął nawet Rydel — a został Bałucki i to już nie jako autor krakowski, ale ogólno-polski, posługuje się jego utworami każdy teatr popularny tak amatorski jak i zawodowy.

Ale jeszcze jedno, czy Bałucki był tylko ot takim tylko komediopisarzem krakowskiego mieszczaństwa i nic więcej? Przecież reprezentował on znakomicie jako „Elpidon" pozytywizm krakowski głównie w powieści nawet ku zdumieniu mistrzów pozytywizmu warszawskiego. Nie można też pominąć powieści dyszących rozgrzanym uczuciem, odtwarzających nastroje lat przedpowstaniowych w słowach z polotem i siłą „Przebudzeni 1864". „Młodzi i Starzy" 1866. Najnowsze badania akt sądowo-policyjnych krakowskich przez dr. Harbuta wykazują, że ten na oko najweselszy „fikalski", był „wolnomyślicielem" a nawet rewolucjonistą. Młody Bałucki prowadził rozruchy młodzieży, wywołane odkryciem sławnego więzienia Barbary Ubryk, o czym opowiadały nam niańki.

Pogłębił te przekonania studiami filozoficznymi, a na życie patrzył dobrym okiem filozofa; wyśmiewał — ale nie karcił, starał się poprawiać, ale nie plugawił.

Jego to triumfem jest to, że w sto lat jego urodzin (29. IX 1837) wszystkie teatry polskie przypominają nam tego mistrza sceny, który tyle dał ról aktorom, a ci go tak niesłusznie przy końcu życia skrzywdzili na scenie krakowskiej „kładąc" mu sztukę „Wędrowna muza", pewnie ostatnią, o ile mnie pamięć nie myli, komedię niedawno ukochanego autora.

Teatr Ziemi Pomorskiej bojąc się szablonu, sięgnął ku czci setnej rocznicy urodzin Bałuckiego po komedię najrzadziej grywaną, ale trudniejszą i słabszą, niż niezawodne tuzy jak np. „Dom otwarty".

W „Gęsiach i gąskach" przenosi nas autor wyjątkowo na wieś, w krainę, w której świetnie obraca się Przybylski lub Bliziński. Żywiołem Bałuckiego jest raczej miasto i to miasto Kraków. Tam podpatrywał śmiesznostki swych najbliższych przyjaciół lub typy znane powszechnie. Jako moment żartu obiera autor chwilę, kiedy pewnym paniom przewrócił w głowie Paryż. Szerzyły zaobserwowane płytko tam obyczaje i w karykaturze przeszczepiały na grunt swojski, -- a że to czyniło z nich „gąski", nie wina autora.

Żyje sobie w cichym zakątku wiejskim p. Kłopotkiewicz ze swą Barbarą i córką Joasią, która już chce wyfrunąć z domu za p. Adama Maryckiego. A obok tej osi głównej kręci się druga rodzina, Ciepiszewski ze swą córką, Marią i Hulatyński. Wszystko to jest poczciwe, ciche. Aż tu zjeżdża „Ciocia Belcia". Była w Paryżu na wystawie, przewróciło się jej w głowie i może przewracać spokojne życie wsi do góry nogami. Pomaga jej w tym znana kokietka p. Figurkowska i Durnicki, oficer ułanów austriackich, który życie ocenia według kobiety i konia. Życie proste zwycięży, wróci spokój, a zakończy dwie pary małżeńskie, zawarte po bożemu, jak chce stary zwyczaj.

Figur kręci się po scenie dużo, ale wybija się na czoło reformatorka życia, ciocia Belcia; tak chce autor i tak chciało nasze przedstawienie, na którym popisywała się wprost p. Małkowska i lekką groteską i prześlicznymi kostiumami z „turniurką". Już słabiej z woli autora i na skutek swych warunków prezentowały się najbliższe towarzyszki p. Ładosiówna i Radwan-Ziembińska. Obóz starych, o typie dodatnim, reprezentowali z zupełnym powodzeniem p. Bracka, p Piekarski i ciepły p. Cybulski.

Młodzież znalazła niezawodnych interpretatorów w p. Łukowskiej, Ściborowej, Surzyńskim (doskonały) i Radwan-Ziembińskim, z prawdą oddany Durnicki. Natomiast p. Zwoliński nie nadążał za swym towarzyszem. Jeszcze cechuje go duża sztywność.

P. Ilcewicz, dobry doktor, zwłaszcza w pierwszym momencie; z werwą i życiem reprezentowali wieś p. Kuryłło i ładnie wyglądająca p. Szyszko-Bohuszówna. Z przyjemnością podkreślam ogromną staranność wystawy p. Małkowskiego. Sztuka nadaje się na popularną, zwłaszcza w tym czasie tłustych gąsek na talerzu. Reżyseria zgodna z epoką p. Piekarskiego.

S. Riess.

Repertuar Teatru Ziemi Pomorskiej.

Sobota 4 bm. godz. 20 Toruń: „Gęsi i gąski".

Niedziela 5 bm. Toruń: godz. 16 „Zemsta", godz. 20 „Gęsi i gąski".

Poniedziałek 6 bm. godz. 17 Toruń: „Leśniczanka Basia u króla Stasia".

Wydarzenie artystyczne.

Zapowiedziany na wtorek, dnia 7 grudnia godz. 20,15 recital chopinowski Henryka Sztompki będzie z pewnością wydarzeniem artystycznym niepowszedniej miary. Wielki talent pianistyczny ulubionego ucznia Paderewskiego nie zawiedzie nadziei licznych wielbicieli i melomanów toruńskich. Żywe zainteresowanie sfer muzycznych Torunia wtorkowym koncertem daje nam rękojmię, że nikogo nie zabraknie w sali koncertowej konserwatorium w dniu 7 bm.

Bilety nabywać można w przedsprzedaży w drogerii Foto-Szady, Rynek Staromiejski nr 35 i w dzień koncertu przy kasie.

Powrót wojewody pomorskiego z Warszawy

W ub. czwartek w godzinach rannych p. wojewoda pomorski Władysław Raczkiewicz po kilkudniowym pobycie w Warszawie powrócił do Torunia.

W czasie swego pobytu w Warszawie p. wojewoda odbył z p. premierem i z poszczególnymi ministrami szereg konferencyj w sprawie bieżących potrzeb gospodarczych i kulturalnych Pomorza oraz wziął udział w posiedzeniu prezydium naczelnego komitetu uczczenia pamięci marsz. Piłsudskiego.

Otwarcie kursu przodowników pięściarstwa w Toruniu.

W dniu 3 bm. w Okr. Ośrodku W. F. w Toruniu odbyło się otwarcie kursu przodowników pięściarstwa, w którym udział bierze prawie 30 uczestników z Gdyni, Tczewa, Chełmna, Grudziądza, Mogilna i Torunia.

Na uroczystości otwarcia obecni byli pp. kpt. Laurentowski jako przedstawiciel kierownika Okr. Urzędu W. F., komendant Okr. Ośr. W. F. Niwiński oraz prezes Pomorskiego Okręgowego Związku Bokserskiego mjr Boryczko.

Kurs trwać będzie do 23 grudnia br. włącznie.

Z teki policjanta.

W Toruniu w dniu 2 bm. spisano 24 doniesienia za wykroczenia drogowe, 5 za zakłócenie spokoju publicznego, 6 za przekroczenie przepisów policyjno-administracyjnych, 1 za przekroczenie godzin handlowych, 1 za przekroczenie przepisów meldunkowych i ukarano 29 osób mandatem doraźnym za różne wykroczenia.

W dniu 3 bm. spisano tylko 2 doniesienia za wykroczenia drogowe, 2 za przekroczenia przepisów policyjno-administracyjnych i ukarano 12 osób mandatem doraźnym za wykroczenia drogowe.

Pożar w mieszkaniu.

W ub. czwartek w godzinach wieczornych wybuchł pożar w mieszkaniu p. Michaliny Rutkiewicz, zam. przy ul. Różanej 3. Zawezwana straż pożar ugasiła. Przyczyny pożaru nie ustalono. Straty wynoszą około 300 zł.

Miesięczne zebranie Tow. Pszczelarzy oddział Toruń

odbędzie się w dniu 5 bm., o godz. 15 w salce „Tivoli" przy ul. Bydgoskiej. W programie obrad przewidziany jest referat p. Pawłowskiego, po czym nastąpi wręczenie medali i dyplomów nagrodzonym członkom towarzystw.

Prosta odpowiedź na trudne pytanie...

Już teraz mnóstwo ludzi zadaje sobie pytanie, co kupić na gwiazdkę dla najbliższych. Dawniej mogło to być pytanie kłopotliwe, ale obecnie odpowiedź jest prosta: radio. Radioodbiornik jest tym szczególnym prezentem, który uszczęśliwia nietylko obdarowanego, ale wszystkich całą rodzinę odrazu. Rzecz prosta, że takie „gwiazdkowe radio" musi być doskonałe, bo tylko dobry aparat zadowoli wszystkie życzenia posiadacza i radiosłuchacza. A więc: superheterodyny Telefunken niedoścignione pod względem technicznym, o nieograniczonym zasięgu, o przepięknym tonie, estetycznym wyglądzie, i przy tym co najważniejsze — oszczędne w użyciu prądu. A wreszcie trzeba wziąć pod uwagę, że superheterodyny Telefunken można nabyć na bardzo dogodnych warunkach, tak, że niemal każdy pracujący i jako tako zarabiający może się zdobyć na zakup takiej gwiazdki dla siebie i najbliższych. Pamiętajcie więc: idealna gwiazdka to superheterodyny Telefunken.

Twarz też ma swoje ubranie.

Czym dla sylwetki kobiecej jest ubranie, tym dla twarzy jest puder. Dzięki niemu cera ma piękny matowy koloryt, nosek się nie błyszczy, policzki tchną świeżością. Pudry paryskie nie mają sobie równych, a króluje wśród nich światowej sławy puder Forvil. Ta sama firma wyrabia wody toaletowe również niezbędne dla wytwornej pani.

Nadzwyczajna okazja świąteczna.

Zwracamy uwagę na ogłoszenie firmy Roman Ernst, Bydgoszcz, Stary Rynek 7, gdzie nieodwołalnie do 15 bm. odbywa się **wielka tania sprzedaż** wszelkich towarów. Jak się dowiadujemy, w związku z przeniesieniem interesu, ceny są tak niskie i dostępne, że naprawdę warto korzystać z tej wyjątkowej okazji. Wybór towarów jest olbrzymi, to też każdy znajdzie tam tanie i gustowne podarki gwiazdkowe. Firma Roman Ernst jako solidną chrześcijańską placówkę kupiecką możemy wszystkim polecić i zachęcamy do zakupów, gdyż okres tej wyjątkowej okazji trwa już niedługo.

—x—

— **Spuszczać co rano wodę z kranów.** Miejski zarząd wodociągów w Bydgoszczy ostrzega. W starszych domowych instalacjach wodociągowych (do 1920 r.) były na szeroką skalę stosowane rury ołowiane. Po dłuższych przerwach w zużyciu wody, może w wodzie takich instalacji okazać się ołów — szkodliwie działający na organizm. Wobec powyższego, w interesie użytkowników wody, zaleca się po dłuższej przerwie w używaniu wodociągu, zwłaszcza w godzinach rannych, spuszczać przez pewien czas wodę z kranów przed pobraniem jej do picia lub przyrządzania potraw.

Zjazd ociemniałych żołnierzy.

Zarząd Związku Ociemniałych Żołnierzy na Wielkopolskę, Pomorze i Śląsk rozesłał zaproszenia na doroczny zjazd przedgwiazdkowy. Zjazd odbędzie się w Bydgoszczy, dnia 8 grudnia.

Przed południem o godz. 11 delegacja ociemniałych złoży wieniec na grobie śp. prezesa inż. Czesława Perzyńskiego, o godzinie 11,30 odprawiona zostanie msza św. w kościele garnizonowym; po nabożeństwie złożenie wieńca na grobie Nieznanego Powstańca; o godz. 13 wspólny obiad w sali Resursy Kupieckiej, po południu walne zebranie Związku Ociemniałych Żołnierzy; wieczorem o godz. 19 uroczystość gwiazdkowa połączona z wspólną kolacją i wieczornicą koleżeńską.

Pokaz kanarków.

W dniu 12 i 13 bm. odbędzie się wielki pokaz kanarków połączony z konkursem śpiewu w sali pod Lwem, ulica Marsz. Focha. Premiowanie nastąpi w sobotę, 11 bm. W skład sądu konkursowego wchodzą eksperci pp. Jastrow z Gdańska i Świętoński z Poznania. Wystawę organizuje Tow. C. H. K. oddział „Kanaria" w Bydgoszczy.

Na wystawie podziwiać będziemy kanarki kolorowe jak pomarańczowe, cytrynowe, białe „Izabel" i maści kawowej oraz najlepszych uskrzydlonych śpiewaków.

—::—

— **Odznaczenie zasłużonego powstańca wielkopolskiego.** Z okazji tegorocznego Święta Niepodległości został odznaczony złotym krzyżem zasługi **mgr. Jan Nowakowski,** radca krajowy i naczelnik wydziału Starostwa Krajowego, b. sekretarz generalny Związku Weteranów w Poznaniu.

— **Dyrekcja Francuskich Kursów** w Gimnazjum Kopernika urządza **uroczyste wręczenie dyplomów i nagród** uczniom kursów r. szk. 1936-37 w środę 8 grudnia w auli gimnazjum Kopernika o godz. 18-tej pod przewodnictwem p. Triat, konsula francuskiego w Poznaniu, ze współudziałem prof. Rolland-Piègue, dyrektora kursów, oraz Komitetu Tow. Alliance Française, przy czym p. prof. Rolland-Piègue wygłosi odczyt pt. **„La France vue à travers ses expositions universelles".** Wstęp bezpłatny. (24147

— **297 cudzoziemców odwiedziło Bydgoszcz w listopadzie 1937 r.** Przynależność państwowa przyjezdnych była następująca: Anglia 2, Austria 19, Czechosłowacja 10, Dania 2, Francja 3, W. M. Gdańsk 74, Holandia 2, Niemcy 163, Rumunia 1, Szwajcaria 1, Szwecja 4, Węgry 1, Włochy 1, Stany Zjednoczone Ameryki północnej 7, Meksyk 1, Chiny 2, nieustalona i niewiadoma 4.

— **Konkurs tortów.** Staraniem Związku Pań Domu odbędzie się dnia 8 grudnia br. w lokalu „Samopomocy Społecznej" ulica Krasińskiego 4 — konkurs tortów z nagrodami. Początek o godz. 17. Goście mile widziani. Po konkursie przepisy najlepszych tortów do nabycia.

— **Dyr. Publ. Szkoły Dokszt. Zaw. nr 1,** ul. Konarskiego 2, zawiadamia, że konferencja wywiadowcza dla rodziców, pracodawców i opiekunów w sprawie zachowania oraz postępów w nauce uczniów zawodu: piekarskiego, rzeźnickiego, krawieckiego, szewskiego itp. odbędzie się w środę, 8. bm. w godz. od 16 do 18 w gmachu szkolnym, natomiast dla uczniów zawodów metalowych, drzewnych i budowlanych **w niedzielę** 12. bm. od godz. 16 do 18.

— **Średnia Szkoła Zawodowa Żeńska** (ul. Konarskiego 5) urządza cykl pokazów gospodarczych. 1. Pieczenie pierników dnia 10 grudnia br. 2 Lukrowanie pierników i pieczenie strucli dnia 17 grudnia br. Początek o godz. 17-tej. Wstęp 50 gr. (23690

— **Istota sporu o siedzibę Sądu Apelacyjnego dla Pomorza.** Otrzymaliśmy szereg listów, omawiających sprawę siedziby Sądu Apelacyjnego dla Pomorza. Jak wiadomo, Rada Ministrów postanowiła już, że siedzibą ma być Toruń, co wywołało pewne zdziwienie, gdyż nie brakło zapewnień ze strony wysokich czynników, że w rachubę wchodzi przede wszystkim Bydgoszcz. Sprawą tą zająć się jeszcze muszą ciała ustawodawcze, ale w obecnych warunkach małe są widoki, aby sprzeciwiły się postanowieniu Rady Ministrów.

Korespondenci nasi na ogół zgodni są w tym, że spór z powodu siedziby Sądu Apelacyjnego traktowany był dotąd z **ciasnego** nieco stanowiska prestiżu pewnych czynników i dążności centralistycznych, które zwłaszcza na Pomorzu muszą mieć fatalne skutki. Nie należałoby stawiać kwestii tak, jak by chodziło o spór między Toruniem a Bydgoszczą, lecz raczej na płaszczyźnie **interesów całego Pomorza.** Sprawy te omówimy obszerniej w końcu przyszłego tygodnia.

— **Stanowisko światowej Anglii.** W ostatniej chwili przypominamy, że na powyższy temat w ramach „niedziel Uniwersytetu Poznańskiego" w sali Gimnazjum Humanistycznego przy ul. Grodzkiej w Bydgoszczy o godz. 18 mówić będzie dnia 5 bm. doc. i **zast.** prof. U. P. dr. Marian Z. Jedlicki. **Wstęp 30 i 15 gr.**

O **„MIKOŁAJKACH"**, które odbędą się 5 grudnia br. o godz. 16 w sali Pod Lwem przypominamy. (23946

— **Nabożeństwo dla głuchoniemych.** W niedzielę, dnia 5 bm. odprawi się o godzinie 10.30 nabożeństwo z kazaniem dla głuchoniemych i i wspólną komunią św. adwentową w kaplicy św. Floriana. Okazja do spowiedzi św. dziś, o godz. 18 w kościele Najśw. Serca Jezusowego. Zebranie plenarne w niedzielę o godzinie 17 w lokalu zebrań przy ul. Jagiellońskiej.

—::—

Uznanie prasy holenderskiej dla odbiorników Philipsa.

Nowa seria odbiorników Philipsa spotkała się w Holandii z bardzo dużym uznaniem zarówno ze strony prasy jak publiczności. Liczne wzmianki, które ukazały się w prasie, omawiające postępy techniczne nowych odbiorników Philipsa, podkreślały, że po wielkich sukcesach produkcji Philipsa w roku ubiegłym, publiczność jest wprost zaskoczona rewelacjami nowego sezonu. Jeden ze znanych publicystów holenderskich pisze: „Philips znowu zasłużył sobie na pochwałę za ducha postępu, cechującego **jego odbiorniki".**

Gdy przychodzi św. Mikołaj.



Monotonię dżdżystych i chłodnych dni grudniowych przerywa dzień, na który z niecierpliwością i radością zarazem czekają wszystkie dzieci. Jest nim 6 grudnia — **dzień św. Mikołaja,** który od najmłodszych lat odznaczał się niezwykłą ofiarnością. I gdy rozdzielił cały swój majątek między najuboższych — wstąpił do klasztoru. Aby godnie uczcić dzień poświęcony pamięci wielkiego świętego, patrona naprawdę potrzebujących — **pomyślcie dzieci także o swoich rówieśnikach, których rodzice są zbyt biedni, aby dać im upominki na św. Mikołaja.**

Jak widzimy na ilustracji, mała dziewczynka czyni przygotowania do przyjęcia darów na 6 grudnia.

—::—

— **Okolicznościowe datowniki pocztowe w okresie świątecznym.** Dyrekcja Okręgu Poczt i Telegrafów komunikuje, że w okresie od 11 bm. do 15 stycznia 1938 r. urzędy pocztowe Bydgoszcz 1, Gdynia 1, Gdańsk 1, Katowice 1, Kraków 1, Lublin 1, Lwów 1, Poznań 1, Warszawa 1, Wilno 1, będą używały do stemplowania listów i kartek, okolicznościowych datowników — każdy z odmiennym rysunkiem. Ponadto wymienione urzędy przy zakupie znaczków najmniej za 50 gr będą wydawały na żądanie klientów **bezpłatne specjalne karnety pocztowe.**

Z Gdyni i Wybrzeża

Gdynia, dnia 4 grudnia 1937 r.

KALENDARZYK.

Dziś: Piotra Chryz.. Barbary p. m.
Jutro: Juliana. Jana Cud.
Wschód słońca o godzinie 7.51.
Zachód słońca o godzinie 15.48.

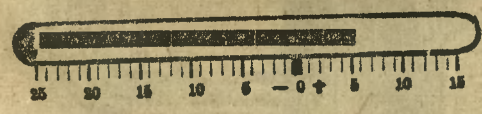
Stan pogody.

Stopniowy spadek temperatury.

Silnie wychłodzone powietrze polarno-kontynentalne zalega na północ i wschód od Polski (stacja norweska Karosando zanotowała wczoraj o godz. 14-ej: —32 stopnie, a Ryga i Dźwińsk —10 st.) Prawie całą Polskę zalega jeszcze ciepłe powietrze polarno-morskie, które jednak powoli ustępuje. W strefie granicznej tych dwu mas pada śnieg. Wczoraj panowała w Polsce pogoda chmurna i mglista.



Termometr wskazywał dziś rano



POGOTOWIA.

Straż pożarna ☎ 17-08. Pogotowie Ratunkowe, lekarz dyżurny ☎ 12-40. Gł. Kom. Policji ☎ 16-11. Miejskie Zakłady Elektryczne ☎ 23-67.

DYŻUR APTEK.

Codziennie, prócz niedziel i świąt, wszystkie apteki śródmieścia i przedmieść Gdyni są czynne gcdz. od 8—20. Dyżur w nocy, od godz. 20—8 rano oraz w niedzielę i święta mają w bieżącym tygodniu następujące apteki:

Apteka Centralna, plac Kaszubski 10, — telefon 26-40.
Apteka mgr. Grodzkiego, ul. Morska 155.
Apteka Bałtycka, ul. Śląska 42.
Apteka Nadmorska, ul. Orłowska w Orłowie Morskim.

AUTODOROŻKI.

Skwer Kościuszki ☎ 15-70. Plac Kaszubski ☎ 15-41; ul. Portowa ☎ 25-62; Dworzec kolejowy ☎ 15-40; Orłowo Morskie ☎ 92-04.

TRAGARZE

przy dworcu. ☎ 21-93.

Oddział

Przedstawicielstwo „Dziennika Bydgoskiego" mieści się: Skwer Kościuszki 24 (nad cukiernią Fangrata), tel. 14-60.

REPERTUAR KIN:

Bajka. Najbardziej. akt. film. doby dzis. „Orzeł leci do Chin". Bogaty nadprogram.

Bodega: Wesoła polska komedia pt. **„Papa się żeni"**, w roli gł. Wysocka, Andrzejewska, Fertner i Brodniewicz.

MORSKIE OKO. Sensacyjno egzotyczny film o światowej sławie pt. **„Pe-Pe-Le Moko"** oraz bogaty nadgropram.

Lido. Urocza para kochanków Jeanette Mac Donald i Nelson Eddy w przepięknym filmie miłosnym **„Gdy kwitną bzy"**. Bogaty nadprogram.

MIRAŻ - Orłowo. „Parada miłości". Nadprogram tygodnik.

Polonia. Film o dziewczętach w. miasta, które rwały się do życia: „Dziewczęta z Nowolipek" oraz tygodnik PAT.

Nie ma silnej Polski
bez silnego narodowego kupiectwa i rzemiosła!

Przed Tygodniem Propagandy Kupiectwa i Rzemiosła Polskiego w Gdyni.

Tydzień **Propagandy Kupiectwa i Rzemiosła Polskiego,** który odbędzie się w dniach od 5 — 12 grudnia br. ma za zadanie zaznajomienie ogółu społeczeństwa polskiego z tym zasadniczym zagadnieniem, jakim jest stworzenie **handlu i rzemiosła narodowego.**

Każde kresy, a **kresy zachodnie w szczególności** wymagają ze strony społeczeństwa polskiego specjalnej i bacznej **uwagi.** Tutaj bowiem na obszarach, graniczących z państwowością obcą, jakże wiele setek lat wrogo przeciw nam nastawioną, występują silnie wszelkie antagonizmy narodowe i polityczne, krzyżując się nawzajem, twórząc coraz to nowe i **niebezpieczne ogniska zapalne.** Wiadomą jest rzeczą, ile wysiłków finansowych i organizacyjnych wkłada strona niemiecka dla podtrzymania tego wszystkiego, co by choć w części mogło świadczyć o słuszności postulatów, wysuwanych przez jej **świetnie zorganizowaną propagandę.** Wiadomo również, jak niebezpiecznym dla pomorskiego gospodarstwa jest opanowanie poszczególnych odcinków gospodarczych przez tę mniejszość narodową, która na innych terenach posiada niemal **wyłączny monopol gospodarczy.** Siła i aktywność gospodarcza obcych elementów, która w ostatnich czasach przybrała tak wielkie rozmiary, musi wywołać w społeczeństwie pomorskim **stanowczą i skuteczną reakcję.**

Tym należy tłumaczyć inicjatywę urządzenia przez Polski Związek Zachodni **„Tygodnia Propagandy"** przy współudziale **kupców, zrzeszonych w Korporacji Kupców Chrześcijańskich i rzemieślników w Związku Cechów.**

Pierwszym i kardynalnym warunkiem skuteczności całej akcji jest wzbudzenie w społeczeństwie polskim takiego **poczucia solidarności,** aby w potrzebie zawarcia jakiejkolwiek transakcji handlowej, poczucie to już podświadomie występowało z tak wielką **siłą,** by trudno mu było się oprzeć.

Pamiętać również należy, że powodzenie każdej akcji będzie zapewnione dopiero wtedy, gdy będzie mieć **charakter ciągły i konsekwentny,** a nie tylko fragmentaryczny. Najważniejszą jest rzeczą pełna zrozumienia **współpraca,** jaka winna się wytworzyć między **kupcem i rzemieślnikiem** polskim, a resztą społeczeństwa. Wzajemny życzliwy stosunek, zrozumienie wagi wielkości zagadnienia — oto podstawy powodzenia walki gospodarczej.

Kupiectwo i Rzemiosło, dopiero wówczas może skutecznie przeprowadzić walkę ekonomiczną, gdy stworzy zwarte i silne **organizacje zawodowe,** które zdolne będą zrealizować postulat **unarodowienia całego gospodarstwa.**

Kalendarz na rok 1938

a mianowicie ścienny i pięknie ilustrowany z obfitą i ciekawą treścią kalendarz książkowy otrzymają bezpłatnie wszyscy abonenci naszego pisma. Podając to do wiadomości, zachęcamy jak największe rzesze do zaabonowania „Dziennika Bydgoskiego" i prosimy Szan. Czytelników, by zjednywali wśród swoich krewnych, znajomych i przyjaciół pismu naszemu nowych abonentów. Prenumeratę uskuteczniać można w każdym kiosku lub w agenturze, która mieści się przy Skwerze Kościuszki 24, tel. 14-60 (nad cukiernią Fangrata). Numery okazowo bezpłatnie. (23595

— **Nawet piec nie jest pewien dnia i godziny!** Antoni Gackowski zawiadomił policję, że pewna pani imieniem Czesława zabrała mu — piec. Siłaczkę nietrudno będzie zapewne odnaleźć.

— **Odczyt w T-wie Polsko-Francuskim.** W poniedziałek 6 bm. o godz. 20-tej w Towarzystwie Polsko-Francuskim w Gdyni wygłosi p. dyrektor **Rabaut** odczyt p. t. **„Granice, języki i rasy".** Towarzystwo prosi o liczne przybycie członków. Goście mile widziani.

— **Przypomnamy rodzicom,** iż w niedzielę 5 grudnia w domu KPW odbędzie się uroczysty obchód przyjazdu św. Mikołaa do dziatwy gdyńskiej. Oprócz podarków, które św. Mikołaj rozda dziatwie, odbędą się zabawy i przedstawienie.

Dwie bandy włamywaczy

zlikwidowała nasza dzielna policja.

Sprężyście działający, czujny wydział śledczy w Gdyni zlikwidował ostatnio **dwie bandy włamywaczy,** które grasowały coraz śmielej w mieście. „Nieznani sprawcy" włamali się w końcu listopada do **kina Morskie Oko,** gdzie skradli wyroby cukiernicze i maszynę do pisania, **do drogerii** na ul. Morskiej 41, z której zabrali towary, wartości 766 zł i do jednej z restauracji na ul. Śląskiej, którą poszkodowali na przeszło 300 złotych. Dochodzenia policyjne uwieńczone zostały pomyślnym wynikiem i doprowadziły do ujęcia całej bandy, złożonej z dwóch włamywaczy, dwóch paserów, paserki oraz pewnego technika dentystycznego. Większość skradzionych przedmiotów została zwrócona właścicielom.

Druga szajka włamywaczy udała się na gościnne występy do Oliwy, gdzie dwóch speców od kiosków zaopatrzyło się w **czekoladę i wyroby tytoniowe,** których rosprzedażą indywidualną na terenie Chylonii zajęli się dyskretnie dwaj tamtejsi fachowcy. I oni również przekazani zostali do dyspozycji władz sądowych.

Przy drzwiach zamkniętych...

Sąd Okręgowy w Gdyni rozpatrywał w dniu 1 grudnia sprawę karną o czyny nierządne trzech zwyrodnialców: Józef K. oskarżony był o dopuszczenie się takowych na **dziewięcioletnich dwóch dziewczynkach** E. M. i E. C.; Edward K. na 13-letniej G. D.; a Jan K. na dziewięcioletniej E. K. Skazani zostali pierwszy na **18 miesięcy więzienia,** drugi na **6 miesięcy więziena,** a trzeci na **2 lata.** Oczywiście bez zawieszenia.

Ponieważ Józef K. odpowiadał z wolnej stopy, został z miejsca zaaresztowany.

Rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych.

Wielki film obyczajowy „Dziewczęta z Nowolipek" w kinie „Polonia".

Żadna bodaj powieść nie wzbudziła takiego zainteresowania, nie zdobyła takiego rozgłosu, jak piękna powieść Poli Gojawiczyńskiej „Dziewczęta z Nowolipek", nagrodzona przez jury konkursu m. Warszawy.

Powieść ta porusza aktualne i zawsze palące sprawy, postacie zaś są wzięte z życia a tak nam znane. Bohaterki powieści to dziewczęta młode, niedoświadczone wierzące w ludzi i marzące o zdobyciu szczęścia w miłości...

Każda z nich przewyższa własną historię ale historię powtarzającą się u wielu setek tysięcy. „Dziewczęta z Nowolipek" to dziewczęta wielkiego miasta, które idą z wiarą na spotkanie losu, aby po tym szybko rozczarować się i poznać całą gorycz i prozę życia. Rzecz jasna, że temat taki nadawał się szczególnie dla filmu.

W rolach głównych występują: Barszczewska, Wiszniewska, Jaraczówna i Andrzejewska. W innych rolach ujrzymy: Ćwiklińską, Junoszę-Stępowskiego, Grabowskiego i innych. (24050

Kino „BODEGA" ma licznych sympatyków.

Po zlikwidowaniu kina „Czarodziejka" p. Zieliński, właściciel tego kina i kina **„Bodega"** przeniósł do „Bodegi" nowoczesną aparaturę filmowo-dźwiękową, dzięki czemu wyświetlanie filmów odbywa się obecnie bez przerw i stoi na wysokim poziomie. Dobrze ogrzana i wentylowana sala pozwala na dobre obserwowanie filmu ze wszystkich miejsc, co niewątpliwie jest dużą zaletą kina „Bodega". Dobór filmów jest na ogół staranny, a szczególnie powtórki najbardziej znanych filmów cieszą się wielkim powodzeniem, gdyż nie wszyscy sympatycy filmu mogli je w Gdyni oglądać i chętnie korzystają z okazji wznowienia obrazu. Nie mniejszym powodzeniem cieszą się przepiękne kolorówki, które uzupełniają każdy program. Premiery nowych filmów stoją również na wysokim poziomie, a stosunkowo niskie ceny wstępu uczyniły kino „Bodega" b. popularnym i chętnie odwiedzanym. (24051

Brudna szajka w więzieniu.

W więzieniu w Wejherowie osadzona została szajka osobników, trudniących się czerpaniem zysków z cudzego nierządu. Do szajki należeli **b. marynarz** Borys S. (zapewne Rosjanin), **kupiec** Józef Z., Józefa R. **prostytutka** oraz niejacy Walerian P. i Herszlik R., niewiadomego zajęcia.

Prosta odpowiedź na trudne pytanie...

Już teraz mnóstwo ludzi zadaje sobie pytanie, co kupić na gwiazdkę dla najbliższych. Dawniej mogło to być pytanie kłopotliwe, ale obecnie odpowiedź jest prosta: radio. Radioodbiornik jest tym szczególnym prezentem, który uszczęśliwia nietylko obdarowanego, ale wszystkich, całą rodzinę odrazu. Rzecz prosta, że takie „gwiazdkowe radio" musi być doskonałe, bo tylko dobry aparat zadowoli wszystkie życzenia posiadacza i radiosłuchacza. A więc: superheterodyny Telefunken niedoścignione pod względem technicznym, o nieograniczonym zasięgu, o przepięknym tonie, estetycznym wyglądzie, a przy tym co najważniejsze — oszczędne w użyciu prądu. A wreszcie trzeba wziąć pod uwagę, że superheterodyny Telefunken można nabyć na bardzo dogodnych warunkach, tak, że niemal każdy pracujący i jako tako zarabiający może się zdobyć na zakup takiej gwiazdki dla siebie i najbliższych. Pamiętajcie więc: idealna gwiazdka to superheterodyny Telefunken.

Twarz też ma swoje ubranie.

Czym dla sylwetki kobiecej jest ubranie, tym dla twarzy jest puder. Dzięki niemu cera ma piękny matowy koloryt, nosek się nie błyszczy, policzki tchną świeżością. Pudry paryskie nie mają sobie równych, a króluje wśród nich światowej sławy puder Forvil. Ta sama firma wyrabia wody toaletowe również niezbędne dla wytwornej pani.

Nadzwyczajna okazja świąteczna.

Zwracamy uwagę na ogłoszenie firmy Roman Ernst, Bydgoszcz, Stary Rynek 7, gdzie nieodwołalnie do 15 bm. odbywa się **wielka tania sprzedaż** wszelkich towarów. Jak się dowiadujemy, w związku z przeniesieniem interesu, ceny są tak niskie i dostępne, że naprawdę warto korzystać z tej wyjątkowej okazji. Wybór towarów jest olbrzymi, to też każdy znajdzie tam tanie i gustowne podarki gwiazdkowe. Firmę Roman Ernst jako solidną chrześcijańską placówkę kupiecką możemy wszystkim polecić i zachęcamy do zakupów, gdyż okres tej wyjątkowej okazji trwa już niedługo.

—x—

— **Spuszczać co rano wodę z kranów.** Miejski zarząd wodociągów w Bydgoszczy ostrzega. W starszych domowych instalacjach wodociągowych (do 1920 r.) były na szeroką skalę stosowane rury ołowiane. Po dłuższych przerwach w zużyciu wody, może w wodzie takich instalacji okazać się ołów — szkodliwie działający na organizm. Wobec powyższego, w interesie użytkowników wody, zaleca się po dłuższej przerwie w używaniu wodociągu, zwłaszcza w godzinach rannych, spuszczać przez pewien czas wodę z kranów przed pobraniem jej do picia lub przyrządzania potraw.

Zjazd ociemniałych żołnierzy.

Zarząd Związku Ociemniałych Żołnierzy na Wielkopolskę, Pomorze i Śląsk rozesłał zaproszenia na doroczny zjazd przedgwiazdkowy. Zjazd odbędzie się w Bydgoszczy, dnia 8 grudnia.

Przed południem o godz. 11 delegacja ociemniałych złoży wieniec na grobie śp. prezesa inż. Czesława Perzyńskiego, o godzinie 11,30 odprawiona zostanie msza św. w kościele garnizonowym; po nabożeństwie złożenie wieńca na grobie Nieznanego Powstańca; o godz. 13 wspólny obiad w sali Resursy Kupieckiej, po południu walne zebranie Związku Ociemniałych Żołnierzy; wieczorem o godz. 19 uroczystość gwiazdkowa połączona z wspólną kolacją i wieczornicą koleżeńską.

Pokaz kanarków.

W dniu 12 i 13 bm. odbędzie się wielki pokaz kanarków połączony z konkursem śpiewu w sali pod Lwem, ulica Marsz. Focha. Premiowanie nastąpi w sobotę, 11 bm. W skład sądu konkursowego wchodzą eksperci pp. Jastrow z Gdańska i Świętoński z Poznania. Wystawę organizuje Tow. C. H. K. oddział „Kanaria" w Bydgoszczy.

Na wystawie podziwiać będziemy kanarki kolorowe jak pomarańczowe, cytrynowe, białe „Izabel" i maści kawowej oraz najlepszych uskrzydlonych śpiewaków.

—::—

— **Odznaczenie zasłużonego powstańca wielkopolskiego.** Z okazji tegorocznego Święta Niepodległości został odznaczony złotym krzyżem zasługi **mgr. Jan Nowakowski,** radca krajowy i naczelnik wydziału Starostwa Krajowego, b. sekretarz generalny Związku Weteranów w Poznaniu.

— **Dyrekcja Francuskich Kursów** w Gimnazjum Kopernika urządza **uroczyste wręczenie dyplomów i nagród** uczniom kursów r. szk. 1936-37 w środę 8 grudnia w auli gimnazjum Kopernika o godz. 18-tej pod przewodnictwem p. Triat, konsula francuskiego w Poznaniu, ze współudziałem prof. Rolland-Piègue, dyrektora kursów, oraz Komitetu Tow. Alliance Française, przy czym p. prof. Rolland-Piègue wygłosi odczyt pt. **„La France vue à travers ses expositions universelles".** Wstęp bezpłatny. (24147

— **297 cudzoziemców odwiedziło Bydgoszcz w listopadzie 1937 r.** Przynależność państwowa przyjezdnych była następująca: Anglia 2, Austria 19, Czechosłowacja 10, Dania 2, Francja 3, W. M. Gdańsk 74, Holandia 2, Niemcy 163, Rumunia 1, Szwajcaria 1, Szwecja 4, Węgry 1, Włochy 1, Stany Zjednoczone Ameryki północnej 7, Meksyk 1, Chiny 2, nieustalona i niewiadoma 4.

— **Konkurs tortów.** Staraniem Związku Pań Domu odbędzie się dnia 8 grudnia br. w lokalu „Samopomocy Społecznej" ulica Krasińskiego 4 — konkurs tortów z nagrodami. Początek o godz. 17. Goście mile widziani. Po konkursie przepisy najlepszych tortów do nabycia.

— **Dyr. Publ. Szkoły Dokszt. Zaw. nr 1,** ul. Konarskiego 2, zawiadamia, że konferencja wywiadowcza dla rodziców, pracodawców i opiekunów w sprawie zachowania oraz postępów w nauce uczniów zawodu: piekarskiego, rzeźnickiego, krawieckiego, szewskiego itp. odbędzie się w środę, 8. bm. w godz. od 16 do 18 w gmachu szkolnym, natomiast dla uczniów zawodów metalowych, drzewnych i budowlanych **w niedzielę** 12. bm. od godz. 16 do 18.

— **Średnia Szkoła Zawodowa Żeńska** (ul. Konarskiego 5) urządza cykl pokazów gospodarczych. 1. Pieczenie pierników dnia 10 grudnia br. 2 Lukrowanie pierników i pieczenie strucli dnia 17 grudnia br. Początek o godz. 17-tej. Wstęp 50 gr. (23690

— **Istota sporu o siedzibę Sądu Apelacyjnego dla Pomorza.** Otrzymaliśmy szereg listów, omawiających sprawę siedziby Sądu Apelacyjnego dla Pomorza. Jak wiadomo, Rada Ministrów postanowiła już, że siedzibą ma być Toruń, co wywołało pewne zdziwienie, gdyż nie brakło zapewnień ze strony wysokich czynników, że w rachubę wchodzi przede wszystkim Bydgoszcz. Sprawą tą zająć się jeszcze muszą ciała ustawodawcze, ale w obecnych warunkach małe są widoki, aby sprzeciwiły się postanowieniu Rady Ministrów.

Korespondenci nasi na ogół zgodni są w tym, że spór z powodu siedziby Sądu Apelacyjnego traktowany był dotąd z **ciasnego** nieco stanowiska prestiżu pewnych czynników i dążności centralistycznych, które zwłaszcza na Pomorzu muszą mieć fatalne skutki. Nie należałoby stawiać kwestii tak, jak by chodziło o spór między Toruniem a Bydgoszczą, lecz raczej na płaszczyźnie **interesów całego Pomorza.** Sprawy te omówimy obszerniej w końcu przyszłego tygodnia.

— **Stanowisko światowej Anglii.** W ostatniej chwili przypominamy, że na powyższy temat w ramach „niedziel Uniwersytetu Poznańskiego" w sali Gimnazjum Humanistycznego przy ul. Grodzkiej w Bydgoszczy o godz. 18 mówić będzie dnia 5 bm. doc. i zast. prof. U. P. dr. Marian Z. Jedlicki. **Wstęp 30 i 15 gr.**

O **„MIKOŁAJKACH"**, które odbędą się 5 grudnia br. o godz. 16 w sali Pod Lwem przypominamy. (23946

— **Nabożeństwo dla głuchoniemych.** W niedzielę, dnia 5 bm. odprawi się o godzinie 10.30 nabożeństwo z kazaniem dla głuchoniemych i i wspólną komunią św. adwentową w kaplicy św. Floriana. Okazja do spowiedzi św. dziś, o godz. 18 w kościele Najśw. Serca Jezusowego. Zebranie plenarne w niedzielę o godzinie 17 w lokalu zebrań przy ul. Jagiellońskiej.

—::—

Uznanie prasy holenderskiej dla odbiorników Philipsa.

Nowa seria odbiorników Philipsa spotkała się w Holandii z bardzo dużym uznaniem zarówno ze strony prasy jak publiczności. Liczne wzmianki, które ukazały się w prasie, omawiające postępy techniczne nowych odbiorników Philipsa, podkreślały, że po wielkich sukcesach produkcji Philipsa w roku ubiegłym, publiczność jest wprost zaskoczona rewelacjami nowego sezonu. Jeden ze znanych publicystów holenderskich pisze: „Philips znowu zasłużył sobie na pochwałę za ducha postępu, cechującego jego odbiorniki".

Gdy przychodzi św. Mikołaj.



Monotonię dżdżystych i chłodnych dni grudniowych przerywa dzień, na który z niecierpliwością i radością zarazem czekają wszystkie dzieci. Jest nim 6 grudnia — **dzień św. Mikołaja,** który od najmłodszych lat odznaczał się niezwykłą ofiarnością. I gdy rozdzielił cały swój majątek między najuboższych — wstąpił do klasztoru. Aby godnie uczcić dzień poświęcony pamięci wielkiego świętego, patrona naprawdę potrzebujących — **pomyślcie dzieci także o swoich rówieśnikach, których rodzice są zbyt biedni, aby dać im upominki na św. Mikołaja.**

Jak widzimy na ilustracji, mała dziewczynka czyni przygotowania do przyjęcia darów na 6 grudnia.

—::—

— **Okolicznościowe datowniki pocztowe w okresie świątecznym.** Dyrekcja Okręgu Poczt i Telegrafów komunikuje, że w okresie od 11 bm. do 15 stycznia 1938 r. urzędy pocztowe Bydgoszcz 1, Gdynia 1, Gdańsk 1, Katowice 1, Kraków 1. Lublin 1, Lwów 1, Poznań 1, Warszawa 1, Wilno 1, będą używały do stemplowania listów i kartek, okolicznościowych datowników — każdy z odmiennym rysunkiem. Ponadto wymienione urzędy przy zakupie znaczków najmniej za 50 gr będą wydawały na żądanie klientów bezpłatne specjalne karnety pocztowe.

Fałszywi prorocy

przed 30 laty.

Wielkim wydarzeniem w życiu ciemiężonego i prześladowanego społeczeństwa polskiego w Bydgoszczy był dzień, gdy się ukazał przed 30 laty numer okazowy „Dziennika Bydgoskiego“. A zadowolenie i radość były tym większe, że założycielami byli państwo Teskowie, znani już wtenczas tu w Bydgoszczy z pracy społecznej i narodowej, szczególnie był znany wonczas jako mówca p. red. Jan Teska, który przybywał jako redaktor „Lecha“ z Gniezna, od czasu do czasu na zebrania i wiece do Bydgoszczy. Na pewno jeszcze żyją ludzie, starzy weterani, którzy stali przy kołysce „Dziennika Bydgoskiego“ i którzy zapewne pamiętają przemówienie p. red. Teski na wiecu na przepełnionej sali śp. Szuprytowskiego przy Dolinie. Pamiętamy, jak się obszedł z sprzedawczykami, co za judaszowskie srebrniki oddawali ziemię polską pruskiej komisji kolonizacyjnej. A było to może rok lub dwa przed założeniem „Dziennika Bydgoskiego“. Takich wieców i mów w życiu się nie zapomina. Trzeba pamiętać o tym, że gdy przed 30 laty powstawał „Dzien. Bydgoski“, inteligencji polskiej było tu bardzo niewiele. Było trzech księży z śp. ks. prob. Jagalskim na czele. Władza duchowna wprawdzie starała się do Bydgoszczy przysyłać kapłanów z dużym zapałem dla spraw społecznych i narodowych. Z inteligencji świeckiej było dwóch czy trzech adwokatów, między nimi znany starej Bydgoszczy mecenas śp. Wierzbicki i nie więcej było doktorów, jeden aptekarz śp. Wł. Kużaj i to wszystko.

W czasie, gdy powstawał „Dziennik Bydgoski“, był popularnym w Bydgoszczy śp. dr. Emil Warmiński. Krótka była jego działalność w Bydgoszczy, zabłysnął jak kometa na niebie, ale jak prędko zajaśniał, również prędko zgasła gwiazda jego życia. Choroba nieuleczalna powaliła go na łoże boleści i nielitościwa śmierć przecięła pasmo żywota tego zapaleńca dla sprawy narodowej i społecznej. Kupców polskich przed 30 laty było w Bydgoszczy coś trzech, a najwyżej pięciu. Wprawdzie na szyldach kupieckich można było czytać polskie nazwiska właścicieli, ale byli to zniemczeni Polacy. Większą oni odznaczali się zaciekłością hakatystyczną wobec Polaków, niż rodowici Niemcy.

Podstawą i fundamentem polskości, gdy powstawał „Dziennik Bydgoski“, w Bydgoszczy był lud polski, rzemieślnik polski i robotnik polski i właśnie te masy ludu polskiego najwięcej się cieszyły i radowały z tego, że powstaje w tej zgermanizowanej i zniemczonej Bydgoszczy gazeta polska, w której będą mogli wypowiadać swe żale i bóle na system, który ich gnębił i prześladował. Dalej ten lud polski czuł i wiedział, że państwo Teskowie jako wydawcy „Dziennika Bydg.“ nie zasklepią się w murach wydawnictwa i redakcji, ale pójdą między lud, wskazując mu drogi, jakimi ma iść. i każdej chwili służyć będą im radą i pomocą. I nie zawiedli pp. Teskowie pokładanej w nich nadziei ludu polskiego. Jeśli w społeczeństwie polskim zapanowała radość i zadowolenie z powstania „Dziennika Bydg.“ w Bydgoszczy, to w obozie niemieckim aż huczało od oburzenia i wściekłości, a szczególnie w obozie wojującej hakaty, że znaleźli się śmiałkowie, którzy tu w tej twierdzy niemczyzny i hakatyzmu, jaką wówczas była Bydgoszcz, mają czelność zakładać pismo polskie. Dlatego to wówczas nikogo nie dziwiło, że organ hakaty tutejszej „Ostdeutsche Rundschau“ z oberredaktorem Gintschlem na czele przepowiedziała powstającemu „Dziennikowi“ krótki żywot i śmierć w dwóch miesiącach. Jak się wkrótce okazało, „Rundschau“ była **fałszywym prorokiem,** jej oberredaktor Gintschel który włosy i brodę nosił na wzór wojowników Barbarossy, musiał Bydgoszcz opuścić, a „Dziennik Bydgoski“ obchodzi 30-lecie swego istnienia w pełni życia i siły..

Jest faktem, że wydawcy i założyciele „Dziennika Bydgoskiego“ mieli trudności ze strony niemieckiej na początkach założenia i powstania „Dzien. Bydg.“, ale i nie zabrakło, co gorsza, trudności ze strony polskiej. Państwo Teskowie tych wszystkich szykan i trudności się nie ulękli, szli śmiało naprzód, łamiąc wszelkie zapory, czy to moralne, czy materialne, bo i tych nie brakło. a czerpali moc i siłę do zwalczania wszelkich przeciwności z przywiązania ludu polskiego, który twardo i mocno wówczas stanął przy „Dzienniku Bydgoskim“. Gdy się cofniemy 30 lat wstecz, to sobie przypomnimy, że w rodzinach polskich po domach polskich tak w mieście jak i na przedmieściach Bydgoszczy panowały i czytane były blaty niemieckie, różne „Pressy“ i „Rundschauerki“ i nieraz do takiej rodziny polskiej ciężko było dotrzeć i ją przekonać, aby zaabonowała nowopowstały „Dziennik Bydgoski“. Wobec takiego stanu rzeczy, **znaleźli się obywatele tacy, jak śp. ks. prob.** Jagalski, który zaabonował od razu 10 egzemplarzy, płacąc trzymiesięczny abonament „Dzien. Bydgoskiego“ i dał piszącemu te wspomnienia z tym poleceniem, aby codziennie zanosić go je tych domów polskich, gdzie były czytane gazety niemieckie. A takich, co tak czynili jak śp. ks. prob. Jagalski, było więcej.

Niech te kilka uwag, które skreśliłem, będą małym obrazkiem tego, w jakich stosunkach przed 30 laty żyło i pracowało społeczeństwo polskie w Bydgoszczy. Polskość w Bydgoszczy tonęła i ginęła w morzu nie**mieckim. Ginęła i dla Polski jak i dla Ko**ścioła katolickiego, bo kto się w one czasy zaparł polskości ten również zapierał się wiary ojców. Dlatego państwo Teskowie dobrze się zasłużyli i dla sprawy polskiej jak i katolickiej, gdy przed 30 laty przyszli do Bydgoszczy i założyli „Dziennik Bydgoski“.

W dalszej owocnej pracy dla państwa, narodu, Kościoła i wiary, niech Bóg błogosławi założycielom i Wydawnictwu „Dziennika Bydgoskiego“.

Czytelnik „Dziennika Bydgoskiego“
od lat 30
Jan Cywiński.



Gość w dom — Bóg w dom!

Trwały podarek gwiazdkowy z firmy Kaszubowski.

Co podarować na gwiazdkę? Problem to nie trudny do rozwiązania, skoro zaglądniemy do najstarszego magazynu jubileuszowego w Bydgoszczy firmy Henryk Kaszubowski, założonego w roku 1905. Jakie tam przepiękne znajdujemy podarki gwiazdkowe, które trafić muszą do gustu każdego, gdyż w pierwszym rzędzie mają cechy trwałości, a takie podarunki są najmilsze. Ogromny jest wybór zegarków znanych szwajcarskich fabryk a ponadto biżuterii i platerów, którymi każdego uszczęśliwimy. Nie można zapomnieć o obrączkach, które jak dotąd nabyte w tej renomowanej firmie niemal w 100 procentach przynoszą szczęście narzeczonym i tym, którzy dozgonny zawarli związek. Pragnąc więc umilić gwiazdkę, idź do magazynu Kaszubowskiego przy ul. Długiej.

Świetny balet „Pod Orłem“.

Od 1 bm. występuje w dancingu „Pod Orłem“ (sala malinowa) doskonały balet **„Tanagra“.** Balet ten składa się z dwojga solistów i 4 tancerek. Najświetniejszym punktem popisu baletowego jest wiązanka tańców polskich, ludowych, wykonanych z niebywałą brawurą. Taki popis taneczny jest niezwykły na parkietach kabaretowych, to też balet „Tanagra“ wywołuje wielki entuzjazm wśród publiczności, która rzęsistymi oklaskami zmusza wykonawców do bisowania. Występy baletu „Tanagra“ stojące, na wyżynie sztuki choreograficznej, znajdą na pewno wszędzie poklask i uznanie. Bydgoszcz takiego popisu dotąd nie oglądała. Zaznaczyć należy, że i pozostałe punkty programu tanecznego są ciekawe i ładne widowiskowo — to też obecny program popularnego „Orła“ uznać należy za przebojowy.

— **Przedstawienie religijne pt. „Za wieczną Prawdę“** urządza Kongregacja III Zakonu przy kościele św. Trójcy w niedzielę, dnia 5 bm. o godz. 19 w sali p. Kowalskiego przy ul. Wrocławskiej. Wstęp 55 gr, 80 gr i 1,10 zł. Szan. Obywatelstwo uprasza się o liczne przybycie.

Msza św. na intencję naszego wydawnictwa.

W dzisiejszym uroczystościowym dniu jubileuszu 30-lecia „Dziennika Bydgoskiego“ odbyła się o godz. 8.30 w kościele św. Trójcy msza św. na intencję naszego wydawnictwa. W nabożeństwie wzięli udział: naczelny redaktor „Dziennika Bydgoskiego“ p. Jan Teska z małżonką, oraz redaktorostwo Lechostwo Teskowie a ponadto członkowie Rady Nadzorczej „Drukarni Bydgoskiej“, przedstawiciele redakcji, administracji i personelu technicznego. Przybyły na nabożeństwo także delegacje szeregu organizacyj społecznych. Mszę św. odprawił ks. proboszcz Skonieczny.

Biżuterię zabrała „na pamiątkę“.

Opuszczając swego chlebodawcę p. A. Janeckiego, zam. przy ul. Gdańskiej 42, służąca Kaczmarkówna zdecydowała się zabrać sobie coś „na pamiątkę“. Wybrała sobie w tym celu cenną biżuterię, wartości 1.700 złotych. Na szczęście spostrzeżono kradzież zaraz po odejściu służącej. Zawiadomiona policja zatrzymała Kaczmarkównę na dworcu autobusowym, w chwili, gdy zamierzała autobusem wyjechać z Bydgoszczy. Przetrzymano służącą i podczas rewizji osobistej znaleziono w starym bucie przechowaną biżuterię. Złodziejkę odstawiono z miejsca do aresztu policyjnego.

Odwiedziny.

Tajemnicza opowieść Grzegorza Otto.

— Chciałabym tylko wiedzieć, jak to pani Kowalska robi — zwierza się pani Widlińska swej przyjaciółce Ani. Zaciekawiło to piękną Anię — pyta więc o co chodzi. — Onegdaj byłam u Kowalskich — mówi pani Widlińska. Wpadłam tak na chwilkę. A tu nagle zjawili się goście. Chciałam się pożegnać, wiedząc, że p. Kowalska ślęczy nad naprawą bielizny dziecięcej i... w dodatku niespodziani goście. Ale zmusiła mnie do pozostania. Gospodyni oddaliła się, a po chwili wróciła, niosąc pięć kieliszków i dwie flaszki. Było nas pięć osób: pani domu oraz jej brat z żoną, ja i gospodarz, który dopiero wrócił z pracy. Z tajemniczą miną nalewała kieliszki, przepijając do nas. Możesz sobie wyobrazić moje zdziwienie, gdym skonstatowała, że podano nam wspaniały likier. A i panowie z uznaniem wyrażali się o pysznym likierze „dla panów“. Ja wprost oniemiałam. Teraz, przed pierwszym ...i aż dwie flaszki likieru? Przecież mężowi daleko do milionera — jest sobie zwykłym urzędnikiem. Zaciekawiło mnie, jak ona sobie radzi. A przy tym smakowało to wszystkim znakomicie, że poproszono o drugą kolejkę.

Pani Ania uśmiechała się tajemniczo. Pani Widlińska obrzuciła ją pytającym wzrokiem. — Czy znasz tę tajemnicę? — Oczywiście, — mówi Ania — pani Kowalska sporządziła sobie te likiery sama, własnoręcznie. W ten sposób można sobie pozwolić nie tylko na jedną lampkę, przy czym w dodatku jeszcze się oszczędza. Rzecz jest całkiem prosta, likiery udają się zawsze — jeśli się je robi za pomocą esencji Reichela. Są to naturalne i zasadnicze składniki likierowe, otrzymane z ziół i owoców. Potrzeba do tego jedynie jeszcze ½ litra spirytusu, ¼ kg cukru i ½ litra wody.“ Wszystko dostaniesz w drogerii, gdzie znajdziesz około 100 różnych gatunków esencji do wyboru. Mój mąż ma zawsze uciechę z tego, gdy mu sama przyrządzam znakomity likier. A z jednej flaszeczki esencji Reichela robię dwie flaszki likieru.

Przyjaciółki rozstały się. — Pomyśl o tym — mówi Ania na odchodnym i pamiętaj byś w tej drogerii również zażądała książeczki z receptami Dr. Reichela — jest to niejako encyklopedia, zawierająca przepisy i pouczenia o domowej fabrykacji likierów. Weź koniecznie raz Esencję Reichela sporządzoną z naturalnych składników likierowych otrzymanych z ziół i owoców. Gdybyś napisała do fabryki na adres Ch. Nowomiejski Kraków, skrz. 41/H otrzymałabyś bezpłatną próbkę. Warto więc spróbować. (24254

Bydgoszcz — „Niedziele Uniwersytetu Poznańskiego“

W niedzielę, dnia 5 bm. o godz. 18 w auli gimn. humanistycznego przy ul. Grodzkiej w miejsce prof. Jedlickiego, który zaniemógł, mówić będzie w ramach odczytów publicznych Uniw. Poznańskiego dr Jan Zdzitowiecki na temat „Enrico Corradini i nacjonalizm włoski“. Dr Zdzitowiecki jest wybornym znawcą całokształtu współczesnych problemów politycznych i społecznych włoskich, oraz tłumaczem głównej książki Corradiniego pt. „Jedność i potęga narodów“, którą poprzedził fachowym wstępem.

Anegdoty

TRAKTAT WERSALSKI.

Jakaś wycieczka zwiedza Wersal. Przewodnik, wskazując w pięknej sali lustrzanej masywny stół, mówi:

— Na tym stole podpisano swego czasu traktat wersalski. Jak państwu wiadomo, z traktatu tego pozostał tylko stół...

PRAWA FIZYKI.

Lekcja fizyki w szkole powszechnej.

— Uważajcie chłopcy — mówi profesor — wchodzę do pokoju, przekręcam konakt, ale światło nie zapala się. Próbuję drugi raz, trzeci, nic z tego. Co powinienem zrobić przede wszystkim?

— Zapłacić rachunek, panie profesorze!

DZIEDZICZNOŚĆ.

— Muszę przyznać, że w tym dziecku jest jakieś uparte pragnienie wiedzy...

— Bardzo się cieszę. Wiedzę odziedziczył po mnie, a pragnienie po ojcu...

PIKIETY BOJKOTOWE.

Rzecz dzieje się w stolicy. W kawiarni spotykają się dwaj brodaci kupcy.

— Co pan taki zadowolony, panie Goldwasser? Przecież u pana miała być wczoraj licytacja w sklepie...

— Nie odbyła się...

— Jak to „nie odbyła się"? Komornik nie przyszedł?

— Komornik przyszedł, ale pikiety endeckie studentów nie wpuściły go do sklepu...

NA „VOELKISCHER BEOBACHTER".

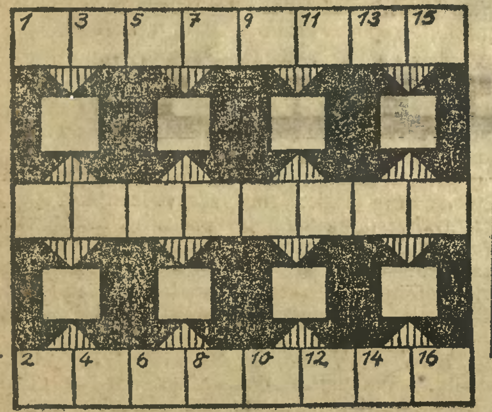
Taki paszkwil napisać, to wyczyn nie trudny. treść z palca wyssana, a palec był brudny! („Goniec Warsz.")

LITERAT.

— Czym się pan trudni?
— Jestem literatem.
— Pisuje pan książki?
— Nie, ja wbijam litery do kaloszy.

Szarady i Zagadki

PLECIONKA NR 9.



Kwadraciki wypełnić literami tak, aby pięcioliterowe wyrazy czytane z góry na dół utworzyły następujące znaczenia: 1—2 główna arteria w organiźmie zwierzęcym, 3—4 natchniony pisarz, 5—6 niezbędna w wielopiętrowych domach, 7—8 metal, 9—10 rzeka w Polsce, 11—12 część materii (w fizyce), 13—14 pora dnia, 15—16 zbiornik wody. Poziomy rząd środkowy oznacza styl w architekturze. (Kwadraty luźne stanowią łączniki; litery w nich zawarte są wspólne dla par wyrazów pionowych).

Litery składowe: aaaaaaa b c d eee ii k ł m nnn oo p rr ss t ww ź.

ŁAMIGŁÓWKA RACHUNKOWA NR 10.

W miejsce kropek rozmieścić parzyste liczby od 6—36 (w każdym miejscu inna liczba) tak, aby suma liczb w rzędach poziomych i pionowych tudzież obu przekątni wynosiła po 84.

. . . .
. . . .
. . . .
. . . .

ROZWIĄZANIE FIGURY MAGICZNEJ NR 5

WE-RE-DYK RE-NE-TA DYK-TA-TOR.

ROZWIĄZANIE SZARADY NR 6

Mi-ło-sier-dzie.

TRAFNE ROZWIĄZANIA SZARAD NR 5 i 6 NADESŁALI:

Miejscowi: St. Staszewska, M. Durska. E. Leszczów-Leszczonek, R. Giemza, K. Cyganek, St. Malak, H. Kitowska, Z. Derfert, E. Jonas, M. Sarnowski, L. Chojnacki, L. Śniady, W. Kukucki, H. Grajkowska, B. Krygerówna, M. Kołosówna, D. Magreczyńska, A. Stanisławska, Z. Jabłoński, E. Kamińska.

Zamiejscowi: G. Spiskówna - Świecie n/W., Cz. Zaborowski - Chełmża, Wł. Elmanowski - Gdynia, K Smyczek - Szadłowice, L. Gruss - Chodzież, Br. Kowallek - Chełmża, F. Persche - Chełmża, J. Piórkowski - Chełmża i M. Dolny - Wejherowo.

NAGRODĘ ZA TRAFNE ROZWIĄZANIE SZARAD PRZYZNANO:

G. Spiskównie - Świecie n/W.
D. Magreczyńskiej - Bydgoszcz.

SPORT

Reprezentacja bokserska faszystów włoskich

przegrywa wysoko z Sokołem poznańskim 3:13.

Poznań. W piątek wieczorem rozegrany został w Poznaniu mecz bokserski pomiędzy reprezentacją faszystów włoskich a Sokołem poznańskim. Zawody zakończyły się **klęską drużyny włoskiej w stosunku 3:13.** Wynik ogólny meczu jest jednak według przebiegu walk nieco za wysoki i krzywdzi dobrze i ambitnie walczący zespół gości. **Włosi reprezentowali dobry boks** i w technice byli wysoko zaawansowani. Wykazali również bardzo dobrą zaprawę i walczyli żywiołowo, a chwilami wprost w morderczym tempie. Polska drużyna przygotowała się specjalnie starannie do tego spotkania dzięki czemu uzyskała tak piękne zwycięstwo.

W wadze **muszej** Włosi oddali dwa punkty walkowerem wskutek nadwagi Terigniniego. który w walce towarzyskiej zwyciężył zdecydowanie Czerwińskiego. Z innych zawodników włoskich na szczególną uwagę zasługują **Argentini** oraz **Peire.** Pozostali zawodnicy niewiele im ustępowali. Stosunkowo najsłabszym był **Migotto** w wadze średniej, który uległ na punkty Majchrzyckiemu niezupełnie zresztą zasłużenie. Z Polaków na wyróżnienie zasługują dobrze walczący Czerwiński, Janowczyk oraz Dankowski. Nieco słabiej walczyli Rogalski oraz Pela. W wadze ciężkiej zamiast reklamowanego Adamczyka walczył Doroba, gdyż Adamczyk w ostatniej chwili zachorował. Doroba wykazał bardzo dobrą formę i wypadł dużo lepiej, aniżeli w ostatnich swoich spotkaniach Klimecki.

Wyniki techniczne meczu przedstawiają się następująco:

W wadze **muszej** — **Terignini wygrał w** walce towarzyskiej z Czerwińskim, oddając z powodu nadwagi punkty bez walki.

W **koguciej** — Janowczyk wygrał z **Argentinim.**

W **piórkowej** — Lampreotii zremisował z Rogalskim, a Gielnik odniósł zwycięstwo nad Bottari'im.

W **lekkiej** — Peire wypunktował Pelę.

W **półśredniej** — Stella przegrał z Dankowskim.

W **średniej** — Migotto uległ Majchrzyckiemu.

W **ciężkiej** — Doroba odniósł zwycięstwo nad Sonem.

Z Poznania **goście wyjeżdżają do Bydgoszczy, gdzie walczą w niedzielę z miejscową Astorią.**

„L'AUTO" ZNOWU BOMBARDUJE RACING CLUB.

Paryż, 4. 12. Wczorajszy numer „L'Auto" zamieszcza nowy artykuł w sprawie głośnej wciąż we Francji **próby kaperowania polskich piłkarzy przez paryski Racing Club.** Dziennik przedrukowuje wszystkie wywiady, udzielone przez polskich piłkarzy prasie polskiej po powrocie z Paryża, uważając, że te **wywiady potwierdzają podany przez dziennik paryski fakt próby kaperowania polskich piłkarzy.** Polski Zw. Piłki Nożnej — pisze „L'Auto" — wprawdzie oświadczył wspaniałomyślnie, że Racing Club nie przekroczył granicy zwyczajów, przyjętych w świecie sportowym, ale równocześnie **nie mógł zdementować żadnego z faktów,** podanych przez „L'Auto". Takim faktem jest znalezienie u dwóch piłkarzy polskich odpisów kontraktów z Racing Clubem. Pertraktacje w sprawie tych kontraktów były prowadzone niewątpliwie **bez wiedzy i woli kierownictwa drużyny polskiej.** Dziennik uważa, że jest rzeczą zupełnie obojętną, czy kontrakty te zostały podpisane, czy nie. Sam fakt prowadzenia pertraktacyj jest już **potwierdzeniem zarzutów „L'Auto".** W tym świetle trudno się zgodzić z Polskim Związkiem Piłki Nożnej, że Racing Club, prowadząc pertraktacje w sprawie kaperowania polskich graczy, bawiących w gościnie w Paryż, nie przekroczył granicy zwyczajów, przyjętych w świecie sportowym. „L'Auto" uważa, że **klub paryski granicę tę niewątpliwie przekroczył,** tylko oba związki: polski i francuski — widocznie wolą o tym nie słyszeć i nie wiedzieć.

AKS NAJBARDZIEJ DŻENTELMEŃSKĄ DRUŻYNĄ PIŁKARSKĄ.

Warszawa, 4. 12. Na wczorajszym posiedzeniu zarząd Ligi przyznał doroczną nagrodę za najbardziej dżentelmeńską grę **AKS-owi z Chorzowa.** Dotychczas nagrodę tę zdobyły w roku 1933 — ŁKS, w 1934 — Garbarnia, w 1935 — Warta, p 1936 — Wisła.

ZAWODY GIMNASTYCZNE

o pierwszeństwo Dzielnicy Pomorskiej Zw. Tow. Gimn. Sokół w Polsce odbędą się w niedzielę 5 bm. w sali gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Grudziądzu. Startować będzie m. in. świetny gimnastyk **Bettyna z Bydgoszczy,** który na mistrzostwach Polski zajął czołowe miejsce. Początek zawodów o godz. 9,30.

OGROMNE ZAINTERESOWANIE międzynarodowym meczem bokserskim TREVISO—ASTORIA.

Jak należało przypuszczać, pierwszy występ włoskiej drużyny bokserskiej występującej w Bydgoszczy pod nazwą „Partito Nazionale Fascisto" wywołał wielkie zainteresowanie wśród tut. społeczeństwa. Zaznaczamy, że i w Poznaniu start drużyny włoskiej przyjęto z wielkim aplauzem.

Skład drużyn — na pierwszym miejscu goście: zdobywca pasa Rzymu Terzigni — Wypijewski, mistrz Wenecji Argentin — Wojtkowiak, mistrz Mediolanu Lamproti — Radomski II, mistrz Wenecji i w-m. Włoch Peire — Dorsch, mistrz Wenecji Stella — Sobek, mistrz młodych faszystów Migotto — Urbaniak, mistrz V mistrzostw młodzików Crocetta — wypożyczony, mistrz Wenecji Sonego — Łukowski.

Nie wątpimy, że cała sportowa Bydgoszcz skorzysta ze sposobności oglądania wyborowej drużyny włoskiej. Przypominamy, że zawody rozpoczną się punktualnie o godz. 15-ej **w niedzielę 5 grudnia br.** w wielkiej sali Kowalskiego, przy ul. Wrocławskiej.

Reportaż radiowy z niedzielnych zawodów pięściarskich.

Po zawodach bokserskich o charakterze międzynarodowym pomiędzy włoską drużyną Nazionale Fascisto „Treviso" a „Astorią" nadany zostanie o godz. 20,35 reportaż radiowy z przebiegu zawodów. Reportaż wygłoszony zostanie przez mgr. Zakrzewskiego ze studia w Bydgoszczy.

W. K. S. Start wykazuje dobrą formę w siatkówce.

Niespodziewanie, lecz zasłużenie zwyciężył W. K. S. Start (dawniej Centrum Wyszkolenia Technicznego Lotnictwa) w rozgrywkach o mistrzostwo Pomorza — drużynę toruńską K. S. Zw. Strzeleckiego w stosunku 2:0 (15:9 — 15:9). Sędziował dobrze p. Potasziik z Bydgoszczy.

Na fali Radiowej

Niedziela, dnia 5 grudnia

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI.

8,00: Sygnał czasu i pieśń „Bogurodzica". **8,05:** Dziennik poranny. **8,15:** Gazetka rolnicz. **8,30:** Pieśni ziemi wileńskiej w wyk. chóru szkolnego pod dyr. Elżbiety Dąbrowskiej oraz zespołu wokalnego „Pro Arte" pod dyr. Adama Ludwiga (z Wilna). **9,00:** Marszałek Piłsudski i jego rodzinne strony - pogadanka (z Wilna). **9,15:** Transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie. Kazanie wygłosi ks. dr Śledziewski. Po nabożeństwie ok. godz. **10,30:** Muzyka religijna (płyty). **11,30:** Reportaż z życia. **11,57:** Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. **12,03:** Poranek symfoniczny. Wykonawcy: orkiestra Polskiego Towarzystwa Muzycznego pod dyr. Adama Sołtysa. Transmisja z sali Polskiego Tow. Muzycznego we Lwowie. **13,00:** Przegląd kulturalny. **13,10:** „Dialog o potędze" - scena z „Popiołów" Stefana Żeromskiego, czyta Juliusz Osterwa. **13,30:** Muzyka obiadowa (z Katowic). **14,00:** Kanarki śpiewają do mikrofonu (z Torunia). **14,45:** audycja dla wsi. **15,45:** „Marszałek Piłsudski wychowawcą polskiej młodzieży" - odczyt (ze Lwowa). **16,00:** Koncert solistów. **10,45:** „Anielcia i życie" - powieść mówiona Heleny Boguszewskiej. **17,00:** Mieczysław Karłowicz: Rapsodia litewska w wykonaniu orkiestry P. R. pod dyr. Grzegorza Fitelberga. **17,20:** „Józef Piłsudski o swoim życiu" - fragmenty z pism marszałka. **18,00:** „Od Warszawianki do I Brygady" - melodie i pieśni bojowników o wolność (z Poznania). **19,00:** „W cieniu wielkości" - rapsod poetycki z wierszy Kazimiery Iłłakowiczówny. Muzyka Jana Maklakiewicza. **19,30:** Słynni wirtuozi - VIII audycja (płyty). Mattia Battistini - baryton Hofmann - fortepian, Mischa Elman - skrzypce. **20,35:** Program na jutro. **20,40:** Przegląd polit. **20,50:** Dziennik wiecz. **21,00:** Wiadom. sport. z Rozgłośni P. R. **21,15:** „Święty Mikołaj w królestwie eteru - lekka audycja. **21,45:** Najpiękniejsze pieśni Stanisława Moniuszki - III audycja w wykonaniu Heleny Zboińskiej Ruszkowskiej - sopran. Akomp. Wacław Geiger (z Krakowa). **22,05:** Polskie tańce przed 50 laty w wyk. Małej Orkiestry P. R. **22,55:** Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego i komunikat meteorologiczny.

PROGRAM LOKALNY.

Toruń. 8,30: Audycja dla wsi - audycja odpada. **8,50:** Pieśni chóralne (płyty) - audycja odpada. **13,00:** Przegląd teatralny. **19,30:** „W jesienny wieczór" II audycja pt. „Rapsod bohaterski", audycja literacko-muzyczna poświęcona wspomnieniom o wielkich ludziach i czynach. **20,20:** Gawęda warmińska Kuby spod Wartemborka. **20,30:** Program na jutro. **20,35:** Wiadomości sportowe z Pomorza. **21,11:** Wiadomości sportowe z wszystkich rozgłośni P. R. **23,00:** Muzyka taneczna (płyty).

ZAGRANICA.

Bruksela franc. 19,00: Muzyka lekka. **Wiedeń. 19,35:** Śpiewa Alfred Picaver (arie i pieśni). **Berlin. 20,00:** Koncert wieczorny. **Frankfurt. 20,00:** Melodie operetkowe. **Lipsk. 20,00:** Wesoły wieczór z niespodziankami. **Sztokholm. 20,45:** Recital skrzypcowy Vasy Prihoda. **Bruksela flam. 21,00:** Koncert orkiestry narodowej. **Kopenhaga. 22,45:** Muzyka popularna. **Rzym. 22,15:** Rozmaitości. **Budapeszt. 23,20:** Muzyka cygańska. **Frankfurt. 24,00:** Koncert nocny. **Lyon. 24,00:** Muzyka.

Poniedziałek, dnia 6 grudnia

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI.

6,15: Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". **6,20:** Gimnastyka. **6,40:** Muzyka (płyty). **7,00:** Dziennik poranny. **7,15:** Muzyka (płyty). **8,00:** Audycja dla szkół. **11,15:** Audycja dla szkół. **11,40:** „Od warsztatu do warsztatu" - w wytwórni farb. **11,57:** Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. **12,05:** Audycja południowa. **15,30:** Wiadomości gospodarcze. **15,45:** „Z pieśnią po kraju" - audycję prowadzi Jerzy Kołaczkowski (ze Lwowa). **16,15:** Śląska kapela ludowa pod dyr. Kazimierza Korczaka. W programie pieśni i tańce śląskie (z Katowic). **16,50:** Pogadanka aktualna. **17,00:** „Roland Eötvös - znakomity fizyk - odczyt (ze Lwowa). **17,15:** Koncert muzyki fińskiej (z okazji 20 rocznicy niepodległości Finlandii). Wykonawcy: Jadwiga Hennert (śpiew) i Margerita Trombini-Kazuro (fortepian). **17,50:** Pogadanka sportowa. **18,00:** Wiadomości sportowe. **18,10:** Pieśniarz murzyński Turner Layton solo i w duecie (płyty). **18,30:** Program na jutro. **18,35:** Audycja żołnierska. **19,30:** „Dyskutujmy": Młodzi w poszukiwaniu autorytetu - dyskusja grupowa. **19,50:** Pogadanka aktualna. **20,00:** Muzyka lekka i taneczna w wykonaniu małej orkiestry P. R. **21,40:** Nowości literackie omówi Jan Lorentowicz. **22,00:** Arcydzieła muzyki symfonicznej - IV audycja. Wykonawcy: orkiestra P. R. pod dyr. Grzegorza Fitelberga. **22,50:** Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, przegląd prasy i komunikat meteorologiczny.

PROGRAM LOKALNY.

Toruń. 13,00: „Dla każdego coś ładnego" (płyty). **18,10:** Program na jutro. **18,15:** Pogadanka aktualna. **28,25:** Muzyka baletowa (płyty). **18,40:** Lekcja języka polskiego z Katowic. **18,55:** Wiadomości sportowe z Pomorza **23,00:** Serenady i kołysanki na dobranoc (płyty).

ZAGRANICA.

Budapeszt. 19,30: Przedstawienie galowe w operze królewskiej z ok. imienin regenta admirała Horthy. **Wiedeń. 19,25:** Koncert filharmonii wiedeńskiej. **Lipsk. 20,05:** Utwory Sibeliusa. **Radio-Romania. 20,15:** Muzyka operetkowa. **Deutschlandsender. 21,15:** Sollści. **Lille. 21,30:** Koncert symfoniczny. **Budapeszt. 22,45:** Muzyka cygańska. **Deutschlandsender. 22,30:** Koncert rozrywkowy. **Wiedeń. 22,30:** Muzyka rozrywkowa. **Droitwich. 23,30:** Muzyka lekka. **Sztutgart. 24,00:** Koncert nocny.



Co sprawi największą radość na gwiazdkę?

Gdy się myśli o prezencie gwiazdkowym, to trzeba wybrać taki podarunek, któryby nie tylko osobie pojedyńczej, ale całemu otoczeniu sprawił radość. Takim prezentem jest niezaprzeczalnie **piękny dywan.** To jest prezent, który zdobi każdy pokój, zamieniając go w przytulny zakątek. Chcąc dobry, solidny i trwały nabyć, należy kupić go tylko z pierwszego źródła, jakim jest **skład fabryczny Warszawskiej Fabryki Dywanów „Dywan" Sp. Akc. w Bydgoszczy, przy ul. Jagiellońskiej 2** (naprzeciw kościoła Klarysek). Jest tam bez przesady ogromny wybór dywanów, nadesłanych wprost z fabryki. Co do cen, są one kalkulowane na podstawie cen fabrycznych, to jest bardzo korzystnie. Niemniej znajdziemy tam wielki wybór w chodnikach kokosowych, w różnych szerokościach i kolorach. Firmę „Dywan" polecamy jako chrześcijańskie przedsiębiorstwo w całej pełni.



Sprawy sokole.

Sokół III Szwederowo.

Uwaga druhowie! W niedzielę 5 bm. strzelanie z broni małokalibrowej na strzelnicy stadionu. Początek o godz. 9.

„Źródło miłości".



W świetnej operetce Benesa „Źródło miłości", która po raz pierwszy w Polsce weszła z wielkim powodzeniem na scenę Teatru Miejskiego, specjalne pole do popisu znajdują ulubieńcy publiczności bydgoskiej — Hanka Wańska i Stanisław Winczewski. Oboje pełni werwy scenicznej i temperamentu zdobyli ogromny sukces, zwłaszcza brawurowym wykonaniem „podróży w nieznane".

Na przedstawieniu sobotnim i niedzielnym „Źródła miłości" spotkają się najwierniejsi i najstarsi Czytelnicy „Dziennika Bydgoskiego" dzięki biletom ofiarowanym z okazji 30-lecia pisma naszego przez p. dyr Stomę.

Premiery kinowe.

„LEKARZ DZIECIĘCY DR ENGEL".

(kino „Kristal").

Lekarz dziecięcy, skrzypaczka kawiarniana, jej synek, dyrektor lokalu restauracyjnego — oto główne postacie nowej komedii produkcji wiedeńskiej. Powiązanie zdarzeń tych osób przez reżysera filmowego w jednolitą akcję musiało mieć jakiś powód, musiało być odegrane na jakimś odcinku życia osób z krwi i kości. Fantazja nie mogłaby dostarczyć tak śmiałej i realnie odtworzonej treści o problemie chyba niespotykanym jeszcze na żadnym filmie. „Lekarz dziecięcy dr Engel" to na wskroś postać nowa, pełna ludzkich zalet, to lekarz obowiązkowy, cierpliwy, zawsze pogodny, zamiłowany w swym zawodzie i miłujący swych małych pacjentów. Słowem — zdolny do kochania. Nic przeto dziwnego, że pokochał skrzypaczkę i jej rezolutnego synka. Gdyby lekarza grał kto inny, a nie Paweł Hörbiger, kto wie, czy rola ta wypadłaby tak ujmująco. Sympatyczny aktor odtworzył sympatyczną postać lekarza. Sentyment do filmu wniosła Victoria von Ballasko. Subtelną grą przekonywuje i ujmuje za serce widza. Oskar Sima i w tym filmie jest dobry a mały Fritz Eugen wykazał wielkie zrozumienie w swej roli, jak również cała gromadka małych pacjentów kliniki dr. Engla. Zresztą oni to swym zachowaniem krzeszą rozbrajający widownię humor. Całość uważać należy nie jako komedię stworzoną dla rozrywki, lecz za dzieło filmowe nie często spotykane na ekranach, za rzecz umiejętnie i z niezwykłą inteligencją przeprowadzoną, zrobioną na miarę artystyczną. Godzinę, spędzoną na takim filmie, zaliczyć można do nader miłych wydarzeń w życiu miłośnika kina. Nadprogram tygodnik.



Z życia towarzystw.

Sobota, dnia 4 grudnia

godz. 18,30. **K. S. „Tornedo".** Roczne walne zebranie u p. Mellerowej, Pl. Piastowski.
godz. 19. **Zarząd Placówki I. Powst. i Woj.** Zebranie plenarne ul. Grunwaldzka 1.
godz. 20. **Zrzesz. Zaw. Automobilistów.** Zebranie miesięczne u p. Lemańskiego, ul. Pomorska 50.

Niedziela, dnia 5 grudnia.

godz. 8,30. **Ogólny Związek Podoficerów Rez.** Zbiórka wszystkich członków przed koszarami 62 p. p. celem odbycia ćwiczeń wojskowych.
godz. 14. **Wlkp. Tow. Ogrodnicze.** Zebranie plenarne u p. Mellerowej, Pl. Piastowski.
godz. 14,30. **Tow. Zjedn. Czel. Piekarskiej.** Zebranie miesięczne. Obecność konieczna.
godz. 16. **Stow. Pań Mil. przy Farze.** Zebranie w salce św. Floriana.
Godz. 16. **Stow. Dzieci Marii u św. Floriana.** Zebranie miesięczne w kaplicy św. Floriana. Sekcja eucharystyczna: Adoracja Najśw. Sakramentu w poniedziałek 6-go bm. o ogdz. 19 w kaplicy św. Floriana.
godz. 19. Klub Sportu Wędkarskiego Prac. Państw. Zebranie w lokalu klubowym.
K. S. „SPD". Zebranie miesięczne w szkole zawodowo-dokształcającej.

POW „Pływacy" z roku 1919-20.

Zebranie byłych członków odbędzie się **dziś**, w sobotę 4 bm., o godz. 19 w hotelu „Lengning" przy ul. Długiej. Na porządku dziennym sprawozdanie komitetu historycznego z opracowanej historii. Uprasza się o liczny udział b. członków.

Za Komitet Historyczny:
Czesław Kossecki, prezes, **Marcin Borowicz**, sekretarz.

21606

Sąd Grodzki w Bydgoszczy.

IV. E. 1161/34.

UCHWAŁA.

W sprawie postępowania upadłościowego co do majątku firmy „Textil" T. z o. p. w Bydgoszczy

1) Postępowanie zastanawia się po myśli § 204 ordynacji konkursowej z powodu braku masy, wystarczającej na pokrycie kosztów masy.

2) Wynagrodzenie zarządcy masy upadłościowej ustala się na 4.300,— zł (cztery tysiące trzysta złotych). (24250

Bydgoszcz, dnia 25 listopada 1937 r.

Sąd Grodzki.

Sąd Grodzki w Bydgoszczy.

IV. N. 7/31.

UCHWAŁA.

W sprawie postępowania upadłościowego nad majątkiem firmy „Harwoza" Bydgoska Fabryka tarek do prania i przyborów kuchennych w Bydgoszczy

1) Postępowanie zastanawia się po myśli § 204 ordynacji konkursowej z powodu braku masy, wystarczającej na pokrycie kosztów masy.

2) Wynagrodzenie zarządcy ustala się na kwotę 6.750,— zł (sześć tysięcy siedemset pięćdziesiąt złotych).

Bydgoszcz, dnia 25 listopada 1937 r. (24251

Sąd Grodzki.

OBWIESZCZENIE.

W myśl § 83 rozp. Radv Min. z dnia 25. 6. 32 o postępowaniu egz. Władz Skarbowych (Dz. U. R. P. Nr 62 poz. 580) 4 Urząd Skarbowy w Bydgoszczy podaje do ogólnej wiadomości, że **dnia 7 grudnia 1937 r. o godz. 12** odbędzie się **w Koronowie** u Fabianowskiego Romana sprzedaż z licytacji niżej wymienionych ruchomości:

300 ctr węgla kam., 70 ctr brykietów, 2 wagi decymalne, 50 ctr wapna palonego, 2 wozy robocze kastowe, 1 wózek ręczny, 15 koszy do wegli, 25 rolek papy dachowej, 2 konie, 1 powózka.

24252) **4 Urząd Skarbowy w Bydgoszczy.**

POLECENIA

Zegarki (14367
nowe, reperacje najtaniej Chmielewski, Dworcowa 41.

Portrety
na gwiazdkę po cenach niskich. Legitymacyjne 1 zł, wykonuje Zofia Karge, Gdańska 58. (24275

Dentysta Marian Kempiński
obecnie Pomorska 5, telefon 11-45. (21007

Reklamówkę „Ford"
dobrym stanie, opony jak nowe, tanio sprzedam. Oferty „8585" Dziennik Bydg., Grudziądz. (24224

Zdolna sprzedawaczka
konfekcji damskiej do Domu Towarowego na Pomorzu potrzebna. Oferty wraz z odpisami świadectw i referencjami oraz podaniem warunków do Dziennika Bydgoskiego pod „M-1562". (24219

Ekspedientki zdolne
do działu płócien bieliźnianych i pościelowych do Domu Towarowego na Pomorzu potrzebne. Oferty wraz z odpisami świadectw i referencjami oraz podaniem warunków do Dziennika Bydgoskiego pod „1563". (24220

Buchalter(ka)
siła samodzielna, obeznana ze sprzedażą ratalną, do Domu Towarowego na Pomorzu potrzebna. Oferty wraz z odpisami świadectw i referencjami oraz z podaniem warunków do Dziennika Bydgoskiego pod „M-1561". (24221

SPRZEDAŻE

Dom
nowy z wytwórnią cukrów, 12 ubikacji okazyjnie sprzedam lub wydzierżawię. Dziennik Bydgoski Inowrocław pod „Dom". (24256

Sprzedam
12 mórg roli, okolica Łobżenicy. Wiadomość Bydgoszcz, Gdańska 139, owocarnia. (14350

Futro
damskie tanio sprzedam Adr. filia. (24285

Garaże
wolne. Sienkiewicza 13.

Sprzedaż
w tym tygodniu bardzo korzystna dębowej jadalni, sypialni, gabinetu męskiego, kilku dywanów, obrazów, radioaparatu, biurka. Sala Licytacyjna, Gdańska 42. (24203

Węgiel (24231
górnośląski, wagonowo franco Pomorze, centnar orzech zł 1.50, gruby zł 1.55, kostka zł 1.60 poleca, Swierczyński, Tuchola.

Tanio (14349
sprzedam skład papieru, owoców, z mieszkaniem, tania dzierżawa, ruchliwa ulica od zaraz, powód wyjazd. Wiadomość filia.

Biurko (14366
łóżka, tanio. Zduny 5—5.

Kiosk (14373
sprzedam. Gdańska 18.

Nowy (24310
dom mieszkalny, handl.-przemysłowy w Tczewie przy rynku zaraz na sprzedaż. Zgłosz. Agentura Dziennika Bydgoskiego, Tczew „Dom".

Maszynę (14363
do szycia sprzedam. Poniatowskiego 16, podw.

Okna
do nowej budowli sprzedam. Wiadomość od 2—3-ej, Hetmańska 29. (14355

Fokowe
futro z czapką, mufką 140.— źrebcowe czarne nowe 95— kurtka brąz 45— Pomorska 38—2. 14364

Dom
piętrowy, centrum, dochód 140, cena 9500. Kaszubska nr 16, Rudek. (14362

POSADY WOLNE

Akwizytora
Ekspedienta branży technicznej, do lat 30, samotnego władającego językiem niemieckim, poszukuje od zaraz firma Technotarg, Gdynia Portowa 8. (24218

Dziewczę
lepszej rodziny do lekkich prac domowych i składu zaraz. Zamiejscowe pierwszeństwo. Podgórna 25, „Mleczarenka". (24208

Zakładając (24205
rozmaitych branż Wolworty, panie, panów, udziałowców zł 500 i pracą poszukujemy. Zgłosz filia pod „Samopomoc".

Wiązarka
do kwiaciarni potrzebna Św. Trójcy 3—5 (24264

Służącą (24226
przystojną z własną pościelą, którąby od godz. 15-ej mogła pomagać przy bufecie w restauracji przyjmie Płachciński Mniszek koło Grudziądza.

Potrzebna
pokojowa zaraz. Dworcowa 100, m. 4. (24259

Fryzjerki
dzielnej w swym zawodzie poszukuje Roman Formanowski, Bydgoszcz, Mostowa 12. (14347

Ekspedientka
poszukuje wypomóżki lub stałe. Adres wskaże Dziennik. (14371

Ekspedientka
branży rzeźnickiej, dobra siła, potrzebna zaraz. Gołębiewski Kowalewo Pom. 24177

Poszukuję
od zaraz do mojego składu kolonialno - żelaznego ekspedienta branży żelaznej, władającego także językiem niemieckim. Podanie pensji przy całkowitym utrzymaniu. Fa: F. Lewiński, Kartuzy, Jeziorna 20. (24217

POSADY POSZUKUJĄ

Skórnik
kawaler dobry fachowiec także na surowce poszukuje posady. Pod „Dzielny" (24192

POKOJE WOLNE

Pokój
próżny, solidnej osobie. Adres filia. (14359

Pokój
umeblowany. Dworcowa 45—11. (14370

Jamnik (24270
brązowy, długowłosy zaginął na Gdańskiej róg Śniadeckich, oddać za wynagrodzeniem w firmie Schmidt i Schemke, Bydgoszcz, ul. Gdańska nr 24, tel. 1311.

ROZMAITE

Tańców (23781
wyucza wszelkich szybko koncesjonowana nauczycielka tańców. Tulibacka, Jackowskiego 1, m 3.

DZIERŻAWY

Skład
w centrum miasta z mieszkaniem, wolny. Zgłosz. Umińska, Grudziądz. Plac Stycznia 15. (24228

Skład
wydzierżawię Chrobrego 24, gospodarz. (14335

Skład
dwa pokoje kuchnia wynajmę Szubińska 29 (24271

Warsztacik
wynajmę szewcowi. Adr. Dziennik. (24262

Restaurację
kawiarnię, ogród, dancing dobrze prosperującą zaraz wydzierżawię, lub sprzedam. Powód przejęcie własności. Swierczyński, Tuchola. (24234

MATRYMONIALNE

Leśniczy
państwowy, kawaler 29, katolik, szuka panny religijnej, gospodarnej, inteligentnej, miłej. Pośrednictwo dopuszczalne. Oferty, fotografie do Dziennika Bydgoskiego pod „Etyka". (24256

Kupiec
młody, przystojny, inteligentny, posiadający 50 000 złotych, szuka przystojnej dzielnej żony, posag nie wymagany, Oferty filia Dziennika „Stella". (14360

Mam
dobre partie pań—panów znaczek na odpowiedź. Bydgoszcz, Jurczyk, Podgórna 7. (24188

Najkorzystniejsze
partie paniom — panom w olbrzymim doborze poleca „Echo", Poznań, Św. Marcin 57. Najnowszy numer 50 groszy znaczkami. 24222

30-letni
1.88 wysoki, dobrej prezencji, wyższe wykształcenie, długi pobyt zagranicą, dyrektor i współwłaściciel fabryki dobrze prosperującej, z braku znajomości pozna panią, majątek niekonieczny ale pożądany dla zwolnienia wspólnika, cel matrym. Of. z pełnym adresem Dz. pod Bydg. „K.B.H. (24.6)

Kupiec
37 lat, własnym składem poszukuje panny odpowiednim majątkiem celem ożenku Dziennik Bydgoski Grudziądz „37". (24227

†

W piątek, dnia 3 grudnia 1937 r. o godzinie 14-tej, zasnęła w Bogu po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona Sakramentami św., przeżywszy lat 77, nasza najdroższa i najukochańsza matka, babka, siostra i ciotka ś. p.

Michalina z Ostopowiczów Kalinowska

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Zmarłej odbędzie się w Kościele Św. Trójcy, dnia 6 grudnia 1937 r. o godzinie ½ 9, po czym o godzinie 14-tej nastąpi eksportacja zwłok z domu żałoby, ulica Śląska 15, na Stary Cmentarz Farny, przy ul. Grunwaldzkiej, o czym zawiadamiają w głębokim smutku pogrążeni

Helena Krzywcowa z synem i rodzina Kondratowiczów.

Zgodnie z życzeniem Zmarłej, zamiast wieńców i kwiatów proszę złożyć ofiarę na biednych. (24169

Za złożenie ostatniej przysługi ś. p.

Wacławowi Firynowi

i za złożone nam kondolencje składamy tą drogą p. Dyrektorowi jak też pp. Urzędnikom Izby Kontroli Rachunkowej Poczt i Telekomunikacji, również wszystkim Krewnym i Znajomym serdeczne

podziękowanie

24263) **Żona i syn.**

ZAWIADOMIENIA ŻAŁOBNE

wykonuje szybko i tanio

Drukarnia Bydgoska S. A.

Bydgoszcz, Poznańska 12

WINCENTY MIKOŁAJCZAK, Koncesjonowane Przedsiębiorstwo Autobusowe, Gniezno, ul. Wrzesińska 18

Telefon 150.

Rozkład jazdy autobusów

Ważny od dnia 15 października 1937 r. (5660

na liniach: **1) Gniezno — Rogowo — Żnin — Szubin — Bydgoszcz**

								↓		↑						
—	8.00	11.15	13.20	16.20	18.20	20.15	23.30		Bydgoszcz		7.45	10.35	11.10	14.15	16.15	19.40
—	8.35	11.40	13.45	16.45	18.45	20.40	23.55		Rynarzewo		7.20	10.10	10.45	13.50	15.50	19.15
—	8.40	11.55	14.00	17.00	19.00	20.55	0.10		Szubin		7.05	9.55	10.30	13.35	15.35	19.00
—	9.20	12.35	14.40	17.40	19.40	21.35	0.50		Żnin		6.25	9.15	9.55	12.55	14.55	18.20
6.25	9.25	12.40	—	17.45	—	—	—		Żnin		—	9.05	—	12.50	14.50	18.15
6.40	9.40	12.55	—	18.00	—	—	—		Gąsawa		—	8.50	—	12.35	14.35	18.00
6.55	9.55	13.10	—	18.15	—	—	—		Rogowo		—	8.35	—	12.20	14.20	17.45
7.40	10.35	13.55	—	18.55	—	—	—		Gniezno		—	7.50	—	11.40	13.40	17.00
			P		P		N						P			

3) Żnin—Łabiszyn.

		↓		↑		
7.30	15.05		Znin		9.00	17.00
8.00	15.35		Łabiszyn		8.30	16.30
T	P				T	P

2) Kcynia—Szubin—Bydgoszcz.

				↓		↑				
6.50	10.05	16.20	18.25		Kcynia		9.20	14.25	19.25	21.20
7.15	10.30	16.45	18.50		Szubin		8.55	14.00	19.00	20.55
7.30	10.45	17.00	19.05		Rynarzewo		8.40	13.45	18.45	20.40
7.55	11.10	17.25	19.30		Bydgoszcz		8.15	13.20	18.20	20.15
		P	N						P	N

UWAGI: P = kursują tylko w dni powszednie
N = „ w niedziele i święta
T = „ tylko w dni targowe (wtorki i piątki)

Wypożyczam luksusowe autobusy na wycieczki

Mojej Szanownej Klienteli podaję do łaskawej wiadomości, że **w poniedziałek, dnia 6 bm. przenoszę mój skład**

mięsa i wyrobów mięsnych

do nowych obszernych lokali

przy ul. Gdańskiej 73

Nowe moje przedsiębiorstwo jest urządzone najnowocześniej z uwzględnieniem jak najdalej idącej higieny. Prócz tego składy moje jak dotychczas, będą stale zaopatrzone w najlepsze mięso oraz wyroby mięsne.

Dziękując Szanownej Klienteli za dotychczasowe darzenie mojego przedsiębiorstwa zaufaniem, zapewniam, że dołożę starań, aby nie tylko towarem, lecz rzetelną i uprzejmą obsługą zdobyte zaufanie pogłębić.

Z poważeniem

A. W. ACHTEL

Bydgoszcz

Centrala: ulica Gdańska 73, telefon 2281
Filia: Marszałka Focha 2, telefon 1906

Czytajcie „Dziennik Bydgoski".



22033

Architekt-budowniczy **Józef Grodzki**

Biegły sądowy w dziedzinie architektury i budownictwa
oraz
zaprzysiężony rzeczoznawca architektury i budownictwa lądowego, ustanowiony na okręg Izby Przemysłowo-Handlowej w Bydgoszczy—Gdyni. (24077

Bydgoszcz, Nakielska 58, telefon 19-15.

Km/IV/3094/35

Obwieszczenie o licytacji ruchomości. Komornik Sądu Grodzkiego w Bydgoszczy IV rewiru Antoni Bączyński mający kancelarię w Bydgoszczy ul. Pomorska nr. 11 na podstawie art. 6:2 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia **6 grudnia 1937 r.** o godz. 10,30 w Bydgoszczy ul. Babia Wieś nr. 15 odbędzie się I-sza licytacia ruchomości, należących do Balbiny Galon, składających się z bielizny, stołowizny, firan, nakryć stołowych, kilimu, hamaka, żyrandolu elektrycznego, nocnej lampki, 7 różnych obrazków, garnituru koszyk., nocnego stolika, bucików, łyżek, widelcy, noży, bombonierki i wazy, oszacowanych na łączną sumę zł 5:2 gr 90. Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Bydgoszcz, dnia 18 listopada 1937 r.

(24171) **Komornik,** (—) Antoni Bączyński.

Meble

własne wyroby (23981

prawie darmo

Fabryka Mebli B. Siudowski

BYDGOSZCZ	GDYNIA
Jasna nr 11 - telefon 2047	10 Lutego 37 - telefon 2047

Dobrze zaprowadzony (23951

handel zboża, paszy i opału

przy ruchliwej ulicy w **GRUDZIĄDZU** od zaraz **do sprzedania.** Do objęcia potrzeba około 5000 zł. Oferty **„5000"** Dzien. Bydg. Grudziądz.

Komiwojażer obuwniczy

na Wielkopolskę i Pomorze **poszukiwany** przez renomowaną fabrykę (pasow.-Mac-Kay) na prowizję. Kandydat musi się wykazać długoletnią praktyką. Zgłoszenia z odpisami świadectw pod **„B. C. 100"** do Tow. Rekl. Międz., Warszawa, Sienkiewicza 12 (24609

Pamiętajcie o bezrobotnych



Wielką sprzedaż gwiazdkową

rozpoczynamy **w sobotę, dnia 4 grudnia 1937 r.** po cenach bezkonkurencyjnych.

Wielkie partie wełen na sukienki domowe
Wielkie partie wełen na sukienki świąteczne
Wielkie partie jedwabiu na sukienki świąteczne
Wielkie partie kamgarnu na ubrania i spodnie
Wielkie partie welurów i flauszów na palta
Wielkie partie dywanów w rozmiarach i gatunkach różnych
Wielkie partie obrusów, narzutek i serwet
Wielkie partie nakryć na łóżka i stoły
Wielkie partie chodników różnej szerokości i gatunków
Wielkie partie ręczników lnianych, frotowych i kuchennych
Wielkie partie rękawiczek, pończoch, getrów
Wielkie partie trykotaży dla pań i panów
Wielkie partie płócien, inletów, oraz adamaszków na pościel
Szale, chustki, apaszki, krawaty, szelki i t. d.

Specjalnie zwracamy uwagę na nasz ***dział konfekcji damskiej i męskiej*** *w fasonach ściśle modnych z dobrych materiałów, obrobieniem pierwszorzędnym po jak najniższych cenach.*

Prosimy naszą Szanowną i Zacną Klientelę z miasta i okolicy, o łaskawe pokrycie swych zapotrzebowań w naszej, z swej solidności słynącej firmie. (24167

JAN SADOWSKI

GRUDZIĄDZ
ul. Pańska 18. Telefon 1615.

GRUDZIĄDZ

Przy zakupach gwiazdkowych polecają się łaskawej pamięci!

Przy zakupach gwiazdkowych polecają się łaskawej pamięci!

Reperacje
wszelkiej garderoby męskiej i damskiej jako też wykonania miarowe uskutecznia fachowo i tanio Zakład krawiecki, ulica Chrobrego 7, m. 4. (6263

Czytajcie Dziennik Bydgoski!

POLECENIA

Wypychام
wszelkie ptactwo i zwierzynę, nasadzam rogi i inne prace w tym zakresie bardzo tanio. Knabe, Bydgoszcz, Babia Wieś 18, m. 4. (24170

Portrecik
od „Wiola" kolorowy, najpiękniejszy podarunek gwiazdkowy. Św. Trójcy 21. (24231

SPRZEDAŻE

Słońce 14328
wysokogórskie 110 wolt, elektr. lampa do jadalni, radioaparat, kasetę żelazną. Mickiewicza 3, m. 6.

Spedytorstwo
dobrze zaprowadzone sprzedam lub zamienię na gospodarstwo albo dom, wartość 10 000. Oferty Dziennik Bydgoski Toruń „Spedytorstwo". (24178

Rzeźnictwo
dobrze prosperujące warsztatem, — urządzeniem sprzedam. Dziennik Bydgoski **Gdynia**, „Rzeźnictwo". (23133

Pianino
korzystnie sprzedam. Grunwaldzka 18, I (24187

Cukiernię
kawiarnię elegancko urządzoną w mieście około 10.000 mieszkańców, jedyną w miejscu tanio sprzedam. Oferty Cafe Pologne Golub (24174

Restaurację
centrum Torunia, pełny wyszynk sprzedam. Toruń, Różana 5 m. II. (24175

Skrzypce
tubowe, cygańskie, okazyjnie. Krol. Jadwigi 6.— poddasze (14344

Fretki
sprzedam. Rutkowski, Rycerska 13, 24199

Kolonialkę
sprzedam. Dziennik. (24246

Westfalkę (24239
sprzedam. Brzozowa 53.

Maszynę
Singera, platformę sprzedam. Poznańska 7, portier. (24215

Sprzedam
zaraz korzystnie dobrze zaprowadzony skład kapeluszy Grudziądzu, powód przeprowadzka. Of. „533" Dziennik Bydgoski Grudziądz. (24225

Maszynę
do szycia gabinetową nową okazyjnie sprzedam. Nakielska 3. 24212

Sprzedam (14329
willę, śródmieście. Wiad Mostowa 3 m. 6 (14337

Umywalnię
sprzedam. Świętojańska 16—3

Kolonialkę (14338
4 pokoje łazienką tanio sprzedam. Bielawy 6, gospodarz, róg Jackowskiego

Ławkę
stolarską z narzędziami, piec do fornierowania — sprzedam. Nakielska 111, m. 1. (24200

Rower
damski, męski, maszyna do szycia korzystnie. Dombrowski, Sobieskiego nr 9, II. (24201

Sprzedam
meble z powodu wyjazdu Kościuszki 46—1. 24189

KUPNA

Kocioł
parowy **stojący** 30 metrów, 6 atmosfer, dobry kupię. Ścisłe oferty Winter, Dziennik Bydgoski Gdynia 24180

Znaczek
polski wystawy z 1928 r. kupię. Ostrowski, Mazowiecka 26. (24233

Singera
maszynę bębenkową, romęski sprzedam. Niegolewskiego 6—1. (24240

POSADY WOLNE

Dojarz
samotny potrzebny. Busse Prądki-Ciele. (24118

Fryzjerkę
pierwszorzędną poszukuje Iwankowski **Gdynia** Świętojańska 116. (24182

Stolarz
potrzebny. Grudziądzka nr 19, Piskulski, (24311

2 ślusarzy
wagarzy do reperacji wag przyjmie Karol Fritsch, Inowrocław, Kasztelańska 23-25. (24237

Fryzjerka (24232
pierwszorzędna siła żelazkowa, 60 zł wolne utrzymanie, potrzebna. Poplewski, Nowe, Gdańska.

Służąca
dobrym gotowaniem do dziecka potrzebna zaraz Zgłoszenia godz. 16—17 Kordeckiego 8—5. (24185

Akwizytorów
(wojażerów) dobrze zaprowadzonych w branży farbiarsko-żelazno-drogeryjnej, poszukuje poważna firma. Oferty „Farby-Lakiery", „Par", Warszawa! Bracka 17, (24223

Potrzebny
technik budowl. na roboty instalacyjne ogrzewania centralnego i urządzeń sanitarnych etc. Zgłoszenia pisemne pod „Instalacyjny" do filii Dziennika Bydgoskiego. 14340

Fryzjerka (24181
pierwszorzędna w ondulacji żelazkowej, manikur potrzebna. Alojzy Kamiński, **Gdynia**, Świętojańska 46.

Służąca
gotowaniem potrzebna. — Śniadeckich 10. m. 1. (14233

Ekspedientka
branży rzeźnickiej, dobra siła potrzebna zaraz. Gołębiewski, Kowalewo Pom. 24177

Tokarz (14345
młodszy w żelazie poszukiwany. Adres Dziennik.

Posługa (14346
zaraz Cieszkowskiego 17/7

Kuczer
który służył przy konnicy potrzebny. — Cichon, Podwale 3. (14369

Radiotechnika
samodzielnej siły poszukuje się. Adr. filia Dziennika. (14376

Uczennice (14353
do szycia i kroju przyjmę. Warmińskiego 10/4

POSADY POSZUKUJĄ

Zamiłowany
rolnik lat 45, przyjmie posadę zarządcy jako samodzielny lub pod dyspozycję. Zaniedbane gospodarstwo doprowadzę do dochodowości. Zgłoszenia Dziennik Bydg. **Gdynia**, „Samotny". (24179

Poszukuję
posady magazyniera lub jakiejkolwiek stałej pracy za kaucją. Oferty pod „Rzetelny" 24244

DZIERŻAWY

Garaże
do wynajęcia. Grunwaldzka 83. 24245

Skład (24194
ładny, dla każdej branży przy głównej ulicy (Warszawska) w Gnieźnie do wynajęcia. Marcwegowa Gniezno Poznańska 2.

Piekarni
poszukuję celem dzierżawy, miejscowość obojętna Oferty Dziennik „Waruki" (24183

POKOJE WOLNE

Pokój
umeblowany. Plac Kościeleckich 2—3. 24168

Pokój
umeblowany panu. Przyrzecze 14. (24207

Dwuosobowy
lub biuro Zbożowy Rynek 10—2. 24214

Pokój
umeblowany. Grunwaldzka 26—8. (24195

Pokój
umeblowany. Kordeckiego 4—1. 24213

Pokój
umeblowany. Orla 12, gospodarz. 22966

POKOJU POSZUKUJĄ

Pokoju
umeblowanego taniego, w którym można pracować poszukuje Hermana Frankego 17—7. 14212

POŻYCZKI

Na 200
morg gospodarstwo poszukuje pożyczki, 4—6000 zł. Oferty Dziennik pod „J. B". (24198

Kapitaliści.
15 lat istniejący zakład przemysłowy wartości 60000 zł poszukuje w celu rozszerzenia (24209
pożyczki zł 10.000
dając 12% - zapewnienie not. zapis maszyn. Zwrot za ½ roczn. wypowiedzeniem. Oferty pod „G. 15" do Dzien.

MATRYMONJALNE

Zapoznam
starszą panią, która mi pożyczy 3000 zł nowy dom na I hipotekę. Ożenek nie wykluczony. Oferty Dz. Bydgoski pod „Właściciel 48". (24230



Cena w tej rubryce 1 wiersz 50 gr

1 pokojowe:
z kuchnią. Stawowa 24/5.
kuch. 18 zł. Śniadeckich 13/1.
umebl. Chodkiewicza 16/3

2 pokojowe:
biur. Śniadeckich 10, I p.
kuchnia. Promenada 23.

3 pokojowe:
słoneczne. Chełmińska 20/4

4 pokojowe:
łazienka, remontowane, parter. Kołłątaja 6—3.
kuchnia. Chwytowo 22—2
Kordeckiego 13, gospod.

6 pokojowe:
łaz. Król Jadwigi 3, portj.

2 pokoje (24184
z kuchnią Lubelska 23.

Mieszkanie
3 pokoje kuchnia, łazienka, balkon. Grodzka 6/4, 24216

Wolne
mieszkanie 3 pokojowe, komfortowe. Zamojskiego nr 17. (24206

4 pokoje
kuchnia od 1. I. 38 Gospodarz, Długosza 7. (14332

RÓŻNE

Przepowiednia
Grafologa Król. Jadwigi 13—6 spełniła się; serdecznie dziękuję. 24191

POLECENIA

Kalendarze
Bloczki, Agendy terminowe kieszonkowe w większych ilościach Hurtownia papiernicza **Kazimierz Bartel** Bydgoszcz, Śniadeckich 38 parter. (23548

Meble kupisz zawsze najtaniej **tylko u** (2812 **Bernarda Nowaka** Bydgoszcz, **Długa 10.** Uwaga na imię **Bernard.**

Choinkowe artykuły **G irlandy, Lameta, Ognie** sztuczne, **Świeczki.** Hurtownia papiernicza **Kazimierz Bartel** Bydgoszcz, Śniadeckich 38 parter. (23550

Meble solidne kupisz najtaniej tylko w **składzie fabrycznym T. Kasprowicz, ul. Długa 34.** 8227

ONDULACJA trwała elektryczna i parowa — farbowanie i tlenienie włosów — pierwszorzędne wykonanie **Ronowicz Gdańska 32**

Futra oraz wszelkie prace kuśnierskie wykonuje Fr. **Przybylski, Mostowa 3,** dypl. mistrz kuśnierski. Modny krój, nowoczesne wykonanie, absolwent szkoły kuśnierskiej w Lipsku. 16510

Meble solidnie wykonane, po cenach ściśle fabrycznych na dogodnych warunkach spłaty poleca (21002 **M. Rossowska Bydgoszcz, ul. Poznańska 8** (obok „Dziennika Bydgoskiego")

1000 pierwszorzędnych kapeluszy filcowych ... 2.50 ... 5 ... **Wujtom** Bydgoszcz - Gdańska 27 **czapki sportowe** 22085

Pocztówki świąteczne, imieninowe, urodzinowe duży wybór (23549 Hurtownia papiernicza **Kazimierz Bartel** Bydgoszcz, Śniadeckich 38 parter.

SPRZEDAŻE

Kolonialkę korzystnie sprzedam. Adres Dziennik. (24148

Zakład fryzjerski z mieszkaniem korzystnie. Oferty „A. P." Dz. Bydg. (14295

Sprzedam dom Bydgoszczy 5 mórg ziemi, dochód miesięczny 100 zł, cena 7.000 zł, wpłata 5.000. Bydgoszcz, Śniadeckich 13, m. 1. (14294

Dworskie lampy wiszące do ściągania. Oferty Dziennik „Naftowe". (24138

Dom dzierżawa roczna 7440 zł w śródmieściu, 2 składami, sprzedam zaraz korzystnie. Oferty Dziennik „Gospodarz". (24137

Okazja Sprzedam tanio maszyny do swetrów i pończoch. Wiśniewski, Ks. Malczewskiego 2. (24136

Pianino dobre tanio. Mennica 6/5. (24134

Maszyna krawiecka „Singer" na sprzedaż. Malborska 3/2. (24130

Piec krawiecki do grzania żelazków i kąpielowy. Ul. Marsz. Focha 12/4. (24128

Ogrodnictwo owocowo - warzywne, 10-morgowe koło Bydgoszczy, cieplarnie, inspekta. 50 tys. bylin, dom 8 pokoi nad Wisłą, inwentarze nadkompletne, dzierżawa miesięczna 58 zł, objęcie 2—4 tys. Pomorska 33. Owocarnia. (14284

800 mórg sprzedam gotówkę, 30 tysięcy wpłaty, objęcie hipoteki. Zgłoszenia do filii Dziennika Bydgoskiego „800". (14282

Radio Elektrit, mało używane, tanio sprzedam. Król. Jadwigi 10/7. (14269

Dom dochodowy, ogrodem, centrum m. Bydgoszczy, 29.000, sprzedam, zamienię na dom mniejszy lub gospodarstwo. Szarek, Toruńska 13. (14266

Łóżko materacę, umywalkę, lustra sprzedam tanio. Babia Wieś 6/9. (14286

Skład kolonialny, pierwszorzędny z powodu wyjazdu tanio sprzedam. Bukowski, Długosza 6. (14287

Kamienica większa w śródmieściu do nabycia wprost od gospodarza. Oferty pod „Gospodarz" filia Dziennika. (14267

Dom z placem budowlanym sprzedam. 8000 zł. Adres Dziennik. (14307

Maszyny do nawijania nici tanio sprzedam. Kwiatkowski. Gdańska 141. (14268

Kożuch wyjazdowy. Zduny 18/5. (14306

Patefon z płytami tanio sprzedam. Seminaryjna 2/1. (24127

Restaurację w dobrym punkcie dobrze prosperującą z powodu wyjazdu sprzedam. Adres Dziennik. (24126

Psa Dogę, piękny rasowy okaz sprzedam. Grunwaldzka 14 m. 5 między godz. 17—18. (24125

Rower damski, męski, tanio sprzedam. Grunwaldzka nr 45. (24122

Pies foksterier bardzo czujny na sprzedaż. Wilczak, Na Wzgórzu 38. (24121

Okazja! Samochód ciężarowy „Chevrolet", kotły żelazne, beczki żelazne i dębowe 500 ltr., dźwigary, szyny, blacha, podkowianka, resory, rury wszelkiego rodzaju oraz dużo innego żelaza, tanio sprzedam. Wielkopolska składnica surowców K. Stefan, Bydgoszcz Św. Trójcy 31/33, ogród Patzera. (24149

Futro męskie nutriety w dobrym stanie okazyjnie sprzedam. Klein, Bydgoszcz, Dworcowa 52. (14297

Frak smoking, kurtka skórzana cowercoty, damski, męski sprzedam. Kopernika 7/3. (14303

Sprzedam kanapę, szafę. Matejki nr 5/3. (14322

Łóżko białe, drewniane, sprzedam. 20 Stycznia 23/5. (14323

Kolonialkę sprzedam. Wiad. Dziennik. (14320

Kolonialkę sprzedam Adres Dziennik. (14313

Dwa łóżka, szafeczki, komplet jasny, dąb. Koronowska 22. (24156

Rolwóz korzystnie sprzedam. Ul. Szubińska 73. (24153

LEKCJE

Korepetycji udzieli uczennica liceum. Filia „12". (14318

Dziewczyna do dzieci potrzebna. Malborska 8/1. (24150

Panienka do obsługi gości potrzebna. Restauracja. Grunwaldzka 73. 23850

Futro męskie okazyjnie. Długa nr 17/1. (14325

Nieruchomość ze składem kolonialnym, ubikacjami i ogrodem sprzedam. Bydgoszcz, Bielawki, Pierackiego 77 właściciel. (14298

Dom czynszowy, masywny, w dużej wsi kościelnej, sprzeda właściciel, cena 7.000 zł. Oferty do Dzien. pod „Dom 60". (24119

Żelazna szafa, mała. Petersona nr 6/4. (14296

Radio 3 lampowe z prostownikiem na prąd zmienny 220 wolt tanio sprzedam. Kossaka 41—5. 23633

KUPNA

Podlicznik 110 volt kupię. Długa 47, m. 7. (24120

Lekcji arytmetyki, księgowości etc. udzieli tanio względnie za obiady absolwent Liceum Handlowego. Łaskawe zgłoszenia do filii Dzien. Bydg. pod „1937". (14292

POSADY WOLNE

Jazzbandzista saksofonista, pierwszorzędni poszukiwani. Oferty filia Dziennika „Zarobek". (14304

2 stolarzy zaraz poszukuje Jan Borowicz, Nakło, mistrz stolarski. (14315

Inżynier lub majster jako kierownik fabryki wyrobów metalowych poszukiwany. Szczegółowe oferty pod „Kierownik" Biuro Ogłoszeń Stattera, Krakków. (24146

POSADY POSZUKUJĄ

Stołowy młody, pracowity, dobrze obeznany w swym zawodzie, znający prowadzenie hotelu, poszukuje posady w większym mieście. Oferty filia Dziennika Bydgoskiego pod „Stołowy". (14276

Panna inteligentna szuka posady gospodyni u samotnej osoby. Oferty filia „Zaufana". (14275

Skromna szuka posady do składu kolon., pomocy pani domu. Oferty filia Dzien. „Pozamiejscowa". (14317

Pani w średn. wieku poszukuje jakiejkolwiek filię, najchętniej piekarską lub składu pieczywa w dzierżawę. Kaucja jest. Oferty pod „E. P." do Dzien. Bydg. (24066

Buchalterię przeprowadzam godzinowo. Propozycje pod „Księgowy" filia. (14319

Krawcowa szuka pracy w dom lub poza dom. Filarecka 15/3. (24133

Młody nauczyciel poszukuje jakiegokolwiek uczciwego zajęcia. Oferty pod „Nauczyciel" Dziennik. (24131

Rzeźnictwo bez konkurencji wydzierżawię. Kujawska 102. (24124

Sklep spożywczy wynajmię. Jagiellońska 24, Wojtkiewicz. (14299

Fabryczne ubikacje poszukuje na fabrykę czekolady na 30 do 40 osób, możliwie z mieszkaniem. Oferty filia Dzien. pod „Fabryczne". (14290

Wydzierżawię gospodarstwo rolne 50-morgowe w miasteczku. Wiadomość Związek właścicieli, Bydgoszcz, Wełniany Rynek 11. (24159

Warsztat składnicę. Pod Blankami 20. (24160

Ubikacja do fabrykowania cukierków. Marsz. Focha 12/4. (24129

Lokal (dawn. Nowe Zacisze) nadający się na każde inne przedsiębiorstwo natychmiast do wynajęcia. Zgł. u portiera. Śniadeckich 3 (14326

Skład próżny mieszkaniem. Nakielska 35—6. (24197

Skład mieszkaniem do wynajęcia. Bielawki, Leśna 19. (14343

MIESZKANIA WOLNE

3—5 pokojowe we willi komfortem, na życzenie garaż, stajnia, spichrz. Toruńska 84—1. (24155

Czteropokojowe z kuchnią. Promenada 3. (14312

4—5 pokojowe Libelta 10. (14321

3 pokoje i kuchnia, bardzo ładne, nowy dom, skanalizowany od zaraz, zdrowa dzielnica. Ul. Zakątek 15. Jachcice. (14310

Do wynajęcia 3 pokoje, łazienka, kuchnia, czyste, suche i słoneczne, na mieszkanie lub biuro. Marsz. Focha 14, m. 6. (14302

Czteropokojowe mieszkanie, odnowione. wolne. Oglądać: Zduny 4 m. 5. (14308

MIESZKANIA SZUKA

Mieszkania 2-pokojowego kuchnią, wygody poszukuje urzędnik. Oferty do filii pod „H". (24144

Poszukuję 1—2 pokojowego mieszkania kuchnią. Oferty filia Dzien. „1—2". (14339

POKOJE WOLNE

Pokój umeblowany kompl. u trzymaniem lub bez, centralne ogrzewanie, balkon wynajmę urzędniczce. Od 4—5. Grunwaldzka 20/7. (14274

Umeblowany słoneczny, w willi, ul. Kasprowicza 2, I p. róg Ks. Markwarta. (14311

Pokój umeblowany. Kordeckiego 18/6. (24135

Pokój umebl. osobne wejście (używanie kuchni) 1—2 panów. Orla 14. (24132

Ciepły umeblowany, wynajmę. Pl. Weyssenhoffa 7, m. 8. (14300

Próżny i umeblowany centralnym ogrzewaniem, osobnym wejściem wynajmę niedrogo kulturalnej osobie. Filia Dziennika „Natychmiast". (14327

Pokój ciepły, słoneczny, utrzymaniem, bez, także przyjezdnym. Cieszkowskiego nr 4—3. (14334

Pokoik (14341 Marcinkowskiego 9-14.

RÓŻNE

Wagry piegi, krosty, kurzajki zbyteczne owłosienie usuwamy. Odmładzające hormonowe kuracje. Wyszczuplające zabiegi. Masaże. Naświetlania. Kosmetyczny salon „Cedib" Słowackiego 1, tel. 1059. Porady bezpłatne. (18690

Tanio elegancko przerabiam kapelusze. Zduny 18/5. (14305

Kosmetyczny Salon nowoczesny z liczną klientelą, całkowitym urządzeniem sprzedam, wydzierżawię korzystnie. Dobra egzystencja zapewniona. Filia Dziennika „Wyjazd do Francji". 23947

5.000 Mam pięć tysięcy, czekam uczciwych propozycyj. Oferty filia „Dziennika pod „H. C." (14272

Poszukuję wspólnika z 5.000 do przedstawicielstwa technicznego na Pomorze i Poznańskie. Oferty filia „25". (14324

Na raty materiały bielskie dostarczam do każdej miejscowości. Zgłoszenia życzących do: Zastępstwo Handlowe, Bydgoszcz, ul. Mostowa 3/5. (24157

Wróżka przepowiada dobrze Henryka Dietza 2-3. (14342

POŻYCZKI

Potrzebuję pożyczki 1.000 złotych pod weksel na 1 miesiąc, dam wysoki procent. Oferty filia Dziennika „K. S." (14273

MATRYMONJALNE

Korpulentną, choćby starszą, poślubi natychmiast czterdziestoletni urzędnik państwowy. Oferty kierować Poznań I, skrytka pocztowa 131. (24166c

Urzędnik państwowy, piastujący poważne stanowisko, posiada 1.000 zł miesięcznie, 10.000 oszczędzonej gotówki, samotny wdowiec po pięćdziesiątce poślubi chętnie właścicielkę przedsiębiorstwa, nieruchomości, majątecku. Oferty Dziennik dla „Kontrolera" (24166d

Panna przystojna, inteligentna, z rodziny kupieckiej pozna pana od lat 38—45 niezależnego, na wyższym stanowisku, cel matrymonialny. Oferty Dziennik Bydgoski Toruń pod „H. S." (24176

Zdecydowanym na małżeństwo niatwi natychmiastowe zapoznanie **„Runo", Gdynia, Świętojańska 77.** (24183

Obrońca prywatny

załatwia sprawy sądowe, administracyjne, karne, procesowe, spadkowe, hipoteczne, waloryzacyjne, kontraktowe, spółkowe, najmu, podatkowe itd., ściąganie należności udziela porady prawnej.

St. Banaszak,
Bydgoszcz,
Gdańska 35. Tel. 1304.

POLECENIA

Wózki
dziecięce i lalkowe wielki wybór. **Wasielewski,** Dworcowa 41. (23718



Ondulacja
trwała **elektrycznym** aparatem światowej sławy i nowoczesnym **parowym,** pierwszorzędne wykonanie — ceny zniżone.

M. Żewicki
Dworcowa 44, tel. 3472.

MEBLE

gwarantowane, solidnego wykonania z własnych warsztatów poleca (12298

Dom Mebli
Ignacy D. Grajnert
Bydgoszcz, Dworcowa 21.

Futra
poszycia, przefasonowania wykonuje fachowo. Kwiatowa 6. (23900

Zakład
artystyczno-fotograficzny Th. Joop, właść. A. Nawrocki, ul. Gdańska 23, poleca prace fotograficzne wszelkiego rodzaju w pierwszorzędnym wykonaniu na dogodnych warunkach. (14285

Na zimę (4227
piece i rury
po niskich cenach poleca
B. Kaczmarek
ulica Podwale 12
telef. 23-71.

FUTRA

z własnego jak i z dostarczonego towaru wykonuje (15389
Chrześcijańska Pracownia Futer
Edward Peschel
i Donat Szpakowski
dypl. mistrz kuśnierski
Bydgoszcz, Dworcowa 64, I p.

Drzewo
sosnowe, bukowe, olchowe, brzozowe, dębowe, szalówki kantówki itd. poleca tanio Feliks Wojciechowski, Handel i mechaniczna obróbka drzewa, Pomorska 36 telef. 1189. 23487

Fotografie (23579
wykazowe 6 szt. 1,70 zł wykonuje Zakład fotograficzny Michnowska, Dworcowa 29.

Ubiory

męskie, damskie, futra, wykonuje Nowoczesna Pracownia Krawiecka, na dogodnych warunkach spłaty. Klein, Dworcowa nr 52. (23021

Fasonowanie
i czyszczenie kapeluszy damskich i męskich najnowsze fasony. **Pomorska 35.** (18242

Kolejarzom
kredyt płaszcze, ubrania, towary krótkie. Warszawska 1. 14028

Auto-transport
uskutecznia przeprowadzki, przewozy towarów. Codzienne wyjazdy do Torunia i z Torunia stawki przewozowe okazyjne, ul. Jagiellońska 25, tel. 10-81. 22407

Pióra wieczne
Ołówki automatyczne
Albumy, Papiery listowe najtaniej (23022
Kazimierz Bartel
Hurtownia papiernicza, Bydgoszcz, Sniadeckich 38.

Lalki!
Duży wybór, korpusy różnej wielkości, reperacja lalek. Tani Bazar, Stary Rynek, obok apteki. (22875

Trykotową
bieliznę damską wykonuję na miarę. Marta Eisnak, Król. Jadwigi 5. (18943

25% taniej

gorsety, pasy zdrowotne i bandaże wszelkiego rodzaju. **Specjalna Pracownia Gorsetów,** Dworcowa 40. 21087

Księgi handlowe
wszelkich typów, **segregatory, skoroszyty**
poleca
Hurtownia papiernicza
Kazimierz Bartel
Bydgoszcz, Sniadeckich 38 parter. (23547

Kafle
piece, kuchenki przenośne przybory do pieców, dogodne warunki, najtaniej Dworcowa 61. 21823

Albumy
od tanich do najwykwintniejszych. Wieczne pióra w olbrzymim wyborze. Papeteria luksusowa. Galanteria papiernicza. Komplety kałamarzy. Książki dla młodzieży. Książki obrazkowe. Książki do nabożeństwa. Gry towarzyskie. Karty do gry. Polecają księgarnie Jankowskiego. Gdańska 51, Wełniany Rynek 6, Długa 76. (23691

SPRZEDAŻE

Restauracja
pełny wyszynk, połączona ze składem kolonialnym, 30 klm od Gdyni, bardzo dobrze prosperująca latem i zimą, z powodu wyjazdu zaraz do objęcia, — tania dzierżawa, dobry punkt, potrzeba 1 000 zł. Oferty Dziennik Bydg. **Gdynia** „Restauracja". (23593

Okazja!
Pierwszorzędny skład kapeluszy damskich w mieście prowincjonalnym, prowadzony 10 lat, sprzedam powód choroba. Oferty do Dziennika Bydgoskiego pod „Okazja". 23453

Bacon 24074
dobrze zaprowadzony sprzedam. Wiadomość Sniadeckich 42, skład.

Kolonialkę
tanio sprzedam. Adres Dziennik. 14277

Skład
delikatesów, nabiału przy Starym Rynku korzystnie sprzedam. Skład delikatesów, Poznań, Wroniecka nr 91. (23968

Samochód
„Polski Fiat" 6 osobowy dobrym stanie sprzedam Lück Nakło, Dąbrowskiego 41. (24075

Na sprzedaż
dwa okazałe
psy bernardyńskie
roczne. Jeden tresowany. Bliższe informacje: Wiercigroch, Aleksandrów Kujawski, gimnazjum. (23703

Futro
damskie czarne nowe sprzedam. Cieszkowskiego 9—2. 14280

Motor 23955
ssącogazowy komplet 12 K. M. sprzedam. Karczewski, Lubawa, Kopernika.

Kilim
Arras 480×220
Rogi
wartościowe
Cytra
tanio (23952
Sala Licytacyjna
Gdańska 42.

Rower
męski sprzedam. Gdańska 77, podwórze prawo. (14255

Dom
z zabud., placem budowl., ogrodem owocowym bez długu na sprzedaż. Właśc. Toruńska 130. (8371

WPROST Z FABRYKI

OZDOBY CHOINKOWE

Najtańsze źródło zakupu — Olbrzymi wybór
Ceny bezkonkurencyjne — Wykonanie pierwszorzędne

HURT! **Ozdoby szklane** **DETAL!**

w ca 600 różnych pięknych deseniach, ptaszki, czubki, rusałki białe i kolorowe, lameta, włos anielski, girlandy, ognie zimne, lichtarzyki, druciki, śnieg, watę na choinkę i świeczki

Nowość: Ognie zimne Triplex.

FR. BOGACZ, Bydgoszcz, Dworcowa 14
Fabryka ozdób choinkowych i instrumentów szklanych. - Przędzalnia szkła
Wytwórnia wyrobów szychowych.

Dom (23916
sprzedam, wpłaty 10—12 tysięcy. Konopnickiej 14.

Kolonialkę
sprzedam. Dziennik. (24076

Fryzjerstwo
nowocześnie urządzone aparaty, marmury pokój mieszkalny, stała klientela, tanio Poznaniu. Czynsz 40 miesięcznie. Spieszne oferty „PAR" Poznań, pod „59.22". 23766

Zakład
fryzjerski centrum miasta sprzedam, powód podział Oferty **Gdynia** Dzien Bydg. „2500". 23767

Willę (14261
z ogrodem sprzedam. Wiadomość 20 Stycznia 41—1.

Sprzedam
dom ze składem, nadający się do każdego celu, dawniej skład rzeźnicki przy głównej ulicy miasta Tczewa. Duży skład z bocznymi ubikacjami i piwnicami od zaraz do objęcia ewntl. do wydzierżawienia. Fr. Schünemann Tczew, Plac Br. Pierackiego 22. (23765

NAUKA

Szkoła Języków
Marii Romington, Sienkiewicza 12—4. (14291

Kto 14258
dopilnuje pierwszą gimnazjalną „Korelacja" filia.

POSADY WOLNE

Chrześcijańska
firma poszukuje agentów do sprzedaży gospodarskich narzędzi rolniczych po wsiach. Zgł. Lwów 23 Skrytka pocztowa 5. 23037

Agentów
portretowych na niebywałych dotychczas warunkach poszukuje zakład portretowy „Renesans", Kielce Focha 14. — Specjalność Portrety „Semi-Email". Nowości fotograficzne. — Żądać prospektów. (22134

Agentów
chrześcijan do sprzedawania narzędzi rolniczych po wsiach poszukuje „Żniwo", Lwów, Kuszewicza. (82072

Starsza
rutynowana książkowa za prowadza tanio księgowość, przyjmuje zastępstwo, pracę na godziny lub kierownictwo filji. Łaskawe zgł. pod „Z. B. 1" do Dzien. Bydg. (23566

Pani (23924
w śred. wieku, kultur., władająca pol. niem. w słowie i piśmie przyjmie posadę samodzielnej gospod. wyręczycielki w gospod., interesie lub t. p. Zgłoszenia do adm. Dziennika Bydgoskiego pod „M. P. 50".

Gospodyni
do wszystkiego w średnim wieku poszukuje posady do samotnego lub dwojga osób zaraz lub 15 XII. Oferty pod „Dzielna" Dziennik Bydgoski Grudziądz. (24111

DZIERŻAWY

Skład żelaza
w najruchliwszej ulicy (centrum) od kilkudziesięciu lat świetnie prosperujący, z urządzeniem składowym, bez towaru do wynajęcia. Miasto powiatowe, okolica zamożna konkurencja mała, gimnazjum i dwa licea w miejscu. Zgłoszenia do właściciela R. Liska, Wągrowiec, fabryka maszyn.

Skład 24113
rzeźnicki warsztatem wydzierżawię. Szubińska 31.

Skład
próżny z mieszkaniem poszukuje od 1. I. Oferty „Próżny" filia Dzien. (14288



(24082)

Dubeltówkę
sztucer, aparat fotograficzny, wyżymaczkę sprzedam. Sosnowa 1, piętro. 14188

Traktor „Bulldog"
30 K. M z pługami i kultywatorem, dobrze utrzymany sprzeda Zarząd Miejski w Toruniu, Dobra i Lasy. (23913

Radio 14233
Telefunken sprzedam korzystnie. Jagiellońska 10—5.

Singera 14240
do szycia tanio. Długa 68, m. 4a, podwórze 1 piętro.

Radio (14249
3 lamp. 110 volt sprzedam. Mazowiecka 13, Kawiarnia.

ZAMIANY

Zamiana.
Dobry dom masywny w Gdyni, ubikacjami, nadający się na każde przedsiębiorstwo. skład kol., restauracja. sala, plac budowlany. dochód rocznie 6.800, zamienię na gospodarstwo rolne, najchętniej na Pomorzu. Oferty Dzien. Bydg. **Gdynia** „Zamiana". 24192

KUPNA

Betoniarkę 24079
motor, szyny, wywrotki używane kupię. Stak, Warszawa, Twarda 26.

Kasę
szafę żelazną kupię. Oferty filia Dziennika pod „Kasa". 14289

Egzystencję
lub uboczny zarobek znajdziesz u nas. Swietne artykuły gwiazdkowe i codziennego użytku. „Nowości Praktyczne", Warszawa, Złota 37. (23962

Zegarmistrz
pomocnik z dobrymi kwalifikacjami potrzebny. Zgłoszenia odpisem świadectw oraz podaniem warunków do Dziennika Bydgoskiego „H. K." 23856

Ekspedientka
branży rzeźnickiej, pierwszorzędna siła, długoletnią praktyką potrzebna zaraz. Nadolski, **Gdynia,** Starowiejska 29. (23839

Panna
do dzieci z kilkuletnią praktyką poszukiwana (chłopiec 7 mio miesięczny i 8-mioletni). Zgłoszenia pod „Grzeczna" Dzien. Bydg. Grudziądz (23950

Przyjmiemy
kilku dobrych blacharzy karoseryjnych. Zgłoszenia prosimy kierować do fabryki nadwozi samochodowych, Grodzisk Maz. Królewska 8. (23715

POSADY POSZUKUJĄ

Kelnera.
Związek Zawodowy, ulica **Długa 24, tel. 2479** poleca najlepszych pracowników, fachowców, przyjmując gwarancję moralną i materialną. (2086



Cena w tej rubryce 1 wiersz 50 gr

7 pokojowe (23315
ul. Dworcowa 15 I ptr. od stycznia lub wcześniej. Wiadomość Klann, skład tapet.

4 pokojowe
słoneczne. Mazowiecka 14. 14100

3, 4 pokojowe
z centr. ogrzewaniem i wygodami. Wiadomość 20 Stycznia 41—1. 14262

Pokój
z kuchnią. Czerwonego Krzyża 8. (24069

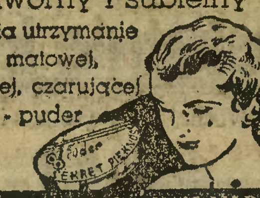
Pokój
kuchnia do wynajęcia. Osada 46. 24073

4 pokojowe
wszelkimi wygodami I piętro zaraz do wynajęcia Śląska 1—10. (24114

3 pokojowe
mieszkanie do wynajęcia. Długosza 10, tel. 32—35. 24117

Mieszkanie
czteropokojowe wolne. Cieszkowskiego 11. (14264

Trzy
pokoje z kuchnią, ogródkiem od 1. 1. 38. do wynajęcia. Wawrzyniaka 4, (Bielawki) godz. 14—15. (14293



23067

Pokój
i kuchnię (willa) wynajmię. Toruńska 34/1. (24154

POKOJE WOLNE

Duży
ładny skład do wynajęcia. Teofila Magdzińskiego 10. (23707

Pokój (24038
kuchnia nmeblowane dla małżeństwa 2 osoby zaraz. Sienkiewicza 20 składzie.

Pokój
samotnemu. Czerw. Krzyża 19—8. (24116

Pokoje
nmeblowane próżne. Petersona 12—3. 14279

Pokój
umeblowany dla inteligentnej osoby. Nakielska 77, piętro. (13278

Pokój
do wynajęcia. Dworcowa 41—5. 14265

RÓŻNE

Kosmetyczny
gabinet W. Jaworskiej, Podolska 1, narożnik Pomorskiej. Pielęgnowanie cery, włosów. Masaże, naświetlania — Porady bezpłatnie. (23797

Szczury
myszy tępi skutecznie bakteriami „Scillajna" Jagiellońska 2/19. 19908

Wróżbita
dobrze przepowiada. Zduny 18—5. 14270

Miłowody

leczą serce, nerwy. Informacje: Administracja Miłowody p. Oborniki (Wlkp.) (19458

Warsztaty tokarskie
mogą otrzymać stałą pracę, wydawaną na miasto. Zgłaszać się do fabryki Wacław Millner, Mazowiecka 29. 14236

Młody
dzielny kupiec dobrej prezencji, nieposzlakowanej przeszłości pragnie się osiedlić w Bydgoszczy lub na Pomorzu, dysponuje gotówką 6—8 tysięcy może kto przeciążony pracą lub w podeszłym wieku, przyjmie jako czynnego wspólnika do handlu albo przetwórczości, branża obojętna. Większej firmie złożę jako gwarancję do dyspozycji. Oferty pod „Srednia egzystencja". (24071

Wróżka
Sienkiewicza 23 w podwórzu. 24072

Za długi
syna Alfonsa nie odpowiadamy. Sobeccy, Szczecińska 5. 14185

MATRYMONIALNE

Kupiec
kawaler, mający tysiąc złotych, ożeni się z panią posiadającą nieco gotówki, albo mały skład. Zgł. Dziennik Bydgoski „Feniks". (24067

Pomorzanka (24093
lat 31, wysoka, przystojna blondynka, średnie wykształcenie na państwowej posadzie, muzykalna, posag 20 tys. w gotówce, szuka odpowiedniej partii. Panowie urzędnicy na wyższym stanowisku pierwszeństwo. Szczegółowe oferty pod „Zyczenie" do Dziennika Bydg.

Ożenię
się z panną lub bezdzietną wdówką, posiadającą 8 do 10 tys. gotówki dla usamodzielnienia się wzgl. wżenię się w nieruchomość — interes. Wnoszę 24 tys. gotówki. Zgłoszenia pod „technik lat 37" filia Dziennika, (14283

Kawaler
lat 34, bez nałogów, rzeźnik, posiada parę tysięcy gotówki, pozna pannę gotówką lub własnym interesem. Poważne zgłoszenia wraz fotografią Dziennik Bydgoski **Gdynia** „34". (24091

Kawaler
lat 29, wysoki brunet przemysłowiec wartości 80 tys. bez długu, szuka odpowiedniej żony gotówką 10 tys. Pośrednictwo rodziny mile widziane. Oferty Dziennik Bydg. pod „Na Pomorzu". (24115

Kawaler
lat 40, 18 tysięcy gotówki poszukuje panny, która posiada nieruchomość, interes lub gotówkę. Zgłoszenia do Dzien. Bydgoskiego pod „23954". (23954

Dwie
panie lat 27 i 23 posiadające 750 mórg, miłe, ładne, pragną zapoznać panów wieku obojętnym z gotówką 30—50 tysięcy. Zgłoszenia do filii Dziennika Bydgoskiego „23 i 27". (14281

Kawaler
lat 33, posiadający 1.200 zł gotówki i w nieruchomości 2.000, pozna panią, chętnie ekspedientkę z małą gotówką lub posiadającą sklep, cel matrymonialny. Oferty Dziennik Bydgoski, Toruń, „Przyszłość". (24087

Rzemieślnik
pozna pannę, wdówkę. Pod „Kolejarz" Dziennik. (24152

Poznam
blondynę bardzo dobrze i silnie zbudowaną do lat 30, inteligentną, solidną, niebiedną. Filia Dz. Bydg. „Etatowy". (24151

Kupiec
na stanowisku zapozna filigranowej budowy panią z małą gotówką. Zgłoszenia Dziennik pod „36 lat". (24158

Panna
lat 35, posiada 1.000 gotówki i 3-pokojowe mieszkanie z braku znajomości pozna kawalera lub wdowca, najchętniej rzemieślnika celem zamążwyjścia. Of. Dziennik filia pod „Blondynka". (14301

Przystojny
prof. gimn. kupieckiego, lat 25, który ma ewentl. przejąć po rodzicach stary, dobrze zaprowadzony sklep z fabryką, poszukuje panny odpowiednim majątkiem. Pośrednictwo rodziców lub krewnych mile widziane. Oferty wraz fotografią pod „Matka" filia Dziennika Bydgoskiego. (14309

Doktor
medycyny, przystojny, 30-letni kawaler, mający dobrą praktykę, piękne auto, kompletnie urządzone mieszkanie, poślubi stosowną. Bezanonimowe oferty uzupełnione fotografią nadsyłać: Dziennik Bydgoski dla „Doktora". (24166

Reprezentacyjna,
przystojna, samotna wdówka, czterdziestoletnia, kulturalna, posiadająca ponad 100.000 płynnej gotówki, odda serce stosownemu. Poważne wyczerpujące zgłoszenia „Zdecydowanej" kierować Dziennik Bydgoski. (24166a

Czterdziestoletni
wysoki, reprezentacyjny, inżynier architekt, posiadający przeszło 200.000, w tym 150.000 gotówki, poślubi najchętniej właścicielkę mająteczku, lub przedsiębiorstwa przemysłowego, wnosząc gotówkę. Oferty z fotografiami kierować do Dziennika pod „Okazja". (24166b

Naszych Szan. Czytelników

prosimy uprzejmie przy zamówieniach oraz zakupach jakoteż przy nadawaniu ofert na ogłoszenia podane w naszem piśmie, powoływać się zawsze na **„Dziennik Bydgoski"**

Repertuar kin bydgoskich

KRISTAL: „Lekarz dziecięcy Dr. Engel" (Paweł Hörbiger) i nadprogram

MARYSIENKA: „Rose Marie" z Jeanettą Mac Donald i nadprogram.

APOLLO: „Bez rozkazu", i nadprogram p. t: „Nokturn wielkomiejski".

KAPITOL, Marcinkowskiego 4: „Madame Lenox" z Georgem Aleksandrem i „Walka z sobotwórem" z Jonesem Buck.

BAŁTYK: „Zapomniana symfonia" i „Cygańskie dziewczę" z Flipem i Flapem oraz tygodnik Pata.

Przesada.



— Co to znaczy? Dlaczego ten gość śpi na podłodze?

— On jest wegetarianinem i dlatego z zasady nie śpi na poduszkach z piór.

Ceny ogłoszeń: 25 gr. za wiersz milimetrowy na stronie 7-łamowej szerokości 38 mm. Za reklamy na stronie przed ogłoszeniami 70 gr., w tekście na drugiej i trzeciej stronie 1,20 zł, na dalszych stronach 1,00 zł. za milim. i łam., szer. 67 mm. Drobne ogłoszenia słowo tytułowe 25 gr., każde dalsze 15 gr.; dla poszukujących pracy oraz na nekrologi 20 % zniżki. Większe ogłoszenia, zamieszczone wśród drobnych, 50 % drożej jak w zwykłem dziale ogłoszeniowym. Przy powtórzeniu ogłoszeń o tym samym tekście udziela się rabatu. Przy konkursach i dochodzeniach sądowych wszelkie rabaty upadają. — Ogłoszenia zagraniczne 25 % dopłaty. — Ogłoszenia skomplikowane oraz z zastrzeżeniem miejsca o 20 % drożej. Za terminowe umieszczenie i przepisane miejsce administracja nie odpowiada. — Miejsce płatności: Bydgoszcz. — Konta bankowe: Bank Związku Spółek Zarobkowych, Bank Ludowy. Konto czekowe: P. K. O. 203713 Poznań.

Wydawca, nakładem i czcionkami: Drukarnia Bydgoska Sp. Akc. w Bydgoszczy. — Za wiadomości z Gdyni i wybrzeża odpowiedzialna: Zofia Żelska-Mrozowicka w Gdyni za kronikę toruńską: Roman Kobierski w Toruniu; za wszystkie inne działy: Stanisław Nowakowski w Bydgoszczy.

DZIENNIK 30 LAT 1907–1937 BYDGOSKI

NR. 280 BYDGOSZCZ, NIEDZIELA, DNIA 5 GRUDNIA 1937 R. ROK XXXI

* * *

Prasa, spełniając liczne funkcje społeczne, informując, ucząc, dostarczając godziwej rozrywki i krzepiąc radością życia, ma jeszcze jeden ważny obowiązek i decydującą wartość: jest współtwórcą kultury narodowej. Dziennik dociera wszędzie, dziennik ma wstęp tam, gdzie nie dochodzi ani książka, ani słowo mówione, ani nawet muzyka. I dlatego właśnie dziennik ma tak ogromne znaczenie dla kultury. Kultury jedynie ważnej i cennej — kultury powszechnej.

Nowoczesny rozwój prasy to jedna z podstaw kultury pojętej nowocześnie, kultury dla wszystkich. Dopóki sprawy kultury duchowej i sztuki obchodziły nieliczne grono wybranych i uprzywilejowanych, prasa, nie rozbudowana jeszcze wówczas, mogła się zadowalać skromną rolą informatora. Ale gdy za dojrzałe do odbierania dzieł kultury uznane zostały najszersze warstwy społeczne, gdy sprawa kultury postawiona została na platformie powszechności, — prasa stała się jednym z głównych czynników rozprzestrzeniania się i przenikania myśli ludzkiej.

Dziennik przyczynia się do budowania kultury w rozmaity sposób. Dzięki niemu do najszerszych mas dociera wiadomość o tym, co się w zakresie kultury i sztuki dzieje, wytwarza się opinia kulturalna i zapotrzebowanie na dzieła sztuki tej czy innej. Dziennik daje możliwości rozwoju wielu dziedzinom sztuki, propaguje je, otwiera dla nich swe łamy, a więc i popiera materialnie. Dziennik wreszcie, dzięki temu, że najmocniej jest związany z życiem, łączy również z życiem sztukę, którą różni nieodpowiedzialni teoretycy i pięknoduchy sprowadzają na manowce sztuki dla sztuki, kultury niespołecznej.

„Dziennik Bydgoski“, trwając przez 30 lat na wysuniętej placówce kresowej, wśród licznych i różnych zadań nie zapomniał również nigdy o służbie dla kultury narodowej. Bo przecież kultura narodowa jest jedną z najistotniejszych części składowych polskości, tej polskości, dla której w zagrożonej ofenzywą niemczyzny Bydgoszczy przede wszystkim zawsze trzeba było pracować.

W czasach zaboru „Dziennik Bydgoski“ niósł pod strzechy wiejskie i do domów miejskich dobre, jasne słowo polskie i to już była wielka misja kulturalna. Butnej, bogatej kulturze niemieckiej, atakującej dusze polskie za pośrednictwem szkoły i urzędowych instytucyj przeciwstawiać trzeba było pamięć o tym, że Polska, choć pozbawiona własnej państwowości, ma też swoją kulturę nie mniej ważną, nie mniej wielką, że język polski zdolny jest do wyrażania myśli i uczuć najpiękniejszych.

Ta walka, mozolna i trudna, prowadzona nierównymi siłami i środkami materialnymi, została jednak wygrana dla polskości. I gdy w 1920 roku rozwinęły się swobodnie nad Bydgoszczą i ziemią pomorską biało-czerwone sztandary, przywiązanie do polskiego słowa, polskiej pieśni, polskiej kultury było żywe i gorące.

Nowa rzeczywistość stworzyła nowe obowiązki. „Dziennik Bydgoski“ je podjął, zdając sobie sprawę z tego, że w niepodległej Polsce wysoko musi stanąć nie podległa żadnym obcym wpływom kultura polska, kultura narodowa. Stało się oczywistym, że kultury narodowej nie można opierać jedynie na Warszawie, gdzie monopol klik kosmopolitycznych i żydowskich wpływa ujemnie na kulturę, ale że żywotnych źródeł kultury trzeba szukać na tak zwanej lekceważąco „prowincji“, w regionach. I równie oczywistą jest druga prawda: duże a niedocenione wartości mogą wnieść do kultury narodowej ziemie zachodnie, w których polskość jest wynikiem niezmąconej obcymi wpływami tradycji, jest żywym nakazem serca i rozumu.

Na tych przesłankach i na zrozumieniu konieczności jak najszerszego upowszechniania kultury wsparła się działalność kulturalna „Dziennika Bydgoskiego“, działalność w zakresie budzenia zainteresowania przejawami kultury duchowej, sztuki, literatury.

Regionalizm, ale regionalizm zdrowo pojęty, nie zamykający się w ciasnym podwórku jedynie własnych osiągnięć, mający ambicję wniesienia jak najobficiej dorobku Polski zachodniej do skarbca kultury ogólnonarodowej — to była jedna droga, po której szła nasza praca. A druga — to uparte, systematyczne dążenie, aby kultura stała się wszystkim bliska, wszystkim potrzebna, aby wszyscy znajdowali w bogatym źródle kultury narodowej pokrzepienie i umocnienie w polskości.

Przez łamy „Dziennika Bydgoskiego“ przesunęły się najważniejsze zagadnienia kulturalne Polski współczesnej, przeszły najwybitniejsze nazwiska literackie z całej Polski. Łączyć pracowników kulturalnych z całej Polski, łączyć wszystkich Polaków, łączyć starych i młodych, wyzwalać nowe wartości zwłaszcza z ziem zachodnich, zawsze łączyć, nigdy nie dzielić — to było i jest myślą przewodnią pracy „Dziennika Bydgoskiego“ na wszystkich odcinkach społecznych i narodowych, a więc i na ważnym i odpowiedzialnym odcinku kultury narodowej.

List do red. Jana Teski.

Motto: Choć z mej twarzy zdrowie tryska,
Jakbym był swym młodszym bratem,
Przyszła kreska na Matyska
I zostałem jubilatem.

Kochany Janku! gdy „Dziennik Bydgoski“
Trzydziestoletni święci jubileusz,
Czymże go uczcić mogę, ja chudeusz,
Żyjący z wierszy „literata“ lwowski?
Lecz, że jak zawsze nakaz serca słyszę,
Do Ciebie list ten rymowany piszę.

I tego serca uwzględniając rację,
Bo ono zawsze utrafi do celu,
W Twe ręce tylko, stary przyjacielu,
Najserdeczniejsze składam gratulacje
I w Twoje ręce składam swe życzenia,
By „Dziennik“ dożył tysiąc lat istnienia.

Bo Tyś jest ojciec jedyny „Dziennika“
A on jest drogim dzieckiem Twojej duszy,
Które powstało w męce i w katuszy
Pod niemieckiego butem najezdnika,
Z troską, o którą nikt się nie zatroszczył,
Ażeby polskość zachować Bydgoszczy.

I widzę Ciebie dziś duszy oczyma
Jak wyglądałeś przed trzydziestu laty:
Młody, zapalny, twardy i rogaty,
Taki co wszystko przetrwa i przetrzyma,
Byle idea, którą serce pała,
Nie zaginęła i ciałem się stała.

Więc był Bydgoski Dziennik w Twoim ręku
Pomorskiej ziemi bastionem polskości,
Twierdzą, co zawsze czuwa wśród ciemności,
Nie żywiąc przed swym prześladowcą lęku,
Jakbyś przeczuwał w swej niezłomnej duszy,
Że Polska wstanie i swe więzy skruszy.

I doczekałeś się tej pięknej chwili,
Żeś Polsce oddał swój „Dziennik“ kochany,
Tą samą piękną ideą owiany,
Którąśmy wszyscy pod zaborem żyli —
I tą ideą jest: „Bóg i Ojczyzna“
Jako świetlana po przodkach spuścizna.

Więc żeś się Janku tak bardzo natrudził,
Żeś po więzieniach sterał swoje zdrowie,
Ale przez duszy czujne pogotowie
Stare Pomorze dla Polski obudził,
Do Ciebie dzisiaj serce moje goni,
Dla Ciebie dzisiaj zwrotka moja dzwoni.

I życzę, aby do późnej starości
Zły los oszczędzał Ciebie i omijał
I by Twój „Dziennik“ świetnie się rozwijał
Na chwałę mocy Polski i wielkości —
Sercem Swym skreślił te rymy i zgłoski
Stary przyjaciel Twój

Henryk Zbierzchowski.

KORNEL MAKUSZYŃSKI

„Zróbmy Przyjacielskie Koło“

Który to już rok, panie redaktorze? Trzydziesty? Niezmiernie mi miło... Zechce pan redaktor przyjąć te kwiaty - (tak na niby...) - a redakcji „Dziennika Bydgoskiego“ przekazać gorące słowa podziwu za wytrwałość, niezłomność i za tę szlachetną dumę, co ją przez lat trzydzieści utrzymała na tej wyniosłości, skąd się na polskie życie widok roztacza ogromny. Gdybym mógł zdjąć z nieba orderowe gwiazdy, każdemu z Was przypiąłbym je na piersi. Dotąd bowiem — jak smutny wesołek August Wilkoński, — każdy jest jedynie „kawalerem krzyża naturalnego“. Ten krzyż jednakże nigdy się nie ugiął.

Pragnąłbym do Was napisać, stawiając tak jak w piosence „złote litery“, lecz jestem człowiekiem zgrzebnym, którego nie stać na takie zbytki; litery przeto będą czarne, lecz skoro się im kto bystrymi przyjrzy oczami, dojrzy niewątpliwie, że każda ma kształt serca. Przedziwnie śmiesznie się wydarza, że i ja mój dziennikarski obchodzę jubileusz. I ja przed trzydziestoma laty, bezportki gołowąs, blady Niko, tak chudy, że nawet w pełnym słońcu nie rzucałem jeszcze cienia, z łbem dymiącym, jak golony łeb Piasta Dantyszka, z duszą gorejącą jak słoma i z niewypowiedzianą pogardą dla świata — (świat o tym nie wiedział!) — zostałem dziennikarskim terminatorem. Pozwólcie mi przeto, panowie koledzy, że razem z Wami zasiądę przy uroczystym stole, łakomie spoglądając na śledzie i kołacze na Waszej wspaniałej fecie, o której powiedziano by w moim mieście Lwowie: — „Ach, jakież cudowne przyjęcie! Wódka była, piwo było, omal, że wina nie było!“ — Zaczem, przywoławszy wspomnienie, jak ptaka spod obłoków, o mojej dziennikarskiej opowiem Wam doli, płachtą gazety czasem ocierając łzę.

We łbie miałem kiełbie, a w sercu taki skład dynamitu, że można by nim rozsadzić „ospały i gnuśny, zgrzybiały ten świat“. Z tym akwarium i z tym arsenałem poszedłem do wielkiej lwowskiej redakcji, którą władał dobroduszny tyran, Zygmunt Wasilewski. Musiałem na pierwsze wejrzenie przypominać takiego, co chodzi z papugą na ramieniu, ja bowiem miałem na ramieniu duszę, też bardzo kolorową i nastroszoną z wielkiego strachu. Patrzyli tam na mnie i patrzyli, nie dlatego zapewne, że byłem najprzystojniejszym młodzieńcem w środkowej Europie, czego ślady pozostały do dziś, lecz że zuchwałość moja wydała się im zgoła zbrodnicza. Dusza moja głucho jęcząc, przeniosła się z ramienia do tak dziwacznego schroniska, jakim jest pięta. — „Co pan umie?“ — zapytano mnie łagodnie, aby nie drażnić wariata. — „Wszystko!“ — odrzekłem z ujmującą skromnością, nie przeczuwając zgoła, że słynna ta odpowiedź stanie się za lat trzydzieści zwyczajną i stereotypową odpowiedzią pułkownika, nad którym kiwają głowami nie wiedząc, czy mianować go dyrektorem banku, prezesem teatrów, czy naczelnym lekarzem ginekologicznego szpitala? Krytyk znakomity, Wasilewski, zatoczył się, oszołomiony i zalękły, mniemał bowiem, że stoi przed nim lekko podchowany kretyn, okazuje się zaś, że to polyhistor, encyklopedysta, młodzian — podle odzian, ale mądry jak siedmiu mędrców greckich. Dali mi przeto pióro, kałamarz z resztką czarnej mazi i utopioną w niej muchą, kilka obrzynków papieru i powiedzieli: — „Pisz pan!“ — Dobrze, ale co? Toczyła się właśnie wojna na Dalekim Wschodzie, więc machnąłem na próbę „korespondencję własną“, w której każde słowo było szrapnelem i bombą. Idzie jakieś wojsko, aby urządzić kęsim innemu wojsku, więc skoczyłem pomiędzy herosów i zacząłem prać na prawo i lewo. I za chwilę, jak mówi Papkin w „Zemście“: — „ci, co żywi, już nie żyli!“ — Świat nie widział dotąd takiego zapamiętałego mordercy takiego Kuby Rozpruwacza! Gdyby to wydrukowano, ludziom stawałyby włosy na głowie, jak żyto, tyle w tej „korespondencji własnej od specjalnego korespondenta“ było ponurej grozy i przeraźliwej prawdy. Sama śmierć zakryła ręką twarz. Na wielki kamień było to łajdactwo, tym jednak byłem znacznie pocieszony, że każda gazeta miała takiego „własnego“ korespondenta. Niewiele się w tej dziedzinie zmieniło.

Krew, czyli „mokra robota“ nie była jednakże moją specjalnością: urządziłem rzeź nię wbrew sercu, spokojnemu i wielce pogodnemu. Wojna — niemiły to temat i podjęty był przeze mnie po to jedynie, aby ich olśnić, czym prędzej jednak zmieniłem branżę i chcąc okazać, że redakcja, pozyskawszy moją cenną współpracę, wygrała wielki los na loterii, jąłem się piekielnej satyry. Ha, ha! Najzłośliwsze szatany z samego dna piekła, zbaraniały ludzką modą, przyjrzawszy się moim poczynaniom. W porannym numerze jarzyła się rubryka pt. „Migawki“. Brało się jakieś drobne zdarzenie, polewało się je sokiem z cebuli, żrącym arszenikiem, gorącą smołą, witryolejem i dawało się prenumeratorowi ten smakołyk do przełknięcia. Brało się jakiegoś niefortunnego dygnitarza, nadziewało go się na rożen i obracało powoli nad ogniem, własnym polewając go tłuszczem, żeby skwierczał. Miało to być straszliwie dowcipne, zjadliwe, bez litości i powinno było przyprawić ofiarę o furię. Czytelnicy powinni byli zakrzyknąć: — „Ależ mu dał łupnia!“ — Na dobrą sprawę dygnitarz, wzięty na męki, powinien zawisnąć na zielonym, jedwabnym sznurku na haku od lampy, nic podobnego jednak się nie zdarzyło. To się zdarzyło jednakże, co się zawsze zdarza, kiedy sprytni ludzie spenetrują, że mają w swoim gronie zapalczywego idiotę, na którego można wszystko zwalić, a samemu odpocząć w błogości. To też zaczęli na mnie walić brzemię, jak na bożego osiołka i oto po kilku miesiącach robiłem: migawki, korektę, wiersze okolicznościowe, sprawozdania z wesel, pogrzebów i pożarów, kronikę policyjną, korespondencje z najdalszych zakątków ziemi i jeszcze dziesięć innych straszliwości. Spływał po mnie czarny, atramentowy pot; czułem, że mi zaczyna róść garb, jak wielbłądowi. Myślicie, dobrzy ludzie, że to koniec? Nie! To

Z NASZEGO ARCHIWUM...

30 roczników „Dziennika Bydgoskiego".

Pomniki myśli trwalsze od spiżu.

Wprzągnięci w kierat szarej, codziennej pracy, mózgiem i sercem zanurzeni w morzu trosk i radości cudzych, wsłuchani w głosy z bliska i z daleka idące, jedną rękę trzymając „na pulsie dnia" a w drugiej dzierżąc pióro — nie mamy czasu ani powodu pisać na codzień o sobie.

Kalendarz i zegar, który gna nas co dnia i nerwy nam wyniszcza (bo żyć musimy prędzej niż Ty, — Czytelniku, bo misja społeczna, na którą nas życie skazało, każe nam wyprzedzać wszystkich!) — przypomniał nam nie poświęcenie sztandaru w miejscowości X, nie zjazd w mieście Y, nie akademię, ale święto — nasze (a może i przecież



Redaktor Jan Teska

Wasze?).

Choć w młynie codziennych niezwykłości otępiała świeżość naszych odczuć i trudniej nam ulec najwyszukańszej sile atrakcyjnej, kiedy tak jednak zajrzymy znowu do archiwum redakcyjnego, wzrokiem pieszcząc 30 roczników „Dziennika Bydgoskiego" (ułożone jeden na drugim, sięgają pięciu metrów wysokości) i wdrążymy się w przeszłość, gdy przed oczyma przedefilują nam twarze, których już nigdy w swym życiu nie zobaczymy, — nie dziwcie się słabości, — ogarnia nas wzruszenie.

Trudno się nie wzruszać, gdy pół życia człowieczego tkwi w tym warsztacie pracy, gdy wrósł weń, gdy był świadkiem jego rozwoju: od zażartych zmagań z butnym a bezlitosnym krzyżactwem, a po dzisiejszą walkę o Prawdę i Sprawiedliwość, o uporządkowanie moralne nowego Polaka.

Pomniki myśli zawarte w tych trzydziestu rocznikach — trwalsze są od spiżu.

„Stwarzamy nową placówkę Obrony Narodowej, sypiemy nowy szaniec przeciw zalewowi niemczyzny tam, gdzie ona z największą siłą uderza o progi nasze"

oto zapowiedź Jana Teski w pierwszym numerze „Dziennika Bydgoskiego" z dnia 2 grudnia 1907 roku.

Redaktor Jan Teska podjął się niezmiernie trudnego zadania: wydawania o własnych siłach polskiego pisma w Bydgoszczy. Podjął go się jednak w nadziei, że poprą jego usiłowania patrioci, którzy doniosłość jego kroku ocenią. I nie zawiódł się założyciel „Dziennika Bydgoskiego". Zgermanizowana w 75% Bydgoszcz liczyła wtedy około 20 tysięcy Polaków, z których zaledwie 5 tysięcy było uświadomionych narodowo, natomiast sąsiednie miasteczko Koronowo i wsie naokoło Koronowa położone miały większość polską. Ciążące ku Bydgoszczy powiaty: świecki, tucholski, wyrzyski, szubiński, żniński i północna część powiatu inowrocławskiego — stały się bazą dla nowego pisma polskiego, które dość długo borykać się musiało z trudnościami finansowymi, aż zdobyło większą liczbę abonentów i przetrwało czasy najgorsze. Dzisiaj — po trzydziestu latach możemy się już przyznać: bez dopływu świeżych soków z Kujaw, Pałuk, Krajny i Borów Tucholskich Bydgoszcz zniemczała by zupełnie. Inteligentów była garstka, kupcy nie chcieli się narażać, urzędnicy zapierali się swego pochodzenia i zmieniali nazwiska, nieugięty był tylko lud i dlatego też „Dziennik Bydgoski" obrał kierunek ludowy, zdobywając posłuch u najszerszych warstw: pochodzących z ludu rzemieślników i robotników, tudzież okolicznych włościan.

Zaraz też w grudniu 1907 r. obwieścił Jan Teska w swoim „Dzienniku", że **będzie prowadził politykę ludową, to znaczy, że pracować będzie nad tym, aby lud brał udział w życiu narodowym, aby miał nie tylko obowiązki, ale także i prawa.**

Od tych haseł „Dziennik Bydgoski" do dnia dzisiejszego nie odstąpił. Prawie w każdym numerze, po przez całe lat 30, znajdujemy artykuły i notatki zmierzające do obudzenia świadomości narodowej i obywatelskiej szerokich warstw ludowych. Była to praca mozolna, lecz wydała piękne owoce. Zastęp światłych pracowników społecznych spośród ludu rośnie bezustannie.

Do pracy przy boku Jana Teski ofiarnie — trzydzieści lat temu — stanęła jego małżonka, pani Wincentyna z Winiewiczów, która, sprowadziwszy się z Gniezna do Bydgoszczy, niezwłocznie zaopiekowała się dziatwą polską, chroniąc ją przed zniemczeniem. Dzielnie sekundowała pani redaktorowej śp. Melania Gońska — zakładając tajną szkółkę i pisując do Małego Posłańca (dodatku „Dziennika Bydgoskiego" dla dzieci). Redaktorem odpowiedzialnym był śp. Bogusław Domiński, głównym akwizytorem i kierownikiem ekspedycji śp. Karol Skworz, — kierownikiem drukarni śp. Stanisław Janke.

„Dziennik Bydgoski" w pierwszych latach wyglądał skromnie, bo numery w dni powszednie obejmowały 4 strony, a w niedziele 6—8 stron. Najwięcej miejsca poświęcał „Dziennik Bydgoski" sprawom polskim. Wiadomości z polityki zagranicznej zajmowały najwyżej półtorej szpalty. Znacznie więcej miejsca poświęcano wiadomościom potocznym i korespondencjom („Listy od przyjaciół").

Po za stałym korespondentem krakowskim posiadała redakcja korespondentów przygodnych w Poznaniu, Lwowie i Berlinie. Masę listów otrzymywała redakcja z Westfalii i Nadrenii od wychodźców polskich. Nakład wzrastał bez przerwy. Na początku roku 1908 drukowano 2000 egzemplarzy, w roku 1914 — 7000 egzemplarzy, po oswobodzeniu Bydgoszczy w 1920 r. liczba abonentów podskoczyła zaraz na 15 tysięcy. Lata rozkwitu wydawnictwa przypadają na okres od 1927—1930 r., w którym to czasie osiągnięto rekordową cyfrę nakładu: 40 tysięcy egzemplarzy. Ogólny kryzys gospodarczy nie ominął żadnego wydawnictwa, dotknął też „Dziennik Bydgoski", jednak fundamenty jego zostały nienaruszone i znowu dźwigamy się wzwyż.

We walce o zasady, które od początku stale głosimy, jesteśmy zahartowani. Założyciel i obecny naczelny redaktor Jan Teska dał przykład nowemu pokoleniu dziennikarzy, jak „zwyciężać mamy". Sam przez kilkanaście miesięcy za pamiętny strajk szkolny i obronę ojców mowy i wiary świętej siedział w więzieniu pruskim. W więzieniu „za sprawę" cierpieli nadto następujący współpracownicy redakcyjni: śp. Bogusław Domiński, śp. Jan Szmańda (szwagier księdza biskupa Okoniewskiego), śp. Tomasz Grzesiewicz — trzy miesiące i dwa tygodnie, Feliks Bielicki — trzy dni, Stanisław Nowakowski — na razie siedem dni; nawet panią Teskową sąd bydgoski w roku 1911 za obronę polskości skazał na 150 marek grzywny. Kar za „przestępstwa" prasowe i kosztów procesów od samego zarania po czasy obecne zapłaciło wydawnictwo za swoich redaktorów kilkanaście tysięcy złotych. Czego to dowodzi? — że nigdyśmy się nie zaparli naszego posłannictwa. Mając do wyboru pomiędzy zasadą katolicką i narodową a chwilowym powodzeniem, któreby osiągnąć można zdradzeniem zasady, stawał „Dziennik Bydgoski" zawsze po stronie zasady. Taką idąc drogą przyczynili się wydawcy „Dziennika"



Radczyni Wincentyna Teskowa

do wyszkolenia silnych charakterów i przysporzyli społeczeństwu ludzi niezłomnych.

W czasach niewoli odważnie tępiliśmy zaprzaństwo, lizusostwo i sprzedawczykostwo, nie zrażając się prześladowaniem. Hakatystów zwalczał „Dziennik Bydgoski" konsekwentnie, często nie liczył się ze słowami. Ironiczne robił docinki Kołu Polskiemu za to, że głosowało za podwyższeniem pensji królowi pruskiemu i ośmieszał „dworusów", którzy poszli na zamek, a co do obchodu zwycięstwa pod Grunwaldem radził, aby obchód tej rocznicy, który może być dla Niemców nieprzyjemny, obchodzić za każdą cenę, chociażby los nasz w zaborze pruskim miał się pogorszyć. System wynaradawiania Polaków w Prusach nazwał redaktor Teska po imieniu „barbarzyństwem". Mimo takiego tonu, konfiskaty pisma za czasów pruskich były

---

dopiero początek. Woła mnie dnia jednego pan redaktor naczelny i powiada słodko, że od jutra będę robił na dodatek — giełdę. Zdawało mi się, że ktoś mnie ugodził w potylicę przedmiotem tak nadnaturalnie ciężkim, jak trzynasty tom encyklopedii. Giełdę mam „robić"? Porcięta trzymały się na mnie cudem, kpiąc zuchwale z prawa ciążenia, w kieszeni miałem pestki po śliwkach, a oni mi karzą tarzać się po złocie i po papierach wartościowych. Powinienem był codziennie notować wahania kilkuset akcji na giełdzie wiedeńskiej, co oczywiście, mogło interesować tylko żydów, bo jak wiado-

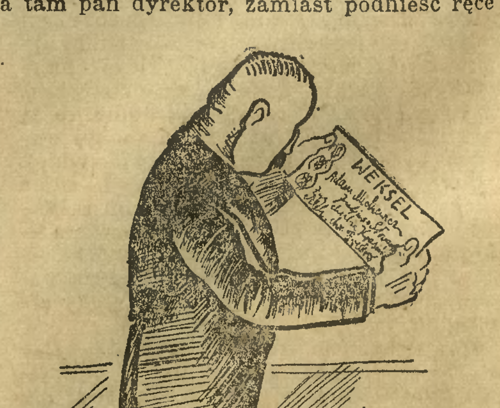


mo: — „praca Polaków uszlachetnia, a żydów wzbogaca". — Przeto notowałem i notowałem. Mało to i zbyt wytwornie powiedziane, że mnie brała cholera. A cóż mnie u stu tysięcy banków obchodzi giełda? Wreszcie duch mój stracił cierpliwość i postanowił zdzielić po łbie złotego cielca. W przystępie tej pasji, którą nauka ściśla nazywa „szewską pasją", urządziłem przedziwną awanturę. Z poetycką lotnością **wyobraźni nadałem akcjom i wartościowym** **papierom rozmaite rangi:** jednym pociągnięciem pióra podniosłem sole potasowe o tysiąc punktów, za to gazy ziemne strąciłem w przepaść zwątpienia. Ponieważ szczególną nienawiść poczułem do austriackich akcji kolejowych, zdarłem z nich maskę i notowałem je po 37 koron za sztukę, chociaż wczoraj jeszcze płacono za nie 700. Dla mnie nie były więcej warte... Do ziewu z takimi akcjami! Zdaje się, że świat cokolwiek się zdumiał. Żydowie postawili oczy w słup i zaczęli wyrywać sobie włosy z brody. Ktoś musiał owariować, ale kto? Nie ja! Ja śmiałem się jak czort: ha! ha! Za to pan redaktor zapłakał, można nawet powiedzieć, że zaszlochał i upatrzywszy sobie dębową szafę, tłukł o nią głową. Musiałem się jednak objawić jako geniusz dziennikarski, skoro mnie nie wylano na twarz, za to jednak zniesiono dział giełdowy, który biednych Lechitów wcale nie interesował.

A mnie marzył się felieton, dział wśród wspaniałych najwspanialszy. Ba! Felietony pisał „Molier w spódnicy" — sama we własnej osobie Gabryela Zapolska. Spływała do redakcji na obłoku, a za nią wlókł się tren sukni i wielkie strusie pióro spływało miękką kaskadą z kapelusza, którym można było nakryć małą wieś. Genialna i drapieżna preciosa pisała świetną francuską manierą felietony pod stałym tytułem „Przez moje okno" — niby, że ona spogląda przez okno i omdlewającym spojrzeniem widzi nędzne igraszki świata. Patrzyłem na to arcydziwo z zalękłym podziwem, jak siadłszy przy biurku, raczyła pisać, wielki zaszczyt czyniąc redakcji, to też mam niejasne uczucie, żeśmy zgoła paskudną wymyślili historię, kupiwszy jej na imieniny — storę, aby jej zasłonić widok „Przez moje okno". Bardzo się obraziła i brzydkie o tym głupa**wym dowcipie wypowiedziała wyrazy. Z Za****polską jednak było zawsze tak:** rano oświadczyła z gorącym przekonaniem, że pan Naleśnik na ten przykład jest synem świni, a wnukiem osła, pod wieczór natomiast uroczym bilecikiem prosiła go na herbatę. Kaprysy wielkich ludzi są zawsze godne podziwu, cóż dopiero jeśli wielki człowiek jest przy tym wielką damą. (Jest to jeden z najświetniejszych aforyzmów wieku!).

Gdy ten różany obłok, z którego czasem wyskakiwała teatralna imitacja burzy i syczące błyskawice, rozwiał się na widnokręgu, wonczas nadpłynęła na nasze niebo chmura straszliwa, gradowa, prawdziwymi nadziana piorunami: Jan Kasprowicz. Taki był na Olimpie, lecz gdy się pośród nas zjawił, słodycz miał w spojrzeniu i uśmiech na ustach. Cudowny, cudowny człowiek! Zbójeckie czasem stroił miny i brodą trwożył ciemnych kmiotków, ale każde niemowlę rzekło by mu snadnie: — „Kiepsko to pan czynisz, panie Janie!"

Kosmata peleryna zwisała z niego jak namiot, a kapeluszem gardził, zresztą słusznie, bo miał strzechę z włosów miękkich jak jedwab. Geniusz to był, góra ognista z gorejącą w sercu lawą, żywioł, co wiał ponad dachem świata, a pośród nas brat-łata dobrotliwy, chłopisko najcudowniejsze, na widok wina takie wydający okrzyki jako Beduin, kiedy źródełko ujrzy na pustyni. Promienisty był jak słońce pośród świeczek, nikłym migocących płomyczkiem. Niezmierny to był dla mnie zaszczyt, że się wałęsałem w cieniu tego olbrzyma, a dla nas wszystkich, żeśmy w jednej pisywali redakcji i żeśmy sobie nawzajem... podpisywali weksle. Literackie bractwo znał każdy bank, byłoby jednak przesadą twierdzenie, że dyrektor banku na nasz widok klaskał z radości w rączęta, wołając: — „Pójdźcie, **bracia wraz, ilu jest tu was!" — Skoro się** jednak okazało, że literacki weksel jest wekslem „prima", zawsze wykupionym z ziemi egipskiej, z domu niewoli, literatura zyskała niepomierny kredyt: w czterech lub sześciu mogliśmy pożyczyć bez większego trudu nawet dwieście koron. Raz tylko dziecięcą naszą ufność ugodzono w samo serce. Weksel na trzysta koron dźwigał wspaniały podpis: Jan Kasprowicz — Jerzy Żuławski — Leopold Staff — Kornel Makuszyński(!). Wyglądał przeto jak rycerski pas, brylantami nabijany. Mnie z nim, jako najmłodszego pętaka, wysłano do banku, a tam pan dyrektor, zamiast podnieść ręce



z zachwytu i zawołać: — „O, jakiżem dumny i szczęśliwy!" zaczął się podejrzanie drapać w głowę.

— Świetne podpisy, — powiada. — Świet-





Rada Nadzorcza, Zarząd, zespół pracowników Redakcji, Administracji i personel techniczny Wydawnictwa „Dziennika Bydgoskiego". — Obok: gmach zakładów Wydawnictwa.

bardzo rzadkie i dekretowane dopiero po wyroku skazującym. Białych plam ani cenzury nie znaliśmy do połowy 1914 roku. Za to z chwilą wybuchu wojny porachowali się z nami zaborcy, — nie ufając „Dziennikowi Bydgoskiemu" zamknęli wydawnictwo w dniu ogłoszenia mobilizacji.

Przedtem jeszcze dał im się „Dziennik" we znaki zwycięsko przeprowadzając agitację za kandydatami polskimi do parlamentu niemieckiego. Oto treść jednego z artykułów (nieskonfiskowanego):

„Polacy! Tą kartką wyborczą wzniesiecie przed trybunałem całej ludzkości protest przeciwko nieludzkiemu prześladowaniu narodu polskiego przez Prusaków i prośbę do Boga o pomstę za doznane krzywdy".

Utrzymanie mandatu polskiego w najbardziej zagrożonym okręgu wyrzyskim, gdzie kandydował ks. Kurzawski z Pakości, było w dużej mierze zasługą „Dziennika Bydgoskiego". Polak otrzymał 12.115 głosów, przeciwnik — Niemiec 11.552 głosów.

Zacięty bój w innym okręgu, świeckim, nie odbył się bez ofiar. Redaktorzy „Dziennika Bydgoskiego" z zapałem przemawiali na wiecach, zagrzewając do walki. A kiedy zakazano publicznych przemówień w języku polskim (paragraf „kagańcowy") i zaczęto wywłaszczać majątki polskie, wydawnictwo Dziennika Bydgoskiego wydrukowało i rozpowszechniło 25.000 sztuk broszur pod tytułem: „Ziemię nam zabierają!" piętnując grabieżców.

W przeddzień ogólnej mobilizacji 1914 roku Dziennik Bydgoski ostrzega swoich czytelników przed kłamaną życzliwością wrogów i oświadcza, że sympatie Polaków są po stronie Słowian i Francji. Skutek był piorunujący. **Dowódca wojenny pomorskiego okręgu zakazał dalszego drukowania Dziennika Bydgoskiego.** Drukarnię opieczętowano. Redaktora Teskę, który co tylko opuścił więzienie inowrocławskie, odtransportowano na front bojowy. Los jego wkrótce podzielili koledzy redakcyjni i większość zecerów zdolnych do władania bronią. Zdawało się, że już ostatnia wybiła godzina dla pisma polskiego w Bydgoszczy, ale zawiedli się wrogowie. Pismem szczerze zaopiekowały się dzielne Polki: redaktorowa Teskowa i literatka Stefania Tucholkowa, administrację objęła Kazimiera Menzlówna. Personel drukarni skompletowano z chłopców i dziewcząt, kalek i starców. Interwencja żony wydawcy u władz wojskowych odniosła ten skutek, że po kilkudniowej przerwie Dziennik Bydgoski na nowo się ukazał. Każdy numer uważnie przeglądał cenzor wojskowy, nie pozwalając podawać wiadomości prywatnych, lecz tylko urzędowe. Zaczęły się sypać konfiskaty i znowu wydawnictwo zamknięto, ale jakoś te wszystkie trudności za wolą Bożą przezwyciężyliśmy.

Dziesiąta rocznica założenia Dziennika Bydgoskiego przypadająca na dzień 2 grudnia 1917 r. minęło niepostrzezenie. W odnośnym roczniku nie ma wzmianki o jubileuszu, inne bowiem sprawy zaprzątały w tym czasie umysły pań redagujących pismo. Bolszewicy zaofiarowali Niemcom pokój a na froncie francuskim przygotowywano nową ofenzywę. Na ziemiach polskich dotkniętych pożogą wojenną panował nowy ciemięzca, ludność głodowała. Dla ofiar wojny, dla bezdomnych i głodnych rodaków zbierała redakcja składki. Komitetowi, na którego czele stał metropolita krakowski książe Sapieha, przekazaliśmy 75.000 marek.

Rewolucja niemiecka boleśnie pismu naszemu dała się we znaki. O powstaniu wielkopolskim nie pozwolono Dziennikowi Bydgoskiemu pisać. Uzbrojone bandy napadły redaktora, — odgrażano się zdemolowaniem drukarni. Wstrzymano dostawę papieru. Dziennik wychodził na luźnych kartkach. Wiadomości przemycało się różnymi sposobami. Wychodziły właściwie dwa dzienniki — jeden pokiereszowany przez cenzorów, drugi nielegalny. Komendant grencszucu von Dewitz obostrzył cenzurę. Redakcja wysłała protest do Scheidemana. Po 4 tygodniach przyszła odmowna odpowiedź z Berlina, że cenzura dziennika ma swoje uzasadnienie. Artykuł powitalny dla komisji alianckiej padł ofiarą ołówka cenzora...

Przed podpisaniem Traktatu Wersalskiego dowódca dywizji we Walczu (Deutsch-Krone) upomina redakcję

---

ne!... Ale czy nie można by na przykład dodać jakiegoś hrabiego?

Chciałem w pierwszej chwili zdumionego oburzenia wyjąć złotą monetę i rzucić mu ją pod nogi z okrzykiem Habdanka, co śmiele sobie z cesarzem Ottonem poczynał: — „Idź złoto do złota — my Polacy w wekslach się kochamy!" — nie miałem jednak złotej monety. Wyszedłem jak hiszpański grand, uroczysty jak procesja w jednej osobie. Powracam po godzinie i mówię tak chłodno, jak gdyby każde moje słowo leżało przez tydzień na lodzie:

— Dodaliśmy **kilka** lepszych **podpisów**, panie dyrektorze!

Tamten łypnął okiem, a **z weksla grzmi**:
— Adam Mickewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt **hrabia** Krasiński, Aleksander **hrabia** Fredro..

— Hrabiów jest tylko dwóch — **objaśniłem** niewinnie.

— Wystarczą podpisy panów — **odrzekł** dyrektor, potężnie zawstydzony. — **Ja tylko** żartowałem...

Całe szczęście, że niby żartował, byłby bowiem został podany nieśmiertelności na rożnie i byłyby go przeklinały wieki.

Miłowaliśmy się **w tej naszej redakcji** ponad wszelkie pojęcie i dzieliliśmy się każdym okruchem. Był tam wśród nas jeden Litwin, tak przezacny, że serce jego południową tylko miało stronę, a bogaty jak Podbipięta. Co można było pożyczyc od poczciwca, to już pożyczono na „zwyczajne słowo honoru" — na „najświętsze słowo honoru" i na łapserdackie: „żebym tak zdrów **był, że oddam!" — Gdyby nie boskie miło**sierdzie, najcięższe choroby byłyby naturalnym następstwem tego łajdackiego zaklęcia. Wreszcie nikt już nie miał odwagi, a że z końcem miesiąca nie było już nawet na papierosa, tedy Litwin, jeden z owych nielicznych, któremu chrzest się przyjął, wystawiał na pokaz ogromne pudło papierosów i udawał, że nie widzi, jak je rozkradają „sowy, puhacze i kruki". Ja — wciąż jeszcze najmłodszy — wysyłany byłem na przedsięwzięcia awanturnicze i zbójeckie. Czy na obszarze wszechświata udało się komu ocyganić dyrektora administracji? Hi-



storia nie zna tak zuchwałego wypadku. Można wyrwać łup z paszczy tygrysa, można wmówić w idiotę krokodyla, aby oddał oberwaną komuś nogę, od dyrektora admi**nistracji nie można wydobyć nawet jęku** współczucia. Taki nie ma serca, tylko kawał ołowiu. A do mnie rzekli towarzysze: — „Jeśli nie vydostaniesz, bracie, dziesięciu koron, nie będziemy jedli obiadu!" — Łzy napłynęły mi do błękitnych oczów. Chwytam kapelusz, rozdziawiam gębę jak karp in extremis, niby, że taki jestem zdyszany, wbiegam z trzaskiem do kamiennego człowieka i wołam: — „Panie dyrektorze! Teatr się pali... Cała dzielnica się pali... W redakcji ani jednego reportera... Muszę jechać **sam!...** (To „sam" było powiedziane tak, jakby cesarza wysłano po papierosy). — Proszę prędko o 10 koron na dorożki!" — Otumaniony, oszołomiony ten człowiek wydobył je czym prędzej z kasy, aby za tę cenę kupić sensację dla pisma. — „Niech się pan spieszy!" — powiada. — A ja mu na to serdecznie i tkliwie: — „Nie ma po co... Niech pan to zapisze na mój rachunek!" — Dwie godziny go cucili, biedaka i lód mu przykładali na potylicę.

Kasprowicz huczał wtedy śmiechem jak trąba powietrzna, ale wkrótce potem on stał się powodem niebywałej farsy. Straszna to jest rzecz, gdy Pegaza zaprzęgną do pługa, aby orał czarną dziennikarską rolę. Więc często, jak u Schillera: — „Hell wieherte der Hyppogrif und bäumte sich in prächtiger Parade", — ale ani mu w głowie była redakcyjna robota. Recenzję teatralną pisał we dwa tygodnie po premierze, kiedy sztuka od tygodnia już leżała w grobie; recenzja była zawsze arcydziełem, ale zarówno mową pogrzebową i umarłemu kadzidło". Ale że to sam Kasprowicz raczył czynić, więc było dobrze. Kiedy go jednak napadł demon poezji i kiedy jakaś kosmiczna burza por**wała go w zaświaty, nie mógł — rzecz jasna** — znajdować się w dwóch miejscach równocześnie i wobec tego przez dwa miesiące czasem nie zjawiał się w redakcji. Wreszcie brzemię z duszy zrzuciwszy, przychodził, mrużył oko i powiada do mnie, bośmy już w najtkliwszej żyli zażyłości: — „Słodki panie! Zdaje mi się, żem długo nie był... Daj mi co do roboty!" — Doskonale! Wyciąłem z niemieckiej gazety krótkie sprawozdanie o nowej sztuce Sudermanna, aby je przełożył, jako tako przystroił i sfabrykował z tego piękną literacką wiadomość. Roboty było na pół godziny. Ucieszył się złoty pan Jan i gdzieś zniknął. Po pięciu minutach wchodzę do drukarni, a tam towarzystwo na brzuchach leży i wyje ze śmiechu. Co się stało? Nic nadzwyczajnego. Pan Jan przylepił niemiecki wycinek na kartce, własnoręcznie napisał: „Pod literaturę", posłał do drukarni i nieludzko tą robotą zmęczony, poszedł do domu. Miał czym innym zajętą głowę, więc na myśl mu nie przyszło, że po niemiecku nie wydrukują.

Gdzie jesteście te czasy? Gdzie jesteście ludzie i wielcy i promieniści? Czasy wpadły jak rzeka do czarnego morza wieczności, a ludzie redagują „Wiadomości niebieskie", gwiazdami drukowane na białych płachtach mgieł. Uczcijmy ich najtkliwszym westchnieniem i pójdźmy — pisać dalej: uparcie, namiętnie, z wiarą w każde zdanie i z tym uniesieniem co sprawia, że czasem czarna litera w gazecie tak błyska jak diament. Ja, stary dziennikarz, czyniłem przez całe życie tak, aby każde moje słowo było uśmiechem dobrej nowiny i na**dziei, co zapowiada wiosnę.**

Dziennika Bydgoskiego, **aby nie pisała** podburzających artykułów (masslos hetzerische Artikel) w przeciwnym razie — jakkolwiek niechętnie — zawiesi wydawnictwo.

Dalsze dzieje są znane.

Dnia 20 stycznia 1920 r. wyszedł Dziennik Bydgoski w ozdobnej szacie z orłem polskim roztaczającym swe skrzydła — na stronie tytułowej. Artykuł na powitanie wojsk polskich — pióra Jana Teski — jakże jest wymowny i wzruszający:

„...jeżeli dziś tutaj ludność polska jeszcze żyje i z największą radością oczekuje wkroczenia wojsk polskich, to fakt ten jedynie niespożytej sile tego ducha narodu do zawdzięczenia mamy, który w największym ucisku i niedoli najsroższej podtrzymywał w narodzie iskrę poczucia narodowego. W ciężkiej niewoli i nieprzyjaznych warunkach słabły nieraz siły nasze narodowe, ale wzmacniały się znowu w miarę, jak dochodziły nas głosy o dźwiganiu się Macierzy-Polski, do której przywiązanie gorące i serdeczne zawsze żyło w sercach naszych.

Bracia żołnierze, niesiecie nam dziś to, o czym pokolenia całe marzyły, dar najcenniejszy, którego wartość wyższa jest ponad wszelkie skarby świata. Wolność nam przynosicie i przyłączacie nas do Ojczyzny wolnej, do której tak dawno tęskniliśmy...

Pod koniec 1920 r. przekształcono prywatne dotychczas wydawnictwo państwa Tesków na spółkę akcyjną.

Dziennik Bydgoski stanął w obozie Chrześcijańskiej Demokracji, w której wielką rolę odgrywał ks. biskup Adamski. Odpowiadało to zresztą przekonaniom założyciela pisma. Linia zasadnicza nie uległa najmniejszemu odchyleniu.

Wydawnictwo w ostatnich czasach spotężniało. Jako współpracowników pozyskaliśmy najlepszych polskich pisarzy. Wybitni publicyści, jak śp. Ludwik Masłowski, śp. Michał Łempicki, niezastąpiony satyryk śp. Stanisław Brandowski i jego brat śp. Alfred Brandowski zasilali łamy Dziennika przez szereg lat. Świetne karykatury śp. Pawła Griniowa („Polo") upiększały niemal każdy numer i roznosiły sławę Dziennika Bydgoskiego po szerokim świecie. Z małego przed 30 laty pisma prowincjonalnego powstał poważny i niezależny organ opinii Wielkiego Pomorza. Odmłodzony zespół redakcyjny i gęsta sieć korespondentów w kraju i za granicą, tudzież nowocześnie zorganizowana administracja wydawnictwa z oddziałami w Toruniu, Grudziądzu, Gdyni i Inowrocławiu oraz setkami agentur rozszerzyła znacznie krąg wpływów Dziennika Bydgoskiego.

Z okazji niedawnego jubileuszu 25-lecia w piśmie odręcznym do redakcji

Prymas Polski J. Eminencja Ksiądz Kardynał Hlond podreślił, że redakcja Dziennika Bydgoskiego położyła wielkie zasługi dla ojczyzny, oświetlając w duchu Chrystusowym wypadki i zagadnienia i szerząc zmysł katolicki, który na przejawy i prawa życia zapatruje się w duchu Ewangelii a na rozwój dziejów oddziaływać pragnie zgodnie z objawioną wolą bożą i z zamiarami Opatrzności...

Założyciel Dziennika Bydgoskiego — Jan Teska w roku 1932, jakby przeczuwając zbliżające się wielkie wydarzenia, zapewnił Czytelników, że sam dążył i dąży do **konsolidacji społeczeństwa**, która nam tak bardzo jest potrzebna w obliczu niebezpieczeństw z zachodu i wschodu. I prosił Boga, aby działalność ta wydała plon pożądany, ufając, że z czasem opamiętają się rządzący i rządzeni i zrozumieją, że do okrzepnięcia narodu potrzebna jest **wzajemna wyrozumiałość**, która jedynie do konsolidacji sił narodowych doprowadzić może. Dzisiaj jesteśmy świadkami postępującej kosolidacji narodu. Jedni pod przymusem, drudzy dobrowolnie się jednoczą, ale wszystkich przyświeca ta idea, której szermierzami byliśmy, jesteśmy i zawsze będziemy. Idea, którą wszyscy w sercach nosimy, a której **Polska** na imię.

Stanisław Nowakowski.

Pierścień w Morzu

GUSTAW MORCINEK

Dzień był dżdżysty i chłodny.

Pan Derdowski otworzył okno i wyjrzał na ulicę.

— Ho, ho!... — mruknął. — Sąsiedzi już wywiesili chorągwie!

Ujrzał bowiem w rozpływającym się mroku porannym szare ściany ulic, a na ich tle jasne plamy chorągwi. Chorągwie zwisały sennie spod dachów. Czasem tylko przypadł wiatr z nad morza i rozrzucił je znienacka w szerokie białoczerwone fałdy. Wtedy fałdy zaklaskały ociężale, a wystraszone gołębie zrywały się z dachów i jęły kołować nad miasteczkiem. Rychło jednak wracały, chorągwie zaś opadały, a wiatr przeleciał na drugą stronę miasteczka i przepadał gdzieś między piaszczystymi wydmami.

Morze było również senne i ciche. Jedynie do czarnego pomostu podbiegały z bełkotem drobne fale, ocierały się z szelestem o belki i puste łodzie, i pieniły się nieznacznie. Nad morzem zaś, gdzieś już tam pod niskim niebem, białe mewy krzyczały głośno.

Pan Derdowski wszystko widział ze swego okna. Widział więc zatokę, miasteczko, morze i wydmy. I kiedy tak teraz patrzał na ów znajomy widok, zamyślił się ciężko. Spojrzał na morze, a wtedy westchnął, gdyż przypomniał sobie, jak z tego okna patrzał



na swojego najstarszego syna wyprawiającego się z towarzyszami w łodzi na połów ryb. Towarzysze wrócili, lecz jego Hans nie wrócił.

— Gdzie macie mojego Hansa? — pytał się jego towarzyszy.

— Utonął wraz z łodzią! — rzekli ponurzy i zasępieni. — Nadleciała ogromna burza, rozpędziła nas daleko, pogubiliśmy się wszyscy, a gdy znowu się zebraliśmy, Hansa już nie było. Utonął!...

To było dawno. To było kiedyś tak bardzo dawno, że dzisiaj z trudem już sobie przypomina tamte chwile. Pan Derdowski westchnął więc i spojrzał na rynek. A wtedy znowu przypomniał sobie drugiego syna, Jacka, który poległ na froncie francuskim. Przypomina sobie dokładnie. Jakby to dziś było. Oto tak samo stał w oknie, a dzień był dżdżysty i chłodny jak dzisiaj. Jacek śpieszył do pociągu. Otrzymał trzy dni urlopu przed wyjazdem na front. Trzy dni minęły, a Jacek pojechał. Szedł przez rynek smukły i gibki, w szarym mundurze żołnierskim. Przy figurze odwrócił się jeszcze raz i kiwnął ojcu dłonią na pożegnanie. Potem znikł za węgłem uliczki. Ojciec połykał wtedy łzy i zagryzał usta. Po trzech tygodniach przyszła wiadomość z komendy wojskowej, że „Hyazinth Derdofsky" poległ na froncie francuskim podczas nocnego ataku.

Był jeszcze trzeci syn, najmłodszy, Hieronim. Od dziecka zaprawiał się w zawodzie rybackim, wyjeżdżał z ojcem na dalekie połowy, a ojciec patrzał na niego i drżał, żeby i jego nie stracić.

— Jeżeli mi go Niemcy zabiorą na tamtą straszną wojnę — myślał z trwogą — to nie wróci!...

Niemcy nie zabrali mu go na wojnę, bo wojna się skończyła. Ojciec odetchnął.

— Chwała Panu Bogu! — szeptał wzruszony.

Lecz niezadługo niemieckie gazety gdańskie przyniosły niesłychane wieści. Cło gdzieś tam powstaje jakaś Polska i tworzy się polska armia. To wszystko. A kiedy sąsiedzi pana Derdowskiego rozprawiali żywo o tej nowej Polsce, on tylko machnął ręką i wracał do izby.

— Co mnie tam jakaś Polska obchodzi! — mruczał z niechęcią.

Tymczasem syn jego, Hieronim, często wymykał się wieczorem z domu i wracał, kiedy już ojciec zabierał się do snu.

— Gdzieś był tak długo? — pytał go ojciec.

— U kolegów! — odpowiedział Hieronim wymijająco.

I nic. Ojciec wierzył Hieronimowi. Jeżeli więc przebywa u kolegów, to wszystko w porządku. Niech bywa!...

Aż tu pewnego dnia Hieronim wstępuje do izby i powiada:

— Ojcze, jadę do Inowrocławia!

— Po cóż tam pojedziesz? — zdziwił się niemile pan Derdowski.

— Do wojska! Zaciągam się do dywizji pomorskiej!

— Co takiego?

— Zaciągam się do dywizji pomorskiej!... W Inowrocławiu!... Jadę jutro, ojcze!...

Ojciec nie chciał słyszeć o czymś podobnym. Lecz syn uparł się i pojechał. Po prostu uciekł nazajutrz z domu. Był taki sam dżdżysty i chłodny ranek jak dzisiaj. Ojciec wyjrzał oknem i ujrzał swego Hieronima, jak kroczy po tamtych wydmach piaszczystych. Hieronim stanął na szczycie najwyższej wydmy, obejrzał się, przez chwilę patrzał na miasteczko, a potem odwrócił się i zniknął za nią. Pan Derdowski chciał wołać za nim, chciał krzyczeć, lecz opanował się. Dał spokój!... Taki widać los mu już pisany że stracić musi wszystkich synów.

— Lecz nie chcę go znać! — powiedział wtedy twardo do siebie.

Zapiekł się w ojcowskim gniewie i z nikim nie rozmawiał o Hieronimie. Gdy ktoś z sąsiadów napomknął o nim, pan Derdowski ściągnął brwi, milknął i odchodził. Nie mógł przeboleć jego ucieczki z domu. I chociaż teraz jęły przychodzić listy od niego, na żaden nie odpisał. Listy były opatrzone jakimiś dziwnymi znaczkami listowymi z polskimi napisami, na kopercie były jakieś pieczątki wojskowe, lecz ojca to nie wzruszało. Hieronim przepraszał go w listach, że mu taką przykrość sprawił, zapewniał go, że mu się dobrze powodzi, że już został mianowany starszym żołnierzem, opisywał te miasta, w których przebywał jego pułk, pisał coś o jakichś utarczkach z Niemcami na pograniczu, i znów przepraszał. Lecz ojciec składał listy do szuflady i milczał. Nie mógł w żaden sposób przeboleć że mu uciekł z domu. I to jeszcze do jakiegoś polskiego wojska!...

Dopiero ostatnim listem zainteresował się, ożywił się, oczy mu pojaśniały, przepomniał o swoim gniewie. Oto Hieronim pisze, że dnia 18 stycznia dwa polskie pociągi pancerne Wilk i Boruta zajęły Toruń, co dotychczas był pod Niemcem, i że cała 11 dywizja pomorska wraz z 1 brygadą jazdy pod dowództwem generała Hallera będzie zajmowała Pomorze.

— Eh, co mnie to obchodzi! — pomyślał w pierwszej chwili. Kiedy jednak zaczął czytać następne stronice listu, zdumiał się ogromnie. Wszak Hieronim pisze wyraźnie, że generał Haller w zastępstwie Naczelnika Państwa i Wodza Józefa Piłsudskiego przejdzie na czele polskich wojsk całe Pomorze i niezadługo stanie nad samym morzem w Pucku, gdzie nastąpi uroczyste zaślubienie Bałtyku z Polską. A on, Hieronim, również przyjedzie.

— Co takiego? — dziwił się pan Derdowski. Nic nie mógł zrozumieć. Zaślubiny Bałtyku z Polską? Nie, coś podobnego!... Nic, a nic nie rozumie!...

Poszedł przeto do sąsiada Meiera, co zbożem handlował, a który sąsiadował z panem Derdowskim. Pokazał mu, co Hieronim napisał w liście. Pan Meier westchnął ciężko, pociągnął nosem żałośnie i przyświadczył, że to wszystko prawda. Gazety gdańskie piszą o tym szeroko.

— Mein Gott, mein Gott!... — narzekał pan Meier wzdychając boleśnie. — Już nasz niemiecki Putzig nie będzie Putzigiem, lecz jakimś polskim Puckiem!... Krzywda wielka dzieje się biednemu narodowi niemieckiemu!... O, mein Gott, mein Gott!... — i znowu jął mocno pociągać nosem i kiwać głową z wielkiego zmartwienia.

I byłby długo tak narzekał i wzdychał, lecz pan Derdowski już nie słuchał. Poszedł do domu i znowu jął myśleć o tym wszystkim, co mu syn napisał, a co przyświadczył pan Meier.

Dzisiaj wreszcie nadszedł ów dziwny dzień.

Pan Derdowski spojrzał jeszcze raz na zwisające białoczerwone chorągwie, spojrzał na piękną bramę wystawioną u wejścia do miasteczka, a potem poszedł do drugiej izby i wyciągnął z szuflady grubą książkę. Otworzył ją i jął powoli czytać. Był to kancjonał niemiecki. Na ostatniej wlepionej kartce były zapisane jakieś daty. A więc była data utonięcia jego Hansa podczas burzy na Bałtyku. Potem była data wielkiego pożaru w Pucku. Następnie data śmierci jego żony Krystyny. Potem jeszcze data śmierci drugiego syna, co na froncie francuskim poległ. Zatrzymał się na ostatniej dacie.

„Dnia 23 februara 1919 uciekł mi Hieronim do polskiego wojska" — czytał powoli.

— A dzisiaj wraca!... — pomyślał, a w tej samej chwili wyczuł w swoim starym sercu ogromną radość. Spojrzał na kalendarz, a potem zaczął pisać w kancjonale:

„Dnia 10 februara 1920"...

Napisał tylko tyle i odłożył pióro. Ręka mu drżała a oczy zachodziły mgłą.

— Dokończę potem! — pomyślał i jął się krzątać po domu. Ugotował sobie śniadanie, posprzątał w pokoju, nakarmił kury i gołębie.

KORNEL MAKUSZYŃSKI



urodzony w roku 1884 w Stryju, jeden z najpopularniejszych pisarzy polskich. Poeta, powieściopisarz, nowelista, twórca własnego rodzaju literackiego: humoru dyktowanego sercem. Laureat państwowej nagrody literackiej, od niedawna członek Polskiej Akademii Literatury. Najważniejsze utwory: „Połów gwiazd", „Reczy sołe", „W kalejdoskopie", „Dusze z papieru", „Zabawa w szczęście", „Awantury arabskie", „Po mlecznej drodze", „Słońce w herbie", „Perły i wieprze", „Pieśń o Ojczyźnie", „Żywot pani", „Piąte przez dziesiąte", „Romantyczne i dziwne powieści", „Piosenki żołnierskie", „Śmieszni ludzie", „Człowiek znaleziony w nocy", oraz liczne utwory dla młodzieży.

FERDYNAND ANTONI OSSENDOWSKI



urodzony w 1878 r. Literat i podróżnik. Pisarz polski, którego dzieła zdobyły największą popularność zagranicą i osiągnęły rekordową ilość tłumaczeń na obce języki. Utwory wydane: „Ludzie, zwierzęta i bogowie", „W ludzkiej i leśnej kniei, „Od szczytu do otchłani", „Płomień na Północ", „Pod smaganiem samumu", „Niewolnicy słońca", „Gasnące ognie", „Pięć minut do północy", „Iskry z pod młota", „Orlica", „Lenin", „Pod polską banderą", „Zwierzyniec", „Szanchaj", oraz wiele książek dla młodzieży i studiów naukowych.

GUSTAW MORCINEK,

urodzony w r. 1891 w Karwinie na Śląsku zaolzańskim. Najwybitniejszy pisarz regionalny w Polsce. Wprowadził do literatury Śląsk. Jak nikt inny, pisze o szkole, o młodzieży i dla młodzieży. Laureat nagrody literackiej Śląska. Najwybitniejsze utwory: „Serce za tamą" (nowele), „Byli dwaj bracia" (powieść), „Wyrąbany chodnik" (powieść), „Inżynier Szeruda" (powieść), „Gołębie na dachu", „W najmłodszym lesie", oraz liczne opowiadania i powieści dla młodzieży.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

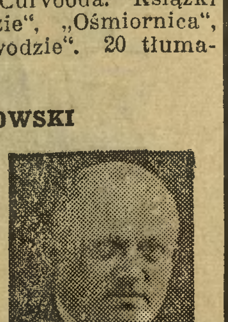


urodzony w r. 1881 we Lwowie. Jeden z najwybitniejszych poetów polskich, laureat nagrody literackiej m. Lwowa. Stały współpracownik „Dziennika Bydgoskiego". Wydał między innymi: „Impresje" (poezje), „Baśnie" (poezje), „Stepowa panienka" — (powieść), „Grający las" (nowele), „Anioły płaczą" (powieść), „Małżeństwo Loli" (komedia), „Serce matki" (bajka dla dzieci), „Ogród życia" (poezje) i wiele wierszy w czasopismach.

JERZY MARLICZ

(pseudonim pisarki mieszkającej na Pomorzu) — jeden z pierwszych polskich pisarzy egzotycznych. Tłumacz Curvooda. Książki oryginalne: „Dzicy ludzie", „Ośmiornica", „Bezdroża", „Hotel na wodzie". 20 tłumaczeń z angielskiego.

JAN KARNOWSKI



wybitny pisarz i poeta kaszubski, — czołowy reprezentant regionalizmu kaszubskiego (pseud. **Wos Budzisz**). Urodzony w 1886 r. w Czarnowie, pow. chojnicki. Wydał szereg prac historycznych, 4-ry tomy poezyj kaszubskich, napisał dwa widowiska regionalne: „Kaszube pod Widnem" i „Wesele kaszubskie".

Przed południem ubrał się odświętnie i wyszedł na rynek. Dzień był wciąż posępny i dżdżysty. Na rynku stały już ogromne tłumy ludzi. I zaraz wszedł pan Derdowski zmieszał się z nimi, a miastem i wydmach odezwały się potężne strzały moździerzowe, dzwony kościelne jęły dzwonić, a wystraszone gołębie i mewy wzbiły się pod niskie niebo, a równocześnie odezwały się dźwięki wojskowej muzyki.

— Już idą!... — zaczęli wołać ludzie.

Powstał ogromny ścisk, bo wszyscy chcieli widzieć jak najdokładniej nadchodzące polskie wojsko. Pan Derdowski poszedł teraz do zatoki. Wiedział, że tu odbędzie się właściwa uroczystość, owe „zaślubiny Bałtyku z Polską", jak pisał jego Hieronim.

— Mój Boże, czy go też zobaczę? — myślał wzruszony a serce waliło mu w piersiach złotym młotem.

Stanął na pomoście, skąd mógł widzieć brzeg morski biegnący daleko zasięg pod malutką wioskę Gdynię. Wszak na tym brzegu stanie tamto wojsko, stanie i jego syn Hieronim, a ich generał Haller dokona zaślubin Bałtyku z Polską. Ale jak to on zrobi?

Zapomniał o uroczystości, bo znowu wróciła radosna myśl, że zobaczy przecież swojego syna Hieronima.

Oparł się o słup i chociaż deszcz siąpił, a chłód przenikał przez ubranie, patrzał jak urzeczony. Oto widzi białe, wysokie maszty wbite do piasku morskiego, a na masztach klaskają chorągwie. Ile tych chorągwi!... Teraz maszeruje wojsko. Tak dużo wojska!.. Rozciąga się równą linią wzdłuż brzegu, a drobne fale podbiegają pod stopy żołnierskie i szemrzą!... Tam znowu konnica wyciąga się w drugą linię najeżoną furkocącymi proporczykami. Ziemia dudni pod nogami żołnierzy, moździerze wciąż biją na wydmach za miasteczkiem, dzwony kościelne dzwonią bez przerwy, ogromne gromady mew kołują nad morzem i krzyczą, a kapela wojskowa stoi z boku i gra!... Jakieś dziwne pieśni gra!... Takic pieśni jeszcze nikt nie słyszał na tym brzegu!... Teraz kapela przestaje grać, a z pomiędzy żołnierzy wysuwa się na białym koniu tamten generał polski. Jak się to on nazywa?.. Haller czy jak?.. Koń jest biały, a generał w błękitnym mundurze.



Naokoło niego kilku oficerów na koniach. Jacyś panowie trzymają cylindry w dłoniach i coś mówią. Długo mówią, a generał słucha. Teraz pada komenda. Prężą się szeregi, parskają konie, podnoszą się sztandary ponad głowy żołnierzy. Znowu pada ostra komenda. Muzyka gra jakiegoś marsza!... Zaraz, zaraz!.... Pan Derdowski przypomina sobie. To Hieronim śpiewał często!... Już wie!... „Jeszcze Polska nie zginęła!"... Pan generał wjeżdża teraz na koniu w morze. Coraz dalej i coraz głębiej. Woda pieni się i sięga jego siwkowi do piersi. Teraz pan generał podnosi prawą dłoń. W palcach błyszczy złoty pierścień!... Pan Derdowski dobrze widzi!... Teraz ciśnięty pierścień zatacza złocisty łuk w powietrzu i wpada do morza. Muzyka wciąż gra, żołnierze prezentują broń, błyskają szable, furkocą proporczyki, a tamte sztandary wojskowe schylają się i zanurzają końcami w morzu!... A tam jego Hieronim!... Boże święty!... Trzyma schylony sztandar wojskowy i również zanurza go w morzu!... Mój Boże święty!...

Serce pana Derdowskiego bije coraz mocniej, oczy jego zasłania ciepła mgła, ciężkie łzy kapią na jego stare dłonie zaciśnięte koło poręczy.

— Mój Hieronimku!... — szepce wzruszony ojciec.

Oto chciałby pobiec do swojego syna, pogłaskać go po twarzy, przygarnąć do piersi, ten jego sztandar podtrzymać chociażby jedną dłonią...

— Mój syneczku złoty!... — szepce a łzy wciąż kapią na jego sterane dłonie, wsparte na poręczy pomostu.

Po południu pan Derdowski wyszedł na chwilę do drugiej izby. W pierwszej izbie siedzi jego Hieronim z dwoma kolegami, którzy również uciekli z nim do polskiego wojska. Pan Derdowski słyszy ich jasne głosy. Serce jego jest dziwnie wzruszone. Jakby złoty miód przelewał się w nim po brzegi.

Na stole czerni się gruby niemiecki kancjonał. Pan Derdowski otwiera go i czyta tamte słowa, które rano napisał:

„10 februara 1920", myśli chwilkę, a potem ujmuje pióro i pisze powoli:

— „generał Haller i mój syn Hieronim zaślubili morze Bałtyckie z Polską, a ślubny pierścień złoty wrzucił generał Haller do morza, a Hieronim swój sztandar w morzu zanurzył. Niech Bóg błogosławi, amen.

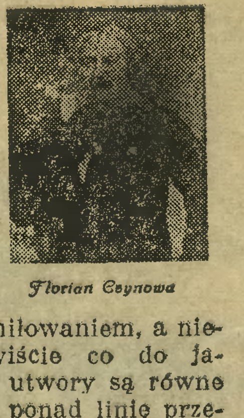
Przeczytał jeszcze raz co napisał, zamknął kancjonał i wrócił uradowany do syna.

JAN KARNOWSKI

Z PIŚMIENNICTWA KASZUBSKIEGO

Literacki regionalizm kaszubski jest najstarszy w Polsce, bo rozpoczął się już w r. 1850, gdy ukazały się pierwsze druki Ceynowy. Z początku, za czasów Ceynowy i Derdowskiego, tylko wegetował, gdyż opierał się o jedno pióro. Wzmógł się dopiero w r. 1908, gdy zaczął wychodzić Gryf i nastał ruch młodokaszubski. Wtenczas miały już dwa wybitne polskie regionalizmy: podhalański i mazurski wywalczoną i uznaną pozycję w oficjalnej literaturze polskiej. Ten przykład dopomógł również ruchowi młodokaszubskiemu do przezwyciężenia trudności, jakie zrazu znalazł w opinii konserwatywnego społeczeństwa Prus-Królewskich.

Piśmiennictwo kaszubskie nie jest wpradzie bogate, ale nie jest również ubogie. Niemal wszystkie rodzaje literackie są w nim reprezentowane: epika, liryka, powieść i dramat. Około dziesięciu pisarzy pisze dziś po kaszubsku i oddaje się tej pracy z zamiłowaniem, a nieraz z pasją. Oczywiście co do jakości nie wszystkie utwory są równe i tylko kilka wybiega ponad linię przeciętności. Natomiast dwa z nich zasługują na kwalifikację pierwszorzędnych dzieł artystycznych. Jednym jest znana epopea Derdowskiego: „O Panu Czorlińscim", drugim nowoczesna powieść dr. Aleksandra Majkowskiego pt.: „Żece i przigode Remusa".

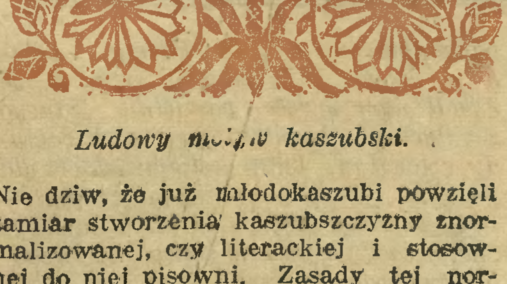


Florian Ceynowa

Pierwsze stawia krytyka polska ze względu na jego oryginalność i bezpośredniość bardzo wysoko, niejedni nawet (jak prof. Rudnicki) obok Pana Tadeusza i Chłopów.

„Remus" Majkowskiego odznacza się również oryginalnością i kolorytem, a przewyższa Czorlińsciego głębią psychologiczną. Podobnie jak Czorlińsci jest Remus dla piśmiennictwa kaszubskiego dziełem przełomowym. Postawić go można obok najlepszych utworów Tetmajera i Orkana.

Rozwój i popularyzację piśmiennictwa kaszubskiego hamuje kilka poważnych przeszkód. Wiadomo, że region kaszubski pod względem językowym nie jest jednolity. Dzieli się bowiem aż na około 20 dialektów głównych, i około 70 poddialektów. Jest to mozaika, wprowadzająca w zachwyt badacza językowego, ale w zakłopotanie — pisarza.



Ludowy motyw kaszubski.

Nie dziw, że już młodokaszubi powzięli zamiar stworzenia kaszubszczyzny znormalizowanej, czy literackiej i stosownej do niej pisowni. Zasady tej normalizacji wypowiedzieli w „Zarysie pisowni i składni kaszubsko-pomorskiej", opublikowanej w r. 1912 w Gryfie. Próba ta wywołała niezadowolenie i ostrą krytykę, szczególnie w Zapiskach TNT. Krytycy nie zdawali sobie wówczas sprawy z tego, że inni regionaliści, podhalańscy i mazurscy, nie trzymali się niewolniczo tylko jednego, lokalnie ograniczonego dialektu. Szczególnie Reymont stworzył zupełnie świadomie normalizowaną, literacką mazurzyznę (w „Chłopach"). Jest to droga dla pisarza konieczna, jeśli mu chodzi i osiągnięcie wrażenia artystycznego u czytelnika. Chociażby pisarz kaszubski pisał tylko dla samych Kaszubów, musi się liczyć z tym faktem, że nawet Kaszubi innej okolicy go nie zrozumieją dostatecznie, jeśli niewolniczo według zasad lingwistycznych trzymać się będzie swego rodzimego dialektu. Poza tym chce piśmiennictwo kaszubskie dotrzeć także do czytelnika polskiego (niekaszuby), podobnie jak do niego dotarł Derdowski. Tym więcej będzie zmuszony swój język uprościć, czyli iść drogą praktykowaną przez Reymonta. Obecnie piszą pisarze kaszubscy w ten sposób, że trzymają się swego rodzimego dialektu jako podstawy, ale ją rozszerzają przez dobieranie słów i zwrotów, charakterystycznych, pochodzących z innylch dialektów. W ten sposób każdy pisarz kaszubski na swój sposób normalizuje i tworzy kaszubszczyznę literacką. Klasycznym przykładem takiej normalizacji są właśnie pisma Derdowskiego. Ten proces normalizacji przyspieszyć może jakieś wybitne dzieło. Tę właściwość chciałbym przypisać właśnie „Remusowi" Majkowskiego.

Do znormalizowanej kaszubszczyzny dążą celowo na swój sposób „Zrzeszowcy", czyli pisarze, grupujący się dokoła pisma miesięcznego „Zrzesz Kaszebsko" pisanego wyłącznie po kaszubsku. Nie chcą oni widocznie czekać, aż jakieś genialne dzieło pisarskie siłą swej wartości i poczytności tę literacką kaszubszczyznę stworzy i spopularyzuje, lecz tworzą ją sami za pomocą swego miesięcznika. Idą tak daleko, że braki w słownictwie, albo wyrazy cudze zastępują własnymi nowotworami. Postępują tak, jak postępowali ongiś Czesi.



Hieronim Derdowski

Drugie zagadnienie, podobnie trudne do rozwiązania, przedstawia pisownia kaszubska. Ma ona już za sobą pewną historię. Po chaosie, który wprowadził Ceynowa — posługiwał się kolejno aż sześciu różnymi pisowniami — zaprowadził Derdowski w swych utworach konkretnie pisownię polską i osięnął ten wynik, że jego utwory czytano. Pisownia jego nie oddaje wprawdzie charakteru kaszubszczyzny, ale czytelnik obeznany z kaszubszczyzną odgaduje, jak trzeba wymawiać. Młodokaszubi zamierzali pisownię Derdowskiego poprawić przez zaprowadzenie pewnych znaków diakrytycznych dla samogłosek „e" i „o" i przez oznaczenie przydechu w nagłosie. Zasady tej poprawionej pisowni zostały ustalone we wspomnianym powyżej „Zarysie", ogłoszonym w r. 1912 w „Gryfie". Niestety pisownia ta się nie przyjęła, gdyż „Gryf" już 1912 r. przestał wychodzić, a wielka wojna spowodowała 10-letnią przerwę w piśmiennictwie kaszubskim w ogóle. Po wojnie zaczął znów każdy pisarz kaszubski pisać po swojemu i ten stan rzeczy właściwie trwa do dziś. Trudność tego zagadnienia polega na tym, że alfabet polski niezupełnie wystarcza dla oddania charakterystycznych cech kaszubszczyzny. „Zrzeszowcy" zdecydowali się na zerwanie z polskim alfabetem i stosują w swym piśmie miesięcznym „Zrzesz Kaszebsko", własną pisownię, opartą na alfabecie nieco od polskiego odrębnym. Główne różnice polegają na tym, że alfabet ten nie zna w ogóle samogłoski „y", samogłoska „i" nie ma funkcji miękczenia, spółgłoskę „w" oddają przez „v", zaś „w" oznacza przydech (ü) np. wovca = pol. owca. Zachodzą także dalsze różnice. Oczywiście, że w tej szacie graficznej czyni kaszubszczyzna wrażenie, jakoby stanowiła odrębny od polskiego język. Z tego sobie Zrzeszowcy zdają sprawę. Prawdopodobnie uważają oni kaszubszczyznę za własny język, chociaż blisko z polskim spokrewniony. Powołują się na autorytet Ceynowy. Ramulta i Lorentza.



Dr Aleksander Majkowski

Powyżej opisana pisownia nie została przez Zrzeszowców wynaleziona. Ojcem jej jest sam Lorentz. Taką samą pisownię zastosował Majkowski w swym Remusie.

Inni pisarze kaszubscy, nie należący do Zrzeszowców, jak Heyke, W. Budzysz, Sychta, Sędzicki, używają własnych pisowni, opartych na alfabecie polskim, przy czym posiłkują się znakami diakrytycznymi. Sędzicki, jako wierny epigon Derdowskiego, posługuje się konsekwentnie polską pisownią Derdowskiego bez znaków diakrytycznych. Jeśli się zważy, że niejedni pisarze w każdym nowym dziele swą pisownię w tym lub innym kierunku zmieniają, to wyznać trzeba, że w pisowni kaszubskiej nadal panuje chaos. Skutek jest ten, że czytelnictwo na tym ogromnie cierpi.

Trzecie zagadnienie, chociaż nie tak poważne, jak poprzednie, tkwi w kaszubskiej prozodii. Wiadomo, że Kaszubszczyzna posiada odmienny od polszczyzny akcent naturalny, a mianowicie mają dialekty południowe akcent czeski, zaś północne akcent ruchomy, czyli niestały. Wobec tego musi sobie poeta, składający wiersz, zadać pytanie, czy rytmika wiersza ma być oparta na akcencie południowym, czy północnym. Podobnie musi czytelnik przed czytaniem wprzód rozpoznać, według jakiej akcentacji wiersz jest zbudowany. To samo zagadnienie zachodzi także w prozie. Derdowski ułatwił sobie zadanie i jednym zamachem rozciął ten węzeł gordyjski. Zastosował bowiem wbrew naturze kaszubszczyzny akcentację polską. Jednakowoż postępowanie Derdowskiego nie było bez racji. Wszak Kaszuba śpiewając od wieków polskie pieśni kościelne przyswoił swemu uchu polską akcentację.

Z powyższych kilku zagadnień widać, z jakimi trudnościami nowoczesne piśmiennictwo kaszubskie musi walczyć, odkąd się zdecydowało kroczyć odmienną od Derdowskiego drogą.

Alfred Kowalkowski

Śpiew syren.

Lądy nieznane pod mgłami gasną,
morze zatapia przekwitłe dni,
w wszelkiej przestrzeni duszy zbyt ciasno
dal obłąkana w źrenicach lśni.

Niegdyś mię bolał pośpiech żeglugi,
wierzyłem w drogi przednocny kres —
dziś — w horyzontu wpatrzony smugi —
mówię: życie przemija — więc jest.

I nie żałuję wzgardzonych zatok,
choć wiem, że tylko żegluję w śmierć,
bo tam kwieciste zaświatów lato
cudem nadśmiertnym odurzy pierś.

Z wędrownej wyspy, snami owianej,
kuszących syren urzeka głos —
próżno rwię dłonie przy maszcie związane
Na zawsze skułem ze statkiem los!

A pieśń goreje bez słów — zaklęta
i w głos, i w światło, i w kształt, i w woń
a głuche zmysły szarpią się w pętach
i ledwie śpiewu muskają toń.

Marnieje piękno — ponadcieleśnie
przekraczające człowieczy byt. —
Niech sobie ginie: jutro już prześnię
wyzwolonego ducha świt!



Stanisław Zgaiński Hel (drzeworyt)

JERZY MARLICZ.

Zielone wrota Czarnego Lądu

(List z Przylądka Zielonego).

Po dziewięciu dniach od wyjścia „Pułaskiego" z Gdyni, na błękitnym oceanie, u lewej burty, nisko nad wodą poczęły się gromadzić mgły. Układały się starannie, gęstniejące z każdą chwilą, coraz bardziej zwarte i coraz mniej przezroczyste, — a choć tak często słyszy się o tym i czyta, że w ten sposób właśnie na morzach ziemia się objawia, — daliśmy się przeważnie ponieść złudzeniu, i dopiero marynarze obwieścili z uśmiechem, że to nie opary wcale, tylko stały ląd.

Cap Verde, Zielony Przylądek, na którego wschodnim krańcu leży Dakar, wygląda niby długa, starannie uklepana grzęda, na której miast warzyw rosną palmy kokosowe i baobaby, mikroskopijnie drobne z daleka. Palmom wiatr rozczesuje wiechy strzępiaste, targa nimi, przerzuca nieraz całą zieleń na jedną stronę, układa na powietrzu liście niby wąskie, ciemnym szmaragdem opierzone skrzydła. Pora sucha zupełnie pozbawiła baobaby listowia, uczyniła je więc bardziej jeszcze nieruchawymi niż zwykle, to też tkwią ciężkie, sztywne, niewzruszone, całe barwy granitu, dziwacznie powykręcane głazy raczej, niźli żywe, rodzące owoc drzewa.

„Pułaski" idzie wolno, szerokim półkolem, omijając zdala ląd zdradliwy. u stóp cypla bowiem rozciąga się ponure, swoiste cmentarzysko. Wody są tu płytkie, pełne raf i mielizn, gdy więc mgła lub sztorm każą statkom szukać schronienia w porcie, niejeden, miast okrążyć cypel prawidłowo, zahacza dnem okrętu o morskie, nierówne dno.

Za poprzedniej podróży „Pułaskiego" dwa wraki ginęły u stóp Cap Verde; obecnie widać ich już cztery. Trzy są względnie nietknięte, i jeśli uszkodziła je już fala, trudno dostrzec zdala owe braki, — czwarty natomista, spory statek handlowy, najpokaźniejszy z wszystkich, goni resztkami wytrzymałości. Uchwycony między dwa zęby raf, niby w mocno zaciśnięte kleszcze, ma już zupełnie urwaną rufę, a przez szeroki otwór, morze, stale w tym miejscu lekko burzliwe, wtłacza się raz po raz do wnętrza kadłuba. Nad zerwanym częściowo pokładem piana rozpyla się i kłębi niby dym.

Port w Dakarze czarny jest od Murzynów i węgla. Ładujemy tu bunker, czyli węgiel przeznaczony do spalania w podróży, przy czym „Pułaski" bierze go ponad osiemset ton, co ma mu wystarczyć do Buenos Aires. Cały statek nastawiony jest wyłącznie na to ładowanie; pozamykano szczelnie wszystkie okna, tu i ówdzie rozwieszono brezenty. Raz po raz słychać sapnięcie dźwigu, a wnet potem łoskot zsypywanych brył. Grzmi to i dudni, obija się o dno i boki statku, jakby w pobliżu przechodziła burza z piorunami. Dowcipnisie twierdzą, że dlatego jedynie nie słychać ryczących na pustyni lwów.

Nie wszystka praca jest tu jednak zmechanizowana; część odbywa się przy udziale bezpośrednim rąk ludzkich. Na nabrzeżu węgiel zwalony w wielkie pryzmy, w stosy i pagórki kurzące się przy wietrze lotnym, ciemnym miałem, — prócz maszyn biorą także Murzyni; to rozsypują go płycej, by się w nazbyt grubych pokładach nie nagrzewał, to ładują w płaskie kosze i na głowach dźwigają do luków. Czarni czarnością własnej skóry i przyprószeni pudrem węglowym, szczerzą zęby aż srebrne od białości.

Niegdyś szeikowie arabscy wlekli ich tu przemocą z Sudanu, z dalekiej Nigerii; szli niekończącym się łańcuchem, mając po dwóch głowy ujęte w widły drewniane, jak woły w jarzma. Dyszały spieczone skwarem usta, potykały się na nierównościach gruntu skrwawione nogi. Korbacze, batogi okrutne, ze świstem cięły powietrze i skórę do kości. Roje much unosiły się nad karawaną niewolników, dobierając się do zaropiałych oczu i otwartych ran; hieny i szakale dążyły trop w trop oczekując na tych co padną.

Wyspa Gorée, położona w pobliżu stałego lądu, służyła jako ulubione targowisko. Tu, setki i tysiące czarnych zmieniło właścicieli, stąd właśnie okręty zabierały ładunek żywego hebanu przeznaczony dla portów Południowo- i Północno-Amerykańskich. Z owych czasów, nie tak zresztą dalekich, przetrwał na wyspie po dziś dzień biały budynek w kolonialnym stylu, którego ściany zewnętrzne zdobią liczne kółka żelazne w rodzaju tych, co służą zazwyczaj po rynkach bydlęcych do wiązania koni lub krów. Tutaj wiązano Murzynów, zaś towar wybrakowany, bez wartości, lub zmarłych z wycieńczenia, czy też skatowanych na śmierć, rzucano do wody na żer rekinom wiecznie głodnym, — furtką szeroko otwartą na morze.

Dakar powstał później niż osada Gorée, był jak gdyby jej odpryskiem. W 1862 roku, w rok po objęciu przez Francję protektoratu nad Senegalem, założono podwaliny miasta, które odtąd rozrosło się ogromnie. Jest to przecie jedyny port Senegalu, do którego bezpiecznie mogą zawijać największe transatlantyki, ma poza tym dobrą wodę do picia w ilości dostatecznej, czego nie można powiedzieć o każdem mieście afrykańskim, no i posiada wcale zdrowy klimat.

W roku 1929, podług oficjalnego spisu, Dakar posiadał około 34 tysiące ludności, w tym zaledwie osiem procent białych, — dziś nadaremnie usiłowałem się dowiedzieć od zwiedzających nasz statek Francuzów, jak ta sprawa w przybliżeniu chociażby wygląda. Wymieniano cyfrę od pięćdziesięciu tysięcy wzwyż, po przez siedemdziesiąt i aż do stu, lecz w każdym razie stosunek wzajemny rasy białej i czarnej pozostał nadal niezmieniony.



Baobaby w Dakarze.

Poza dzielnicą portową i najciaśniej pojętem śródmieściem, Europejczyków nie widać prawie wcale, lecz i tutaj nawet, pośród nowoczesnych kamienic i willi, na szerokich, obrzeżonych drzewami ulicach, gdzieniegdzie ledwie miga kask kolonialny oraz ubranie na naszą modłę. Częściej pojawi się sylwetka tubylca w szatach na pozór bezkształtnych, fałdzistych, szytych jak gdyby na wyrost, spływających od ciemnej, wełnistej głowy, do czarnych, bosych stóp niby niedbale ułożona toga.

Im dalej od centrum, tym się tłum tubylców zgęszcza; zabłąkany biały wydaje się pośród nich nie na miejscu, odosobniony i skazany na zagładę. Arabowie mają śnieżne burnusy, rąbkiem nieraz zarzucone na głowę, osłaniające czoło aż po oczy, i zachodzące po przez brodę na usta. Skrawek twarzy widoczny śród tej bieli jest słońcem spalony na rzemień. Niektórzy noszą kapelusze ogromne, plecione z rafii i trzcin, w mieście odrzucone wstecz i wiszące na karku, niby tarcze. Nisko na brzuch opada szkarłatny woreczek z amuletem: mała poduszeczka z czerwonego safianu zawierająca niewiadome świętości.

Kobiety toną w fałdach szat, jak w kolorowej powodzi. Najśmielsze zestawienia deseni i barw, doprowadzone do szału słońcem niebywale jaskrawym, tworzą malowniczy ich przyodziewek. Starsze murzynki otyłe, wzorzyste, niczym pisanki wielkanocne, toczą się brzęcząc miedzianymi ozdobami na kostkach rąk i nóg. Woskowane, perkalowe chusty zielone i pąsowe, żółte i lila sterczą im na głowach, jak kornety.

Młodsze, te, które ukończywszy dziesięć lat doszły dziewczęcego wieku, są tak smukłe i wiotkie, że suknie drapują się na nich prześlicznie, jak na posągach antycznych. Dzieciarnia biega nago, i zazwyczaj, ledwo od ziemi odrosłemu brzdącowi za cały przyodziewek służy sznurek paciorków na wydatnym brzuszku, lub na pulchnej nóżce jedna miedziana bransoleta.

Im bliż peryferyj, tym wyraźniej miasto nabiera cech egzotycznych. Z za krat ogrodów wyzierają oleandry wielkie, jak jabłonie, i jak jabłonie na wiosnę osypane kwieciem białym i różowym. Szeleszczą na wietrze ogromne, sztywne, niby z blachy zielonej wycięte liście bananowych palm; wzdłuż chodników baobaby rozrastają się krzepko jak gigantyczne dęby. Po szorstkiej korze pni, jak po uszkodzonych kolumnach zwinnie a cicho ganiają drobne, szare jaszczurki.

W cieniu drzew tubylcy drzemią wyciągnięci, lub siedząc w kucki wiodą niekończący się **palawer.** Pod nogami, na asfalcie ulic, na flizach chodnika chrzęści nawiany aż tutaj, jasny i miałki niby puder piasek niedalekiej pustyni.

Nieznacznie kończą się gmachy europejskie, zaciszne białe wille ukryte w głębi ogrodów zielonych, aż za chróścianym płotem pojawia się pierwsza chata murzyńska: twór przedziwny klecony byle z czego, byle jak, trafem trzymający się jakoś jednej całości spoistej.

Ściany z szuwaru i suchych gałęzi, z gliny i z kawałków blachy, z ułamków puszek blaszanych po prostu od nafty czy też konserw. Dach z liści palmowych i murszejących w słońcu i wilgoci drewnianych łat. Koza becząca u jedynego otworu zastępującego zarazem okna i drzwi, żółty chudy



Młody Senegalczyk.



Dakarskie murzyniątko.

Taddy: Modny felieton niedzielny

Pisanie pamiętników jest przywilejem nie tylko wilusiów-menelików, co na szmelc nolens-volens poszli, nie tylko zwiotczałych pod schyłek swej jurności donżuanów, czy nawróconych Urke-Nachalników. Dziś pisanie pamiętnika obok cokwartalnej kąpieli z natryskiem i comiesięcznej wizyty w lombardzie należy do dobrego tonu. Dawniej — pamiętni — czyli przeważnie t. zw. ludzie wielcy. Nadeszły obecnie jednak takie chwalebne czasy, że z Wielkością — to niewiadomo ani dnia ani godziny. Spadnie na cię któregoś poranka. Niespodziewanie staniesz się wielkim człowiekiem. Przyjdzie list z Warszawy w zalakowanej kopercie z poleceniem, abyś ty i ty np. Edzio Jarząbeck, kawaler, lat 31, z zawodu oprawca książek także i szklarz, dotychczas poważnie nie karany, został dajmy na to — ministrem. Pojedziesz. Żadna praca nie hańbi. Mówi się trudno, kocha się dalej. Dziś mnie, jutro tobie. Taki los wypadł nam, że dziś tu a jutro tam. Sie wi: „se la wi" — jak zwykł się tłumaczyć po popijance swej połówce (nie loteryjnej) pewien dyrektor k a r u z e l i jako też ł ó d e k d o b u j a n i a, człowiek powszechnie znany ze swej o b r o t n o ś c i, choć trochę b u j a c z. Ten ci przypadek, którym — jak rzekliśmy — usłane są drogi do Wielkości, zrządził, że wpadł nam w ręce pamiętnik jednego z miłych absolwentów „pewnego" zakładu, człowieka, który jest zjawiskiem dla naszych czasów symptomatycznym — pamiętnik wariata. Oto kilka kartek z „takowego" (używanie słowa „takowego" bez cudzysłowiu zostanie od dn. 1. IV 1938 r. karane grzywną pieniężną w wysokości do 100 zł; nie wolno zaśmiecać ulic, tym bardziej nie wolno zaśmiecać mowy polskiej. Zarządzenie — zdaniem naszym — słuszne).

2. V 1927:

„...Hr...r...r... — Hubzia — bubzia... Brómel - rumel — ke-ke... hr...r...r... — brrr — e... e... blu... blu..."

2. VI 1928:

„Kaju nie głupsi... Sie nie da... Pewno się z głupim widzieli, wariaty!... W ogóle zwariować tu można... wr... wr-r-r..

Lola Szmergiel miała dziś swojego hubzia... romtadi-da... Słomiankę zjadła... Mądra kobieta!...

3. VI 1928:

...Loli już trochę lepiej: pisze wiersze...

...Jutro z kol. Marchewką fyrniem prek...

4. VIII 1930:

...Fyrniem zaś, bo jutro idziem na jakieś wybory... Kazali, trzeba...

5. VIII 1930:

Lolę Szmergiel pewno wyćpną: za głupia... Jak my kartki wyborcze, które nam rozdali, wrzucali do urny, Lola myślała na urnę, że to co innego... Rany Juluś, co się działo!... Szkandał z tą polityką!...

1. II 1932:

...Wczoraj fyrnęlim z kol. Marchewką... Musielim, za głupich nas tu mieli...

6. VI 1934:

Fajno jest... Marchewka udusił jakąś babkę: forsę ma... Gdy mu zacząłem z tej forsy główki wycinać — wszedł i mówi, że zimno. Oblałem naftą łóżko... Echt ogień był... Marchewka mówi, że jestem nie głupi chłop, że daleko zajdę...

7. X 1936:

Napisałem kilka wstępnych artykułów do pewnej gazety... Mało płacą... Od jutra, Kaju, do polityki!

11. X 1937:

Jutro z Marchewką jedziem do Warszawy — na zjazd.

12. X 1937:

Psiakręćka... To my się zdziwili. Do zarządu my tam weszli... Obóz mamy robić... I Lolę my na sali spotkali... Gadała coś... W imieniu wsi... Byczo jest!...

27. XI 1937:

...Obywatele!... Hr-r-r... hubzia... bubzia... ke-ke... idea!... obywatele!... hr-r-r... e-e-e — do czynu!.. hubzia... blu-blu...

...Do obozu... wrr... wr...

psiak podobny do szakala, i stępa do tłuczenia ziarna, jak w puszczy dziewiczej.

Tak się objawia Medina, niegdyś wioska murzyńska, dziś złączona z Dakarem w jedną całość murzyńska dzielnica. Władze francuskie robią co mogą, by podnieść jej obraz kulturalny, o czym świadczy chociażby wspaniała autostrada, kanalizacja i światło elektryczne doprowadzone do latarni ulicznych. Ale Medina się broni, Medina pragnie zachować koloryt lokalny. Na poziomie europejskim urządzone targowisko bucha nie tylko dialektami ludów kolorowych, bucha również takim smrodem, tak intensywnie zmieszanymi zapachami zjełczałych tłuszczy, nieświeżego mięsa, gnijących w upale ryb, no i wonią ludzkiego potu, — że mimo całej malowniczości widoku, trudno wytrzymać tu dłużej niżli parę chwil.

Przekupki rzadko korzystają ze straganów nowoczesnych. Przeważnie siedzą wprost na ziemi, na chustach rozpostartych w kurzu, na liściach ułożonych jako podściółka, prezentują towar groszowy i pstry. Orzeszki ziemne o miękkiej, bladej skorupce, placki kukurydzane, jakieś barwne ziarnka, które się potem na sznureczki niże, i wreszcie tandetę europejską: paciorki, szkiełka, grzebyki. U zasobniejszych owoce się piętrzą, dosyć drogie w Dakarze, — więc pomarańcze wydmuchane w słońcu z jarzącego złota; banany także złote, lecz bledsze; do seledynowych melonów podobne papaje; ananasy jak karpie nadęte w żółtoszkarłatnej łusce; i morelowej barwy, terpentyną pachnące mango; i awocados, czyli gruszki aligatora, na prawdę podobne do gruszek przyodzianych w skórę krokodylą, chropawe, zielonkawo-brunatne.

Arabowie sprzedają sandały skórzane, amulety, wyroby z kości słoniowej i miedzi, a gotowi sprzedać także te olbrzymie, do tarcz podobne kapelusze, które im się na karkach chyboczą. Wokół taksówki, którą zwiedzamy Medinę, tworzy się mały, samodzielny jak gdyby jarmark, a ciżba zgęszcza się gestykulując i wrzeszcząc, aż powstaje kolorowa, hałaśliwa zamieć; doznajemy po prostu wrażenia, że jeszcze trochę, a tłum wtargnie do auta, i przemocą odbierze nam te franki, o które na razie jeszcze tylko prosi krzykliwie, jako o zapłatę za towar.

Medina gwarna i kolorowa w ciągu dnia, przycicha i jak gdyby matowieje dopiero nocą. W Dakarze, który leży znacznie poza zwrotnikiem Raka, w pobliżu już równika, zmierzch, prawie nie istnieje. Noc wali się na miasto bez długich wstępów, nieomal w jednej chwili, a miasto poddaje się jej ochotnie, jak gdyby barwą jego przyrodzoną była właśnie czerń głęboka.

W mroku rzadko migają latarnie uliczne; rzadko dzwonią na asfalcie jezdni lub na kamieniach chodników kroki zapóźnionych przechodni. Pustką szarzeją tarasy nielicznych kawiarni. Dopiero im bliżej Mediny, tym większy panuje ruch. Z poza płotów plecionych okrągłe dachy chat wyzierają niby ule; a rojno tu jak w pasiece. W powietrzu, choć nie słychać głosów wyraźnych, choć nie wydziela się żaden poszczególny krzyk, — trwa szmer bezustanny, złożony z wielu szeptów stłumionych. Światło latarni samochodowych raz po raz wyławia z mroku sylwetki w fałdzistej odzieży, którym czarna noc ucina czarne głowy, tak iż szaty same zdają się wisieć w próżni, falować, poruszać się bez udziału ciała.

Stoją w małych grupach, a czasami całym tłumem, gęstą, radzącą nad jakimiś swoimi sprawami ciżbą. Nie zwracają na nas najmniejszej uwagi; jeśli się właśnie znajdują na jezdni, tyle tylko, że raczą się cofnąć przed rozpędzonem autem. Szofer musi uważać, nie oni. W tym, do stłumionego gwaru rozmów dołącza się nowy, dziwny głos, o barbarzyńskim, niepokojącym rytmie. To z głębi wsi, niby z głębi dżungli dziewiczej, przemówiły tamtamy.

Piękno Bydgoszczy.



Stanisław Brzęczkowski: Stare spichrze (heliofotra)



Otwarty w r. 1900 Teatr Wielki we Lwowie, to najbogatsza skarbnica moich wspomnień. Przecież tam właśnie na pewnym fotelu w drugim rzędzie przesiedziałem trzydzieści lat jako recenzent teatralny a od tego czasu postarzeliśmy się oboje, bo aksamit tego fotelu spłowiał, a włosy moje posrebrzył szron jesieni życia.

W tym właśnie teatrze odbywały się na przestrzeni 36 lat wszystkie prapremiery moich sztuk, które niech mi wolno będzie tu wyliczyć w kolejności ich wystawienia: „Kobieta bez twarzy", „Małżeństwo Loli", „Kłopoty Złotopolskiego", „Przygody Tomcia Palucha", „To możesz opowiadać swojej babci" i „Porwana narzeczona". Z dyrektorami i artystami tego teatru łączyły mnie zawsze węzły najserdeczniejszej przyjaźni, która zwierzała sobie wszystkie swe troski i raz po raz po morzu alkoholu płynęła do wyspy ukojenia. Ileż to razy zachłystywałem się ze szczęścia, gdy jako recenzent mogłem pochwalić kreację mego przyjaciela - aktora, ile razy gryzłem się w sercu, gdy



trzeba było wytknąć mu jakieś niedociągnięcia roli. Z tych moich druhów teatralnych iluż już odeszło w zaświaty, do tego teatru wieczności, gdzie się kiedyś wszyscy spotkamy? Żelazowski, Herowski, Antoniewski, Szober, Gostyńska, Jaworski, Feldman, Dobrzański, Nowacki, Rowińska. Z pierwszej obsady mego „Małżeństwa Loli" (1914 r.) żyją dotąd jedynie mój Gzyms nad Gzymsami Rasiński oraz Jankowska i Werniczówna. W oczach moich zmieniały się po kolei dyrekcje Teatru Wielkiego w osobach Pawlikowskiego, Hellera, Gawalewicza, Tarasiewicza, Żelazowskiego, Czarnowskiego, Barwińskiego, Czapelskiego i Horzycy, a ja przetrwałem ich wszystkich i przed niedawnym czasem w pełnej dla mnie wspomnień kancelarii teatralnej z radością w sercu powitałem teraźniejszego, dziesiątego z kolei dyrektora Janusza Warneckiego. I przypomniałem sobie podczas tej wizyty, jak to przed 36 laty z bijącym sercem wchodziłem do tego samego pokoju, gdzie za biurkiem siedział wówczas, wielki, uwielbiany przeze mnie Tadeusz Pawlikowski. Był to fascynujący człowiek, wytworny w formach i obejściu, wielki pan i wielki artysta teatru i życia.

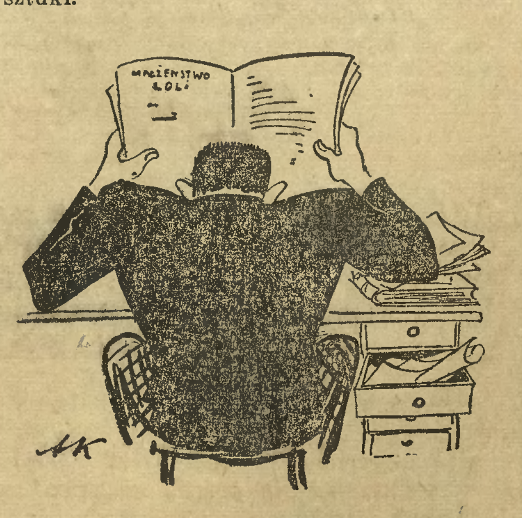
Z natury był milczący, ale gdy odezwał się, z każdego jego słowa przebijała niezwykła inteligencja, erudycja w sprawach sztuki i znawstwo duszy ludzkiej. Najpiękniejsze czasy i najgłębsze wzruszenie przeżywał Teatr Wielki za jego Dyrekcji. Dla tego w tych, którzy go znali i przeżywali wielkie chwile emocji na: „Życie człowieka", „Na dnie", „Hanusi" lub na dramatach Przybyszewskiego, wstręt i odrazę wzbudzać musi wszczęta w ostatnich dniach przez kilku starych pr..ów kampania odbrązowienia tego niezwykłego człowieka i wielkiego artysty. Pawlikowski był niezwykle ekskluzywny, kapryśny i złośliwy, i tym zrażał sobie ludzi. Ale jeśli kogoś polubił, miał dla niego otwarte serce i kieszeń, a jeśli komuś udzielał pomocy, czynił to z tak pięknym gestem, że obdarowany nigdy nie uczuł upokorzenia. W knajpie, wśród grona swych przyjaciół był wspaniałym kompanem, który nie tylko bawił całe towarzystwo, ale z reguły płacił koszta pijatyki.

Gdy się rozbawił, miewał żakowskie pomysły. Ileż to razy wracaliśmy nocą z knajpy gęsiego pod komendą Pawlikowskiego, który dzierżąc wysoko swą hebanową laskę z kościaną gałką, prowadził ten pochód pijacki przez ulice Lwowa, choć rozbujały w zabawie, w pracy teatralnej był poważny, surowy, wymagający. Autorów



polskich popierał gorąco i jemu zawdzięczali pierwsze swe sukcesy teatralne Zapolska, Kisielewski, Przybyszewski, Perzyński, Staff, Rydel, Szukiewicz.

Zupełnie inny był dyr. Heller. Twardy, jakoby z kamienia wyciosany, świetny administrator i kombinator teatralny, żelazną ręką prowadził teatr, co tygodnia wystawiając premierę dramatu, ażeby nie dopuścić do deficytu kasowego. Praca i szybka decyzja — wglądanie w każde kółko maszyny teatralnej — to były cechy tego satrapy teatralnego. Pamiętam, że egzemplarz mej komedii „Małżeństwo Loli" oddałem mu pewnego dnia o 10 rano, o 6 po południu tego samego dnia obsadzaliśmy już role, a za dwa tygodnie odbyła się premiera sztuki.



Poza dwiema godzinami obiadowymi, mieszkał on w teatrze i na wszystko miał czas. Uznawał tylko jedno słowo „ja", bo o wszystkim w teatrze sam rozstrzygał. Podczas dyktatury Hellera teatr funkcjonował nieomylnie jak genewski zegarek i to był ten jedyny z dyrektorów, który na teatrze zarobił.

Miniaturą Hellera był poniekąd dyr. Czarnowski. I on posiadał talenty administracyjne i inicjatywę, które pozwoliły mu prowadzić trzy odrębne teatry w małym Lwowie. Ale jako człowiek różnił się od Hellera swoim wielkim sercem wobec aktorów, dla których był druhem i przyjacielem i kompanem najlepszym. Kochali go aktorzy i gotowi byli dla niego w ogień skoczyć. Prócz tych zalet posiadał Czarnowski jeszcze przedziwną właściwość Wańki-Wstańki: z każdego nieszczęścia, z każdej opresji umiał się dźwignąć tak jak ta zabawka dziecinna z kawałkiem ołowiu u podstawy. Ale przyszedł taki czas, że i on uległ złemu losowi i padł w końcu jako ofiara niedoli dyrektorskiej.

Ale pozostawił po sobie wspomnienie dobrego człowieka, przyjaciela aktorów, ofiary przeciwności losu i złego fatum, na które nie zasłużył.

Pięcioletnie rządy dyr. Horzycy, zapisały się pięknie w teatrze lwowskim. Kulturalny ten dyrektor dążył do wielkiego repertuaru i odważył się na takie eksperymenty teatralne jak wystawienie „Samuela Zborowskiego", „Bachantek" Eurypidosa i „Cezara i Kleopatry" Norwida. Lecz i on musiał opuścić z tonu i widząc pustki w kasie — operetką i komedią muzyczną ratował pomyślnie finanse teatralne. Więc chociaż, jak mówiono we Lwowie, w zaraniu życia wielki Wilam (Szekspir) kołysał małego Wilama, dyr. Horzyca odszedł ze Lwowa do Warszawy, nie zrealizowawszy w pełni swych planów teatralnych i trochę rozgoryczony na poziom kulturalny publiczności lwowskiej.



W jesieni tego roku dyrekturę Teatru Wielkiego objął Janusz Warnecki. Lwowianin i obrońca Lwowa, z gorącego sentymentu do rodzinnego miasta porzucił świetne stanowisko cenionego reżysera i aktora w Warszawie i z młodzieńczym zapałem i entuzjazmem zajął się dramatem lwowskim. I zaraz na początku spotkał go srogi zawód, podcinający skrzydła do lotu i wtrącający duszę w mrok zniechęcenia. Ze strony władz miejskich spotkały go trudności, ze strony prasy lwowskiej widoczna niechęć, ze strony publiczności unikanie teatru. Publiczność żydowska, która popierała dyr. Horzycę, z powodu ostatnich wypadków na froncie ghetta ławkowego, bojkotuje teatr polski, publiczność zaś polska także nie chodzi do teatru. Poza pięknie wystawioną bombą teatralną „Król żebraków", wszystkie dotychczasowe premiery okazały się deficytowe. Nawet „Legenda" Wyspiańskiego, której premiera była czynem artystycznym nowego dyrektora i entuzjastycznie została przyjęta nawet przez niechętną dyr. Wareckiemu prasę, przyciągnęła tylko znikomą ilość lwowiaków do teatru. I powtarza się znowu historia dyr. Horzycy: dyrektor pragnie podnieść teatr wyżej, a publiczność woła: Niżej!

Prócz wspaniale zrobionej „Legendy" wystawił dyr. Warnecki bardzo pięknie Niewiarowicza „Gdzie diabeł nie może", Zapolskiej „Żabusię", Wyspiańskiego „Warszawiankę", Kiedrzyńskiego „Ten i tamten", a więc spełnia dobrze swój obowiązek wobec polskiej twórczości scenicznej już na przestrzeni pierwszych trzech miesięcy swej dyrektury. Wobec złych wyników kasowych polskich premier, będzie chyba zupełnie usprawiedliwiony, jeśli z brutalnej konieczności obniży poziom repertuaru i rzuci się w objęcia zagranicznej operetki i komedii muzycznej. Wobec tego, że subwencja na dramat obecnie wynosi tylko 17.000 zł miesięcznie, a miesięczny budżet teatru zamyka się w ramach 50.000 zł, będzie to jedyne wyjście, aby uniknąć niewypłacalności.

Kochany Panie Januszu! żal mi cię serdecznie, ale nie ma w tym wypadku innej rady. Graj operetki i inne szmoncesy zagraniczne, a żydzi przerwą swój bojkot, katolicy znajdą w kieszeniach ostatnie pieniądze i piękny gmach Teatru Wielkiego, w którym teraz straszy, zapełni się po brzegi publicznością.

I będzie ci towarzyszyć w tej zmianie frontu zrozumienie tych, którzy nie od dziś znają stosunki teatralne Lwowa i wieczne zmagania się dyrektorów Teatru Wielkiego z gustami publiczności.

F. A. OSSENDOWSKI.

Czerwona nitka

(Obrazek chiński).



Żołnierze chińscy przechodzą Wielki Mur.

I.

Niedziela i święta są najludniejszymi dniami w Szanghaju. W wspaniałych dzielnicach tego rojnego, bogatego miasta zamiera ruch samochodowy, zamyka się sklepy i biura cudzoziemskie, a tłumy chińskich kulisów i drobnych handlarzy nie zatłaczają już chodników jezdni na ulicach koncesyj białych ludzi. Ci znów nie potrzebując spieszyć się do zajęć dopiero po południu wychodzą z domu, by wsiąść do samochodu i pojechać autostradą do starożytnej pagody Loungha lub wybrzeżem Wangpoc aż do Wusungu.

Za to w Czapei, Tao-Lingu i innych przedmieściach tubylczych nic się nie zmienia w tych dniach świątecznych. Jak zwykle wre tam zgiełkliwe, pozornie chaotyczne życie pracowitych ludzi. Nawet kat nie mo przerwy w swych czynnościach. Ubrany od rana w czarne szarawary i czerwoną kurtkę, spełnia swoje obowiązki. Rozpalonymi do czerwoności pieczęciami odciska numery na czołach i plecach zbrodniarzy, skazanych na bezterminowe więzienie w Nan-Tin-Fu, rozbija bambusami stopy złodziejaszkom i świadkom, jeżeli nie chcą zeznawać według wskazówek policji i sędziego.

— — — — — — — — —

Dziś kat miał inną robotę. Cieszył się z tego powodu, gdyż przynosiła mu znaczne dochody poza stałą pensją. Wezwano go z wieczora do „Jaomynia", gdzie sekretarz gubernatora powiadomił kata, że nazajutrz w południe ma ściąć sześciu bandytów, którzy napadli na dom gry i palarnię opium. Policja zwykle przez palce patrzyła na burdy, bijatyki, a nawet morderstwa, wynikające w tych jaskiniach najgorszych namiętności ludzkich, lecz tym razem sprawa inaczej się przedstawiała. Spelunka ta, jak się okazało, należała do spółki japońskiej, więc konsul zażądał od władz chińskich zadośćuczynienia. Ponieważ za poranienie jednego z właścicieli palarni i zniszczenie trzech paczek opium tych sześciu „strasznych bandytów" — legendarnych hunhuzów — nie mogło zapłacić ani „sena", bo w ich kieszeniach znaleziono zaledwie dwa dziurawe „czochy", nie mające już żadnej wartości, więc musieli oni zbrodnię swoją i zuchwałość okupić życiem. Nie warto było wszczynać długiej i zawiłej korespondencji urzędowej z konsulem japońskim, kiedy można było załatwić całą sprawę szybko i bez hałasu, ku obustronnemu zadowoleniu. Co znaczy życie jakichś tam sześciu biedaków? Sześciu — na pół miliarda prawie innych, należących do „Państwa Nieba" i „Cesarstwa Wiecznej Szczęśliwości"? Tym bardziej, że uśmiechnięty zawsze i ugrzeczniony pan Szarumbara, generalny konsul japoński, odwiedziwszy gubernatora, pozostawił mu piękny upominek — porcelanową wazeczkę!

Więc tych sześciu „bandytów" miało umrzeć... Kat cieszył się, czyścił klingę miecza, ostrzył go i wydymał sine wargi, obliczając:

— Dwa tael od głowy, więc od sześciu dwanaście tael! Kawał grosza! Potem skoczę do konsulatu i opowiem tam, że ściąłem chłopaków porządnie... dadzą mi zapewne za to z pięćdziesiąt jenów... To będzie stanowiło... stanowiło... jeszcze osiem tael.... Razem z tamtymi — dwadzieścia! Ho! Można będzie zagrać u Li-Szuna i wygrać! Zawsze wygram, kiedy mam krew na rękach... Nie mam nadziei, ale kto wie. być może, jakiś krewniak zechce wykupić głowę ściętego biedaka... Znowu coś kapnie!

Słowem — kat był w wybornym humorze, gdy wywieszał na bramie jaomynia czerwoną tablicę z napisem, że każdy uczciwy człowiek może przyglądać się wykonaniu wyroku nad zbrodniarzami.

Sekretarz daotaja ustawił na placyku przed biurem stolik sędziowski z tradycyjnym napisem: „Podsądny. drżyj!", umieścił na nim urzędową czapkę gubernatora i szepnął do kata:

— Poczekajmy nieco, gdyż mają tu przybyć cudzoziemcy, by przyjrzeć się egzekucji!

Kat kiwnął głową i stanął przed stolikiem, trzymając miecz pod pachą. Tymczasem straż więzienna wyprowadziła skazańców. Sześciu młodzieńców, powiązanych z sobą jak na smyczy długim sznurem, ustawiło się przed katem. Spokojnym, ale jakimś skupionym wzrokiem wpatrywali się w jego okrągłe oblicze, gruby brzuch i kabłąkowate nogi. Trwało to jedną chwilę, po czym zaczęli rozmowę, przerywając ją od czasu do czasu ostrym śmiechem.

II.

Minęło dobre pół godziny, zanim zaczęli przybywać cudzoziemcy. Panowie i panie w eleganckich strojach spacerowych zajeżdżali przed bramę samochodami i wchodzili pieszo na placyk, gdzie usłużny sekretarz podsuwał im natychmiast plecione krzesełka bambusowe.

Amerykanie. Anglicy, Holendrzy i Włosi rozmawiali wesoło i dowcipkowali, opowiadając sobie o wynikach dzisiejszego meczu tenisowego. Na uboczu nieco trzymał się, jako osoba urzędowa, radca konsulatu japońskiego. Z biura wyszedł na placyk daotaj i nałożywszy czapkę z gałkami i kitą, zasiadł przy stoliku. Sekretarz począł odczytywać długi wyrok, lecz spostrzegłszy znudzenie na twarzach cudzoziemców, szepnął coś do gubernatora. Ten skinął głową, więc sekretarz przerwał czytanie i dał znak katowi.

Jeden po drugim klękali przed nim skazańcy i raz po raz spadała jednym zamachem odrąbana głowa... Dobiegało głuche rzężenie, charkot, syk bijącej strugami krwi, głośne popluwanie w dłonie i sapanie kata...

Wreszcie spadła ostatnia głowa.

Cisza zaczaiła się na placyku, lecz nagle rozległ się nerwowy śmiech jakiejś młodej osoby w białym flanelowym „tailleur". Ostrożnie stąpając, by nie zabłocić białych pantofelków, zbliżyła się do najbliższego ze straconych i pochyliwszy się nad nim, umaczała we krwi rąbek koronkowej chusteczki. Powracając do towarzystwa, śmiała się cicho.

— Podobno krew skazańca jest najlepszym talizmanem na hazard i miłość! — powiedziała podnieconym tonem.

— O, nawet — na miłość?! — drwiącym głosem spytał ją jakiś cudzoziemiec o poważnej twarzy i myślących oczach.

— Najlepszy! — zaszczebiotała młoda Amerykanka. — Musi pan to sobie dobrze zapamiętać!

— Owszem! — odparł cichym głosem. Sądzę jednak, że jest to raczej talizman... na nienawiść!

Rozmowę tę przerwał przeraźliwie piskliwy głos kata. Trzymając przed sobą skrwawiony miecz, wrzasnął w niebogłosy:

— Kto chce wykupić głowę ściętych?! Pamiętajcie obywatele, że bez głowy żaden z nich nie dostanie się do krainy cieniów! Kto kupi czerwoną nitkę?!

Wykrzyknąwszy to, wydobył z zanadrza pęk grubych, czerwonych nici i potrząsnął nimi nad głową.

Szmer i pogwar przemknął w tłumie zgromadzonych przy bramie Chińczyków, gdyż — tam, roztrącając ludzi, przedzierała się ku katowi młoda, zwinna dziewczyna chińska. Jej czarne, ponure oczy miotały ognie, spoza wykarminowanych warg błyskały drobne, białe zęby. Oddychała ciężko i porywczo. Stanęła przed katem i powiedziała groźnie:

— Panie, oddaj mi głowę brata, tego co leży pierwszy! On musi połączyć się z cieniami przodków, którzy ginęli w wojnach z Japończykami, Rosjanami i innymi „diabłami zamorskimi".

— Cyt... cyt!... — zasyczał na nią sekretarz, obawiając się, że cudzoziemcy obrażą się i zaprotestują.

— Zapłać pięć tael, a dam ci czerwoną nitkę! — zacharczał kat.

— Ja nie mam pieniędzy! Jestem tancerką w herbaciarni... Panie... panie... oddaj mi głowę brata!

Widząc, że nic nie wskóra, drapieżnym ruchem obejrzała się i podbiegła do grupy białych ludzi. Nie patrząc na nikogo, wyciągnęła ku nim ręce i zawołała.

— Litości! Kto mi da pięć teal? Muszę wykupić głowę brata, niewinnego brata!

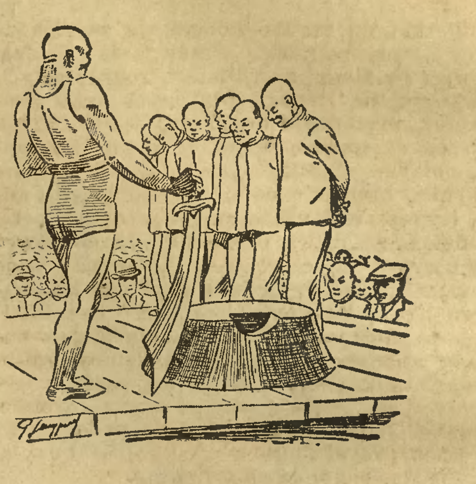
Cudzoziemcy w Szanghaju umieją nie widzieć Chińczyków i nie uważać ich za ludzi, godnych współczucia, o ile nie zachodzą jakieś ważne wypadki, groźne dla bogatych rezydentów, ich pałaców, banków i przedsiębiorstw. Panowie i panie, dzieląc się wrażeniami, szli już ku samochodom.

— Mary, błagam — pojedź ze mną do herbaciarni „Złotego Smoka"! Tam tak przytulnie! Nikt nas tam nie wytropi!

— Będę czekał na panów w Astor-Housie o ósmej!

— Zagramy w brydża z generałem Tillensem?...

— Ta mała Klara stanowczo nie umie się ubierać!...



— Czy wiesz, że akcje tkackiej fabryki w Pukou idą w górę?...

Nikt, zda się, nie słyszał rozpaczliwego głosu młodej Chinki:

— Litości! Kto da mi pięć tael? Muszę wykupić głowę niewinnego brata!

Wtedy podszedł do niej cudzoziemiec o poważnej twarzy i jak gdyby smutnych, czy zamyślonych oczach.

— Masz dziesięć dolarów — szepnął i podał jej banknot.

— Gdzie mieszkasz, panie? — spytała łamaną angielszczyzną.

— W Palace-Hotelu, a po co ci to?

— Dziś wieczorem będę czekała na ciebie przed hotelem, panie! — szepnęła.

III.

Francuski dziennikarz Artur Boissier o ósmej wieczór wyszedł przed hotel.

Tłum płynął chodnikami, gdyż ludzie śpieszyli się do „wesołych miasteczek" na Nanking Raod; rozpoczynały swe seanse kina, otwierały gościnne podwoje restauracje wieczorowe i lokale nocne.

Boissier stał i rozglądał się.

— Panie! Od godziny już tu czekam na ciebie! — posłyszał cichy głos.

Młoda Chinka schwyciła jego rękę i przycisnęła ją do ust z taką porywczością, że aż począł zimną twardość jej zębów.

— Przyszłam podziękować ci, dobry, szlachetny panie! — poczęła szeptać namiętnie. Podziękować i powiedzieć, że kupiłam u kata czerwoną nitkę i przyszyłam bratu głowę....

— Przyszyłaś? — spytał zdumiony.

— Tak! Sama przyszyłam bardzo mocno... Teraz, gdy ma głowę, zostanie przyjęty w krainie cieniów! Dziękuję ci, panie...

— Cieszę się, mała... — mruknął, żeby coś powiedzieć.

— Zrobiłeś dobry uczynek, panie! — śpiesząc się mówiła dalej. — Mój brat nie był hunhuzem... Wstąpił on do bractwa „Białego Nenufaru", żeby walczyć z cudzoziemcami, którzy zatruwają dusze nasze i ciała.. abyśmy nie mieli sił do obrony.... Nie gniewaj się na mnie, panie!.. Nie powinnam tego mówić, lecz w twoich oczach widzę sprawiedliwość...

— Dziękuję ci za dobre mniemanie o mnie! — uśmiechnął się z lekka.

— To nie wszystko... Przyszłam, żeby powiedzieć ci...

Nie dokończyła i podniosła ku niemu drobną, ciemnooliwkową twarzyczkę. W oczach jej dziennikarz odczytał tyle oddania i wdzięczności, że aż się zmieszał, ale spojrzawszy na nią raz jeszcze, spostrzegł w jej źrenicach wymowne pytanie.

Udał, że nic nie widzi, ale Chinka szepnęła:

— Chcesz, panie, a stanę się niewolnicą twoją — wierną aż do śmierci...

Potrząsnął głową i odpowiedział poważnym głosem:

— Zrobiłem dla ciebie to, co uczyniłbym dla każdego człowieka. Jestem zadowolony, że przydałem ci się na coś, ale to nie wymaga aż takiej wdzięczności. Za hojnie chcesz płacić, biedna, mała dziewczyno!

Zaśmiał się cicho i patrzał na nią łagodnym wzrokiem. Długo milczała, nie wypuszczając jego ręki ze swej dłoni.

— Kropla wody w chwili, gdy umiera spragniony, zamienia się w morze — szepnęła.

Dziennikarz, ujrzawszy znajomego, nachylił kapelusza, a gdy obejrzał się, małej Chinki nie było już przy nim.

Franciszek Grott

Stare śpichlerze.

Objąć oczami, wszepłać w mur synowską czułość
myślą w przeszłość się schylić, jak przed księżą stułą —
przygarnąć sercem ściany obtłuczone z tynku
drzemiącą w nich starość pieściwą stulić ręką;
czujnie wsłuchiwać się w plusk fal bijących w bulwar
jak los śpichrzów litośnie w niepamięć zamula...

...Wcina się w rzekę ostro pocięty w krzyż profil
spękany pośród wichrów czasu złym kilofem.
Wpiły się niemo w mur skrzydła okiennic
by ciosem światła nie razić szyb źrenic —
szparami zbitych okien przebiegł nagle przeciąg,
odrzecznym żywym dechem strącił pył w rupieciach,
ocknęły się z snu mury z wiekowej zadumy,
rzucił się popłoch w śpichrzach, w pustce ścian rozszumiał
przypomnianą melodią pozapełniał wnętrza,
aż kurze niby ziarna poczęły się spiętrzać
po ścianach wyżej, wyżej — coraz rzadziej, rzadziej...

Z wyniosłych, kruchych dachów ścian szachownicy
sączą się zwolna smużne, księżycowe bicze,
jak płonącą pochodnią rozchylając ciemność —
zawiśnie chorych ścian krzyk skarżąco nad ziemią.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Pręży się w farnych dzwonach przyczajona północ,
skrzypi niespokojnie wiatr węsząc wśród okiennic,
grzywiaście się woda poczyna w rzece pienić —
cicho — nic się nie stanie, nic nie zdąży runąć.

Wspomnienia z pobytu w obu Hiszpaniach.

Jak wydostaliśmy się z Santanderu?

Napisał dr Tadeusz Kielpiński.

Pamięci mego nieodżałowanego towarzysza wyprawy hiszpańskiej, ś. p. inż. Władysława G., to wspomnienie poświęcam.

Zaczęło powodzić się nam kiepsko już w Castros Urciales. Miasto było przeładowane uchodźcami z Bilbao i o dostaniu „kąta do spania" nie było mowy. Ponadto kończyły się konserwy. Za kawałek dawno niewidzianej szynki przepłaciliśmy w niemożliwy sposób. W zajeździe, po utytlanej błotem podłodze, łaziły karakony. Noc była chłodna, od strony Oceanu szły coraz to silniejsze podmuchy wiatru. O piątej auto rządowe wpadło na naszą budę i rozwaliło malutki sklepik. O szóstej wyszliśmy na plażę; proponowałem kąpiel. Towarzysz mój wybrał się na poszukiwanie żywności, zabierając aparat fotograficzny. Gdy koło ósmej wróciłem do zajazdu, spotkałem inż. G. mocno zafrasowanego.

— Co jest?

— Niedobrze. Niech sobie pan wyobrazi, odebrali mnie „lejkę".

— Kto?

— A ten dureń z securita (policja). Będzie chryja...

— Przecież mamy pozwolenie na robienie zdjęć?

— Aha, właśnie. Mamy pozwolenie z Baskii. Tutaj jednak rządzi już Walencja. Baskijskich pozwoleń nie uznają. Prócz tego utrzymują, że Castros jest na froncie, a na froncie robić zdjęć nie wolno. Mają mnie odstawić do Santander, do komendy wojskowej. Będzie chryja...

— Nic nie będzie. Pojadę z panem.

Nadrabiałem miną, ale sprawa układała się niedobrze. W Baskii można było powoływać się jeszcze na naszą polskość, na katolicyzm, na sympatie. Tutaj te wszystkie czynniki nabierały cech zdecydowanie ujemnych. Kontakt z władzami w Santanderze mógł wypaść kiepsko. Na każdym kroku węszono szpiegów. Aparat fotograficzny... front... Licho nadało...

Zacząłem oczywiście od wypróbowanego w Hiszpanii środka, mianowicie zrobienia grubej awantury na policji. Wyrzuciłem na stół wszystkie legitymacje, pokazywałem papiery, wizy, przepustki. Powoływałem się na korespondenta „Times'a" i Agencji Reutera. Straszyliśmy ich Anglią, konsulatem, wniesieniem skargi. Metoda ostrego ataku okazała się o tyle właściwa, że dostałem z powrotem aparat, tylko film zabrali a do Santander trzeba było jechać natychmiast.

W Santanderze wrażenie z przykrego zjechało na przygnębiające. Po katolickim i zachowawczym Bilbao — wpadliśmy do najczerwieńszej oazy rządowej Hiszpanii. Zaraz na wstępie dowiedzieliśmy się o jakiejś grubej awanturze między socjalistami i komunistami. Umiarkowane partie były tu w mniejszości. Główna ulica, bulwar nadmorski, nosiła nazwę „avenida de la Russia". Po jezdniach włóczyły się jakieś bardzo podejrzane i bardzo dobrze uzbrojone typy. Mury oblepione propagandą antyreligijną. Katedra oczywiście zamknięta. Kościoły strzeżone przez milicjantów z bagnetami, nie wiadomo z jakiego powodu. Na rogu ulicy Wolności zaproponowano nam rewizję osobistą.

— Przypomina Madryt? — pytałem inżyniera G.

— Madryt? Ale co znowu! Madryt w porównaniu do tego, to sielanka.

Konsulatu polskiego oczywiście nie ma. Angielski zamknięty. We francuskim ludzie mocno wylękli, zresztą wyłącznie hiszpańscy urzędnicy. Po ogromnych trudach znajdujemy pokój w hotelu. Właściciel, socjalista i zwolennik Negrina, opowiada nam straszne rzeczy o rządach komunistycznych, którym przypisuje wszystkie nieszczęścia, jakie spadły na Republikę. Anarchistów radzi powywieszać jak najprędzej. Rozmowa toczy się w hollu, pełnym oficerów. Diabli wiedzą, czy szczery wybuch niezadowolenia, czy prowokacja.



Tak wyglądają ulice miasta Santander.

Na całe szczęście jest czysto zastawiony stół i łazienka. Nareszcie mały promyk optymizmu.

Zgasł on zresztą od razu po nocy, w czasie której budziły nas dwa alarmy lotnicze. Rozkaz schodzenia do schronu powitaliśmy burzą protestów.

— W Bilbao — twierdził mój towarzysz — mogliśmy spać w hotelu ile wlezie mimo bombardowania. To była prawdziwa demokracja! A tu trzeba złazić co dwie godziny do piwnicy. Takie, psiakrew, sowieckie zwyczaje...

Dzień drugi, trzeci i czwarty spędziliśmy na poszukiwaniu możności wydostania się z kieszeni asturyjskiej. Mowy nie ma. Ani z Santander, ani z Gijon nie odchodzą żadne statki. Na próżno łaziłem po wszelkiego rodzaju „marinach" i biurach. W końcu trzeba było zaprzestać tych wędrówek, gdyż zaczęto patrzyć się na nas coraz to podejrzliwiej. Zupełnie przypadkowo wysłaliśmy niemal identyczne telegramy prywatne. Że wydostaliśmy się z Bilbao, że „zdrowi i cali". Wieczorem przyszedł urzędnik pytać się, dlaczego nie wysyłamy depesz dziennikarskich. Pchnąłem natychmiast entuzjastyczny telegram do kraju. **Przyjęto go z niedowierzaniem. Szczęśliwie uniknąłem pytań, dotyczących kierunku politycznego dziennika. Inż. G. miał awanturę z jakimś milicjantem o niepodniesienie kułaka przed pochodem. Pochód był komunistyczny, z grubej opresji wyratowali go socjaliści, usposobieni do swych towarzyszy z trzeciej międzynarodówki zdecydowanie wrogo.**

Towarzysz mój snuł na ten temat długie, polityczne refleksje.

— **Mówię panu: albo Negrin weźmie komunistów** za twarz, tak, jak wzięto anarchistów — albo to wszystko się rozleci.

Rozlatywało się to zresztą i bez tego. Właściwy front trzymali Baskowie, najlepsze, najbardziej zdyscyplinowane i najinteligentniejsze wojska. Po upadku Bilbao dni Santanderu były policzone. Z oddali dochodził wieczorem huk armat. Oddziały baskijskie były przemęczone całoroczną walką. Osławieni „dynamiteros" asturyjscy trzymali się w terenie coraz gorzej. Zresztą brakło zarówno broni jak i amunicji.

Łaziliśmy wieczorem po pustym i ciemnym porcie, na każdym kroku prowokując patrole milicji. Żaden statek nie pojawiał się w zatoce. W Santanderze zakotwiczono około 40 okrętów hiszpańskich i obcych, które nie opuszczały zatoki z obawy przed minami. Wczoraj właśnie wyleciała w powietrze łódź rybacka...

— Żeby tak „Wilia" — wzdychał inżynier G. — jak w Walencji! Mówię panu, popłynęlibyśmy sobie jak króle. Kajuta wygodna, jedzenie uczciwe, polskie...

„Wilii" nie było i nikt zresztą się jej nie spodziewał. I oto jedzenie było coraz to gorsze. Chodziłem do małego szynku na malagę. Właściciel budy, Baskijczyk, katolik i wolnościowiec, zachował dla nas parę butelek. I w tym właśnie szynku poznałem greckiego sternika z angielskiego statku. Nawiązaliśmy w tej chwili rozmowę popartą wielkimi ilościami polskich, starannie konserwowanych na „ostatnią chwilę" papierosów. Wydostać się z Santanderu? Owszem. Płynę jutro. Do Gibraltaru. Załoga statku — sami Grecy. Załatwi z kapitanem. Będzie kosztowało względnie możliwie. Poszła jeszcze jedna butelka malagi, jeszcze dwie paczki papierosów i sto pezetów na drobne wydatki. Po długich korowodach zawizowano nam paszporty. Był z tym mały incydent i urzędnik oddawał mi już książeczkę, gdy nagle zaczął przewracać kartki. Zrobiło się mnie gorąco. Paszport był zeszłoroczny, przeglądałem go dokładnie przed wyjazdem: czyżby jednak znalazła się jaka stampila z podróży do Burgos? W 1936 nie było jeszcze wiz powstańczych i nigdzie po stronie gen. Franco nie stemplowano mi paszportu. Ale kto wie, czy coś...

Na szczęście obawy były płonne. Mam przejazdową wizę niemiecką i to wywołuje krytyczne zastrzeżenia. Na szczęście wisi mapa Europy. Pokazuję najkrótszą drogę z Polski do Hiszpanii. Powołuję się na pozwolenie do tego pięknego kraju, zwracam uwagę na zeszłoroczną wizę rządową. Otrzymujemy stampilę z pozwoleniem na opuszczenie Santanderu. Przez Gibraltar do Walencji a stamtąd do Marsylii. All right.

Nie jest natomiast w porządku z mglistym, gorącym rankiem następnego dnia. Na molu kręci się cała masa policji i milicji. Na statek? Nic z tego. Zawracać.

— Dlaczego?

— Zawracać natychmiast! — **I wymowny** chwyt za rewolwer.

Zawracamy i po drodze **spotyka nas** Grek.

— **Biegłem właśnie do panów... Nie trzeba** chodzić na statek.

— Dlaczego?

Grek ogląda **się w około i mówi półgłosem:**

— **Sprawa jest taka... Płyniemy z Gijon...** Na dnie pudła załadowaliśmy trochę uciekinierów... Kilku mężczyzn, jedną kobieta...

— No i co?

— Nic. Tylko dzisiaj rano przyszła rewizja, znaleziono tych ludzi, wyprowadzono na ląd i rozstrzelano od razu. Potem przyjechało auto i zabrało trupy. Ale są jeszcze plamy krwi... Mogą panowie sobie to obejrzeć po południu. My natychmiast podnosimy kotwicę...

Hm. Z minami dość **niewyraźnymi** patrzyliśmy za odjeżdżającym statkiem angielskim. Potem poszliśmy na malagę. Potem liczyliśmy topniejące dość szybko pieniądze. Potem, zwyczajem burżujskim, wysłaliśmy kartki: „Najserdeczniejsze pozdrowienia z pięknego Santanderu". Do redakcji, do znajomych. W szynku wybuchła kłótnia na tle przestarzałych sporów o orientację więcej lub mniej lewicową, ktoś grzmotnął pięścią w nasz stół, malaga się wylała, przez otwarte drzwi dochodził terkot karabinu maszynowego, bo jakiś samolot Franca krążył nad miastem. „Serdeczne pozdrowienia z pięknego Santanderu". Cholera...

Wyjechaliśmy wreszcie najzupełniej przypadkowo. Świadomy naszych starań czyściciel butów sprzed hotelu przybiegł z nowiną, iż do portu przyszedł ogromny statek francuski. Pobiegliśmy natychmiast. Rzeczywiście. Do mola przycumowano właśnie wspaniały okręt pasażerski. Dumnie powiewały w słońcu trójkolorowe chorągwie na maszcie. Olbrzymie barwy Republiki jarzyły się świeżą farbą na pokładzie. Staliśmy zapatrzeni w statek, jak w zjawisko... Jedni z pierwszych byliśmy na pokładzie.

— Jesteśmy Polacy. Dawni kombatanci... Mieszkam stale we Francji. Przecież pan kapitan nie odmówi nam.

Naturalnie, że nie odmówi. Ale nie wolno mu zabrać nikogo bez pozwolenia policji w Santander. Statek wynajęła delegacja baskijska w Paryżu. Zabiera jedynie i wyłącznie osoby, mające pozwolenie odpłynięcia. Zresztą statek doskonale strzeżony. Wszędzie milicja, muszą się panowie postarać o pozwolenie odpłynięcia właśnie na „Marakeszu".

Jedziemy po to pozwolenie. Nie dają. Delegacja baskijska zamknięta, ludzie zdenerwowani, nikt nie chce z nami gadać...

— Trzeba atakować z flanki — mówi inż. G. — jedziemy do komisariatu policji.

W tym komisariacie znają już nas dosyć dobrze. Dwie rewizje, jeden protokół o fotografie. Trudno, jedziemy.

Z miną najobojętniejszą w świecie inż.

Nie bij jej nawet kwiatem

NOWELA WŁOŚCIAŃSKA.

Chodzili razem do szkoły — **on z jednej** wioski, ona z drugiej, i już wówczas „mieli się ku sobie"

Sympatia była obustronna, choć natury całkiem odmienne.

Przed wojną, kiedy to izby szkolne były wspólne dla chłopców i dziewcząt, a tylko ławki osobne, często gęsto była sposobność dania wyrazu takiej czy innej wartości wewnętrznej, u chłopców zwłaszcza — była sposobność wyrządzania dziewczętom różnych psikusów, a nawet pobicia się z nimi w czasie pauzy.

Stefek Ciszewski „miał dobrze", bo jego „panna" pozwoliła się obsługiwać.

Własną gumką jej kleksy z zeszyta wycierał, kompatury książek w specjalny papier oprawiał, ołówki ostrzył, piłki nadmuchiwał, pomagał torbę zapinać na odchodnym, a nieraz przy grach i gonitwach, to nawet bandy fartuszka od nowa na kokardę wiązał.

Roztrzepus, jakim była Zośka Zawodnianka, nie silił się zbytnio na rewanż za te koleżeńskie przysługi. Tyle, że gdy w lisa grali, miała sobie za obowiązek częściej niż kogo innego Stefka w plecy bęcnąć, a przy ptaszku, konfidencjonalnie zawsze jego wybierać, jako tego „kogo się woli", gdy się stoi w kole.

Wolała go i w dalszym ciągu, gdy już ze szkoły wyszli, i spotykali się na wspólnej drodze do kościoła, na jagodach w lesie, przy wyżgiwaniu ostu na dworskim i przy wykopkach.

Minął rok jeden i drugi — chłopak nie zdawał sobie sprawy, co go ku Zośce pociąga. Miłość jego była jakoby dalszym ciągiem tego uczucia z szkolnych czasów, nic dla siebie nie pragnąca, szczęśliwa że jej kochać wolno.

I był pewien swej bogdanki, jak swego serca.

Tylu z młodzieży do niej się zaleca, a ona z nikim nie trzyma, ta jedyna, tylko z nim. Że się do ludzi przymila i wdzięczy, to już taka jej moda. Niech się wdzięczy. Przecie jego obrączkę po matce przy mentaliku nosi — jako że dopiero 16 skończyła, i pierścionkiem nie pora żgać ludzi w oczy — rywala bać się nie potrzebuje...

Zawodna biada nad dziewczęciem że pochwiszcz, że strojnisia, że się do pracy nie garnie.

Nie dziwcie się, pani matko — bronił ją Stefan — pecie to jeszcze głupia. Ten świat kole nas taki ozdobny, taki wesoły — niech sie nim nacieszy...

Bronił jej przed matką, gdy bez niego na tańcówkę poleciała (pecie nie sama ino z dziewczętami), bronił gdy lusterko stłukła, gdy pogubiła wstążki od warkoczy, bronił gdy w kierzynce masło roztrzaskała.

Za rok pobiorą się, pójdą na swoje — będzie musiała gospodynią być w całki zagrodzie — może wystarczy tej kochanej, że będzie radością jego oczu...

Rozumował — obnosił swoje 19 lat niby co godnego, miłość uważając za cudny dar niebios.

Śliczna Zośka na urodę swego chłopca prawie że nie zwracała uwagi. Imponował jej delikatnością postępowania, tak niezwykłą u młodzieży wioskowej. To był jego atut — to był jego urok — tym pozyskał jej względy, tym trzymał ją przy sobie silniej, niż jej się zdawało.

Zazdrościły jej też dziewczęta — oj zazdrościły! Dumna była z swego chłopca. Magdzia Bladoniów podobno bez to do klasztoru wstąpiła. A te inksze co na Stefka nie naślipiają! „Panicz" na niego mówią między sobą...

Starsi nieraz zastanawiali się, skąd u młodego Ciszewskiego tyle rozsądku i stateczności w tak młodym wieku, skąd ta delikatność, jednająca mu sympatię całej wsi.

Pecie rodzić jego chłopem był jak wszyscy, matka też nie żadna dwórka — że po ojcach uczciwość ma, to ma, ale Stefan docna inszy i z mowy i z postury.

Wiedzieli że przyszedł na świat w polu, **w wigilię Zielonych Świąt, gdy ludność wracała** do ewakuowanej wioski, ale z tego oczywiście trudno im było zdać sobie sprawę, że w ten cudny czerwcowy dzień, szła polami **Poezja Polskiej Ziemi** i udzieliła się duszyczce nowego jej mieszkańca.

Z tym wzrastał, z tego tworzyła się ta przedziwna harmonia, istniejąca dziś pomiędzy nim, Bogiem i bliźnim, z tego źródła pochodziły piosenki i wiersze jego układu, kursujące po wsi, znane w niejednej świetlicy „K. S. M.", w niejednej świetlicy „Sokoła".

— — — — — — — —

Od sześciu lat są na swoim. Mają dwoje dzieci — 5-letnią Stefcię i 3-letniego Jacusia. Zawodna sprzedała swoją posiadłość na hubach, przeniosła się do zagrody zięcia, i jest tam w całym znaczeniu tego słowa, właściwym człowiekiem na właściwym miejscu.

Gdy szczęście w chacie Stefana nudziło się czasem zbyt widocznie, teściowa przytrzymywała je za rękę a nieraz i za włosy nawet, żeby nie uciekło.

Stefan miał na to inny sposób — dobroć — niewyczerpaną dobroć.

Przekonawszy się, że każdy morał, każde napomnienie z jego strony, czy ze strony matki, wywoływało u Zośki ducha przekory, która mogła stać się niebezpieczną dla domowego spokoju, stanowczością nigdy się nie posługiwał.

Wybuchy złości, zmienny humor, dąsy, tłumaczył brakiem rozrywki właściwej wiekowi młodej kobiety. Radę teściowej: Przetrzepałbyś ji skóre — szasta sie po ty chałupie dyby indór — lanie byś ji sprawił" — odrzucał z oburzeniem — szedł do miasta, kupował upragnioną robótkę, serwetę z narysowanym wzorem do kolorowej włó-

G. podaje nasze paszporty, wskazując na pozwolenie opuszczenia Santander.

— Chodzi o drobiazg — mówi — o wpisanie nazwy statku.

— Jaki to statek?

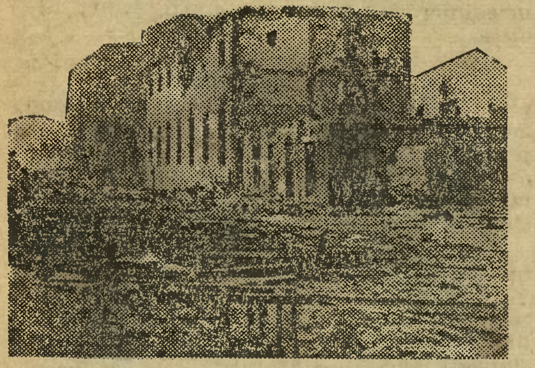
— „Marakesz".

— To niemożliwe. Na „Marakesz" nikogo poza uchodźcami, wpuścić nie możemy. Chyba, że ma pozwolenie komendy generalnej...

— Proszę, niech pan telefonuje do komendy zapytać się, czy dzisiaj rano nie dostaliśmy tam ustnego pozwolenia wstępu na statek francuski...

Patrzę na mego towarzysza. Jest spokojny, oczy niedbale przymknięte, papieros w ustach. Z komendy wyrzucili nas w sposób bezceremonialny pół godziny temu. Kieruję wzrok na komisarza. Telefon do samego komendanta — ryzykowna rzecz. Może usłyszeć dużo niemiłych słów w okresie takiego zdenerwowania bałaganem i klęską.

Spokojny obiad z nadmienieniem, że mo-



Zrujnowane części miasta.

że wyjedziemy a może wrócimy dziś wieczorem. Nie wiadomo.

Naprawdę nie wiadomo. Mamy ze sobą aparaty i koło 300 zdjęć. Rezultat czterotygodniowego pobytu na różnych frontach baskijskich. Kilkakrotnie uprzedzano nas, że żadnych ale to żadnych zdjęć zabierać ze sobą nie wolno. Wszystko jedno, czy ma się pozwolenie fotografowania, czy nie. Krótka wymiana słów. Ponieważ mam większą ilość legitymacyj i wysławiam się płynniej po hiszpańsku — pakuję wszystkie niewywołane rolki do spodni. W ręku, mały plecak i paczka fotografii wywołanych, tudzież ostemplowanych w Bilbao Trzymam ją ostentacyjnie.

— Fotografie? — pyta oficer milicji — nie wolno. Pod żadnym warunkiem.

— Periodista (dziennikarz), periodista. Fotografie stemplowane przez rząd baskijski.

— Nic nas tu nie obchodzą stemple baskijskiego rządu. Proszę oddać.

— Chociaż trzy, chociaż cztery...

— Nie wolno...

Przybieram najtragiczniejszy wyraz twarzy z powodu straty odbitek, których duplikaty i tak dawno wysłałem do redakcji. Rewidują moje kieszenie. Paszport, portfel, pieniądze...

— Passa!

Przechodzę. Po chwili jestem na pokładzie. Wita mnie kapitan.

— Jakżeż się cieszę! Pan już we Francji!

Inż. G. zatrzymali. Dłuższa rewizja. Dopiero po chwili towarzysz mój znajduje się na pokładzie. Właśnie ściągano mostek.

O ŚWIĘTEJ BARBARZE, WOJTKA GARNCARZA I ANTKA SZKUCIARZA Z OPRESJI KRZYŻACKIEJ RATUJĄCEJ, PRZEDZIWNA OPOWIEŚĆ.

Miało się pod późną wiesnę roku Pańskiego 1453. Dbra już dawno krą spłynęła. Już i echa przebrzmiały uroczystości szkuciarskich, na dzień Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny poczętych. W kraju jakiś gorączkowy ruch było widać, bo na ważne rzeczy się zanosiło. Związek Pruski posły słał tajemne do króla Kaźmirza i do cesarza Fryderyka, na gorzkie krzywdy Mieczowych Rycerzy się skarżąc. Toż Zakon niezwyczajnę przygotowania czynił i bardziej jeszcze niż przedtem biedny lud pomorski uciskał, przeklętego złota nigdy nie syty. Jeno prawe, jaszczurcze plemię cicho się zachowywało, bo na ten czas Związek Pruski za nich wszystko robił, co potrzeba było, aby z ukochaną Macierzą polską się złączyć.

W klasztorze przezacnych OO. Karmelitów Bosych czynione solenne przygotowania do majowych nabożeństw różańcowych, jako że karmelici najgorliwszymi czcicielami byli przemożnej Gromniczki Bożej. Ołtarze strojono i kapliczki sprzątano na zjazd czcigodnych protektorów ubożuchnego zakonu i na przybycie świątobliwego prowincjała, a tymczasem sędziwy przeor, multum venerandus pater Gaudentius siedział w swojej celi nad skryptem i uśmiechając się całą, szeroką, pucułowatą twarzą jowialnego grubaska, raz po raz gęsie pióro w inkauście maczał i zamaszyście coś pisał. Pater Laurentius, wysoki z wspaniałą czarną brodą i ognistymi oczyma wszedł do celi przeora.

— Bądź pozdrowiony, bracie, w imię Pana! Słyszałem, że z kwestą nie tylko po mieście, ale i do zamku się wybieracie, ojczulku? — to mówiąc, pater Gaudentius rozjaśnił twarz łagodnym uśmiechem. — Zróbcie mi, proszę, tę łaskę i po drodze wstąpcie do domu zduna Gardziela i wręczcie to pismo jego synowi, Wojtkowi, któren do Gdańska z szkutą Antka Spychały jedzie. Ważne temu skryptowi powierzyłem sprawy, a wiem, że nikt się tak z polecenia nie wywiąże, jako on Wojtek Gardziel, naszego rodu z dawien dawna przywiązany sługa. Czasy są niespokojne i pluchy krzyżackie nawet pokorne sługi Boże napadają, a zabierają wszystko, co im podejrzane, że na zgubę Zakonu jad w sobie chowa. Instrukcje już mu tymi dniami dałem, kiedy mszę świętą przed ołtarzem Patronki Barbary zamawiał. Cóż, przysłużycie się, ojczulku, niegodnemu słudze i nicpotowi Bożemu?

— Łaska to dla mnie wielka, czcigodny ojcze, — rzekł pater Laurentius, schylając się z pokorą — że mogę się czymś przysłużyć i niechybnie jutro w rannych godzinach spełnię powinność moją.

— — — — — — — — —

W promieniach majowego słońca srebrzyły się grzbiety mętnych fal Brdy. Tratwy spłynęły już przed Wielkanocą, a oto teraz ciężko naładowana szkuta odbijała od brzegu przy pomocy drągów i dziesiątek krzepkich ramion młodych chłopaków, pomagających w pracy. To Antek Spychała z Wojtkiem Gardzielem kierowali się ku Wiśle, sterując i zręcznie omijając mnogie szkuty. Na pokładzie leżały kopy pięknie polewanych garnków — od wielkich garncówek do małych, barwnych dwojaków. W skrzynianych przegrodach, starannie powrósłami słomy omotane, stały cenne kwarty piwne z Bydgoszczy, tak pożądane w Gdańsku przez tamtejszego przeora Franciszkanów. Leżały jeszcze inne towary, ale wyroby garncarskie górowały nad wszystkiem. Antek rad, wesoło podśpiewywał i co chwilę odkrzykiwał współtowarzyszom na innych szkutach zawołanie rodowe „Obra", a tamci odpowiadali mu ochoczo i jużto śmiechem, drwinami lub ostrzegawczymi radami żegnali odjeżdżającego. Na samym końcu stary Kuba rzucił mu jeszcze:

— Uważaj, na Fordonie wir, a w Chełmnie Krzyżowi rycerze!

Wojtek ściskał w zanadrzu łyczkowy futerał i myślał o tym, co go w Gdańsku czeka, bo czasy były niepewne i różnie mogło się przydarzyć. Zobaczył Antek sfrasowanie Wojtkowe i zagadnął go:

— Cóż się tak markocisz? Dyć jedziemy po nowiny!

— Hale czegosik sie boje.

— Nie bójta sie, bracie, ochfiaruj świętej Patronce w gdańskim kościele i obaczysz, że dobrze będzie.

Szkuta płynęła wolno i ciemnawo się robiło pod wieczerz drugiego dnia, kiedy ukazał się przepiękny ratusz Chełmiński zmęczonym oczom Antka i Wojtka. Tu panowanie Krzyżaków było mocne i nie przepuszczali żadnej szkuty bez pobieżnego choćby oglądania i wyciskania z biednego ludu bodaj drobnego upominku lub opłaty. Toż i dusza Antkowa była na ramieniu w miarę jak się zbliżali do górującego miasta. Wreszcie zabrzmiało groźne:

— Halt! Wer da?

I olbrzymi knecht krzyżacki w pancerzu i skórzanych nagolenikach zbliżył się do brzegu. Za nim sunęła gromada pachołków z długimi drągami o zakrzywionych hakach, jakich do przytrzymywania tratew i szkut używają. Drapieżne dłonie zaczepiły się o krawędź nadpływającej szkuty, a na skwapliwie podsunięty pomost z deski wkroczył ciężką nogą pancerny knecht i za nim sługusów zgraja, aż się obciążony bok przechylił niebezpiecznie i wody trochę nabrał. Drżący Antek Spychała na przód wystąpił z pięknym, malowanym półgarncem i sztuką płótna lnianego, ale władca tej krainy, zwykle łaskawym okiem na takie podarki spoglądający, tym razem zachmurzył się jeszcze bardziej, o ile to było możliwe, i skinął na pachołków. Wystąpił tłumacz i drugi, który na niecierpliwy gest palcem swego rozkazodawcy do Antka przystąpił i wydarł mu z rąk przygotowane dary. Knecht zaszwargotał chrapliwym, gardłowym głosem po niemiecku i już chybkie słowa polskie tłumacza poczęły badać Antka, a niespokojne oczy latały po pokładzie i szukał czegoś. Potem uspokajająco opowiadał knechtowi, ale ten oszczepem podważał ściółki i luźne deski, pukał w skrzynie z piwem tak mocno, że aż Wojtkowi dech ze strachu zapierało, a gorliwe sługusy naśladowały go z iście małpią wiernością. Wreszcie wskazał knecht na Wojtka i rozpoczęło się nowe badanie. Tysiące pytań waliło się na głowę ogłupiałego Wojtka: A skąd? A dokąd? A dlaczego? A czy nie wiezie potajemnych znaków i kto go posyła? — Wojtek w siódmych potach z rozpaczą myślał o piwie i skrypcie ojca przeora i ofiarował się świętej Barbarze w Gdańsku — przy jej relikwiach votum i spowiedź po powrocie do domu a posty i susze, jeżeli go szczęśliwie przez wszystkie tarapaty przeprowadzi. Tymczasem bystre oko knechta wymacało wszystkie nierówności lichego, parcianego odzienia i wyczytało niepokój w twarzy znienawidzonego, polskiego chłopka. Kocim ruchem przybliżył się do dygocącego z strachu Wojtka i sięgnął w to miejsce, gdzie schowany był futerał z skryptem księżowskim. Wtem na brzegu rozległ się głuchy tętent konia i zamajaczył cień rycerza w czarnej zbroi. Gromki, choć przytłumiony głos odezwał się w ciszy wieczornej i zabrzmiał jak rozkaz odwołania dla sfory rozżartych psów:

— Zu mir! — I gromada pachołków, z knechtem na czele, wybiegła z szkuty jak szczute zające, aż deski dudniały pod naporem i szkuta przechylała się jeszcze bardziej niepokojąco, niż za pierwszym razem. Antek chyżo zesunął deski po ostatnim pachołku i przeżegnawszy się, odbijał od brzegu.

A wtedy doleciał Wojtka stłumiony głos rycerza z oddali w polskim języku:

— Pamiętaj o ślubie, któryś uczynił!

Kiedy dość już daleko byli od niebezpiecznego miejsca, Antek odetchnął głęboko, całą piersią i przeżegnał się jeszcze raz z pełnym rozmachem, a po tym odezwał się do skulonego Wojtka:

— Baczysz, jakeśmy sie szczęśliwie za pomocą Boską wypsnęli. Co ci tam rycerz gadał, bo ja nie słuchałem.

— Mówił mi, żebym pamiętał o ślubie — rzekł spocony jak mysz, Wojtek — skąd on wiedział o tym, co mi w głowie chodziło?

— Głupiś! — odparł dobrotliwie Antek. — Pewnikiem ci się z strachu jakie słowo wyślizgło na wolę i nie wiesz o tym. Baczysz, to był możny rycerz, kiej go knechty jak psy słuchały. Na tarczy u góry z boku miał jaszczurczy znak złoty. Wiesz, kto to był? Pan z Ryniewa.

Wojtek otworzył szeroko oczy z zdumienia i przeżegnał się po trzykroć:

— Co ty bajesz, Antku, chybaś gdzie piwa w gospodzie przedtem za baj barzo wypił. Toż miłościwy pan Mikołaj z Ryniewa dawno usieczon przez zdrajcę Plauena.

— A ja ci mówię, że to był pan z Ryniewa. Poznałem po tarczy. Bawole rogi miała — odezwał się z mocnym przekonaniem Antek.

I naraz zimny strach, gorszy od poprzedniego, obleciał ich obu. Wtedy Wojtek zaczął odmawiać „Anioł Pański", jako umiał i pamiętał, a Antek z skupieniem powtarzał za nim słowa modlitwy.

Dr Teodor Brandowski

czki, to jakąś grę towarzyską, wreszcie gramofon.

W długie zimowe wieczory zaczęły się tańcówki, o co Stefan wcale się nie gniewał, i chętnie sam się zabawił.

Zawodna z zadowoleniem stwierdziła po cichu, że to „szczyrzenie zembów", które ją tak raziło u córki w dziewczęcych latach, szczęśliwie gdzieś się podziało.

„Jeji szczyńście! Na tańce połowa wsi do nas sie tera złazi — jobym ji sprawiła, do obskich chłopów sie umizgać!"

Oczywiście, że wobec tańcówek jakie się z łaski Zosi u Ciszewskich odbywały, poszła w kąt loteryjka, w której i dzieci z radością brały udział, i głośne czytanie ulubionych autorów, musiało być zaniechane. „Trudno — świat nie jest rajem, żeby człowiek mógł mieć wszystko czego pragnie" — powiedział sobie Stefan, i starał się być miłym, uprzejmym dla każdego, gospodarzem domu.

Co do tej uprzejmości, to Zośka miała zastrzeżenia. Mąż jej był przecież ideałem wszystkich jej przyjaciółek. Zaczęła być zazdrosna.

Chmurna, zirytowana, szastała się po izbie jak wróbel pod rzeszotem, szukała sprzeczki z mężem, a nic mu zarzucić nie mogła. Gorzej, że łagodność jaką przeciwstawiał popędliwości żony, też ją gniewała. Coś się psuło w wzajemnym stosunku tych dwojga — niebo ich miłości zaczęło zaciągać się chmurami — tańcówki ustały.

Przed rokiem — z pieniędzy za sprzedaną chubę — młody gospodarz, rzutki i ambitny, kupił przylegające 12 mórg roli z parcelacji dworskiej. Na wiosnę przyjął parobka, nie mogąc jak dotąd obyć się najętym pomocnikiem.

Dwa lata starszy od Stefana, Franciszek Jarmuż, dobrze polecony, pracowity, zadowolony, prędko się zadomowił.

Pyzaty, rumiany, o bystrych, śmiejących się oczach, co chwila wystawiał na pokaz duże, zdrowe zęby, i jak słonecznik za słońcem, w niemym podziwie obracał się za gospodarzem, zaskoczony dostojną powagą urodziwego swego chlebodawcy

Gospodyni się to nie podobało. „Nic ci do gospodarza — mówiły jej oczy — ja tu jestem do uwielbiania — rozumiesz? A nie rozumiesz, to cie moge nauczyć, kiedyś taki głupi..."

Po upływie kilku tygodni byli prawie że na „ty", poprzestając na tej przyjacielskiej poufałości. Dzieci przepadały za towarzystwem Franka, Stefan cieszył się, że jego dość bezmyślna połowica umie ocenić zalety doskonałego pracownika, jakim się okazał rozłożysty Jarmuż. I z tego był rad, że Zośka dba o stół bardziej niż dotychczas, że gospodarstwo podwórzowe zaczęło ją wreszcie poważnie interesować, bo dotąd spuszczała się z tym na matkę.

Właśnie ta „matka"! Żeby nie ona... Ona jej psuje całą przyjemność uwodzenia nieśmiałego Franka — tylko ona! Insze kramują sobie nie z jednym i dobrze — jeszcze je matki zapochylają, a moja by mnie w łyżce wody utopiła. Stefek, choćby co zmiarkował, to uda że nie widzi. On wie, że jakby sie na mnie rozeźlił, to ja na złość zrobie jeszcze gorzej...

Tak. Stefan wiedział że tak jest niestety. I gdy teściowa w poufnej rozmowie zwróciła mu uwagę na to co się dzieje, radząc oddalić chłopaka, błyskawicznie uprzytomnił sobie tę właśnie złą stronę w charakterze swej żony.

Fala krwi twarz mu zamroczyła — po raz pierwszy odczuł w sobie gniew — straszny gniew.

Zbył teściową ni tym ni owym, szukając w myśli, gdzieby się skryć przed ludźmi, by w spokoju móc coś postanowić.

Poszedł polem w stronę kawałka lasu, należącego do jego posiadłości.

W listopadowym wietrze, maleńkie złote serduszka brzóz jakiś przedśmiertny tan wykonywały, nim legły na mchach i kwiatach wrzosowiska, z gałęzi porwał się jastrząb z wiewiórką w szponach...

Stefan usiadł na jakimś pieńku, łokcie oparł na kolanach, twarz w dłonie wtulił.

Trwał tak godzinę, dwie. Gdy podniósł głowę, miał w oczach resztki tego żalu po swoim młodym szczęściu — żalu, który widocznie próżno się zmagał z energią postanowienia:

Chłopaka nie oddali. Nie będzie ten, to będzie inny — „właśnie na złość!" Życie w takich warunkach jest nie do pomyślenia — on sam odejdzie — usunie się.

Teściowej zda opiekę nad dziećmi i władzę nad wszystkim — niech patrzy, żeby było dobrze...

Zagroda poświęcona jest Najświętszemu Sercu Jezusa — obrazy Boskiej w takim domu tolerować nie można — odejdzie. Bo — co robić? Co począć z takim „szczęściem" małżeńskim, które się w książkach „trójkątem" nazywa? Chryste! Ty znasz serce moje — prowadź!

Nigdy gorętsza modlitwa nie płynęła do nieba spod drzew tego lasu — nigdy w takiej sprawie.

Wyjedzie do Belgii, gdzie ma dwie zamężne siostry, także na roli.

Idąc przez podwórze, wstąpił do obory. Intymna scena jaka tam uderzyła jego oczy, rozmowę z żoną czyniła bezcelową i zupełnie zbyteczną.

Jutro pojedzie do miasta, uporządkuje wszystko, o papiery się postara i za tydzień wyjeżdża.

Teściowa decyzji Stefana wysłuchała w milczeniu. Jakaś nadzieja wstąpiła w jej serce — liczyła na wrażenie, które wstrząśnie duszą córki, gdy się dowie o postanowieniu Stefana. Nie powie jej nic, nie przygotuje — niech to na nią spadnie jak piorun z nieba.

Spadło też zaraz drugiego dnia, w postaci listu pożegnalnego, który przypadkowo znalazła w kieszeni domowej burki Stefana, w czasie gdy ten do miasta poszedł.

Przeczytała.

Jezus Maryja! Co on chce zrobić — Jezus Maryja!

Z okrzykiem trwożnego przerażenia wleciała do stancji Zawodnej. Matki nie było — poszła z dziećmi do sąsiadów — Zośka wpadła na podwórze.

Franek stał w drzwiach stajni, uśmiechnięty chytrze. Pewien, że gospodyni na pogawędkę leci, że da mu się może w ucho pocałować, jak wczoraj w oborze — wielkie czerwone łapsko z rozczapierzonymi palcami wymownie do lewej strony żakieta przyłożył. Nim je zdążył oderwać, żeby sobie gębę zastawić, już gospodyni dwa siarczyste policzki wyrżła mu na pożegnanie, i rozkazała wynosić się ze wszystkim, ale w mig. Gdy tej samej chwili z płaczem przypadła do kolan męża, który na całą tę scenę patrzył zdumiony, wróciwszy właśnie z miasta, serce Stefana, nim dało odpowiedź skruszonej i żałującej, posłało dziękczynne westchnienie przed obraz Tego, który ma tron w świetlicy ich domu.

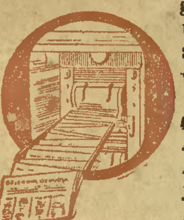
Spoliczkowany Jarmuż został przez gospodarza pozostawiony w miejscu, jako żyjący słupek pamiątkowy, na którego tablicy gospodyni wypisała datę swego duchowego odrodzenia.

Alina Prus-Krzemińska.



W NASZYM WARSZTACIE

Reportaż.



godzinie dziewiątej na ulicach Warszawy padły strzały.

— — — — — — — — —

Uparcie od samego rana zapalają się światełka sygnalizacyjne. Z cichym zgrzytem przesuwają się języki przełączników. Telefonistka — nie wiadomo już po raz który — wypowiada w tubę stereotypowe

— Hallo, tu centrala „Dziennika Bydgoskiego"...

— Ależ, proszę pana, niech pan mi nie opowiada całej historii. Zaraz połączę pana z kierownikiem działu lokalnego. Tak. On panu udzieli wyjaśnień.

Trrr... Trrr... I znowu. I znowu.

— Hallooo? Coo? Warszawa? Dlaczego pan taki zadyszany? Dobrze, dobrze. Już łączę z redakcją.

Trach — i przerwana rozmowa na aparaturze wewnętrznej. Wiadomość po przewodach drutu wędruje o piętro niżej, do redakcji.

— Tak. Słucham. Już biorę papier. Już piszę.



Redaktor działu telegramów krajowych porywa się od biurka jak oparzony. Ze stenogramem w ręku pędzi do sekretariatu.

— O, psiakość, już godzina dziesiąta. Ale to musi iść. Niech pani pisze.

Zaterkotała maszyna.

— Tytuł damy później. „Warszawa, telefon własny. Dzisiaj o godzinie dziewiątej na ulicach Warszawy padły strzały. Dokonano zamachu na życie konsula"...

Dyktujący przemierza szybkimi krokami pokój. Nachyla się nad sekretarką. Zagląda do maszynopisu. Skubie się po brodzie.

— ...jak się dowiaduje nasz korespondent, zamachowiec, którego nazwiska na razie ujawnić nie możemy, wywodzi się ze...

Ze sfer, z warstwy, z kasty, z grona... Do licha, jak to tu wyrazić? Dyktujący nadsłuchuje wewnętrznych głosów. Stop. Przerwał się wątek myśli. W atmosferze, dookoła unosi się pełno słów, wyrażeń, podszeptów, słyszalnych tylko dla wysubtelnionego ucha.

W całej redakcji fruwają z niedosłyszalnym brzęczeniem słowa, lotne owady o przeróżnej barwie, wielkości i formie. Sztuką właśnie jest wyłapywać je siatką wyobraźni i przyszpilać piórem do białych kartek. Przybierają wtedy formę słów pisanych.

Nad biurkiem redaktora działu polityki zagranicznej unoszą się słowa w rodzaju: konferencja, demarche, nota, posiedzenie, układ, pakt...

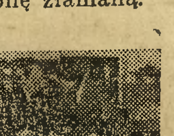
Kronikarza opętały: nieszczęścia, katastrofy, zabójstwa, bójki, porachunki, dochodzenia policyjne...

Tamten znowu myśli o meczach, rozgrywkach, sukcesach, golach, punktach, sierpowych...

Redakcja jest radiostacją. Cały świat nadaje tysiącem mikrofonów, setkami przewodów wiadomości. W redakcyjnej radiostacji trzeba te odgłosy świata dostosować do uszu czytelnika, trzeba je zmodulować, przybrać w odpowiednią szatę słów, nadać określone kształty.

Oto wiadomość z Warszawy już gotowa. Otrzymała przed chwilą głowę — tytuł i wędruje do zecerni.

— Co, na pierwszą stronę? Na czoło? Nie mogliście później? — denerwuje się redaktor techniczny. — Ja mam już pierwszą stronę złamaną.

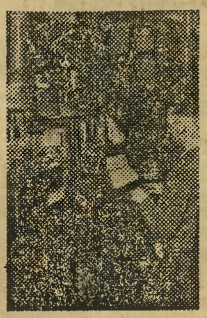


Przed nim na szerokim, pokrytym blachą stole połyskuje nieskalany jeszcze farbą drukarską batalion odlanych w metalu, wypukłych zgłosek.

— Wojnę japońsko-chińską przekładamy na drugą stronę — wydaje polecenie metrampażowi. Obaj mają ręce utytłane w czarnej farbie. Wprawnymi palcami przekładają całe rzędy metalowych wierszy z jednej ramki żelaznej do drugiej. Te ramki — to strony „Dziennika". Te rzędy metalowych bloczków — to poszczególne wiadomości.

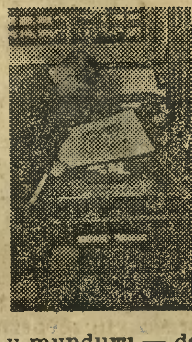
Zecer ręczny otrzymuje polecenie złożenia tytułu. Przypatruje się napisowi, mierzy w głowie jego długość, wyobraźnią ustawia zgłoski. Jaki tu krój wybrać? Jest jak krawiec, który mierzy swego klienta. Wreszcie się zdecydował. Na metalowej ramce stosownej wielkości układa głoski, wyłowione z przegródek „kaszty". Z-a-m-a-c-h — n-a — k-

Wprawne palce docierają do liter, łączą je, rozłączają — i oto rodzi się tytuł.



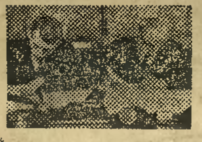
A tymczasem manuskrypt wiadomości jest już na maszynkach, przyoblekа się w metalowy kształt. Linotypy grają. Piękna to muzyka. Każde naciśnięcie klawisza — to narodziny nowej zgłoski. Z furkotem przesypują się formy zgłosek, z dźwięcznym westchnieniem opadają metalowe wiersze. Gorąco tu, jak w piekarni.

Linotypy podobne są do pieców hutniczych. Zwiężone w pasie jak biedermajerowskie elegantki — sięgają szerokimi barami do sufitu. Na wielkich cielskach noszą u dołu nieproporcjonalnie małe klawiatury. Na takiej klawiaturze składacz wygrywa sobie metaliczne melodie składanych artykułów. Co pewien czas wybiera z maszynki gotowy już zestaw i układa go na okienku od strony zecerni. Tam już czyhają na te lśniące klocki. Chłopcy drukarscy zgarniają na metalowe tace ciepłe jeszcze „wiadomości" i zanoszą je na ręczną prasę.



Pierwsza odbitka. Na długich skrawkach papieru czernią się nadrukowane słowa. Skrawki te wraz z manuskryptami są już po chwili na stołach korektorów.

W karnych, równych szeregach stoją zgłoski i wyrazy na białym placu papieru. Korektor przegląda tę defiladę i jest nieubłakany jak oficer-służbista. O, ty bracie, nie masz guzika u munduru — do raportu, ty w ogóle gdzieś zgubiłeś spodnie — do paki!



Przegląd ukończony. Zaniedbani rekruci muszą wrócić do koszar — maszynek. Tam otrzymują nowe umundurowanie i dopiero wtedy zasługują na awans do gazety.

Redaktor techniczny rozdziela wojsko zgłosek według rodzaju broni, szarży i bojowości na poszczególne pola — strony gazety. Wiadomość z Warszawy ustawiła się tuż pod nagłówkiem pisma. Obok niej artykuł wstępny. A dalej wiadomości o katastrofie lotniczej. A dalej...

— I co ja pocznę z tą mową Mussoliniego? Nie ma dla niej miejsca. Ee, ona pójdzie na to miejsce. Niech sobie konferencja w Paryżu poczeka do jutra. Morderstwo w Sosnowcu „walimy" na piątą...

Strona po stronie pęcznieje wiadomościami, artykułami, notatkami, ogłoszeniami.

Kiedy gotowa, niosą ją młodzi zecerzy na prasę. Odbitka całej strony wędruje z powrotem do redakcji. Zainteresowany redaktor-autor przegląda ją skrupulatnie, jak celnik bagaż podróżnego. Ogląda swe dzieło w druku. Czy nie ma przemytu błędów? Czy wszystko w porządku? O, proszę! To k jest poprostu do góry nogami. Temu Z brakuje kropki, aby było Ż. Gotowe! Można zabierać.



Po rewizji strona gazety staje się łupem warsztatu technicznego. Dzieją się z nią przeróżne brewerie. Oto cały metalowy zestaw przy głuchym postękiwaniu maszyny, zwanej „kalandrem", odciska się wklęsło w tekturze, zwanej matrycą. Strona po stronie — wszystkie stają się matrycami.

Dochodzi godzina jedenasta. Kierownik techniczny drukarni krzyczy donośnie.

— Hallo, tam! Spieszcie się! Ostatnia strona na kalander.

Ba, ostatnia strona. Tak łatwo mówić. Kiedy właśnie w tym czasie kierownik działu lokalnego szaleje przy telefonie.

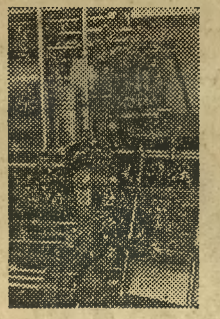
—Że co? Mów pan wyraźniej. Zderzenie samochodu z tramwajem... Ależ słyszę, słyszę. Cztery osoby zabite. No, prędzej, bo nie zdążę z tym do numeru...

Gdy ta „straszna katastrofa samochodowa" wpadła do drukarni, ostatnia strona Dziennika była już w drodze na kalander.

Stop, zatrzymać!

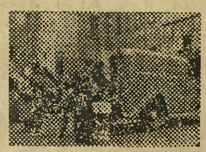
Miejsce? Co tu wyrzucić? No, już jest luka. Chyba starczy. Maszynki! składać piorunem!

Po 10 minutach najnowsza wiadomość zagnieździła się już w metalu ostatniej strony. Teraz kalander. Ostatnia matryca pomaszerowała do stereotypii, gdzie przybrała kształt półokrągłego, metalowego placka, najeżonego zewnątrz kolcami głosek.



Wszystkie strony, zamienione w metalowe płyty, znajdują kres swej wędrówki w maszynowni. Na olbrzymim walcu maszyny rotacyjnej jest już cały metalowy Dziennik. Drugi walec — to balot białego papieru. Na rozkaz maszynisty maszyna rotacyjna z głośnym stukotem rozpoczyna swą pracę, aż drżą betonowe posadzki piwnic.

Równo, spokojnie wypływają długim szeregiem gotowe gazety. Już złożone, pocięte, w stosach po 50 sztuk. Olbrzymi robot z głuchym dudnieniem wykonuje swą pracę. A obok nerwowi ludzie czyhają. Zaledwie uzbiera się paczka gazet — już jej nie ma.



Przed ekspedycją warczy motor samochodu. Pokrzykuje ostrzegawczo syrena. Na dworzec! Nie spóźnić pociągu!

W pakowni szeleści papier. Nowa transza gazet przeliczona, spakowana. Na dworzec!

Maszyna rotacyjna uciszyła się po chwili. Mała zmiana. Jedna płyta zastępuje drugą. Nowe wydanie. I znowu sapie maszyna i znowu spieszące się ręce chwytają pachnące farbą „Dzienniki".



— Co się tu dzieje? Pociąg toruński odchodzi za dwadzieścia minut, a wy tu... No, jazda!

Migają spocone twarze pośród maszyn. Już, już...

W redakcji tymczasem uciszyło się trochę. Tempo pośpiechu opadło. Puls normalny. Dzisiejszy numer skończył się dla redakcji już przed godziną. Teraz trzeba myśleć już o jutrzejszym. Zjawiają się interesenci. Toczą się dyskusje o aktualnych wydarzeniach. Powstaje plan następnego numeru Dziennika.

Równocześnie przed okienkiem administracji przesuwają się klienci, w biurach drukarni zjawiają się zamówienia, w buchalterii i kasie życie gospodarcze pisma streszcza się w aktach, księgach, kartotekach.

W naszym warsztacie wre praca od rana do wieczora. Nasz warsztat jest olbrzymi. Od trzeciego piętra — chemigrafii, rozciąga się do suteren — maszynowni, posiada swe komórki składowe, swe sprężyny i kontakty w Paryżu, Warszawie i w najmniejszych miejscowościach Ziem Zachodnich. Ten wielki warsztat służy jednemu tylko celowi — by czytelnik otrzymał o wyznaczonej godzinie do ręki swój Dziennik Bydgoski i by w swej ulubionej gazecie znalazł to wszystko co go interesuje.

Aby warsztat taki działał bez zahamowań, skoordynowanie i precyzyjnie, posiadać musi swój motor centralny, swą główną siłę popędową, swój autorytet kierowniczy.



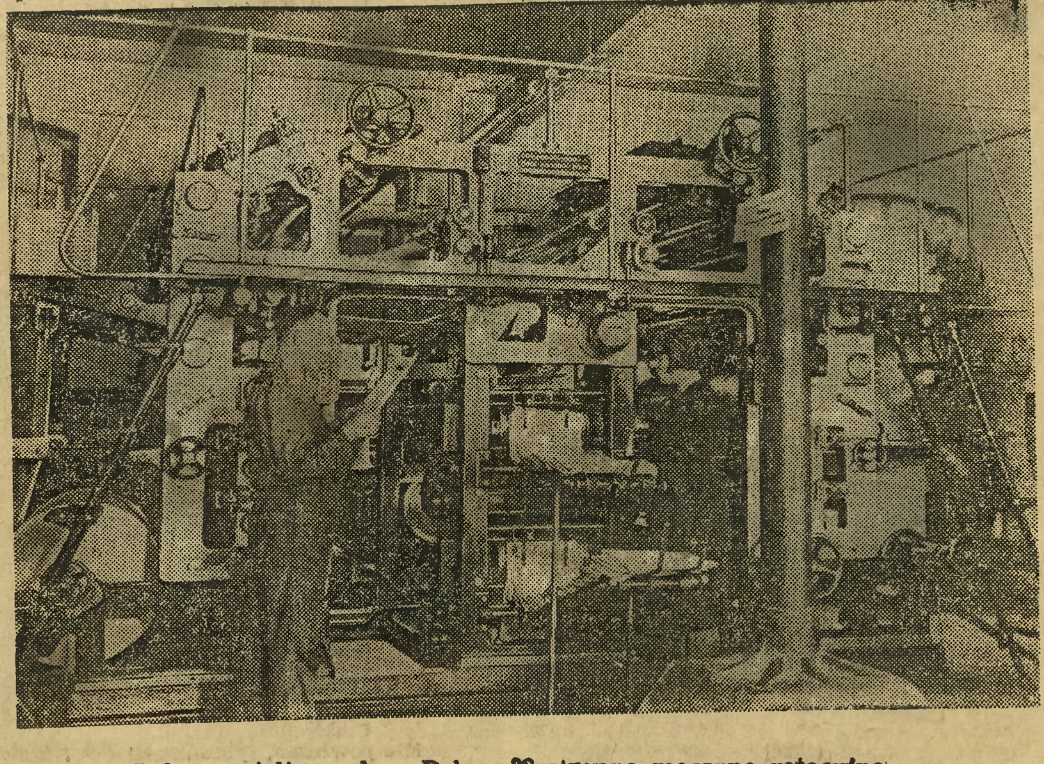
Motorniczym Dziennika jest jego redaktor naczelny. Wiadomość z Warszawy, której dzieje dziennikarskie opowiedzieliśmy, przeszła przez ręce redaktora naczelnego i z tą chwilą ustalony został stosunek pisma do wydarzenia.

Bo w naszym warsztacie praca mechaniczna nie jest celem lecz tylko kanwą pod złotą nić idei.

— — — — — — — — — — — —

O godzinie dwunastej na ulicach Bydgoszczy rozległo się głośne nawoływanie kolporterów: Dziennik Bydgoski! Dzieeeennik Bydgooooski!

Józef Kołodziejczyk.



Jedna z nielicznych w Polsce 32 stronna maszyna rotacyjna.



FARA.

Z cyklu „Miasto moje..."

Pamiętam niedziele rozbrzmiałe
dzwonieniem na Bożą ofiarę;
ulice skąpane w słońcu, rozgwarzone
tłumem spieszących.
Stałem...
wpatrzony, skąd mury prastare
wychylają szczyty kunsztem postrzępione,
z za drzew szumiących.

— — — — — — — — — — — —

Szedłem zapomniany wśród twarzy,
które znałem, znam i pamiętam.
Szedłem w cichość domów drzemiących [od wieków.
Skrzypienie okien marzyć
pozwala i przenosi w świętą
krainę historii. Szumią fale rzeki,
zgłuszają kroki.

— — — — — — — — — — — —

A potem dumałem w świątyni,
wchłaniając fluidy przeszłości,
pogwarki murów, obrazów, i ołtarzy
z śpiewem na chórze.
Ginie
dzień, ostatni promień skądś gości,
uśmiecha się smutnie przez barwne wi- [traże
i znika w chmurze.

W. K. Sławiński (jun.)

Karykatury „DZIENNIKA BYDGOSKIEGO“

Różnie się o tym mówi:

I to, że satyra naprawia obyczaje.

I to, że czasami — trudno jest nie pisać satyry, gdy się wszystko o nią prosi.

I to, że satyra względów się wyrzeka.

I wreszcie — jak ten francuski pisarz Beaumarchais — śmiejmy się, bo kto wie, czy świat potrwa jeszcze trzy tygodnie.

Wszystko jedno jednak, jakby o tym mądrze i wykwintnie mówiły przysłowia, jest rzeczą jasną, że bez śmiechu, bez humoru, a nawet bez satyry trudno byłoby wyżyć na tym świecie. Trzeba się śmiać do bliźnich i do siebie, trzeba się czasami pośmiać trochę z bliźnich. Śmiech to zdrowie, śmiech daje podstawy pod radość życia, śmiech pozwala łatwiej znosić wszystkie przeciwności i wszystkie troski.

Sprawa dostarczenia zdrowej radości i pobudzenia do wesołości zawsze leżała na sercu tym, którzy starali się, aby na łamach „Dziennika Bydgoskiego“ dać jak najwięcej krzepiącego pokarmu jego Czytelnikom. Różne były chwile, różne czasy, raz mniej raz więcej sposobiące do radości, ale „Dziennik Bydgoski“ zawsze się starał znaleźć jakiś kącik, w którym by można było przemycić choć trochę tak wszystkim potrzebnego śmiechu.

Felieton był otoczony stale wyjątkową troską w „Dzienniku Bydgoskim“. Wiersz, proza, rysunek, satyra, ironia, a przede wszystkim jasny, zdrowy humor — to było zwierciadło, w którym trochę skrzywione, odbijały się aktualności dnia.

W dziale humoru i satyry „Dziennika Bydgoskiego“ spotykały się najostrzejsze pióra dziennikarstwa polskiego, a królował im przez długi czas jeden z najwybitniejszych przedstawicieli humorystyki polskiej śp. redaktor Stanisław Brandowski, nigdy niezapomniany satyryk i ironista.

Karykatury „Dziennika Bydgoskiego“ mają swoją ustaloną sławę. W paru tysiącach rysunków odbijała się w ciągu lat cała rzeczywistość polska. Nie ma bodaj karykaturzysty, któryby u nas swych sił nie próbował, a niektórzy z nich, jak Polo — Paweł Griniow stworzyli właśnie na łamach „Dziennika Bydgoskiego“ własny styl i szkołę.

Przez „Dziennik Bydgoski“ przesunęły się postaci humorystyczne, barwnie i śmiało omawiające aktualne zdarzenia, jak Jacek Furdyga u samego Wielkiego Marszałka znajdujący uznanie, jak golibroda Jojne Katzendreck, jak pani Łepkoska w tramwaju omawiająca sprawy bydgoskie, jak do dziś jeszcze bawiący Czytelników Antek Cholewa i dziad Polikarp.

Omawiając dział satyry „Dziennika Bydgoskiego“, nie sposób ominąć wielką zasługę i rolę w nim — **p. cenzora.** Od niego zależy, jak się te rzeczy kształtowały. I rzecz charakterystyczna: przypominając dzisiaj z okazji 30-lecia dorobek „Dziennika Bydgoskiego“ w dziale satyry i karykatury, musimy stwierdzić o wiele większą niż obecnie swobodę w wypowiadaniu myśli np. w okresie, gdy straszono Brześciem i srogim dekretem prasowym. Wystarczy spojrzeć na karykatury poniżej, wystarczy przeczytać te złote myśli z lat 1931, 32, 33, świetnie charakteryzujące ówczesne stosunki, ale i dziś aktualne:

Zastaw się a postaw się — **mówili** nasi ojcowie.

Myśmy już prawie wszystko zastawili, ale nas to nie postawiło.

*

Iwan Groźny w perspektywie czasów obecnych wygląda wcale łagodnie.

*

Faszyści chodzą w czarnych koszulach, sanatorzy w jedwabnych.

*

German z przodu, sowiet z tyłu,
a na wnętrzu sanatorzy,
aby wszystko to przetrzymać,
trzeba wielkiej łaski Bożej!

*

Kto chce psa uderzyć — ten paragraf znajdzie.

*

Niejeden dlatego nazywa się wodzem, ponieważ naród za nos wodzi.

Można być głową, nie mają głowę.

— — — — — — — —

Co najmniej równie znamienny dla czasów i nastrojów jest taka parafraza „katechizmu politycznego“ z początku 1933 r.:

— Kto ty jesteś?
— Bebe mały.
— Jaki znak twój?
— Guzik biały.
— Piosnka twoja?
— Pije Kuba...
— Twój ideał?
Teka gruba.
— Co cię krzepi?
— Aquavita.
— Dokąd zdążasz?
— Do koryta.
— Gdzie twe słońce?
— W Belwederze.
— Gdzie twe gwiazdy?
— Na kołnierzu.
— Coś studiował?
— Oślą łąkę.
— Co masz w głowie?
— Samogonkę.

Dziś Bebe wprawdzie nie istnieje, ale wierszyk przeczytać warto, jak również warto sobie przypomnieć wybór celniejszych karykatur z bogatego zbioru „Dziennika Bydgoskiego“.

PRZESTROGA DLA MIAST NA KRESACH ZACHODNICH.



Zamykać bramy! (1925)



„Na konferencji w Genewie panowała bardzo miła atm-sfera“. (1926)

WIGILIA W BELWEDERZE.



Dwaj marszałkowie łamią się opłatkiem. (1927)

KOSMETYKA W GENEWIE.



Mycie głowy. (1927)

PROŚBA DO PANA BARTLA.



— Panie premierze, złap pan tego ptaszka! (1927)

W PASJANSACH PANA MARSZAŁKA



król zawsze w środku.

NOWOCZESNY GULIWER



wśród liliputów. (1928)

KOMU KRWAWA KURACJA IDZIE NA ZDROWIE?



(1934)

MIN. SKŁADKOWSKI RADZI JEŚĆ KASZĘ ZAMIAST RYŻU.



Bezrobotny: Panie ministrze, a gdzież ta kasza? (1928)

OMYŁKA — NIE OMYŁKA.



Św. Piotr: Chciałem się nastawić na Sejm w Warszawie, a zdaje mi się, że złapałem Meksyk. (1929)



„Dziennikarz powinien patrzeć przed siebie“ rzekł pan Bartel.
Nie powinien, tylko musi! (1929)

IMPERIALIZM MUSSOLINIEGO.

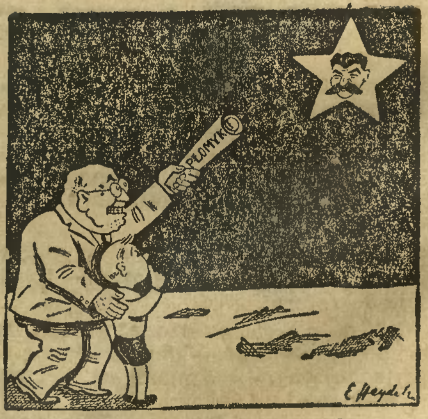


— Ten but jest mi za ciasny! (1929)

AKADEMICKI ALKAZAR.



(1935)



Co astronomowie z Z. N. P. pokazują polskim dzieciom? (1936)

GWIAZDKA 1936.



Komunalna Kasa Oszczędności m. Bydgoszczy

w Bydgoszczy, ul. Jagiellońska 4

to najpewniejsza lokata oszczędności,

a w potrzebie źródło dogodnego kredytu

Obecna suma złożonych wkładów wynosi ca 12.000.000 zł.

23834

Gazownia Miejska

w Bydgoszczy

poleca

w Sklepie Gazowni

przy **UL. GDAŃSKIEJ 37, TEL. 37-84**

Nowoczesne przybory gazowe

kuchenki, piekarniki, piece kąpielowe, piece grzejne, termy fryzjerskie, żelazka do prasowania i t. p.

na raty i za gotówkę.

23872) **oraz artykuły:**

koks, smołę surową, smołę destylowaną, benzole, wodę amoniakową zgęszczoną, siarczan amonowy, solwent, naftę, olcje neutralne i emulsyjne, neoterpentynę, pak (lepnik), karbolineum, które nabyć można w **Gazowni** przy ulicy Jagiellońskiej 48, **telefon 26-30** 23872

STEFAN KOCZOROWSKI

Tel. 79-06 **Poznań, ul. Staszica 20** Tel. 79-06

Przedstawiciel na Poznańskie i Pomorze światowych fabryk maszyn drukarskich

poleca:

M. A. N. Augsburg-Nürnberg maszyny pospieszne, dwutorowe, rotacyjne i rotograwurowe.

Hoh & Hahne, Lipsk kompletne urządzenia chemigraficzne. 23868

Mergenthaler Setzmaschinen-Fabrik, Berlin maszyny do składania **„LINOTYP"**.

Skład Konsygnacyjny Farb drukarskich, litograficznych, offsetowych itp. światowej firmy **E. T. GLEITSMANN, RADENSTEIN,** znane powszechnie w świecie graficznym z niedoścignionej jakości.

Zlecenia wykonuję odwrotnie z bogato zaopatrzonego składu w Poznaniu.

Leon Sioda

Biuro Techniczne

BYDGOSZCZ

23902)

AL. MICKIEWICZA 5 TEL. 19-20

dostarcza:

STAL, odlew stalowy i kuto-lany, METALE w blokach i profilach, GWOŹDZIE i DRUTY, CEGŁĘ SZAMOTOWĄ, TŁUSZCZ, oleje techniczne, KALAFONIĘ, TERPENTYNĘ, — POKOST, WYROBY SZMERGLOWE, TEKTURY, preszpan OPAKOWANIA BLASZANE, GAŚNICE.

J. J. GOERDEL

Właściciel Edmund Matecki

BYDGOSZCZ

DŁUGA 10 TEL. 3014

Fabryka WÓDEK i LIKIERÓW

1811 — 125 — 1936

11 listopad — 11 listopad

Handel WIN i SPIRITUALII

Specjalność:

Wina WĘGIERSKIE

Wina MSZALNE

23901

23986

Towarzystwo Ubezpieczeń

„POLONIA" S. A.

ODDZIAŁ W POZNANIU

ubezpiecza od szkód:

pożarowych, kradzieżowych z włam., odpowiedzialności prawno-cywilnej, szyb od rozbicia, transportów i gradowych.

Własne nieruchomości w większych miastach.

Poważne stosunki reasekuracyjne.

Reprezentant:

M. Zieliński, Bydgoszcz, Król. Jadwigi 29, tel. 34-14

Zakłady Metalurgiczne Kamińskiego Toruń-Mokre

produkują:

Zakład Hutniczo-Affinicyjny

Metale półszlachetne rafinowane
Stopy dla celów graficznych
Aljaże metali łożyskowych
Cynę do lutowania

Fabryka Wyrob. Metalowych

Odlewy z metali półszlachetnych
Zabawki cynowo-ołowiane
Plomby ołowiane

Fabryka Farb i Chemikalii

Farby metalowe
Farby organiczne
Farby mineralne
Sole metalowe

kupują:

Metalowe odpadki, wiory, opiłki, żużle, popioły i muły (szlam)

(23795

Julian Jarocki

BYDGOSZCZ

KORDECKIEGO 10

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE

wykonuje: (23876

wszelkie prace budowl. wchodzące w zakres budownictwa na- i podziemnego oraz robót żelbetonowych.

Tel. 39-14. **Rok zał. 1908.**

KOSINSKIEGO

proszek do pieczenia

„OMEGA"

przyprawa do pierników
smaki do ciast
cukier waniliowy
budynie, galaretki
mączka odżywcza

23932 (odtłukzczony puder kukurydz,) itp.

Uznane za najlepsze!

Wszędzie do nabycia!

Powiatowa

Centrala Elektryczna

w Bydgoszczy

dostarcza

energię elektryczną

na dogodnych warunkach

dla przemysłu, rzemiosła, rolnictwa

oraz

dla gospodarstw domowych.

Informacji udziela

biuro przy ulicy Dr. Emila Warmińskiego nr 8.

23899

P. 5/37o



Wyrób Polskiej Spółki Akcyjnej „Persil" w Bydgoszczy 23972

Największą radość na gwiazdkę sprawia ładny i praktyczny prezent.

Takim jest bezsprzecznie

PIĘKNY DYWAN

zdobiący każdy pokój.

Każdy kupuje ze składu fabrycznego tylko
Warszawskiej Fabryki Dywanów

DYWAN S. A.

Bydgoszcz, ul. Jagiellońska 2
(naprzeciw kościoła Klarysek)

Piękne desenie. — Korzystne ceny.

Wielki wybór w chodnikach kokosowych.

Firma chrześcijańska

Najlepszy prezent gwiazdkowy

Książeczka Oszczędnościowa

Komunalnej Kasy Oszczędności miasta Inowrocławia
Rynek 5.
24068

Wielki wybór delikatesów, konserw, win i likieru znajdziesz w najstarszej firmie

ST. ZIMOCH

SKŁAD DELIKATESÓW
Niedźwiedzia 7. — Tel. 16-48.
23903

„TRANSPORT"

Właśc. Bracia Lewiccy

BYDGOSZCZ
ul. Poznańska nr 1
Telefon nr 1306

POZNAŃ
Tama Garbarska 2
Telefon nr 3360

Przewóz towarów własnymi samochodami ciężarowymi.

Przeprowadzki. — Tanio i szybko.

23974

Wszelkie druki wykonuje *tanio szybko gustownie*

DRUKARNIA BYDGOSKA
Spółka Akcyjna
Bydgoszcz, Poznańska 12-14

Czas pomyśleć

o podarku gwiazdkowym

Nie trudny wybór w firmie

H. KASZUBOWSKI

Sp. z o. o.
Bydgoszcz, Długa 22
w najstarszym zakładzie zegarmistrzowsko-złotniczym



gdzie każdy znajdzie odpowiedni podarek jak:

zegarki złote, chromowe, ręczne, kieszonkowe, budziki, zegary, piękną biżuterię, pierścionki, kolczyki, bransoletki, papierośnice, również platery.

Dla zamierzających się pod choinką zaręczyć:
ślubne obrączki i odpowiednie podarki.

Wielki wybór. Ceny znacznie zniżone.

OZDOBY CHOINKOWE

PRAKTYCZNE PODARKI GWIAZDKOWE
PRZYBORY DO CIAST I PIERNIKÓW

poleca w wielkim wyborze po cenach konkurencyjnych

B. KIEDROWSKI

DROGERIA — PERFUMERIA I SKŁAD FARB
23931 ***DŁUGA 53 TELEFON 1396***

Telefon

niezbędny w każdym przedsiębiorstwie
niezbędny w każdym kulturalnym mieszkaniu
najnowocześniejszy środek komunikacyjny
i pierwszorzędny środek oszczędnościowy.

Oszczędza na korespondencji
oszczędza na posłańcach
oszczędza na czasie.

Chcecie zwiększyć **obroty swego przedsiębiorstwa —**

zakładajcie telefony!!

Wszelkich informacji o zakładaniu i abonamencie telefonów udzielają biura:

Zarządu Telefonów Bydgoskich

(P. A. S. T.)

w godzinach od $8^1/_2$ do 16-tej, **ul. Pomorska 6,** w sobotę od $8^1/_2$ do $13^1/_2$
telefon 11-62.



(2380